

Polska Zbrojna

NR 9 (809) WRZESIEŃ 2013

INDKS 337 374 ISSN 1689-4162
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

W NUMERZE
**PORADNIK
ŻOŁNIERZY**
Słiezbędnik

**Giganci
przemysłu
zbrojeniowego**

W STRONĘ PIEKŁA
Korespondent
wojenny – zawód
wysokiego ryzyka


**PROFESOR
JANUSZ DANECKI**



**DYKTATURA,
MONARCHIA CZY
DEMOKRACJA?**

CZEGO SIĘ BOIMY?

DEBATA: POWINNIŚMY BYĆ PRZYGOTOWANI DO WOJNY
TRADYCYJNEJ CZY ATAKU Z CYBERPRZESTRZENI?

Wartownia nr 1 na Westerplatte

Oddział Muzeum Historycznego Miasta Gdańska

od 1 września 2013 r. nowa ekspozycja

Zapraszamy!



**W dniach od 1 września do 31 października 2013 r.
Wartownia nr 1 będzie czynna codziennie w godz. 9.00–18.00**



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

„CZY JESTEŚMY BEZPIECZNI?” – NA TAK POSTAWIONE PYTANIE POLACY ODPOWIADAJĄ: „TAK, ALE...”.

Bezpieczeństwo postrzegamy bowiem wielowymiarowo. To „ale” wynika z obaw związanych między innymi z możliwością utraty pracy czy wzrostem przestępczości. Wojna jest dla nas odległą perspektywą. Nie boimy się konfliktu zbrojnego, ponieważ uważamy, że nie grożą nam ani agresja innego państwa, ani atak terrorystyczny.

Jednym z filarów naszego bezpieczeństwa pozostaje NATO, ale blisko ćwierć wieku po zakończeniu zimnej wojny wiara Polaków w zachodni świat nie jest już tak bezkrytyczna jak kiedyś. W ciągu ostatniego roku o 20 procent zmalał odsetek osób, które uważają, że sojusz przyczynia się do naszego bezpieczeństwa. Ten spadek pokazuje, że miejsce twardych zagrożeń zajmują miękkie, takie jak przestępczość w sieci internetowej. W 2012 roku po raz pierwszy poparcie Polaków dla sojuszu spadło poniżej 50 procent. Nasze zaangażowanie w operacje natowskie tłumaczymy bardziej splotą ciężących na nas zobowiązań niż realizacją narodowych interesów. Coraz częściej pojawia się również transakcyjne podejście w myśleniu – poniesiona inwestycja powinna przynieść zysk. Za mało jednak dyskutujemy na takie tematy. Brakuje społecznej debaty o bezpieczeństwie. Dzisiaj okazją do tego, żeby nadrobić te zaległości, może być reforma systemu dowodzenia.

Bezpieczeństwo kosztuje. Tymczasem na świecie zmniejszają się wydatki na obronę – od 2011 roku obcięto je dwie trzecie naszych sojuszników. Niewiele państw wydaje dwa procent PKB na obronność, bo – jak tłumaczą – kryzys wymusza oszczędności. Niemal trzy czwarte kosztów NATO pokrywają amerykańscy podatnicy, a robią to coraz mniej chętnie. Co ciekawe, z badania TNS wynika, że Polacy nie traktują priorytetowo wydatków na obronność, ale nie chcą też cięć w tej dziedzinie, nawet podczas kryzysu.

Inwestycje w siły zbrojne to nie tylko więcej miejsc pracy w sektorze obronnym, lecz także rozwój przedsiębiorczości. Warto o tym pamiętać. Szczególnie w czasie kryzysu.

➤ Więcej o tym, czy Polacy czują się bezpiecznie, na stronach 12–20

armia

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL
12 | Czego się boimy?
Debata: na jakie zagrożenia musi być przygotowana nasza armia?

- TADEUSZ WRÓBEL
22 | Na fali zmian
Sprawdzamy, czym będzie zajmował się Inspektorat Marynarki Wojennej.

- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
24 | Desant po ukraińsku

POLSCY SPADOCHRONIARZE NA MIĘDZYNARODOWYCH ĆWICZENIACH



ARCH. 6 BPD I ARMII UKRAIŃSKIEJ

24

- PIOTR BERNABIUK
28 | Strażnicy Jastrzębi
Ze zwykłego pododdziału wartowniczego powstał zespół do ochrony F-16.

- ANNA DĄBROWSKA
32 | Obieranie banana
Strzelanie sytuacyjne według kapitana Piotra Puchały

- ŁUKASZ ZALESIŃSKI
36 | Przystanek Gdynia
Z wizytą na pokładzie japońskiego okrętu

- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
42 | Pomoc bezwarunkowa
Żołnierze mogą liczyć na wsparcie kolegów.

- PAULINA GLIŃSKA
46 | Wakacje w moro
Dlaczego studenci rwą się do wojaczki?

50

- ŁUKASZ ZALESIŃSKI
50 | Smakowanie morza
Praktyczny egzamin pod żaglami



A. DWULATEK / 8 FOW

- BOGUSŁAW POLITOWSKI
54 | Pistolet pod szczególnym nadzorem
Czy każdy żołnierz może mieć prywatną broń?

- NARCYZ SADŁOŃ
59 | Krok za daleko
O trudnej sztuce wycofywania się z raz obranej drogi

militaria

- TADEUSZ WRÓBEL
62 | Łuna nad Mumbajem
Wielka strata dla indyjskiej floty wojennej

- ROBERT CZULDA
68 | Przemysł pod ochroną
Amerykanie stawiają na swoją zbrojeniówkę.

- RAFAŁ CIASTOŃ
72 | Made in China
Tajemnice chińskiego przemysłu zbrojeniowego

- TADEUSZ WRÓBEL
76 | Narodziny giganta
Jak Singapur stał się jednym z największych azjatyckich eksporterów broni?

bezpieczeństwo

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL
80 | Anarchia czy dyktatura
Profesor Janusz Danecki o tym, czy istnieje model ustroju odpowiedni dla Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej.

- TADEUSZ WRÓBEL
86 | Stan wrzenia

NIGERIA – WOJSKOWA INTERWENCJA Z ZEWNĄTRZ



KAMIL SOBCZYK
90 | Trudne dziedzictwo

Dwadzieścia lat budowania nowoczesnej armii ukraińskiej

wojny
i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL
92 | Rajd małego węża
Spektakularna akcja alianckich komandosów

PIOTR KORCZYŃSKI
98 | Bagno Własowa



98

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU
ROSYJSKIEGO GENERAŁA

horyzonty

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
104 | W poszukiwaniu Małej Moskwy

104

SPACER
PO ZAPOMNIANYCH
ZAKĄTKACH
LEGNICY



FRANCISZEK GRZYWACZ

ROBERT CZULDA
110 | W stronę piekła
Dziennikarze w gorących regionach świata

BOGUSŁAW POLITOWSKI
122 | Kawaleryjska noc
Zabawa w ułańską fantazję



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Rafał Ciałoń, Robert Czulda, Włodzimierz Kaleta,
Piotr Korczyński, Jakub Nawrocki, Bogusław Politowski,
Narcyz Sadłoń, Kamil Sobczyk, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
photographer:
Szymon Świętochowski
producer: Bartosz Cerkaski
spiritus movens: Piotr Fiedler

Numer zamknięto:
22.08.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna, Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można
składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

PARA ŚMIGŁOWCÓW MI-2CH z 49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim stawia zasłonę dymną nad jeziorem Zły Łęg na terenie poligonu drawskiego.







POWRÓT DO DOMU

Rząd zwrócił się do prezydenta o przedłużenie polskiej misji w Afganistanie o kolejne pół roku – do 13 kwietnia 2014 roku.

Rozpoczynająca się jesienią XIV zmiana polskiego kontyngentu, która potrwa od połowy października 2013 roku do połowy kwietnia 2014 roku, będzie liczyła do tysiąca żołnierzy i pracowników wojska. Wydatki związane z misją wyniosą około 177,4 miliona złotych i będą finansowane z budżetu MON. Polscy żołnierze zajmą się doradztwem i wsparciem afgańskich sił bezpieczeństwa, będą pomagać tamtejszym władzom i administracji lokalnej w odbudowie infrastruktury cywilnej oraz realizować projekty rozwojowe i pomocowe. Zakończą też

działalność operacyjną w dziewięciu dystryktach północnej części prowincji Ghazni i przeniosą się z bazy Ghazni do Bagram.

Nasza ostatnia, XV zmiana będzie miała charakter logistyczny i zajmie się ściąganiem do Polski z Afganistanu pozostałych egzemplarzy sprzętu i uzbrojenia. W 2014 roku dowodzone przez NATO siły ISAF mają opuścić Afganistan, a odpowiedzialność za zapewnienie bezpieczeństwa przejmie afgańskie wojsko.

„Rozpoczynamy akcję powrót do domu. Polscy żołnierze wracają po latach

ciężkiej służby w Afganistanie, która była także misją na rzecz obrony naszej ojczyzny”, podkreślił premier Donald Tusk w czasie wizyty w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Żołnierze tej jednostki stanowią trzon obecnej XIII zmiany naszego kontyngentu. W Afganistanie stacjonuje teraz 1,6 tysiąca żołnierzy i pracowników wojska pod dowództwem generała brygady Marka Sokołowskiego. XIV zmianę wystawia przede wszystkim żołnierze 10 Brygady Kawalerii Pancernej, a dowodzić kontyngentem będzie generał brygady Cezary Podlasiński. P.Z., J.T. ■

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość
o śmierci

chorążego
Sebastiana
Kinasiewicza.

Pracownicy redakcji
„Polski Zbrojnej”

Polski komendant

Generał dywizji Janusz Bojarski pokieruje akademią
obrony NATO w Rzymie.

Wybrał go na to stanowisko Komitet Wojskowy NATO. Generał obejmie swój urząd w 2014 roku, gdy zakończy się kadencja obecnego szefa akademii, generała Arnego Barda Dalhauga z Norwegii. Stanowisko to jest

jednym z najwyższych rangą w strukturach wojskowych NATO.

Generał Bojarski jest absolwentem wielu zagranicznych kursów, w tym w Instytucie do spraw Bezpieczeństwa i Zarządzania Programami Obronnymi

Załączek dowództwa

Powstała grupa, która przygotowuje grunt pod powołanie Dowództwa Generalnego.

Zadaniem grupy organizacyjnej, na której czele stanął generał dywizji Mirosław Różański, dotychczasowy pełnomocnik ministra obrony do spraw wdrażania nowego systemu zarządzania, kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi, jest opracowanie dokumentów, które w styczniu 2014 roku dadzą początek Dowództwu Generalnemu. „Chodzi między innymi o zakresy obowiązków oraz zorganizowanie ochrony teleinformatycznej i fizycznej obiektów nowego dowództwa”, wyjaśnia rzecznik resortu obrony Jacek Sońta.

W skład grupy powołanej przez ministra Tomasza Siemoniaka weszło 90 żołnierzy i pracowników wojska reprezentujących niemal wszystkie instytucje wojskowe i rodzaje sił zbrojnych.

Zajmą się oni przygotowaniem miejsc pracy dla zasadniczej części dowództwa i opracują projekty nowej struktury.

W myśl reformy systemu dowodzenia powstaną dwa dowództwa strategiczne. Dowództwo Generalne będzie odpowiedzialne za kierowanie armią w czasie pokoju. Zajmie się też szkoleniem dowództw i sztabów jednostek wojskowych oraz rezerwistów. Część zadań przejmie od Sztabu Generalnego oraz rozformowanych dowództw rodzajów sił zbrojnych. Dowództwo Operacyjne zaś przejmie dowodzenie w czasie wojny i kryzysów oraz będzie kierowało wojskami na misjach. P.Z., P.G.

➤ Więcej o reformie dowodzenia na stronach 22-23

Państwowe loty

Maszyny cywilne mogą lądować nie tylko na lotniskach wpisanych do rejestru prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Nie korzystają z infrastruktury wojskowej. Przepis ten przysparza kłopotów wojsku, które przewozi sprzęt nie tylko swoimi samolotami transportowymi, lecz korzysta też z czarteru cywilnych maszyn. Projekt nowych założeń do prawa lotniczego przygotowany przez resort obrony ma umożliwić wykonywanie operacji samolotom cywil-

nym na wojskowych lotniskach. Do ustawy miałyby bowiem zostać dodana definicja państwowego statku powietrznego, która objęłaby samoloty używane w służbie wojskowej, celnej i policyjnej. Według szacunków resortu obrony, nowe przepisy dadzą rocznie nawet do 36 milionów złotych oszczędności.

Projekt zmian został wysłany do uzgodnień międzyresortowych. Nowe rozwiązania mają wejść w życie w lutym 2014 roku. P.Z., P.G.

w Ohio oraz podyplomowych studiów operacyjno-strategicznych na Narodowym Uniwersytecie Obrony w Waszyngtonie. Ma także duże doświadczenie dyplomatyczne: pracował jako attaché obrony w Waszyngtonie i jako zastępca attaché w Paryżu. Kierował Departamentem Kadr MON, a od dwóch lat jest polskim przedstawicielem wojskowym przy komitetach wojskowych NATO i UE.

Akademia Obrony NATO (NATO Defense College) należy do kluczowych

ośrodków edukacyjnych i badawczych w strukturach sojuszu. Przygotowuje oficerów i pracowników cywilnych do służby nie tylko w NATO, lecz także w dowództwach i sztabach narodowych. Doład mury tej uczelni opuściło ponad siedem tysięcy absolwentów, w tym wielu Polaków. Wśród dwustu słuchaczy, którzy każdego roku zostają jej absolwentami, co czwarty jest cywilem – dyplomatą, parlamentarzystą czy wysokiej rangi urzędnikiem. P.Z., M.S.



Z okazji Święta Lotnictwa Polskiego, w roku jubileuszu 95-lecia powstania naszego rodzaju wojsk, składam najlepsze życzenia całej polskiej lotniczej rodzinie – wszystkim lotnikom wojskowym, funkcjonariuszom innych służb oraz pracownikom linii lotniczych, aeroklubów, instytucji i ośrodków naukowo-badawczych, szkolnictwa i przemysłu. Proszę też o przyjęcie serdecznych życzeń rezerwistów, weteranów i kombatantów wojsk lotniczych.

Dziękuję za wysiłek władany w sumienną służbę i pracę dla polskiego lotnictwa. Jestem pewny, że nasi poprzednicy – bohaterowie polskich skrzydeł kapitan Franciszek Żwirko i inżynier Stanisław Wigura, których zwycięstwo w Challenge 28 sierpnia 1932 roku upamiętniamy datą naszego święta, widząc efekty naszej służby i pracy, byłoby z nas tak samo dumni, jak my szcycimy się do dziś ich dokonaniem.

Życzę wszystkim zdrowia, pomyślności w życiu osobistym i zawodowym, satysfakcji z osiągnięć służbowych i spełnienia marzeń. Zgodnie z naszą tradycją życzę także tyle samo lądowań, ile startów.

Z lotniczym pozdrowieniem

*generał broni pilot Lech MAJEWSKI
dowódca Sił Powietrznych*



Konieczność oszczędności

W 2013 roku nie będzie miała zastosowania zasada, zgodnie z którą na obronność ma być przeznaczane 1,95 procent PKB.

Wynika tak z projektu nowelizacji ustawy budżetowej na 2013 rok. Zmianę przepisów zapowiedział w lipcu premier Donald Tusk. Wskazał, że deficyt budżetowy w tym roku będzie większy o 16 miliardów złotych, a resorty mają obciążyć wydatki o 8,5–8,6 miliarda złotych. Najwięcej musi zaoszczędzić resort obrony.

„Proponuje się wprowadzenie regulacji, że w 2013 roku na finansowanie potrzeb obronnych przeznaczają się z budżetu państwa kwotę 28 miliardów 252 milionów 277 tysięcy złotych”, napisano w uzasadnieniu projektu ustawy. Tym samym budżet MON będzie niższy

mniej więcej o 3 miliardy złotych od planowanego. Ministerstwo Finansów zaproponowało też, żeby obowiązek przeznaczania 1,95 procent PKB, który gwarantuje stałe środki na obronność, został zawieszony do końca roku.

Zdaniem prezydenta Bronisława Komorowskiego, jeśli odejście od zasady przeznaczania 1,95 procent PKB na obronność będzie jednorazowe, nie oznacza to katastrofy: „Mój wysiłek będzie się koncentrował na tym, aby były zagwarantowane pieniądze na priorytetowe zadania sił zbrojnych w tym roku i aby w 2014 zasada przeznaczania 1,95 procent PKB na obronność była w sposób bezwzględ-

ny przestrzegana”, mówił prezydent. Wskazywał też, że cięcia w MON nie mogą się odbić na modernizacji wojska. Jego zdaniem, jednym ze sposobów na oszczędności jest ograniczenie obecności polskiej armii w Afganistanie.

Zdaniem ministra Tomasza Siemoniaka, jeśli wskaźnik 1,95 procent PKB zostanie zawieszony tylko na ten rok, nie odbije się to poważnie na planach modernizacyjnych na kolejne lata. Jak tłumaczył, resort będzie szukał oszczędności w redukcji wydatków bieżących, na inwestycje i paliwo. Na pewno nie ucierpią wojskowe płace, emerytury czy wydatki na sprzęt i uzbrojenie. A D ■

Z głębokim smutkiem żegnamy
starszego chorążego
Łukasza Sroczyńskiego

żołnierza 12. Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie,
który zmarł 3 sierpnia w wyniku ciężkich ran
odniesionych podczas służby w Afganistanie.

Żonie, Córce, Rodzinie
oraz Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej
wraz z kierownictwem resortu

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

generała broni w stanie spoczynku
Stanisława Franciszka Targosza

wybitnego pilota i dowódcy,
wychowawcy wielu pokoleń polskich lotników,
w latach 2005–2007 dowódcy Sił Powietrznych.

Rodzinie, Przyjaciółom
i Znajomym Pana Generała

składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej
i kierownictwo resortu

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

starszego chorążego
Łukasza Sroczyńskiego

żołnierza 12. Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie
rannego w Afganistanie.
Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i Bliskim

składam
wyrazy głębokiego współczucia.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
generał broni Mieczysław Gocuł

Ze smutkiem, zadumą i głębokim żalem przyjąłem
wiadomość o śmierci

generała brygady w stanie spoczynku
Stanisława Targosza

wybitnego żołnierza, znakomitego lotnika, wspaniałego
dowódcy, wychowawcy wielu lotniczych pokoleń.
Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
generał broni Mieczysław Gocuł



PIOTR
BERNABIUK

Pisane w upale

Z UPAŁAMI NIE MA
ŻARTÓW,
BO CZASEM
NADMIERNIE
DZIAŁAJĄ NA GŁOWĘ

”

Temperatura 37 stopni w cieniu z pewnością upoważnia do pisania o pogodzie i sprawach mających z nią bezpośredni związek. W sztabach i wojskowych urzędach uwypukliła się we wszechobecnym upale, niedostrzegalna tak wyraziście na co dzień, hierarchia wartości, a mianowicie niezwykle pożądana okazała się klimatyzacja. Pieklił się pewien wojskowy urzędnik, że w autobusie jest klima, w sklepie mięsnym też, podobnie u fryzjera, a w jego gabinecie jej nie ma. Gdy szef urzędnika rozpoczął urlop, on, pełniąc zastępstwo, całkiem legalnie zajął gabinet przełożonego. Od razu ustawił sobie chłodzenie na osiemnaście stopni, czyli dokładnie tak jak rzeźnik, i tak skomentował całą sytuację: „Widzę, że warto pocalczyć o awans”.

Na prowincji wojskowej kłopoty są zupełnie inne. Sierżant Mariusz C., pełniący zastępczo funkcję dowódcy plutonu, stanął przed nie byle jakim zarzutem: „wprowadził swych żołnierzy w sztyku rozporoszonemu do akwenu nieposiadającego atestu kąpieliska, bez zabezpieczenia i rozpoznania, tym samym narażając...”. Nie wiem, jak się skończyła dramatyczna, mówiąc językiem organów ścigania, „przesłanka do zdarzenia”. Słyszałem jedynie jak żołnierze, niedoszłe ofiary sierżanta, darli łacha z winowajcy: „Pytają Mariusza o atest kąpieliska, a ten patrzy jak na głupków i mówi, że to nie było kąpielisko, lecz przeszkoda wodna. No to zaczęli się czepiać o konspekt, o kamizelki, potem o to rozpoznanie. No to sierżant spokojnie wylicza po kolei, że konspektu nie było, bo przeszkoda wodna pojawiła się zupełnie niespodzianie. Kamizelki żołnierze mieli na sobie, wprowadzie taktyczne, ale mieli. A rozpoznanie przeprowadziły dzieciaki z kolonii, które masowo kąpały się w rzeczce. A jeszcze dodał, że to nie była przeprawa, tylko forsowanie, bo na drugim brzegu siedział przeciwnik. «Jaki przeciwnik?», spytano go. No ktoś nas w końcu widział i pod... To znaczy poinformował przełożonych”.

Potem odbyła się jeszcze jedna rozmowa nieoficjalna z dowódcą kompanii, który ponowił zasadnicze pytanie: „Dlaczego wrzuciłeś ludzi do wody?”. „Wodzu, sorki, ale było strasznie gorąco. Nie było wyjścia, mogłem ich albo schłodzić, albo wzywać Medevac. Wybrałem to, co łatwiejsze. A poza tym, jakbym zaplanował, to zaraz trzeba by zabierać saperów łodzią. Za dużo obciachu, a koloniści patrzyli”.

W sumie jednak z upałami nie ma żartów, bo czasem nadmiernie działają na głowę. Podobnie z naginaniem przepisów bezpieczeństwa, bo jak faktycznie dojdzie do wypadku, to nikt nie będzie pytał o poczucie humoru, tylko zajrzy w przepisy i paragrafy.

”





| D E B A T A |

CZEGO S I Ę B O I M Y ?

Co bardziej nam zagraża: wojna z Rosją czy zamach terrorystyczny?
A może atak nadejdzie z cyberprzestrzeni? Opinie ekspertów na ten temat są rozbieżne.

SEWERYN SOLTYS



→ CZEGO SIĘ BOIMY?

Polska Zbrojna: Według badania społecznego TNS na zlecenie fundacji Demos Europa Polacy uważają, że są bezpieczni. Najmniej prawdopodobna, a nawet wręcz niemożliwa wydaje się zewnętrzna agresja na Polskę. Czy rzeczywiście nie mamy się czego bać?

Marcin Kaźmierski: To dobrze, że czujemy się bezpiecznie. Świadczy o tym, jak dużo dobrego zdarzyło się w Europie przez ostatnie 20 lat. Choć trudno zakwestionować fakt, że w tym czasie pojawiło się wiele nowych zagrożeń, takich jak chociażby terroryzm. Dziś zagrożenie wojną konwencjonalną jest mniej prawdopodobne, ale czy całkiem zniknęło? Chyba nie. Powinniśmy być przygotowani również na ten mniej prawdopodobny scenariusz. Nie możemy założyć, że wojna tradycyjna jest już niemożliwa.

Krzysztof Liedel: W ostatnim „Strategicznym przeglądzie bezpieczeństwa narodowego” (SPBN) nakreślono scenariusze ewentualnych zagrożeń. Z tego dokumentu wynika, że konwencjonalny konflikt zbrojny na dużą skalę jest mało prawdopodobny. Nie można natomiast wykluczyć lokalnych konfliktów czy punktowych zagrożeń, głównie ze strony naszych sąsiadów. Państwem, które mogłoby się pokusić o taką konfrontację, jest Białoruś.

Grzegorz Kwaśniak: Nie zgadzam się z tą opinią. Moim zdaniem konflikt militarny na naszej wschodniej granicy jest coraz bardziej prawdopodobny. Ten fakt słabo dociera do społecznej świadomości. Eksperti nie mogą wyzwolić się z myślenia w kategoriach ekspedycyjnych. Do 2008 roku, czyli do wojny rosyjsko-gruzińskiej, takie stanowisko było uzasadnione. Przyznam, że też tak myślałem. Ta wojna była jednak przełomem. Mówiąc o zagrożeniach dla mieszkańców Polski, nie powinniśmy nastawiać się na walkę z terroryzmem, lecz zwrócić uwagę na te klasyczne, militarne, ze strony Rosji.

Stanisław Wziątek: Czuję się przywiązany do tez wypracowanych w ramach strategicznego przeglądu bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o zagrożenia, mało prawdopodobna wydaje się wojna konwencjonalna czy konflikt konwencjonalny w klasycznym stylu, o charakterze totalnym. Może natomiast dochodzić do różnych incydentów. SPBN zawiera zapisy i rekomendacje, które nie są przekładane na praktykę. Skoro jednak zakładamy, że nie będzie konfliktu konwencjonalnego, to modernizacja

techniczna sił zbrojnych powinna iść w innym kierunku niż obecnie. A idzie w kierunku klasycznym: obrony przeciwrakietowej, mobilności wojsk, modernizacji marynarki wojennej i wojsk pancernych. Dzisiejsze zagrożenia – działania w cyberprzestrzeni czy terroryzm – wczoraj jeszcze wydawały się nam wirtualną rzeczywistością. Polskie siły zbrojne muszą uzyskać takie zdolności, które pozwolą na odparcie tych zagrożeń.

Waldemar Kitler: Na co dzień ludzie czują się bezpiecznie, jeśli są zaspokojone ich potrzeby egzystencjalne – żyje im się dobrze i syto. Ale czy rzeczywiście jesteśmy bezpieczni? Jeśli właściwie rozumiemy bezpieczeństwo militarne, to zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy bardziej zagrożeni niżeli kiedykolwiek. Dawniej zanim doszło do agresji, przeciwnik długo się do niej przygotowywał: zbroił się, nowelizował akty prawa, przeprowadzał odpowiednie procedury administracyjne. Dziś konflikt zbrojny może być dziełem przypadku lub efektem nieracjonalnego zachowania czy błędu. Możliwość zaistnienia konfliktu zbrojnego czy zagrożenia militarnego traktujemy przez pryzmat doświadczeń minionych czasów, czyli myślimy o wojnie w klasycznej postaci. Zgadzam się, że nie musi być to napaść zbrojna na Rzeczpospolitą w dawnym stylu. Mogą to być działania związane z blokowaniem portów morskich, ruchu granicznego, wymuszaniem pewnych ustępstw o charakterze politycznym, gospodarczym lub nawet społecznym, naruszaniem strefy połowów rybacczych. W konsekwencji może dojść do lokalnych starć i konfliktów. Działania w cyberprzestrzeni i terroryzm natomiast mogą być częścią złożonego mechanizmu agresji zbrojnej.

Polska Zbrojna: Co jest dziś bardziej prawdopodobne: starcie na lądzie czy w cyberprzestrzeni?

Grzegorz Kwaśniak: Wojna będzie się toczyła w wielu wymiarach, także w cyberprzetrzeni i w sferze informacyjnej. Kiedyś decydujący był wymiar lądowy. Teraz to się zmieniło. Zważywszy jednak na nasze położenie geopolityczne, uważam, że w przewidywalnej przyszłości ewentualna wojna w obronie Polski rozegra się na lądzie, a kluczową rolę odegrają wojska lądowe. Po I wojnie światowej włoski generał Giulio Douhet stworzył teorię wojny powietrznej. Zafascynowany sukcesami lotnictwa twierdził, że wojna przyszłości zostanie rozstrzygnięta w powietrzu przez samoloty. Minęło sto lat i okazuje się, że miał



MARCIN KAŹMIERSKI

NIE MOŻEMY ZAŁOŻYĆ, ŻE WOJNA TRADYCYJNA JEST JUŻ NIEMOŻLIWA

BRAKUJE DEBATY PUBLICZNEJ O KLUCZOWYCH SPRAWACH ZWIĄZANYCH Z OBRONNOŚCIĄ. DECYZJE ZAPADAJĄ W ZACISZU GABINETÓW

sporo racji. Samoloty są jednym z podstawowych środków walki, ale nie decydują o wygranej. Podobnie będzie z cyberprzestrzenią czy terroryzmem przez najbliższe 10–20 lat.

Stanisław Wziątek: Trudno zgodzić się z tezą, że w przyszłości wojska lądowe będą odgrywać decydującą rolę na polu bitwy. Według „Strategicznego przeglądu bezpieczeństwa narodowego” priorytetem ma być obrona przeciwrakietowa. Możemy się więc spodziewać, że największe zagrożenia będą z powietrza. Mogą to być rakiety krótkiego czy średniego zasięgu, bo nie sądzę, żeby w naszym wypadku w grę wchodziły te dalekiego zasięgu.

Polska Zbrojna: Mówimy o różnych zagrożeniach. Czy można je jakoś uszeregować i ocenić, które są najbardziej niebezpieczne?

Marcin Kaźmierski: Uważam, że mierzenie poziomu różnych zagrożeń względem siebie nie jest dobrym pomysłem. Na co dzień bardziej są odczuwane niepokoje w sferze społecznej czy gospodarczej i nie można kierować się tylko tym faktem. W wymiarze zewnętrznym musimy być przygotowani na wiele nowych zjawisk. Większa współzależność w dzisiejszym świecie przynosi wiele korzyści, ale też i wyzwań. Konflikty na pozór odległe mogą szybciej dotrzeć do naszych granic. By temu zapobiec, czasami warto angażować się w działania stabilizacyjne pod auspicjami NATO czy Unii

Europejskiej. Bezpieczeństwo państwa w ogromnym stopniu jest związane też z dostawą surowców energetycznych. Warto obserwować wydarzenia w tej sferze i tworzyć rozwiązania, które będą zmniejszać naszą zależność od innych. Jak wspominałem, nie oznacza to jednak, że zagrożenia tradycyjne zniknęły.

Krzysztof Liedel: Trudno sobie wyobrazić dyskusję o bezpieczeństwie bez uwzględnienia nowych zagrożeń. Największym problemem jest terroryzm islamistyczny, ale trzeba pamiętać, że wraz z kryzysem w Europie uaktywniły się ruchy skrajnej lewicy i prawicy. Pojawili się również tak zwani soloterrorysty, którzy są bardziej niebezpieczni niż ci islamscy, ponieważ wykorzystują nowoczesne media, a zamachu mogą dokonać bez wsparcia organizacji terrorystycznej. Duży problem będą stanowić również zagrożenia w cyberprzestrzeni. Jesteśmy coraz bardziej uzależnieni od systemów informatycznych, a one są jednak miękkim podbrzuszem. Cyberbezpieczeństwo jest drogie i wymaga znacznych nakładów. Nie możemy też zapominać o zorganizowanej przestępczości, szczególnie tej międzynarodowej, która jest w stanie osłabiać potencjał każdego państwa – w Somalii czy Meksyku doprowadziła do zniszczenia struktur państwowych. Analitycy, którzy opracowali „Strategiczny przegląd”, wskazywali, że dziś rywalizacja między państwami odbywa się bez prowadzenia konwencjonalnych konfliktów. Ma ona wymiar ekonomiczny i polityczny.

Polska Zbrojna: Nie jesteśmy samotną wyspą. Kto w największym stopniu wpływa na to nasze bezpieczeństwo – mocarstwa czy organizacje międzynarodowe?

Marcin Kaźmierski: Należymy do NATO i Unii Europejskiej, ponieważ chcemy zapewnić sobie bezpieczeństwo i podobnie jak pozostałe państwa członkowskie widzimy swoją przyszłość. Współpracujemy też z innymi krajami i dążymy do tego, by były one naszymi partnerami, a nie rywalami.

Stanisław Wziątek: Co jest bezpieczeństwem, a co poczuciem bezpieczeństwa? Ludzi interesuje najbliższe otoczenie. Jeśli dobrze się w nim czują, ich poczucie bezpieczeństwa wzrasta. Świadomość istnienia zagrożeń zewnętrznych jest znacznie mniejsza, ponieważ nie widzimy wroga, który jest gdzieś daleko. I tu ważną rolę do odegrania ma polska dyplomacja. Zauważam na tym polu ogromne, niewykorzystane szanse. Nasza obecność w NATO powinna stabilizować sytuację. Konieczne jest również wzmocnienie europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony, która niestety pozostawia wiele do życzenia. Grudniowy szczyt Unii powinien wytyczyć nowe kierunki działań. Być może należy przygotować białą księgę bezpieczeństwa europejskiego, która wskaże zarówno słabości, jak i pewne mocne strony, na przykład niewykorzystany potencjał pooling and sharing. Może warto podzielić się zdolnościami, aby tworzyć obronę europejską, a nie tylko narodową?

Grzegorz Kwaśniak: Skutkiem naszego zaangażowania w NATO jest moda na terroryzm i cyberprzestępczość, które przyszły do nas z Zachodu. Wszyscy koncentrują się na walce z terroryzmem i na wirtualnej wojnie, a zapominają o klasycznym konflikcie, co powoduje zaniedbania w naszym systemie obronnym. Ustawa o powszechnym obowiązku obrony pocho-



dzi z 1967 roku. Już ten fakt świadczy o tym, że system obrony powinien zostać przebudowany. Nasze siły zbrojne nastawiły się na misje ekspedycyjne i zaniedbały zdolności do obrony terytorium kraju. A ze względu na położenie geograficzne Polski największym zagrożeniem jest klasyczna wojna lądowa o średnim poziomie intensywności, która została całkowicie pominięta w „Strategicznym przeglądzie bezpieczeństwa narodowego”. Autorzy dokumentu przewidzieli dwa rodzaje konfliktów. Pierwszy to asymetryczny – terroryzm, cyberprzestrzeń, akty dywersyjne, uderzenia rakietowe. Drugi to duży konflikt europejski podobny do II wojny światowej. Pominięty został najbardziej prawdopodobny, pośredni wariant agresji militarnej na terytorium Polski przez kilkanaście czy kilkadziesiąt zmechanizowanych i pancernych brygad, jak miało to miejsce w Gruzji. Zlekceważenie takiego scenariusza jest właśnie wynikiem mody, która ogranicza nasze myślenie.

Stanisław Wziątek: Nie ma mowy o modzie. Choć ochronę przed zagrożeniami w cyberprzestrzeni traktuje się priorytetowo, na razie nie zauważam, żeby na realizację działań w tym kierunku przeznaczano środki finansowe. Nie widzę zaangażowania, które pozwoliłoby na stwierdzenie, że przeniósł się punkt ciężkości. W tej dyskusji jest ważne, żebyśmy nie spuszczali z oka nowych zagrożeń, a jednocześnie robili swoje – modernizowali armię czy szkolili służby specjalne.

Grzegorz Kwaśniak: Nie ma pieniędzy na wszystko, dlatego musimy wybierać.

Krzysztof Liedel: Nie jest prawdą, że z powodu mody na cyberterroryzm cokolwiek zaniedbaliśmy. Tak by się stało, gdybyśmy przerzucili pieniądze z budżetu obronnego na działania zapobiegające cyberterroryzmowi. Tymczasem tak nie jest. Zagrożenia, o których pan mówi – cyberprzestępczość i terroryzm – nie mają charakteru militarnego. W większości krajów terroryzm jest traktowany jako przestępstwo motywowane politycznie i nie ma nic wspólnego z wojną. Twierdzenie, że te dwie tak zwane mody na tyle nas angażują, że zaniedbujemy działania mające na celu przeciwdziałanie innym zagrożeniom, uważam za nieuzasadnione.

Mocarstwa przeznaczają duże kwoty na cyberbezpieczeństwo czy przeciwdziałanie zagrożeniom terrorystycznym. Takich pieniędzy nie wydaje się na modę. To jest realne zagrożenie. Nieprawdą jest, że z racji pojawienia się nowych zagrożeń zrezygnowaliśmy z nowoczesnej i sprawnej armii. Zgadzałem się z twierdzeniem, że powinniśmy najpierw zająć się siłami zbrojnymi, które zapewnią bezpieczeństwo naszemu terytorium, ale nie lekceważyłbym nowych zagrożeń. Nie chciałbym, aby z naszej dyskusji wyłonił się obraz, że wraz z NATO poszliśmy za modą i zaniedbaliśmy nasze wojsko.

Grzegorz Kwaśniak: Nie twierdzą, że ktoś zrobił to celowo i świadomie, ale z powodu ograniczonych środków ta sfera została zaniedbana. Po wojnie rosyjsko-gruzyńskiej czas się obudzić i zmienić priorytety: na pierwszym miejscu postawić obronę terytorium kraju, na drugim działania ekspedycyjne. Prezydent Bronisław Komorowski podczas odprawy kierowniczej kadry 7 marca 2013 roku powiedział: „Zdecydowanie zrywamy ze strategią ekspedycyjną. Nie ekspedycje zewnętrzne na antypodach świata, a gotowość do obrony włas-



SEWERYN SOLTYS

WEDŁUG BADANIA SPOŁECZNEGO DEMOS EUROPY POLACY UWAŻAJĄ, ŻE SĄ BEZPIECZNI

snego terytorium są dla nas priorytetem”. Zwierzchnik sił zbrojnych wskazał kierunek.

Waldemar Kitler: Na Zachodzie przeciwdziałanie cyberterroryzmowi i terroryzmowi nie jest modą i nie rezygnuje się tam z klasycznego przygotowania armii. U nas zaniedbano siły zbrojne, ale to nie ma związku z tym, co nazywa Pan modą. To się stało wcześniej. Nasze wojsko było szkolone do sta-



STANISŁAW WZIĄTEK

**SKORO ZAKŁADAMY, ŻE
NIE BĘDZIE KONFLIKTU
KONWENCJONALNEGO,
TO MODERNIZACJA
TECHNICZNA SIŁ ZBROJNYCH
POWINNA IŚĆ W INNYM
KIERUNKU NIŻ OBECNIE**

rych konfliktów totalnych, takich w stylu II wojny światowej, zgrupowań i frontów. I nagle się okazało, że teraz inaczej się wojuje i opanowuje terytorium przeciwnika.

Polska Zbrojna: Czy trochę nie demonizujemy ekspedycyjności naszych sił zbrojnych?

Waldemar Kitler: Zgadzą się wszyscy, że siły zbrojne służą przede wszystkim obronie niepodległości i suwerenności kraju. Ale czy w Iraku i Afganistanie mają one bronić naszych granic? Chyba nie. Tam służą obronie innych interesów, bo jesteśmy częścią wielkiego tygła zwanego bezpieczeństwem międzynarodowym. Na postępowanie nasze i innych państw wpływają organizacje o charakterze ponadnarodowym. Zaangażowanie międzynarodowe sił zbrojnych jest konieczne z wielu względów – politycznych, ekonomicznych, technologicznych i szkoleniowych, ale nasze społeczeństwo nie zawsze jest informowane przez władze o faktycznych powodach takiego stanu rzeczy.

Stanisław Wziątek: Niestety, nie mamy odpowiedniego przygotowania do obrony terytorialnej kraju. Nie jest to jednak moda, lecz kwestia odmiennej filozofii czy innego rozłożenia akcentów. Mam wrażenie, a mówię to także jako poseł opozycji, że w ostatnich latach powstały polityczny

klimat i atmosfera do zrozumienia potrzeb obrony narodowej i finansowania określonych zadań. Zgadzą się, że należy tworzyć odpowiednie warunki do rozwoju polskiej armii – różnice zdań występują w odniesieniu do szczegółowych rozwiązań. Programy modernizacyjne dotyczą każdego rodzaju sił zbrojnych, więc możemy powiedzieć, że we wszystkich obszarach będziemy mieli określone zdolności. Nowy system obrony powietrznej pozwoli na przykład na obronę określonego obszaru, dlatego musimy korzystać z pomocy innych. Skoro jesteśmy świadomi naszego potencjału i możliwości, powinniśmy określić, co będzie polskim wkładem do wspólnej polityki europejskiej, a z czego możemy korzystać z zewnątrz. Powinniśmy być konsekwentni w tym, co robimy. Została zaplanowana modernizacja techniczna armii, a z powodu oszczędności budżetowych MON musi zwrócić do budżetu państwa trzy miliardy złotych. Jeżeli minister Jacek Rostowski zabierze armii 1,95 procent PKB, a w tym kierunku to zmierza, nie uda się zrealizować innych programów modernizacyjnych.

Grzegorz Kwaśniak: Wróć do armii zachodnich. To co u nich jest koniecznością ze względu na inne położenie geopolityczne i inne interesy, u nas jest właśnie modą, która spowodowała wiele szkód. Moim zdaniem nie jesteśmy w stanie się obronić. Gdyby naszych 15 brygad było odpowiednio przygotowanych, wyszkolonych, wyposażonych, stanowiłyby potężną siłę, która w obronie na współczesnym polu walki mogłaby stawić czoła przeciwnikowi dwu-, trzykrotnie silniejszemu. Według analityków z Ośrodka Studiów Wschodnich Rosja jest w stanie wystawić 80–90 brygad, ale w razie konfliktu wyśle ich w naszym kierunku 30, maksymalnie 40. Gdy proporcja wynosi jeden do trzech, jest szansa na wygraną. ➔

A gdybyśmy jeszcze wzmocnili nasz potencjał obroną terytorialną, nie byłibyśmy skazani na przegraną, moglibyśmy wytrzymać atak, zanim wsparliby nas sojusznicy. Amerykanie twierdzą, że mogą pomóc po dwóch, trzech miesiącach od rozpoczęcia konfliktu. Konkluzja jest taka, że im będziemy lepiej przygotowani, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo wojny.

Polska Zbrojna: Gdyby jednak przeciwnik szykował na nas atak, też potrzebowałby czasu, żeby się przygotować.

Waldemar Kitler: Rząd z opozycją mają prawo się nie zgadzać, ale bezpieczeństwo kraju musi być zapewnione. Nie powinno to w ogóle podlegać dyskusji. Musimy odróżnić dwa aspekty bezpieczeństwa. Jeden – związany z agresją zbrojną, której celem jest okupacja. Drugi – dotyczący zagrożenia, które nie powoduje utraty państwowości. Cyberterroryzm, terroryzm, klęski żywiołowe czy inne zagrożenia, nawet gospodarcze, nie spowodują upadku państwa jako instytucji politycznej, co nie znaczy, że militarne przygotowania nie są ważne. I wreszcie sprawa obrony terytorialnej. Dziś podatnik nie da rady utrzymać wielusettyśięcznej armii. Do obrony musi być przygotowane także społeczeństwo, według zasady: im mniej wojska w garnizonach, tym więcej wyszkolonych rezerw i bardziej sprawny system mobilizacji państwa.

Stanisław Wziątek: Podzielam pogląd, że musimy mówić o integralnym działaniu wszystkich obywateli. Za bezpieczeństwo odpowiadają nie tylko policja, służby czy armia. Istotna jest też świadomość obywateli. Dziś w szkołach za mało mamy wychowania patriotycznego i obronnego. Nie kształtujemy też postaw obywatelskich. A takie działania są potrzebne. Podczas podsumowania „Strategicznego przeglądu” mówił o tym Jurek Owsiak.

Polska Zbrojna: W społeczeństwie źle została odebrana informacja o wznowieniu powoływania rezerwistów na ćwiczenia. Jednocześnie zmienia się stosunek Polaków do NATO. Zaczynamy dostrzegać obciążenia związane z członkostwem w sojuszu, takie jak udział w działaniach ekspedycyjnych.

Stanisław Wziątek: Skoro jesteśmy w NATO, uważamy za pewną wartość artykuł V, który stanowi: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Zobowiązania sojusznicze są ważne, nawet jeśli nie realizujemy własnych interesów. Istotna jest jednak skala takiego zaangażowania. Nie wyobrażam sobie na przykład ogromnego udziału militarnego Polski w Mali. Wykazujemy natomiast sojusznicze zaangażowanie, kiedy wysyłamy do tego kraju oficerów w celach szkoleniowych.



Marcin Kaźmierski: Myślę, że w świadomości Polaków NATO coraz mniej funkcjonuje jako instytucja związana z przełomem ustrojowym początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Perspektywa członkostwa w sojuszu pomogła nam w utrwaleniu demokracji i gospodarki wolnorynkowej. U uruchomiła procesy, które w konsekwencji doprowadziły do wejścia Polski do Unii Europejskiej. Być może należy zrobić więcej, żeby uzmysłwić ludziom, że bez członkostwa w NATO Polska nie rozwinęłaby się tak bardzo również pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym. Te „obciążenia” i „misje ekspedycyjne” są jak wał przeciwpowodziowy – kosztują, ale w razie kataklizmu mogą skutecznie ochronić.

Polska Zbrojna: Polacy pozytywnie oceniają żołnierzy, ale twierdzą, że nie zdołają oni nas obronić.

Stanisław Wziątek: To ważne, aby w rozmowie o wojsku nie zapominać o etosie służby. Jeżeli będziemy zwiększali prestiż tej służby, nie tylko wzbudzimy w społeczeństwie szacunek do żołnierzy, lecz także damy ludziom poczucie, że to wojsko gwarantuje nam bezpieczeństwo.

Waldemar Kitler: Gdy zapadła decyzja o zawieszeniu poboru, politycy nie zatroszczyli się, aby uzyskać społeczną akceptację dla tych roz-



**GRZEGORZ
KWAŚNIAK**

**MÓWIĄC
O ZAGROŻENIACH
DLA
MIESZKAŃCÓW
POLSKI, NIE
POWINNIŚMY
NASTAWIAĆ SIĘ
NA WALKĘ
Z TERRORYZMEM,
LE CZ ZWRÓCIĆ
UWAGĘ NA TE
KLASYCZNE,
MILITARNE, ZE
STRONY ROSJI**



KRZYSZTOF LIEDEL

W WIĘKSZOŚCI
KRAJÓW
TERRORYZM
JEST
TRAKTOWANY
JAKO
PRZESTĘPSTWO
MOTYWOWANE
POLITYCZNIE
I NIE MA NIC
WSPÓLNEGO
Z WOJNĄ

wiązań. Kilka lat temu Francuzi postanowili o profesjonalizacji armii. Na wielu kanałach telewizyjnych słuchacze szkół oficerskich i akademii wojskowych, politycy, publicyści i naukowcy dyskutowali na ten temat. W świetle kamer i na oczach milionów.

Marcin Kaźmierski: Musi być związek społeczeństwa z wojskiem. Trzeba krzewić obronność i zdecydowanie wykraczać poza prosto rozumiany etos wojskowy. Nie chodzi tylko o szacunek dla munduru, lecz także o zrozumienie naszej polityki obronnej. Tylko wówczas będzie można przekonywać społeczeństwo, że państwo powinno wydawać środki na obronność, chociaż nie przekłada się to automatycznie na widoczną poprawę naszego życia.

Grzegorz Kwaśniak: Zapomnieliśmy o proobronnym wychowaniu młodzieży, o kształtowaniu w społeczeństwie poczucia odpowiedzialności za bezpieczeństwo własnego kraju. Stworzyliśmy armię zawodową, która może jest niezbędna, ale ma również minusy. Jednym z nich jest oderwanie problematyki bezpieczeństwa od ludzi. Ci zaś czują się zwolnieni z poczucia odpowiedzialności. Tymczasem, wzięwszy pod uwagę stan naszych finansów i potrzeby obronne, armia zawodowa nie jest w stanie obronić kraju. Trzeba pomyśleć o innym rozwiązaniu.

Polska Zbrojna: Brakuje nam debaty publicznej o kluczowych sprawach związanych z obronnością. Decyzje zapadają w zaciszu gabinetów i ludzie nie mają wiedzy na ten temat.

Grzegorz Kwaśniak: Naszym problemem jest też brak myśli strategicznej. Z jednej strony, nie ma na nią zapotrzebowania ze strony polityków. Z drugiej, brakuje ośrodków, z których mogliby oni korzystać, choć od kilku lat takie instytucje jak Akademia Obrony Narodowej czy Biuro Bezpieczeństwa Narodowego próbują to nadrobić.

Krzysztof Liedel: Rzadko też korzysta się z wiedzy niezależnych instytutów i ekspertów. Jako przedstawiciel BBN zwracam uwagę, że celem opracowania SPBN było postawienie diagnozy wszystkich niebezpieczeństw, które się pojawiły, ale to władza wykonawcza i politycy muszą chcieć z tego dorobku korzystać.

Stanisław Wziątek: SPBN został przygotowany przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego pod patronatem prezydenta. Nic z tego jednak nie wynika. Ośrodek prezydencki nie ma wpływu na wdrożenie zawartych w przeglądzie rekomendacji.

Krzysztof Liedel: Jednym ze sposobów wprowadzenia w życie tych wyników jest przygotowanie białej księgi. Pracujemy nad systemem monitoringu tych rekomendacji.

Stanisław Wziątek: W lipcu byłem we Francji, gdzie w parlamencie dyskutowaliśmy o białej księdze. Wynikiem tego spotkania było podpisanie porozumienia dotyczącego wspólnego stanowiska na grudniowy szczyt Unii Europejskiej. Francja i Polska będą reprezentowały na nim pogląd, że warto przygotować europejską białą księgę. W Polsce ze „Strate- ➔

gicznego przeglądu” wynikają tylko rekomendacje, we Francji są to zalecenia.

Grzegorz Kwaśniak: Zwróćmy uwagę, jaką rangę ma strategia bezpieczeństwa narodowego. Jest jedynie dokumentem poglądowym.

Polska Zbrojna: „Strategiczny przegląd bezpieczeństwa narodowego” zawiera rekomendacje. Spróbujmy zatem takie wyciągnąć z naszej dyskusji.

Stanisław Wziątek: Pierwsza i zasadnicza myśl, która powinna nam przyświecać, to taka, że bezpieczeństwo ma nas łączyć bez względu na podziały polityczne. Żeby stworzyć takie poczucie bezpieczeństwa, trzeba wiedzieć, co się chce osiągnąć, a do tego jest potrzebna strategiczna myśl. Bezpieczeństwo międzynarodowe musi być oparte na współdziałaniu sojuszniczym w ramach wspólnej polityki Unii Europejskiej i NATO. Ważne jest jednak, byśmy posiadali też własne zdolności do obrony. Te zdolności muszą być tak określone, żeby 140 miliardów złotych, które wydamy na nie przez najbliższych dziesięć lat, pozwoliło także na modernizację polskiego przemysłu obronnego.

Krzysztof Liedel: Ważne jest, abyśmy zdawali sobie sprawę z tego, że zmienia się środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego. Musimy obserwować te zmiany i wprowadzać takie rozwiązania systemowe, które pozwalają nam przygotowywać się na nowe zagrożenia. Jednym z elementów tego systemu jest podniesienie świadomości społecznej.

Grzegorz Kwaśniak: Powinniśmy jasno powiedzieć, że w razie konfliktu militarnego szanse na efektywną i skuteczną pomoc ze strony sojuszników są coraz mniejsze. Mają oni inne priorytety i zadania. Ponieważ jesteśmy w NATO, powinniśmy mieć tę świadomość. Musimy też zmienić nasze priorytety. Pierwszym powinna być obrona terytorium własnego kraju, a na kolejnym miejscu postawiłbym przeciwdziałanie takim zagrożeniom, jak cyberterroryzm czy terroryzm. Ponadto w zapewnienie bezpieczeństwa kraju należy angażować całe społeczeństwo, które dziś czuje się zwolnione z tej odpowiedzialności, choć mówi o niej artykuł 85 konstytucji.

Waldemar Kitler: Zgadzam się, że są potrzebne systemowe rozwiązania. Powinniśmy właściwie podejść do istoty obrony narodowej. Tak jak zapisano w „Konstytucji 3 maja”: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych”. Cały naród to nie tylko siły zbrojne. Aby społeczeń-

stwo mogło być zaangażowane w obronę kraju, trzeba stworzyć ku temu prawne ramy. Jeśli chodzi o sojuszników i zaangażowanie w sferze międzynarodowej, to czas wrócić do zasady zapewnienia obrony samemu sobie, a potem dzielenia się tym, co nam pozostaje. Powinniśmy wciągać do współpracy sojuszników, aby każde zagrożenie jednego z członków było rozumiane przez pozostałych jako wyzwanie związane z ich bezpieczeństwem. Dobrze byłoby, aby siły międzynarodowe wykonywały wspólne zadania i tworzyły wspólne jednostki.

Marcin Kaźmierski: Propagowanie obronności to przekazywanie wiedzy, czym jest bezpieczeństwo i przed jakimi wyzwaniami staje Polska. Musimy poprawiać kondycję naszych sił zbrojnych. Działania na rzecz obronności muszą być wyłączone z politycznego sporu. Priorytetem powinna być kolektywna obrona. Sojusznicy muszą mieć plany przyścia nam z pomocą. Powinni być gotowi, aby ze wspólnych funduszy przeznaczać odpowiednie kwoty na budowę infrastruktury, która ma służyć operacjom obronokolektywnym. My natomiast nie możemy zapominać, że także mamy obowiązki wobec naszych sojuszników. ■

OPRACOWANIE: PIOTR BERNABIUK,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL

DOKTOR **KRZYSZTOF LIEDEL** – PRAWNIK, SPECJALISTA DO SPRAW TERRORYZMU ORAZ BEZPIECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO; ZASTĘPCA DYREKTORA DEPARTAMENTU BEZPIECZEŃSTWA POZAMILITARNEGO BBN, DYREKTOR CENTRUM BADAŃ NAD TERRORYZMEM COLLEGIUM CIVITAS.

PROFESOR **WALDEMAR KITLER** – ZAJMUJE SIĘ TEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO, OBRONY NARODOWEJ I ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO; OD 2011 ROKU JEST PRODZIEKANEM DO SPRAW NAUKOWYCH WYDZIAŁU BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO AON.

STANISŁAW WZIĄTEK – POLITYK, SAMORZĄDOWIEC, OD 2005 POSEŁ NA SEJM V, VI I VII KADENCJI; WICEPRZEWODNICZĄCY SEJMOWEJ KOMISJI OBRONY NARODOWEJ.

DOKTOR **GRZEGORZ KWAŚNIAK** – BYŁY PRACOWNIK SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO I ADIUNKT AON, SPECJALISTA Z DZIEDZINY STRATEGICZNEGO ZARZĄDZANIA BEZPIECZEŃSTWEM NARODOWYM.

MARCIN KAŻMIERSKI – DYREKTOR DEPARTAMENTU POLITYKI BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO MON; ZAJMUJE SIĘ SPRAWAMI ZWIĄZANYMI Z INTEGRACJĄ ORAZ OBECNOŚCIĄ POLSKI W NATO I UE.



WALDEMAR KITLER

DZIŚ KONFLIKT ZBROJNY MOŻE BYĆ DZIEŁEM PRZYPADKU LUB EFEKTEM NIERACJONALNEGO ZACHOWANIA CZY BŁĘDU

INSCENIZACJA HISTORYCZNA SZLAKIEM BOJOWYM STRZELCÓW KANIEWSKICH **WALKI OBRONNE** STROŃSKO – BELEŃ ZAGÓRZYCE 7 września 2013 r. SOBOTA **1939**

PRZYJDŹ I ZOBACZ

INSCENIZACJĘ HISTORYCZNĄ I WYSTAWĘ
SPRZĘTU WOJSKOWEGO WSPÓŁCZESNEGO
I HISTORYCZNEGO Z OKRESU II WOJNY

INSCENIZACJA HISTORYCZNA

SOBOTA godzina 17:00

WYSTAWA SPRZĘTU WOJSKOWEGO czynna od 14:00

POKAZ MODELI LATAJĄCYCH –

REPLIK SAMOŁOTÓW Z 1939 r. – godz. 16:00

NIEDZIELA godzina 11:00

UROCZYSTA MSZA POŁOWA
PRZY KWATERZE WOJENNEJ
NA CMENTARZU W STROŃSKU

PATRONAT HONOROWY:



WOJEWODA
ŁÓDZKI



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
ŁÓDZKIEGO



Łódzkie



POLSKIE
TOWARZYSTWO
HISTORYCZNE

ORGANIZATORZY:



15. BRYGADA
WSPARCIA
DOWODZENIA



POWIAT
ZDUŃSKOWOLSKI



GMINA
ZAPOLICE



STOWARZYSZENIE
HISTORYCZNE
„STRZELCY
KANIEWSKY”

facebook

facebook.com/kaniowscy

PATRONAT MEDIALNY:



Na fali zmian

Inspektorat Marynarki Wojennej, tak jak pozostałe komórki Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, będzie miał siedzibę w Warszawie.

TADEUSZ WRÓBEL

Rozpoczęły się prace organizacyjne dotyczące tworzenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, w tym wchodzącego w jego skład Inspektoratu Marynarki Wojennej. W wyniku reformy struktur dowodzenia marynarze wrócą do swojej historycznej siedziby w Warszawie, znajdującej się koło pomnika Lotnika na skrzyżowaniu ulic Żwirki i Wigury oraz Wawelskiej. W okresie międzywojennym w tym budynku mieściło się Kierownictwo Marynarki Wojennej.

Niektórzy z marynarzy mają nadzieję, że obecność w stolicy ułatwi dotarcie do decydentów i uświadomienie im znaczenia tego rodzaju sił zbrojnych dla naszego państwa w cza-

nich ta przyjęta dla Inspektoratu MW pozwoli na precyzyjne określenie, kto za co odpowiada.

„Do obowiązków Zarządu Uzbrojenia będzie należało przygotowanie wymagań dla zamawianego uzbrojenia i sprzętu oraz określenie perspektyw dotyczących wyposażenia Marynarki Wojennej”, stwierdził komandor Andrzej Godecki z grupy organizacyjnej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. W ZU znajdują się wszyscy gestorzy podlegli dowódcy MW, co uprości i skróci czas podejmowania decyzji w sprawie nowego uzbrojenia i sprzętu. „Zarząd Morski będzie natomiast zajmował się szkoleniem i przygoto-

**INSPEKTORAT MARYNARKI WOJENNEJ MA LICZYĆ
50–60 OSÓB, A W CAŁEJ STRUKTURZE DOWÓDZTWA
GENERALNEGO ZNAJDZIE SIĘ OKOŁO 200 ŻOŁNIERZY
NOSZĄCYCH GRANATOWE MUNDURY**

się pokoju, kryzysu i wojny. Prawdopodobnie po części dzięki takiej lokalizacji przed II wojną światową w ciągu 20 lat udało się stworzyć nowoczesną flotę wojenną.

UPROSZCZENIE STRUKTUR

W Dowództwie Marynarki Wojennej obecnie jest sześć zarządów, sześć szefostw i pięć oddziałów. W wyniku reformy Inspektorat MW będzie miał tylko dwa zarządy – uzbrojenia i morski, których zadania mają polegać głównie na przygotowaniu zespołów okrętów i ich załóg do działań w ramach Centrum Operacji Morskich podporządkowanemu Dowództwu Operacyjnemu RSZ. Za zadania polegające na przygotowaniu sił i środków marynarki do operacji, których gestorem są inne rodzaje sił zbrojnych lub szefostwa rodzajów wojsk, będą odpowiadały pozostałe inspektoraty. Twórcy reformy podkreślają, że im prostsza jest struktura, tym lepsza. Według

waniem sił wydzielanych do konkretnych operacji”, wyjaśnił komandor. Jedną z jego komórek będzie Oddział Oficerów Flagowych. Jest to historyczna nazwa specjalistów Marynarki Wojennej. Według obowiązującego „Regulaminu służby na okrętach Marynarki Wojennej” organizacja działań na okręcie jest podzielona, w zależności od jego rangi, na dziesięć działów okrętowych: nawigacyjny, raketowo-artyleryjski, broni podwodnej, łączności, obserwacji technicznej, elektromechaniczny lub napędu głównego, obrony przed bronią masowego rażenia, zdrowia, kwatermistrzowski i informatyczny. Dlatego najbardziej doświadczeni oficerowie będą odpowiedzialni za szeroko pojęte szkolenie techniczno-specjalistyczne, w tym opracowywanie i aktualizację instrukcji szkolenia i użycia uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego na okrętach. Dodatkowo będą uczestniczyć w całym procesie certyfikacji sił i środków Marynarki Wojennej w celu utrzymania ich w odpowiedniej gotowości

bojowej. „Już z pozycji połączonego szczebla operacyjnego wezmą również udział w wyznaczaniu kierunków rozwoju i modernizacji swoich działów okrętowych, które będą spójne z całością SZRP i sojuszu”, oświadczył Andrzej Godecki.

Zagadnienia związane z lotnictwem morskim znajdują się w zakresie odpowiedzialności Inspektoratu Sił Powietrznych. Podobnie będzie z wchodzącymi w skład Marynarki Wojennej innymi jednostkami, na przykład rozpoznania, łączności, inżynieryjnymi, chemicznymi i obrony powietrznej. Sprawami związanymi z ich wyposażeniem i wyszkoleniem zajmą się odpowiednie zarządy Inspektoratu Rodzajów Wojsk.

DZIAŁANIA POŁĄCZONE

Na poziomie taktycznym zostaną zachowane dwie flotyle i Brygada Lotnictwa MW. W związku z rozformowaniem Dowództwa Marynarki Wojennej zmieni się podległość jednostek bezpośrednio mu podporządkowanych, takich jak Dywizjon Zabezpieczenia Hydrograficznego MW. „Znajdzie się on w strukturze 3 Flotylli Okrętów i będzie wykonywał takie same zadania na rzecz Marynarki Wojennej jak do tej pory”, wyjaśnił komandor. „Dzięki temu dowódca generalny zmniejszy liczbę jednostek bezpośrednio sobie podległych”.

Komandor Godecki jest przekonany, że przy okazji reformy zostaną uproszczone procedury dowodzenia w czasie pokoju, kryzysu lub wojny. Przy-



pomina, że Centrum Operacji Morskich obecnie znajduje się w strukturze Dowództwa MW, ale równocześnie podlega Dowództwu Operacyjnemu Sił Zbrojnych. Może więc dojść do sytuacji, że COM otrzyma do wykonania rozkazy od dwóch przełożonych. Po reformie centrum będzie miało tylko jednego zwierzchnika – dowódcę operacyjnego. W ramach tworzonej Brygady Wsparcia Dowodzenia planowany jest batalion dowodzenia MW na potrzeby centrum, którego żołnierze będą nosić marynarskie mundury. Taka sama zasada mundurowa będzie dotyczyć na przykład lotników baz lotnictwa morskiego.

W wyniku reformy flotyle będą miały większe kompetencje w kwestii szkolenia i zabezpieczenia logistycznego, zarówno na etapie przygotowań, jak i później, w odniesieniu do wydzielonych do operacji sił Marynarki Wojennej. Dlatego, tak jak w wypadku jednostek Wojsk Lądowych, planowane jest wzmocnienie ich dowództw. „Trafi do nich część kadry z rozwiązywanego Dowództwa Marynarki Wojennej”, stwierdził komandor Godecki. ■

Zamówienia można składać:

- e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl
- listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97
- telefonicznie: +4822 684 04 00

Warunkiem wysyłki jest wpłata 26 zł na konto:

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty
4 wydań „Polski Zbrojnej”
(od września do grudnia 2013 roku)
to tylko**

26 zł





ARCH. 6 BPD / ARMII UKRAIŃSKIEJ (2)

DESANT PO UKRAIŃSKU



To były największe międzynarodowe ćwiczenia na Ukrainie. Wzięło w nich udział ponad 1,3 tysiąca żołnierzy z kilkunastu państw, między innymi polscy spadochroniarze.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Rebelanci ukryli się w bunkrze na szczycie wzgórza. „Musieliśmy atakować pod górę, a to nigdy nie jest łatwe”, mówią spadochroniarze z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Byli pod ciągłym ostrzałem i trzeba było odpowiadać ogniem. Gdy już udało im się zdobyć wzgórze, podczołgali się pod same okna budynku. „Fire in the hole!”, krzyknął dowódca i niemal w tym samym momencie do bunkra wpadły pierwsze granaty.

„Byliśmy najgłośniejsi i zadymę robiliśmy jak nikt”, opowiada podporucznik Krzysztof Kałwak, jeden z 38 polskich spadochroniarzy, którzy wzięli udział w ukraińskich manewrach „Rapid Trident '13”. „Na Ukrainę zabraliśmy swoje petardy. Działaliśmy na ostro. Inni imitowali rzut granatem, a my nie. Nie wrzucaliśmy co prawda granatów do budynków, ale tuż obok. Amerykanie i Ukraińcy, którzy odgrywali naszego przeciwnika, i tak byli przerażeni”.

WIEŻA BABEL

Na dwa tygodnie okolice Lwowa zamieniły się w wielki międzynarodowy poligon. Zorganizowano tam prawdopodobnie największe ćwiczenia wojskowe, jakie miały miejsce w ostatnich latach na Ukrainie. Na wspólne szkolenie na poligon Jaworów, gdzie znajduje się Międzynarodowe Centrum Pokoju i Bezpieczeństwa, przyjechali przedstawiciele aż 19 krajów. W dwutygodniowych manewrach odbywających się w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju” wzięło udział ponad 1,3 tysiąca żołnierzy. Polskie siły zbrojne reprezentowali spadochroniarze z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Wśród wojskowych z innych państw byli między innymi Ukraińcy i Amerykanie →

(oni wystawili główne siły), Norwegowie, Szwedzi, Niemcy, Brytyjczycy, Serbowie, Gruzini, Rumunii i Turcy.

„Na Ukrainę pojechaliśmy kolumną pojazdów. W sumie z naszej jednostki ruszyło 38 żołnierzy. Mielśmy do dyspozycji siedem HMMWV i jednego stara”, opowiada kapitan Cezary Gabryszak z 6 Batalionu Powietrznodesantowego z Gliwic. Oficer ten w czasie ukraińskiego szkolenia był zastępcą dowódcy międzynarodowej kompanii, w której służyli Polacy, Brytyjczycy, Mołdawianie i Rumuni.

Na manewry w okolicy Lwowa pojechali żołnierze z gliwickiego batalionu, w większości doświadczeni wojskowi, którzy dwu- lub trzykrotnie służyli w Afganistanie. Zabrano tam jednak również nowicjuszy. „Chciałem, żeby w każdym z pojazdów był jeden niedoświadczony żołnierz”, przyznaje podporucznik Kałwak. „Takie ćwiczenia dla początkujących to doskonała okazja do szkolenia”.

Pierwszy dzień treningu upłynął na sprawach organizacyjnych. Żołnierze byli kwaterowani w koszarowcach. Niektórzy pobierali broń i amunicję. Polacy pod tym względem byli niezależni, ponieważ wszystko przywieźli ze sobą. Każdy z uczestników szkolenia tego dnia zapoznał się również z zasadami użycia środków pozoracji pola walki, zasadami obowiązującymi podczas używania bojowej amunicji, a także procedurami ewakuacji poszkodowanych oraz uszkodzonego sprzętu.

Wszyscy musieli także zobaczyć, jak działa amerykański system symulacji trafień MILES, którego użyto na „Rapid Trident”. Na tych ćwiczeniach każdy żołnierz nosił hełm i szelki z czujnikami, a jego broń została wyposażona w laserowy promiennik działający podczas strzelania ślepą amunicją. Gdy żołnierz został trafiony, to urządzenie wydawało głośny pisk. Dlaczego zastosowano na manewrach ten system? „Chodziło o urealnienie sytuacji taktycznych”, tłumaczą żołnierze.

PRZED AKCJĄ

Na „Rapid Trident” desantowali się z ukraińskich śmigłowców Mi-17. Zanim jednak doszło do pierwszego zrzutu, spadochroniarze w ośrodku szkolenia naziemnego przez kilkanaście godzin poznawali procedury obowiązujące na pokładzie samolotu lub śmigłowca, w trakcie oddzielania się skoczka od statku powietrznego i już podczas samego skoku. Uczyli się także obsługi ukraińskich spadochronów D-6.

„W Polsce skaczemy z pokładu Mi-17 tylko na spadochronach z wolnym systemem otwarcia”, przyznaje kapitan Marcin Gil, rzecznik prasowy 6 Brygady Powietrznodesantowej.

„Ukraińcy skaczą sposobem «na stabilizację», a nasza brygada zrezygnowała z tej metody już kilka lat temu”, wyjaśnia młodszy chorąży Kamil Kaniewski, instruktor spadochronowy. „Dla większości żołnierzy z naszego plutonu to była nowość”.

Podczas desantowania z samolotu lub śmigłowca lecącego z dużą prędkością żołnierze skakali na stabilizację, czyli na spadochronach z dwustopniowym systemem otwarcia. Po opuszczeniu przez skoczka pokładu na wysokości około 700 metrów najpierw otwiera się spadochron stabilizujący, który zmniejsza prędkość, z jaką się spada, a dopiero po kilku sekundach, kiedy żołnierz wyciągnie uchwyt, pojawia się spadochron główny.

„Każdy z nas skoczył dwa razy na treningu, a później raz na bojowo”, opisuje starszy kapral Andrzej Konowalczyk.

Przez kilka dni żołnierze pod okiem instruktorów z Kanady, Ukrainy, Mołdawii i Stanów Zjednoczonych ćwiczyli podstawowe działania wykonywane na misjach stabilizacyjnych.

RAPID TRIDENT ODBYŁ SIĘ PO RAZ SZESNASTY. W 2012 ROKU POLAKÓW REPREZENTOWALI ŻOŁNIERZE 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ Z TOMASZOWA MAZOWIECKIEGO

„Przez tydzień przygotowywaliśmy się do dwóch etapów ćwiczeń «Rapid Trident» – powietrznodesantowego i stabilizacyjnego. W tej drugiej części postępowaliśmy tak, jakbyśmy byli na misji”, wyjaśnia kapitan Gabryszak.

Wykonywali zatem operacje typu cordon and search, zajmowali się konwojowaniem, patrolowaniem, przeszukiwaniem pojazdów, budynków i ludzi czy organizowaniem check pointów i trenowali.

„Dla większości moich żołnierzy to nie było nic nowego”, przyznaje podporucznik Kałwak. „Znamy wszystkie te działania z misji. Dobrze było jednak podpatrzeć, jaką taktykę stosują inne armie”.

STARSI BRACIA

Główna część ćwiczeń trwała trzy doby. Podzieleni na kompanie żołnierze rozpoczęli walkę. Niektóre z pododdziałów ukraińskich wcieliły się w rolę przeciwników.

„My stworzyliśmy kompanię powietrznodesantową i jako jedyni działaliśmy w strukturze wielonarodowej”, przyznaje starszy kapral Konowalczyk. „Nie było jednak żadnych problemów ze współpracą. Mamy za sobą bardzo ciekawe doświadczenie”.

„Najlepiej pracowało nam się z Brytyjczykami”, dodaje podporucznik Kałwak. „Oni są niesamowicie wyszkoleni i bardzo się we wszystko angażują”.

Pierwszego dnia o siódmej rano cała kompania była gotowa do zrzutu. Żołnierze przeszli trzy linie kontroli, w których sprawdzano między innymi, czy mają prawidłowo złożone spadochrony. Następnie weszli na pokład śmigłowców i kilka minut później znaleźli się już nad zrzutowiskiem. Gdy osiągnęli wyso-



ARCH. 6 BPD I ARMII UKRAIŃSKIEJ (2)



kość 600 metrów, wyskakiwali jeden za drugim – najpierw żołnierze z lewej burty i ich instruktor (w Polsce instruktorzy pokładowi nie wyskakują z żołnierzami), a następnie ci z prawej, również z instruktorem.

„To był skok bojowy z wyposażeniem i bronią”, opowiada młodszy chorąży Kaniewski. „Niestety jeden z nas nie miał szczęścia przy lądowaniu. Trafił na nierówność i złamał nogę”.

Skok ze spadochronem to był jednak dopiero początek ćwiczeń. Celem żołnierzy było zdobycie obozu rebeliantów.

„Szybko zrobiliśmy zbiórkę we wcześniej wyznaczonym miejscu”, opisuje podporucznik Kałwak. „Mielśmy się spotkać na pierwszej linii obrony, więc trzeba było przejść trzy kilometry na północ od miejsca, gdzie wylądowaliśmy. Niestety po drodze pluton mołdawski został zaatakowany przez przeciwnika i musieliśmy wracać półtora kilometra, żeby pomóc kolegom”.

Zadaniem desantu było prowadzenie działań opóźniających. Później spadochroniarze wycofali się na tyły batalionu i stali się kompanią odwodową dla wszystkich pododdziałów.

„Przeciwnik został zneutralizowany, a my przeszliśmy do kolejnego etapu ćwiczeń”, opowiada kapitan Gabryszak.

Operację typu cordon and search początkowo wykonywał inny pluton. Niestety nie poszło im najlepiej, więc dowódca kompanii zdecydował, że działanie trzeba powtórzyć. „Przejąłem dowodzenie i zadanie wykonaliśmy tak, jakbyśmy byli w Afganistanie”, mówi podporucznik Kałwak.

Hummery z dużą prędkością podjechały do budynku, w którym znajdowali się rebelianci. Żołnierze otoczyli zabudowania z każdej strony i otworzyli ogień: „Strzelaliśmy we wszystkie okna, żeby żaden z terrorystów nie wychylił nawet nosa”.

Brytyjczycy otoczyli zabudowania, a Mołdawianie weszli do środka. Akcja trwała 40 minut i zakończyła się sukcesem – znaleziono dwóch rebeliantów, ładunki wybuchowe, karabiny, granatnik przeciwpancerny i noże.

„Czuliśmy się trochę jak starsi bracia. Jako jedyni w naszej kompanii mieliśmy tak duże doświadczenie z misji i wcześniej w praktyce sprawdziliśmy wyuczone procedury”, przyznaje kapitan Gabryszak. Dodaje, że tego rodzaju trening jest dobrą okazją do przećwiczenia różnego rodzaju scenariuszy i szlifowania języka obcego.

OGIEŃ Z POWIETRZA

Czego zabrakło na „Rapid Trident '13”? Niektórzy przyznają, że liczyli na skoki z pokładu samolotu An-26. Zasady desantowania z tych transportowców pamiętają tylko bardziej doświadczeni spadochroniarze. Skok wykonuje się z samolotu lecącego z większą prędkością niż w wypadku używanych w Polsce C-130 i C-295 M.

Polscy żołnierze nie mieli też okazji wypróbować oryginalnego, stosowanego przez armię ukraińską sposobu walki. U nich opadający na spadochronie żołnierze mają za zadanie prowadzić ogień do znajdującego się na ziemi przeciwnika.

„Tego rodzaju działań już nie ćwiczymy”, mówi kapitan Gil. Głównym powodem jest inna wysokość zrzutu. W Polsce żołnierze desantują się z 400 metrów (Ukraińcy z około 200 metrów wyżej). Podczas ćwiczeń wysokość ta jest obniżana do 300 metrów i w trakcie działań bojowych może wynieść nawet 100. Kiedy żołnierz opada z takiej wysokości, nie ma czasu na prowadzenie ognia. ■

Strażnicy Jastrzębi

Byli zwykłym pododdziałem wartowniczym. Dziś ci sami żołnierze stanowią zespół ochrony bezpośredniej Komponentu Lotniczego „Jastrząb”.

PIOTR BERNABIUK

Potrzebę utworzenia nowoczesnego oddziału do ochrony Jastrzębi zasygnalizował w 2009 roku generał broni pilot Andrzej Błasik, ówczesny dowódca Sił Powietrznych. W czasie wizyty w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego mówił o konieczności dopasowania do samolotów F-16 nowoczesnego systemu zabezpieczenia. Wkrótce po tej zapowiedzi przyszły do jednostki stosowne rozkazy. W skład nowej formacji miały wejść straż pożarna, pododdział chemiczny, grupy rozminowania (Explosive Ordnance Disposal, EOD) i medyczna, a także zespół ochrony bezpośredniej Komponentu

Lotniczego „Jastrząb”, stanowiący główną siłę. W Krzesinach miał zatem powstać pododdział, jakiego w polskich Siłach Powietrznych dotąd nie było. Określono, że będzie on „odpowiedzialny za ochronę miejsc ważnych dla zachowania żywotności komponentu powietrznego, prowadząc działania zapobiegające oddziaływaniu przeciwnika na personel i sprzęt”.

Nowoczesna formacja przeznaczona do wykonywania skomplikowanych zadań nie mogła się wziąć znikąd, więc do nowej roli zaczęto przygotowywać manewrową kompanię ochrony, której żołnierze na co dzień wykonywali „czarną robotę”, czyli sprawowali służby jako pododdział alarmowy, dyżurni eskadry, wartownicy przy obiektach czy występowali w roli asysty honorowej na wojskowych pogrzebach.

Amerykanie nie przekazali nam wraz z F-16 dokumentu określającego, jak powinno być zorganizowane force protection. Kapitan Zbigniew Janiszewski, dowódca pododdziału, musiał zatem wszystko stworzyć od podstaw. Zbierając informacje doty-



czące takich działań, korzystał między innymi z doświadczeń Wojsk Lądowych i Wojsk Specjalnych oraz konsultował się z fachowcami z różnych dziedzin. Następnie, wspólnie ze swymi żołnierzami, metodą prób i błędów budował nowy system szkolenia i przygotowywał zasady działania zespołu ochrony komponentu lotniczego. Nie miał jednak gwarancji, że jego ludzie, do tej pory wykonujący zupełnie inne zadania, sprostają temu wyzwaniu.

Zespołu nie trzeba było jednak długo przekonywać do nowych zadań. Żołnierze dostrzegli bowiem szansę na wyjście poza dotychczasową rutynę i chętnie zaangażowali się w budowanie nowego systemu.

Młodszy chorąży Artur Kazubski, starsi kaprale Tomasz

elementów force protection, a także ratownicy medyczni, strażacy, operatorzy EOD. Konsultowali zebrany materiał z żołnierzami wracającymi z Afganistanu. Wprowadzali kolejne poprawki, dołączali zdjęcia, układali pytania sprawdzające... Dziś ten podręcznik zawiera wszystkie elementy działania i ciągle jest weryfikowany w praktyce.

POMOC PROFESJONALISTÓW

Żołnierze przygotowujący się do nowych zadań doszli do wniosku, że ćwiczenia prowadzone tylko na terenie bazy i w wolnym czasie od dotychczasowych obowiązków to za mało. W 2010 roku wyruszyli zatem na swoje pierwsze szkolenia poligonowe do Mirosławca i Nadarzac.

Major Ryszard Pietrzak, wspierający ich szkoleniowiec z krzesińskiej jednostki, uważa terenowe wyprawy zespołu za konieczność: „Był to jedyny sposób wyrwania żołnierzy z codziennego kieratu. Na poligonie mieliśmy wszystkich na miejscu i nie było pilnych spraw do załatwienia”.

Nie wszyscy jednak podzielali jego zdanie. Major wielu osobom musiał tłumaczyć, po co tym żołnierzom potrzebne tak zaawansowane szkolenie, i przekonywać, że faktycznie potrzebują oni do ćwiczeń dużo amunicji. W systemie BLOS, w którym się szkolili, tylko do sprawdzenia poprawności sylwetki podczas strzelania w pozycji stojącej potrzebny jest pełny magazynek. Jak zapewnia starszy kapral Artur Urban, nie jest to marnotrawstwo: „W dążeniu do perfekcji podstawą jest praca z bronią. Wiele czasu poświęcamy na strzelanie w pa-

PIOTR BERNABUK, BARTOSZ BERA

W SIŁACH POWIETRZNYCH TRWAJĄ PRACE NAD UFORMOWANIEM ETATOWYCH KOMÓREK FORCE PROTECTION W BAZACH LOTNICZYCH. POWSTANIE ODREBNA FORMACJA MAJĄCA OKREŚLONE ZADANIA

Furmański, Artur Urban i Łukasz Ziemiński, starsi szeregowi

Łukasz Szwed oraz Dawid Wojciechowski, dziś awangarda zespołu i instruktorzy szkolący innych, tak wspominają pierwsze eksperymenty: „Braliśmy auto. Jeden z nas siadał za kierownicą i wspólnie zastanawialiśmy się, co i w jakiej kolejności należy robić, żeby przeprowadzić skuteczną, profesjonalną kontrolę. W końcu dochodziliśmy do wniosku, że trzeba zatrzymać pojazd, wyciągnąć z niego kierowcę, sprawdzić dokumenty i samochód. Działaliśmy we dwóch, więc jeden drugiego powinien ubezpieczać”. Niby nic nowego. Przecież takie działania od dawna wykonują wyjeżdżający na misję żołnierze Wojsk Lądowych. Dla nich to była jednak nowość.

By ich działalność miała sens, konieczne było wypracowanie procedur. Zaczęli więc przygotowywać podręcznik, w którym opisywali efekty kolejnych doświadczeń. W jego treść swój wkład wnieśli żołnierze i dowódcy poszczególnych

zgrupowań, na sprawne przechodzenie z broni długiej na krótką. Tego nie da się wyćwiczyć na sucho, bez zużycia amunicji”.

Starszy kapral Tomasz Furmański również zwraca uwagę, że niektórzy ludzie kojarzą działania force protection jedynie z pełnieniem warty: „Jesteśmy wartownikami, ale też zwiadowcami. Ćwiczymy zasady patrolowania w pojazdach i pieszo. Prowadzimy również konwoje, więc musimy trenować sprawdzanie drogi czy działanie w razie zasadzki. Ponadto ochraniajemy dowódcę i pilotów”.

Specjalistycznej formacji tworzonej od podstaw nie da się jednak wyszkolić metodą chałupniczą. Trudno nauczyć się z podręcznika ratownictwa lub snajperki. Żołnierze z bazy zaczęli więc korzystać z doświadczenia mistrzów. Znaleźli ich między innymi w poznańskim Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych. Szczególnie przydatna okazała się współpraca z kapitanem Włodzimierzem Kopciem, twórcą systemów



OCHRONA WE FRANCJI

We francuskich siłach powietrznych jednostki ochrony lotnisk i innych instalacji wchodzą w skład Brygady Lotniczej Sił Ochrony i Interwencyjnych (Brigade aérienne des forces de sécurité et d'intervention, BAFSI). Są to 34 eskadry lub wydzielone pododdziały ochrony. Do ich zadań, poza zapewnieniem bezpieczeństwa instalacjom wojskowym w kraju i za granicą, należą zwalczanie terroryzmu i pilnowanie, żeby personel sił powietrznych nie zażywał narkotyków. Istnieją też trzy jednostki interwencyjne, które są angażowane na przykład do wzmocnienia ochrony zagrożonych lotnisk lub innych obiektów, jeśli zajdzie taka potrzeba. Te trzy komando spadochronowe lotnictwa są jednostkami specjalnymi, z których każde przygotowuje się też do innych zadań. Specjalnością jednostki z Bordeaux są na przykład bojowe misje poszukiwawczo-ratownicze. W skład BAFSI wchodzi jeszcze 33 eskadry ratowniczo-gaśnicze (odpowiadają też za ochronę przed bronią masowego rażenia). Razem w tych siłach służy około 6,8 tysiąca żołnierzy. T W

walki w bliskim kontakcie oraz BLOS – skutecznego i bezpiecznego posługiwania się bronią. Ratownictwo medyczne, w tym kurs combat lifesaver, przerabiali natomiast z instruktorami Wojskowego Centrum Kształcenia Służb Medycznych oraz swoimi ratownikami z jednostki.

Korzystali też ze wsparcia renomowanych firm szkoleniowych krajowych, ale oferujących usługi fachowców z całego świata. Instruktorzy sprowadzeni ze Stanów Zjednoczonych przez Global Protection Group uczyli polskich żołnierzy ochrony osobistej, odzyskiwania uprowadzonych VIP-ów, walki w terenie zurbanizowanym, w pomieszczeniach i w bliskich odległościach. Jednym z nauczycieli był Brytyjczyk, rezerwista SAS. Dzięki współpracy z GMR Tactical żołnierze z Krzesin poznali podstawy działania zwiadowców – zdobyli umiejętności maskowania i przenikania oraz wiedzę o broni i amunicji.

NA BOJOWO

Eksperymenty, szkolenia, treningi z mistrzami nie były dla zespołu ochrony bezpośredniej sztuką dla sztuki. W końcu zaczął on działać w ramach Komponentu Lotniczego „Jastrząb”. Strażnicy Jastrzębi kilka dni przed każdymi ćwiczeniami wchodził w teren. Przygotowywali rejon, za który mieli odpowiadać – zaczęli od sporządzania planów ochrony, budowania lub rozbudowy schronów i check pointów. Początkowo, nie ukrywają, robili prowizorkę – za pomocą czterech worków z piaskiem, słupków i taśmy wyznaczali obiekty ochronne. Z czasem zaczęli przygotowywać posterunki zgodnie ze wszystkimi zasadami obowiązującymi w sytuacji bojowej.

Starszy kapral Dawid Wojciechowski nie chce jednakże, by sprowadzać ich działań do budowy i maskowania check pointów: „Podczas ćwiczeń odpowiadamy za ochronę całej strefy odpowiedzialności taktycznej [Tactical Area of Responsibility, TAOR]. Pierwsi pojawiajemy się na linii ognia i możemy się spotkać z najrozmaitszymi zdarzeniami. A cokolwiek się stanie, musimy rozpoznać sytuację, zareagować w pierwszej fazie na niebezpieczeństwa, zanim dotrą ze wsparciem większe i wyspecjalizowane siły. W wypadku zagrożenia ładunkiem wybuchowym na przykład zabezpieczamy miejsce, zanim przyjedzie EOD i przekazujemy saperom szczegółowe informacje o sytuacji. Musimy zrobić to fachowo, żeby zawsze wiedzieli, z czym się mierzą. A gdy wybuchnie pożar, przeprowadzamy ewakuację i izolujemy rejon zagrożenia, zanim przyjadą koledzy ze straży pożarnej”.

WSTYDU NIE BYŁO

We wrześniu 2010 roku uczestniczyli w ćwiczeniach STARTASSES. Wypadli nieźle, ale też zdali sobie wówczas sprawę, jak daleka i trudna jeszcze droga przed nimi. Wiosną 2011 roku, w czasie ćwiczeń „Raróg”, organizowanych przez dowództwo 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, misję bojową wykonywały samoloty F-16 C. Zadaniem zespołu były zabezpieczenie i ochrona strefy odpowiedzialności taktycznej z założeniem, że działania są prowadzone na lotnisku państwa gospodarza, poza granicami kraju, w warunkach zagrożenia przez przeciwnika.

Jesienią tegoż roku świat dowiedział się o sukcesie polskich Sił Powietrznych: „Po dwóch latach przygotowań 9 września 2011 roku, Komponent Lotniczy «Jastrząb», zadeklarowany jako Deployable Forces, czyli siły zdolne do przerzutu w ramach operacji NATO, otrzymał pozytywną ocenę w ramach programu TACEVAL. Ponad 150 inspektorów z NATO przeprowadziło certyfikację w trzech obszarach: operacyjnym, logistycznym oraz ochrony wojsk własnych”.

Ostatnie słowa komunikatu prasowego dotyczyły zespołu force protection. Starszy kapral Tomasz Furmański do dziś pamięta sprawdzian przed wielonarodową ekipą egzaminatorów: „Gościliśmy Amerykanów, Holendrów, Belgów, Niemca, Czechów. Jednym z naszych zadań było odparcie ataku tłumu na check pointie. Staraliśmy się wyłączyć emocje i konsekwentnie stosować procedury – zamknięcie bramy, wycofanie, zmiana amunicji ostrej na ślepą, salwa w górę. Tłum się przestraszył... A gdy pozoranci już odsunęli się od obiektu, «zaatakował» inspektor. Holender czy też Belg zażądał: «Pokaż mi procedurę, z której wynika użycie tej amunicji». Procedura została zachowana. Wszystko było w porządku”.

Przed konfrontacją w wielonarodowym towarzystwie mieli wiele obaw, tymczasem podczas certyfikacji okazali się najlepszą strukturą force protection. Wiele miesięcy ciężkiej pracy przyniosło efekt, umieli się zaprezentować i jak dziś mówią: „Wstydu nie było!”.

Strażnicy Jastrzębi nieustannie się rozwijają. Mówią, że teraz już wiedzą, po co są i do czego dążą: „Kończą się stare nalciałości. Zawodowy model podejścia do szkolenia, do obowiązków tworzą żołnierze najbardziej zaangażowani w rozwój formuły force protection. Nie jest to łatwe, bo ciągle brakuje ludzi, a roboty jest aż nadto, więc budowanie nowoczesnej struktury ochrony Jastrzębi odbywa się wielkim kosztem i wysiłkiem”.



LOTNISKO CHOPINA
CHOPIN AIRPORT



we współpracy z:



mają zaszczyt
zaprosić na

Patronat Medialny

Polska Zbrojna

III MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ NAUKOWĄ

*„Bezpieczeństwo portów lotniczych i ochrona
lotnictwa przed aktami bezprawnej ingerencji.
Bezpieczeństwo operacji morskich i ochrona
portów morskich”*

Dęblin, 11-12 września 2013 r.

więcej na: www.wsosp.deblin.pl

Obieranie banana

Połączenie strzelania z taktyką to idealny sposób na przygotowanie żołnierzy do działań bojowych na misji czy wojnie.

ANNA DĄBROWSKA

Konwój powoli wjeżdża w głąb wąwozu. Po chwili za zakrętem pojawia się samochód terrorystów. Kilka strzałów z broni pokładowej i pojazd zostaje zniszczony. Dowódca patrolu wyznacza drużynę, żeby sprawdziła, czy wąwóz jest przejezdny i ubezpieczała przejazd wozów bojowych. Pieszy patrol po kilkuset metrach wpada w zasadzkę grupy bojowników. „Zerwać kontakt! Wycofać się!”, pada komenda. Żołnierze zaczynają się cofać, ubezpieczając wzajemnie. Pod osłoną granatu dymnego

wskakują do transportera i konwój bezpiecznie wyjeżdża z wąwozu.

STRZELECKA LUKA

Tak wygląda „obieranie banana”, czyli scenariusz jednego z treningów ze strzelania sytuacyjnego. Zbiór takich ćwiczeń opracował kapitan Piotr Puchała, szef sekcji operacyjnej 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej Legionów 12 Brygady Zmechanizowanej: „Mieliśmy co prawda wcześniej zestaw ćwiczeń przygotowujących do strzelań szkolnych i bojowych, ale w większości były to treningi statyczne, jedynie z możliwością zmiany stanowisk lub postaw strzeleckich”.



ĆWICZĄCY UCZĄ SIĘ BŁYSKAWICZNEJ IDENTYFIKACJI CELU, A NIE STRZELANIA DO KAŻDEJ TARCZY, KTÓRA SIĘ PODNIESIE

Kilka lat temu, dzięki doświadczeniom wyniesionym z misji zagranicznych, w znowelizowanych programach dopuszczono możliwość wprowadzania do szkolenia w jednostkach bardziej skomplikowanych strzelań sytuacyjnych. „Brakowało jednak zachowania stopniowania trudności między strzelaniami bojowymi a skomplikowanymi ćwiczeniami w kierowaniu ogniem”, dodaje kapitan Puchała.

Oficer zauważył tę lukę, kiedy cztery lata temu został dowódcą kompanii piechoty w 1 Batalionie: „Przeszedłem z moimi żołnierzami cały etap szkolenia – od ćwiczeń drużyny do kompanii włącznie. Braliśmy udział w certyfikacji batalionu. Kiedy moi żołnierze odbyli wszystkie treningi przewidziane w programie, zacząłem zastanawiać się, jak dalej doskonalić nabyte umiejętności”. Stąd pomysł na opracowanie dla pododdziałów batalionu różnych wariantów strzelań sytuacyjnych.

W scenariuszach oficer wykorzystał doświadczenia z okresu dowodzenia kompanią piechoty zmotoryzowanej oraz z misji w Iraku i Afganistanie, a także z podpatrywania Kanadyjczyków i Amerykanów na ćwiczeniach międzynarodowych.

„Część scenariuszy powstała z pomocą kolegów – dowódców kompanii”, podkreśla. „Pomogły mi też cenne uwagi samych szkolonych i dowódców niskiego szczebla”.

PRZEPRAWA I SZTURM

Strzelania sytuacyjne zostały ułożone od najłatwiejszych do najtrudniejszych. Zajęcia rozpoczynają się od ćwiczeń indywidualnych, a potem stopniowo wprowadzane są strzelania parą, czwórkami, drużyną bądź doraźnie sformowanym zespołem zadaniowym, aż do szczebla plutonu.



W PROGRAMIE ZNALAZŁY SIĘ: OSŁONA KONWOJU, WYJŚCIE Z ZASADZKI, WALKA W TERENIE ZABUDOWANYM, STRZELANIE DO PRZECIWNICKA BRONIĄCEGO SIĘ W BUDYNKACH

„Takie grupowe treningi są konieczne. Ważne jest bowiem, aby dobrze wyszkolony był nie tylko żołnierz, lecz cały zespół”, wyjaśnia kapitan Puchała. Jak uzupełnia plutonowy Maciej Kujawa, dowódca drużyny w 1 Batalionie, w czasie zajęć dowódca drużyny doskonalił się w kierowaniu żołnierzami, a oni sami zgrywają się i uczą wzajemnego zaufania.

Indywidualne strzelania przewidują między innymi prowadzenie ognia z wykorzystaniem przesłon, dzięki czemu żołnierze ćwiczą przyjmowanie odpowiednich postaw w rogach budynków czy za wozami bojowymi. Atak dwu- lub czteroosobowej sekcji pozwala natomiast na trening umiejętności współdziałania i wzajemnego ubezpieczania się w czasie akcji. Żołnierze kolejno zabezpieczają broń, opuszczają stanowisko i przemieszczają się pod osłoną ognia kolegów. „Taki manewr prowadzony w bok nazywamy rolowaniem”, mówi plutonowy Kujawa.

Potem przychodzi czas na natarcie drużyny w lesie i prowadzenie przez nią ognia podczas przeprawy łodzią desantową, szturm wzgórza pod osłoną ognia Rosomaka, obrona plutonu w czasie okrążenia, ochrona bazy przed atakiem bojowników. W programie znalazły się też: osłona konwoju, wyjście z zasadzki, walka w terenie zabudowanym, strzelanie do przeciwnika broniącego się w budynkach. Część z tych ćwiczeń może być też prowadzona w nocy, a wszystkie zostały dopasowane do obiektów na poligonie Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim.

BIALI CZY ZIELONI?

Opracowany przez oficera program przewiduje strzelanie z rozmaitej broni: od pistoletu, karabinka mini-Beryl, przez pistolet i karabin maszynowy, granatnik przeciwpancerny lub automatyczny, karabin wyborowy, moździerz, aż po Rosomak czy BRDM. Możliwe jest też łączenie strzelania z ćwiczeniami z obserwacji, rzucania granatami ręcznymi oraz uzupełnianie ich o procedury przeciwdziałania improwizowanym urządzeniom wybuchowym, izolację obiektu (cordon & search) czy ewakuację Medevac.

Kapitan Puchała wprowadził także zróżnicowanie celów, do których strzelają żołnierze. Zielone, szare lub żółte figury bojowe przedstawiają biegnących lub kłęczących uzbrojonych przeciwników, grupy bojowników, obsługę moździerza albo granatnika, samochód pułapkę. Co jakiś czas żołnierzom pokazują się też figury niebieskie lub białe. „To cywile. Ćwiczący muszą ich szybko odróżnić od przeciwników”, wyjaśnia kapitan Puchała. „W ten sposób uczą się błyskawicznej identyfikacji celu, a nie strzelania do każdej tarczy, która się podniesie”.

„To nie są zajęcia dla początkujących, tylko trening dla profesjonalistów, którzy mają za sobą wiele godzin na strzelnicach”, uważa starszy szeregowy Dominik Tarasiewicz, celowniczy

LM-60 w 1 Batalionie. Żołnierz przeszedł już cały program strzelań. „Moje ulubione ćwiczenia to natarcie w lesie, kiedy do ukrycia można wykorzystać drzewa”.

Jego zdaniem taki dynamiczny trening jest ciekawszy niż wcześniejsze strzelania statyczne. „Tutaj dochodzi zmęczenie, a trzeba trafnie ocenić sytuację bojową. Takie szkolenie jest potrzebne, bo inaczej strzela się w ruchu, a inaczej w dogodnych warunkach na strzelnicy, choćby nawet po biegu”, tłumaczy. Jego zdaniem żołnierze w ten sposób przełamują też strach przed przemieszczaniem się z bronią i uczą uważać na przeszkody.

„Idea szkolenia jest zapamiętanie, jak prowadzi się konkretny manewr, a nie, w jakiej kolejności pojawiają się tarcze”, zaznacza kapitan Puchała. „Trafienie do nich jest ważne, ale nie najważniejsze – najpierw uczymy się łączyć manewr z ogniem w sposób bezpieczny dla samych strzelających”.

Z programu kapitana korzystali już w 2012 roku żołnierze Błękitnej Brygady, kiedy przygotowywali się do Afganistanu. Jednostka na XII zmianę wystawiła tam zgrupowanie bojowe. Takie strzelania odbywały się także podczas szkolenia i certyfikacji narodowej 2 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej, wyznaczonego do składu Sił Odpowiedzi NATO w 2014 roku.

„Te strzelania odwzorowują realizm sytuacji bojowych i zagrożień na misji czy polu walki”, zaznacza pułkownik Daniel Butryn, zastępca dowódcy 12 Brygady Zmechanizowanej. „Są trudniejsze niż dotychczasowe zajęcia, ale skuteczniej wyrabiają nawyki strzeleckie i uczą prawidłowych reakcji”.

SKOK Z BRONIA

Jak podkreśla Piotr Puchała, w opracowanym przez niego treningu najważniejsze jest bezpieczeństwo. Dlatego zaleca organizowanie zajęć przygotowujących do ćwiczeń i obejmujących odświeżenie zagadnień z teorii strzału, podstaw balistyki, budowy i użytkowania broni oraz zasad bezpieczeństwa w posługiwaniu się nią. Każde manewry z ostrą amunicją powinny być też poprzedzone ćwiczeniami bez strzelania, z użyciem amunicji ślepej lub symulatorów. Ważny jest dobór stopnia trudności treningu do poziomu wyszkolenia pododdziału.

Dodatkowo w czasie szkolenia uczestnicy muszą mieć kamizelki odblaskowe i bezwzględnie przestrzegać wszystkich zasad bezpieczeństwa. W trakcie treningu jego kierownik zwraca też uwagę, aby żołnierze nie przekraczali wyznaczonych sektorów.

„Zadaniem dowódcy strzelającej drużyny jest dbanie o zachowanie odstępów, kąta ostrzału, spójność szyku i wytyczanie tras poruszania się żołnierzy”, wylicza plutonowy Kujawa.

Najwięcej zagrożeń występuje w czasie zmiany położenia w szyku i prowadzenia ognia osłaniającego przemieszczających się kolegów. W takiej sytuacji, aby zachować bezpieczeństwo, trzeba przestrzegać zasady, że odległość, jaką może pokonać żołnierz osłaniany przez kolegów, powinna się równać maksymalnie jednej trzeciej odstepu między nimi. Żołnierze nie mogą też prowadzić ognia na przykład kiedy skaczą.

„Przed zmianą miejsca w szyku pieszym każdy z ćwiczących musi zabezpieczyć broń”, podkreśla kapitan Puchała. „Odbezpieczają ją dopiero, kiedy zajmie swoje miejsce strzeleckie, a kierujący ćwiczeniami i dowódcy muszą na to nieustannie zwracać uwagę”.

„Dzięki przestrzeganiu tych zasad nie stwarzamy sami sobie zagrożeń, a dodatkowo wyrabiamy nawyki bezpieczeństwa na przyszłość, aby pamiętać o nich w prawdziwej sytuacji bojowej”, uważa szeregowy Tarasiewicz. ■

Starszy szeregowy Piotr Czosnyka

Rocznik 1983. Miejsce urodzenia: Wrocław. Młodszy zwiadowca, radiotelefonista w kompanii rozpoznawczej 6 Batalionu Dowodzenia (6 Brygada Powietrznodesantowa).

① Służę w wojsku od... 2006 roku, wtedy wstąpiłem do służby zasadniczej. Żołnierzem zawodowym zostałem trzy lata później.

② Zostałem żołnierzem, bo... od dzieciństwa interesowałem się wojskiem i militariami. Dość późno, bo po kilku zagranicznych wyjazdach, wstąpiłem do służby zasadniczej. Po odbyciu tak zwanej zetki [zasadnicza służba wojskowa] w desancie stwierdziłem, że to jest to, co chcę robić w życiu.

③ W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... najbardziej lubię swój bordowy beret i znak orła.

④ **EDUKACJA WOJSKOWA:** ukończyłem podstawowy kurs spadochronowy AD-95. Poza tym zaliczyłem kurs SERE na poziomie „B”, szkoliłem się też z obsługi radiostacji Harris.

⑤ Mój najlepszy przełożony: dowódca drużyny – starszy kapral Wojciech Kieś. Dowodził naszym wozem podczas patroli na misji w Afganistanie.

*Moja ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF-u: **bardzo dobry.***

⑥ Za 10 lat będę... nadal szczęśliwym tatą. Mój synek będzie już wtedy w wieku szkolnym i mam nadzieję, że uda mi się go zarazić sportowym bakcylem. Chciałbym nadal służyć w wojsku, rozwijać się oraz propagować sporty walki wśród kolegów z pracy.

⑦ Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: karabinek szturmowy kbs Beryl 5,56 milimetra. Jest solidny i niezawodny w wymagającym terenie poza granicami naszego kraju, gdzie walczą polscy żołnierze.

⑧ Moje największe służbowe osiągnięcie: misja w Afganistanie była niezwykle ważnym sprawdzianem i doświadczeniem. Mogę ją uznać za osiągnięcie i swój sukces.

⑩ Moi ulubieni autorzy: Andrzej Sapkowski.

⑨ Sukcesem zawodowym są dla mnie także sportowe osiągnięcia, między innymi zdobycie **Złotej Rękawicy Wisły** w boksie i mistrzostwa Małopolski w boksie. Jestem także brązowym medalistą młodzieżowych mistrzostw Polski w boksie. Niedawno wygrałem mistrzostwa Polski służb mundurowych w kick-boxingu.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś... trudno powiedzieć, co by było gdyby... Może udałoby mi się zostać profesjonalnym sportowcem albo trenerem **boksu** lub **kick-boxingu**.

⑪ Udział w misjach i ćwiczeniach: służyłem w Afganistanie podczas XI zmiany PKW.

⑫ Moje hobby: sport, gotowanie, czytanie fantastyki oraz dobre kino.

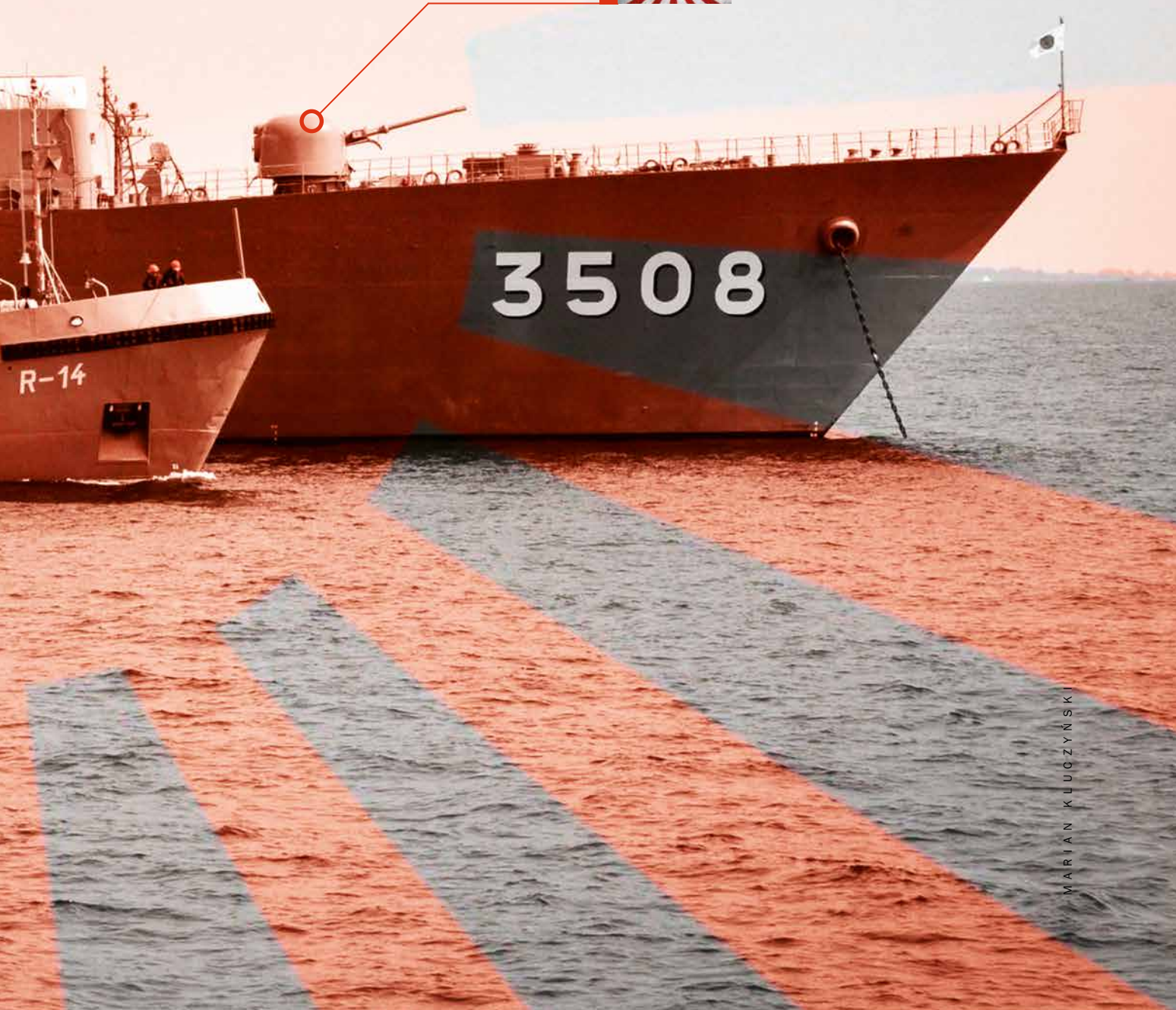
⑬ Za 10 lat nasze wojsko będzie... cały czas się rozwijało, więc mam nadzieję, że za kilka lub kilkanaście lat będziemy jako wojsko silni, nowoczesni i gotowi do działania w każdym miejscu na świecie. Ale jeszcze dużo pracy przed nami. Gdybym mógł coś zmienić w wojsku... chciałbym zwiększyć szansę rozwoju zawodowego starszych szeregowych. Uważam, że jest bardzo dużo zdolnych i ambitnych chłopaków, którzy z powodzeniem mogliby zajmować wyższe stanowiska.

flesz
ĆWICZENIA

**JAPOŃSKIE OKRETY
POZOSTAŁY W GDYNI
PRZEZ NIESPEŁNĄ CZTERY
DNI, ALE MARYNARZE
ZDAŻYLI PODBIĆ SERCA
MIESZKAŃCÓW
I TURYSTÓW**

PRZYSTANEK GDYNIA

„Kashima” została zbudowana na
początku lat 90. To okręt szkolny,
którego załoga liczy 389 marynarzy.



Były koncert dla mieszkańców, mecz piłki nożnej, dni otwartego pokładu, ale też wspólne manewry na morzu. Przez cztery dni w Gdyni gościły okręty Morskich Sił Samoobrony Japonii. To pierwsza tego typu wizyta w historii.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Jeden wystrzał, drugi, trzeci... Portem w Gdyni wstrząsnęła kanonada, która trwała dobrych kilka minut. Rozpoczął ją legendarny polski niszczyciel ORP „Błyskawica”, a odpowiedział mu japoński okręt szkolny „Kashima”. Łącznie każda z jednostek oddała po 21 strzałów.

„To stary morski ceremoniał”, tłumaczy komandor podporucznik Piotr Adamczak, pełniący obowiązki rzecznika prasowego dowódcy Marynarki Wojennej. Przed wiekami fregaty miały na każdej burcie zazwyczaj po 20 dział. Kiedy wchodziły do zaprzyjaźnionego portu, oddawały salwę z każdego z nich. Kanonadę kończyła armata, która wystrzeliła jako pierwsza. „Załoga demonstrowała w ten sposób, że ma pokojowe zamiary. Wysyłała sygnał: «Patrzenie, wchodzimy do portu z pustymi lufami», wyjaśnia komandor podporucznik. „Dziś taka salwa nosi nazwę salutu narodowego. Oddaje się ją przy wyjątkowych okazjach: podczas uroczystości państwowych czy wizyt o szczególnym znaczeniu”.

Tym razem okazja z pewnością była szczególna. W środę 7 sierpnia po raz pierwszy w historii do polskiego portu zawięły trzy okręty Morskich Sił Samoobrony Japonii.

REJS DOOKOŁA ŚWIATA

Japoński zespół to dwa okręty szkolne: „Kashima” i „Shirayuki” oraz niszczyciel „Isosyuki”. Ich załogi liczą 730 marynarzy, w tym 180 adeptów, którzy są w trakcie zdobywania marynarskich szlifów. A okazję ku temu mają nie byle jaką. 22 maja jednostki wyruszyły w rejs szkoleniowy dookoła świata. W ciągu blisko pół roku przepłyną łącznie 30 tysięcy mil morskich i odwiedzą 18 portów. Tradycja takich wypraw sięga 1957 roku. Nigdy wcześniej jednak na trasie Japończyków nie znalazła się Polska. Tym razem stało się inaczej.

„To efekt rozmów, które odbyli między sobą ministrowie obrony narodowej, a potem premierzy obu państw”, tłumaczy kontradmirał Fumiyuki Kitagawa, dowódca zespołu. „A sama Gdynia to piękne miasto i bardzo dobry port. Słyszałem, że macie tutaj świetne jedzenie, no i mieszkańcy są bardzo gościnni”.



O polskiej gościnności Japończycy mogli się przekonać już w momencie przybijania do brzegu. Na uroczyste powitanie „Kashimy” przyszło kilkaset osób. Nad ich głowami można było dostrzec nawet chorągiewki w barwach japońskiej bandery. W ciągu kolejnych godzin przez Nabrzeże Pomorskie, gdzie zacumował flagowy okręt Japończyków, przewinęło się tysiące spacerowiczów, którzy chcieli choćby rzucić na niego okiem. Spory ruch panował także przy położonym mniej więcej trzy kilometry dalej Nabrzeżu Francuskim. Tam stanęły „Isosyuki” i „Shirayuki”, a drugi z nich specjalnie dla mieszkańców i turystów otworzył swój pokład. W ciągu dwóch dni jednostkę odwiedziło kilka tysięcy osób.

„Byliśmy już w kilku krajach, ale nigdzie nasza wizyta nie wzbudziła takiego zainteresowania”, mówił dziennikarzom zaskoczony kontradmirał Kitagawa.

NA POKŁADZIE NISZCZYCIELA

„Tutaj widzą państwo wyrzutnię torped. Może ona wystrzelić jednocześnie dwa pociski. Na drugiej burcie znajduje się identyczna. Teraz proszę za mną... O, tam z kolei znajduje się wyrzutnia pocisków przeciwlotniczych”, Hitsayuki Okumura, oficer służący na „Shirayuki”, odstania przed nami kolejne pokładowe skarby. W przechadzce towarzyszy nam przedstawiciel ambasady, który skrzętnie przekłada informacje z ja- ➔



„Shirayuki” rozpoczął służbę jako niszczyciel. Teraz jest okrętem szkolnym.



Japońskie okręty przyciągnęły tysiące mieszkańców i turystów.



„Kashime” zwiedził minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak.



TRADYCJA
WIELOMIESIĘCZNYCH
SZKOLENIOWYCH REJSÓW
W MORSKICH SIŁACH
SAMOOBRONY JAPONII
SIĘGA 1957 ROKU.



pońskiego na polski, tłumaczy nasze pytania, a w razie potrzeby służy dodatkowymi wyjaśnieniami. Ja z każdą chwilą utwierdzam się w przekonaniu, że może i „Shirayuki” jest teraz jednostką szkolną, ale nie stracił nic a nic z atutów klasycznego niszczyciela, którym był na początku służby.

Zbudowany został 30 lat temu z myślą o zwalczaniu zarówno okrętów podwodnych, jednostek operujących na powierzchni morza, jak i wrogiego lotnictwa. „Przez trzy dekady przepłynął dystans równy dziesięciu okrążeniom kuli ziemskiej”, wyjaśnia Okumura. Od pewnego czasu na pokładzie tej jednostki szkolą się marynarze, którzy później służą na takich okrętach jak choćby „Isoyuki”. Japończycy dwoją się i troją, żeby pokazać nam, ile tylko się da.

„Oczywiście państwo jako dziennikarze możecie zobaczyć trochę więcej niż pozostali goście”, deklaruje Okumura. Na naszą prośbę prowadzi nas na główne stanowisko dowodzenia, czyli, według cywilnej nomenklatury, „na mostek”. Możemy obejrzeć lądowisko i hangar dla helikoptera, a na koniec rzucić okiem na kuchnię i mesę. Oba pomieszczenia oddziela metalowa lada. Kuchenne stoły zastawione są misami z jedzeniem, z zawieszonego na ścianie telewizora dociera czyjś głos, z kąta bije po oczach jarzeniowe światło automatu do sprzedaży batoników i napojów chłodzących. Pomieszczenia jednak świecą pustkami. „A gdzie załoga?”, pytam. „Marynarze głównie porządkują okręt”, słyszę w odpowiedzi. Po chwili gdzieś chyłkiem przemyka objuczona kartonami dziewczyna.

Owo porządkowanie mieliśmy okazję zobaczyć kilka godzin wcześniej, jeszcze na „Kashimie”. Ledwo zakończyło się uroczyste powitanie oficjeli, a marynarze ustawili się w długi rząd, sięgający z pokładu, poprzez trap, aż do ustawionego na nabrzeżu kontenera na śmieci. Po chwili z rąk do rąk powędrowały zużyte opakowania po jedzeniu i worki ze śmieciami. Kilkadziesiąt metrów dalej po kolejnym trapię na pokład wnoszono zaopatrzenie: dynie, kabaczki, ogórki. Metoda była identyczna.

SYMBOLICZNIE I KONKRETNIE

Japońskie okręty pozostawały w Gdyni przez niespełna cztery dni, ale marynarze zdążyli podbić serca mieszkańców i turystów. W ciągu zaledwie połowy tego czasu przez pokład „Shirayuki” przewinęło się kilka tysięcy osób. Japończycy wdawali się w pogawędki, pozowali do zdjęć. Frekwencja dopisała też na koncercie japońskiej orkiestry wojskowej. Kilkuset widzów przyszło na rozegrany na drugim końcu Gdyni mecz piłkarski między gośćmi z Kraju Kwitnącej Wiśni a reprezentacją polskiej Marynarki Wojennej (Polacy wygrali 10:1).

„Wizyta ma wymiar symboliczny i jednocześnie stanowi początek nowego rozdziału w kontaktach między obydwojema krajami”, podkreślał w Gdyni minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak. Zapowiedział, że kontakty będą rozwijane w czterech obszarach: Marynarki Wojennej, Sił Powietrznych, bezpieczeństwa cybernetycznego i obrony przeciwrakietowej.

Na zakończenie wizyty odbyły się pierwsze w historii wspólne ćwiczenia polskich i japońskich sił morskich. Na Zatoce Gdańskiej Polskę reprezentowała fregata rakietowa ORP „Gen. T. Kościuszko”. Po kilku godzinach Japończycy zostali na morzu uroczystie pożegnani i odpłynęli w kierunku następnego przystanku: niemieckiej Kilonii. ■



„Odwiedziliśmy sporo państw, ale nigdzie jeszcze nasza wizyta nie wywołała takiego zainteresowania”, podkreślali japońscy marynarze.



JAPOŃSKIE OKRĘTY





MARIAN KLUCZYŃSKI (4)

OKRAŻĄ ŚWIAT. ODWIEDZĄ 18 PAŃSTW





KOLEŻEŃSKIE WSPARCIE

Wzbiórkę pieniędzy na leczenie chorej na raka Joanny Kapei, żony byłego komandos z Lublińca, zaangażowało się wiele osób, między innymi specjaliści. Potrzeba było 100 tysięcy złotych na operację guza mózgu. Jednostka Wojskowa Komandosów wystawiła na aukcję internetową między innymi skok spadochronowy w tandemie, a lubliniecki dowódca przekazał na licytację kilka przedmiotów związanych z jednostką.

POKONALI DYSTANS



GDYNIA

700 km

8 ŚMIAŁKÓW
Z FORMOZY

POMOC BEZWARUNKOWA

Wyprawa kajakami po Bałtyku, wspinaczka po alpejskich szczytach, maratony, rowerowe wyścigi – żołnierze są gotowi na wiele poświęceń, by pomóc potrzebującemu koledze.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Podczas V zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie spadochroniarzom z 6 Brygady Powietrznodesantowej zabrakło szczęścia: po półrocznej misji nie wrócili do kraju w komplecie. Okazało się wówczas, że rodzina jednego z poległych musi zmierzyć się nie tylko z bólem po stracie bliskiej osoby. Żołnierz zostawił bowiem po sobie niemalże kredyt. Co w takiej sytuacji zrobili jego towarzysze broni? „Sprawdziliśmy, ile trzeba zebrać pieniędzy”, opowiadają. „Na kompanii rzuciliśmy hasło, że składamy się na ten kredyt, i czekamy na chętnych. Zgłosili się niemal wszyscy”, opowiadają. W kilka dni cała kwota została spłacono-

na, tak by rodzina nie musiała się martwić długiem. Równie szybko zareagowali żołnierze, gdy kilka lat temu w wypadku samochodowym zginął ich kolega z żoną. Pozostały osieroczone dwie małe córeczki. Koledzy zorganizowali składkę. Za zebrane pieniądze dziadkowie dokończyli remont domu, w którym dzieci miały mieszkać z rodzicami. Wystarczyło także na kursy językowe i komputery dla dziewczynek.

FORMOZA W AKCJI

Sebastian Łukacki był ambitnym i wysportowanym żołnierzem. Wkrótce po tym jak został operatorem wymarzonej For-



BORNHOLM

AKCJE POMOCOWE A PRAWO

Zbiórki pieniędzy regulują ustawa z 15 marca 1933 roku o zbiórkach publicznych (DzU nr 22, poz. 162 z późniejszymi zmianami) oraz rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 6 listopada 2003 roku w sprawie sposobów przeprowadzania zbiórek publicznych oraz zakresu kontroli nad tymi zbiórkami (DzU nr 199, poz. 1947 z późniejszymi zmianami).

Zgodnie z rozporządzeniem nie trzeba ubiegać się o zgodę na zbiórkę, jeżeli składka jest przeprowadzana osobiście wśród grona osób znajomych. Podobnie jest w wypadku zbiórek koleżeńskich w lokalach urzędów publicznych, gdy cele są godne poparcia, a składki zbierane są na podstawie pozwolenia przełożonego urzędu

ZEBRANO
30 TYSIĘCY
ZŁOTYCHZAPOMOGI
DLA ŻOŁNIERZY

W 2012 roku żołnierzom zawodowym wypłacono ponad 8 milionów złotych zapomóg.

- Na pomoc dla weteranów i weteranów poszkodowanych wydano w 2012 roku: na zapomogi – 25 500 złotych, na naukę dla weterana poszkodowanego – 28 403 złote, na dodatki dla weteranów poszkodowanych – 77 121 złotych.

- W 2013 roku (do 30 czerwca) na zapomogi przeznaczono 20 400 złotych, na naukę dla weteranów poszkodowanych – 31 717 złotych, a na dodatki dla weteranów poszkodowanych – 97 533 złote.

STOWARYSZENIE KRS FORMOZA

moży, spełnił swoje inne pragnienie: kupić motocykl. Niestety, doszło do wypadku. Komandos doznał w kilku miejscach złamania kręgosłupa, miał stłuczony mózg i krwinki. Przez pół roku leżał w śpiączce, a kiedy się obudził, okazało się, że jest sparaliżowany. Musiał na nowo uczyć się najprostszych rzeczy: jedzenia, picia, czytania i pisania.

Dla kolegów z jednostki było oczywiste, że Sebastian nie może zostać sam po wypadku. Szukali sposobu, by pomóc w kosztownej i długiej rehabilitacji. Razem z dowódcą jednostki stwierdzili, że skoro ich żywiołem jest woda, to wła-

śnie na Bałtyku zorganizują wyprawę, której celem będzie zbiórka pieniędzy na rehabilitację kolegi. O akcji Formozy „Mila dla Sebastiana” usłyszała cała Polska, a redakcja miesięcznika „Polska Zbrojna” za postawę komandosów przyznała im Buzdygan. Co takiego zrobili? Latem 2012 roku przemierzali kajakami Bałtyk. Ośmiu śmiałków z Formozy pokonało ponad 700 kilometrów – w ciągu trzech tygodni popłynęli z Gdyni na Bornholm i po opłynięciu wyspy wrócili. Na leczenie i rehabilitację kolegi uzbierali wówczas 30 tysięcy złotych.



X Żołnierze Formozy zorganizowali wyprawę kajakową na Bałtyku, żeby zebrać pieniądze na rehabilitację Sebastiana Łuckackiego.



X Rok później koledzy ruszyli dla Sebastiana w Alpy. Wyprawa do Szwajcarii stanowiła pewnego rodzaju triathlon.

WSPARCIE FINANSOWE DLA ŻOŁNIERZY

Zgodnie z artykułem 84 ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz przepisami aktów wykonawczych żołnierzom zawodowym mogą być przyznawane zapomogi w przypadku: zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci członka rodziny oraz z innych przyczyn powodujących istotne pogorszenie warunków materialnych.

Żołnierze zawodowi, którzy doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku w związku z działaniami poza granicami państwa albo choroby nabytej podczas wykonywania zadań lub obowiązków służbowych w ramach działań poza granicami państwa przysługuje, oprócz pakietu świadczeń zagwarantowanych w ustawie z 19 sierpnia 2011 roku o weteranach działań poza granicami państwa, wsparcie materialne w różnej formie:

- jednorazowe odszkodowanie w wysokości 20 procent przeciętnego wynagrodzenia w roku poprzednim za każdy procent uszczerbku (stałego lub długotrwałego) na zdrowiu. Ponadto w szczególnych przypadkach minister obrony może przyznać weteranowi poszkodowanemu dodatkowe odszkodowanie;
- ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW). Zakres i sumę tego ubezpieczenia określa umowa zawarta między MON a zakładem ubezpieczeń;
- renta inwalidzka w razie zwolnienia z zawodowej służby wojskowej z powodu stanu zdrowia.

Kilka tygodni temu ponownie pokazali, czym jest męska przyjaźń. Zdobyli dla Sebastiana dziesięć alpejskich czterotysięczników. Potrzebowali na to zaledwie tygodnia! „Morze i góry były wielką pasją Sebastiana, kiedy jeszcze był w pełni sił, więc nieprzypadkowo wybraliśmy te miejsca na naszą wyprawę”, mówi Jacek Czajkowski, jeden z uczestników eskapady.

Poprzeczkę postawili sobie jeszcze wyżej. Wyprawa do Szwajcarii miała stanowić pewnego rodzaju triathlon: rowery, wspinaczka i kajaki.

Czterech komandosów (piąty tuż przed wyprawą złamał nogę w czasie wykonywania skoków spadochronowych i nie mógł ruszyć w trasę) wystartowało ze szwajcarskiej miejscowości Visp 24 czerwca 2013 roku. Na początek przejechali na wojskowych rowerach Montague Paratrooper kilkadziesiąt kilometrów. Nie było to łatwe, ponieważ na trasie różnica wzniesień wynosiła aż 1000 metrów.

„Byliśmy nastawieni na różne niespodzianki i przeciwności”, przyznaje Dariusz Terlecki, współorganizator wyprawy, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Rekreacyjno-Sportowego „Formoza”. „Przed wszystkim koncentrowaliśmy się na górach. To było dla nas najtrudniejsze wyzwanie. Dotąd trenowaliśmy najwyżej w Tatrach”.

Trasę starannie zaplanowali ze swoimi dwoma przewodnikami alpejskimi, członkami TOPR-u. Były to jednak przygotowa-

nia teoretyczne, ponieważ z braku pieniędzy nie mogli sobie pozwolić na rekonesans. Jechali więc trochę w ciemno. Przed wyprawą pracowali nad swoją kondycją. Dużo jeździli na rowerach (robili szybkie przejazdy i pokonywali strome wzniesienia), biegali, ćwiczyli na siłowni. Na trening w górach ze względu na służbowe obowiązki nie mieli czasu.

„Nie było też go na dobrą aklimatyzację”, przyznaje Jacek Czajkowski. „Ruszyliśmy znad morza prosto na poziom 4000 metrów, dlatego męczyła nas choroba wysokościowa”.

Zanim wybrali się w góry, spotkali się z przewodnikami. Ci przejrzyli ich bagaże i zrobili selekcję spakowanych rzeczy. „My pakujemy się inaczej. Przyzwyczajeni jesteśmy, by w góry brać wszystko to, co może nam być potrzebne do przeżycia. Nie zdawaliśmy sobie z prawy z tego, że w Alpach podczas takiej wyprawy to błąd”, mówi Dariusz Terlecki. Toprowcy tłumaczyli im również, jak reaguje organizm na wysiłek na takiej wysokości, w rozrzedzonym powietrzu. Opowiadali o zmęczeniu i wolnym tempie marszu. Uprzedzali, że każde 10 gramów ciężkości wówczas jakby to było 10 kilogramów. Komandosy przekonali się o tym na własnej skórze.

Uczestnikom wyprawy odnowiły się stare kontuzje, ale najbardziej dokuczały im stawy skokowe. Nogi bolały jak nigdy dotąd. Żeby skrócić wędrowkę, nie pokonywali gór utartymi szlakami. „Ze szczytów schodziliśmy pionowo w dół na ra-



X Zdobyli dla Sebastiana dziesięć alpejskich czterotysięczników.

X Wyprawę do Gruzji zorganizowano, żeby pomóc rodzinie żołnierza rannego w Afganistanie.

kach i z użyciem czekanów”, opisuje Terlecki. „Czasami zbiegaliśmy w śniegu, a niekiedy przewodnicy opuszczali nas w dół na linach”.

Od samego początku komandosi byli zdeterminowani, by osiągnąć zamierzony cel. Niestety, podobnie jak w czasie kajakowej wyprawy na Bałtyku, nastąpiło załamanie pogody. Dwa dni przed zaplanowanym końcem eskapady okazało się, że do zdobycia zostało jeszcze sześć czterotysięczników. „Wiedziałem, że nie możemy się poddać, ale sytuacja była niemal beznadziejna. To był dla mnie najtrudniejszy moment”, przyznaje jeden z uczestników.

„Ze względu na złą pogodę musieliśmy się wycofać i przejechać na włoską stronę gór”, dodaje Czajkowski. „Przez to opóźnienie ostatniego dnia górskiego etapu musieliśmy zdobyć aż sześć szczytów”.

Udało się! Dotarli do schroniska niezmiernie zmęczeni, ale nie mieli czasu na regenerację. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych wskoczyli do kajaków i przez dwie doby płynęli przez Jezioro Genewskie.

Komandosi podczas całej eskapady zamieszczali krótkie informacje na stronie internetowej stowarzyszenia KRS Formoza. Przez cały czas mieli też kontakt z Sebastianem. „To była wyprawa dla niego”, podkreśla Czajkowski. „My już mamy sporo lat i tak wiele doświadczeń ze służby, że nie musimy niczego sobie udowadniać. Chcieliśmy zebrać jak najwięcej pieniędzy na rehabilitację kolegi. Nie sposób być obojętnym na jego zapał do pracy”.

„Wyczyn moich kolegów jest dla mnie motorem do działania. Ich wsparcie napędza mnie i nie pozwala spocząć na laurach. Muszę dążyć do odzyskania pełnej sprawności. Dzięki akcji mam wsparcie finansowe, by proces rehabilitacji mógł trwać bez przerwy. Mieć takich przyjaciół to skarb”, mówi Sebastian Łukacki. Były komandos przyznaje, że kiedy jego koledzy z jednostki pokonywali alpejskie szczyty, on sam zamykał oczy i wyobrażał sobie, że jest razem z nimi.

Finansowy wynik tej akcji będzie znany dopiero jesienią. Pieniądze będą jeszcze ze sprzedaży koszulek, kombinezonów nurkowych i innych akcesoriów przekazanych stowarzyszeniu KRS Formoza przez sponsorów wyprawy.

DO DZIEŁA

11 lipca 2012 roku na podkrakowskim lotnisku w Pobiedniku podczas szkolenia spadochronowego doszło do dramatycz-

nego wypadku. W czasie desantowania z wysokości 700 metrów czasza spadochronu AD 2000 nie napełniła się prawidłowo powietrzem. Starszy szeregowy Krzysztof Kubacki spadł na ziemię. Rannemu żołnierzowi nie pomogły natychmiastowa reanimacja i wielogodzinne operacje w szpitalu. Zmarł.

„To był dla wszystkich szok”, mówi kapitan Marcin Gil, rzecznik 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Rocznie wykonujemy tysiące skoków. Ostatni śmiertelny wypadek wydarzył się dwadzieścia lat temu. Krzysztof zostawił małe dziecko i zrozpaczoną żonę”.

Trzeba im pomóc – takie hasło pojawia się zwykle kilka dni po tragicznym wypadku. Wsparcie finansowe umożliwi najbliższemu zmarłego lub poszkodowanego żołnierza przetrwać do wypłaty zapomogi i odszkodowania, które armia przekaże.

„To jest taka potrzeba serca, którą trudno wytłumaczyć”, wyjaśnia jeden ze spadochroniarzy. „Rzuca się hasło i od razu jest reakcja. Każdy daje, ile może. Bez zbędnych słów”.

Zbiórka dla rodziny szeregowego Kubackiego trwała kilka tygodni (prowadzona była także w Afganistanie, gdzie wtedy służyli żołnierze brygady). Koledzy przekazali pieniądze wdowie. Duże wsparcie finansowe rodzina otrzymała też od ministra obrony narodowej.

Prośby o pomoc pojawiają się w jednostkach wojskowych systematycznie, zwykle na początku każdego roku. Wówczas żołnierze, których dzieci lub małżonkowie chorują, proszą o wsparcie finansowe w leczeniu potrzebującego. Na tablicach ogłoszeń w jednostkach pojawiają się kartki zachęcające do przekazania 1 procenta od dochodu podczas rozliczania z urzędem skarbowym.

„Co roku robimy dobrowolne zbiórki pieniędzy na leczenie dziewczynki chorej na białaczkę”, mówi porucznik Anna Soliwoda z sekcji wychowawczej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. „Jej rodzice nie są związani z wojskiem, ale i tak chcemy im pomagać. A kilka tygodni temu udało nam się zebrać około 4 tysięcy złotych dla Kacpra Mackiewicza, syna żołnierza z naszej jednostki. Chłopiec jest chory na cukrzycę insulinozależną”.

Ogłoszenie dotyczące wsparcia wisi również w 6 Batalionie Powietrznodesantowym w Gliwicach. Żołnierze od dwóch lat pomagają byłemu żołnierzowi tej jednostki – starszemu szeregowemu Michałowi Całczyńskiemu. Miał wypadek samochodowy, kiedy wracał poligonu – był kierowcą wojskowego star. Przeszedł kilka operacji, ale lekarzom nie udało się przywrócić



mu czucia w nogach. Do dziś porusza się na wózku inwalidzkim. Spadochroniarze pomogli w wyremontowaniu jego mieszkania (specjalną windę sponsorowała między innymi Wojskowa Agencja Mieszkaniowa). Prezentowali też swoje możliwości i sprzęt na piknikach, z których dochód przekazywany był na leczenie i rehabilitację szeregowego.

„Michał krótko u nas służył, ale był lubiany”, mówi porucznik Rafał Podgórski z gliwickiego batalionu. „To fajny chłopak, chętnie go odwiedzamy i pomagamy mu, jak tylko się da”.

Ponad 11 tysięcy złotych zebrało Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju na rzecz strzelca pokładowego starszego plutonowego Arkadiusza Żurkowskiego, rannego w lotniczym patrolu Mi-24 w Afganistanie.

DO GRUZJI DLA POLAKA

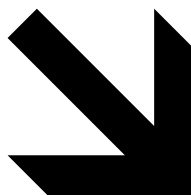
„Od dawna myśleliśmy o wyjeździe do Gruzji na motocyklach. Postanowiliśmy spełnić swoje marzenie, ale chcieliśmy, by nasza podróż miała głębszy sens”, mówił przed wyjazdem Sławomir Szychowski, organizator wyprawy „Sakartwelo 2013”. Przejechali przez Polskę, Słowację, Węgry, Rumunię oraz Turcję, by w końcu dotrzeć do Gruzji. Podróż rozpoczęła się i zakończyła w Szczecinie.

Sześć osób na trzech motocyklach w kilka tygodni przejechało 8 tysięcy kilometrów. Po co to zrobili? Chcieli w ten sposób zebrać pieniądze od sponsorów i wspomóc finansowo rodzinę kaprała Łukasza Sroczyńskiego, który został ranny w Afganistanie. Rebelianci zaatakowali naszych żołnierzy dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, gdy Polacy podczas patrolu przeszukiwali zabudowania w jednej z wiosek w prowincji Ghazni. Rannych zostało wówczas trzech żołnierzy, ale najpoważniej starszy kapral Łukasz Sroczyński z 12 Brygady Zmechanizowanej. Poszkodowanego przetransportowano śmigłowcem do szpitala wojskowego w Ghazni, a później do Bagram. Leczenie było kontynuowane w amerykańskim szpitalu w Ramstein, a później w Centralnym Szpitalu Klinicznym MON w Warszawie.

Do Gruzji pojechało trzech mężczyzn: Sławomir Szychowski (oficer rezerwy Straży Granicznej), Krzysztof Marciniak (podoficer w Straży Granicznej) oraz Piotr Sarnecki. Wyprawie patronowało Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. To właśnie przedstawiciele tej organizacji sugerowali, by zebrane pieniądze przeznaczyć na pomoc jednej osobie. Motocykliści sami sfinansowali podróż, a pieniądze pozyskane od sponsorów chcieli przekazać rodzinie rannego żołnierza. „Łukasz w szpitalu miał należytą opiekę, ale jego rodzina potrzebuje wsparcia. W pierwszej kolejności chcielibyśmy zapewnić udane wakacje córce poszkodowanego”, przyznaje Szychowski. Dodaje także, że celem wyprawy jest także nagłośnienie problemu weteranów, a pośrednio – pokazanie, na czym polega trud służby żołnierzy.

Motocyklowa wyprawa do Gruzji nie jest jedyną inicjatywą mającą pomóc rodzinie kaprała Sroczyńskiego. Wcześniej na prośbę żołnierzy z 12 Brygady zbiórke zorganizowało stowarzyszenie rannych.

„Koledzy za «Sroczką» poszliby w ogień. Jest koleżeński i bardzo lubiany przez wszystkich, z którymi służy od wielu lat. Nie zawiedli się na nim i on nie zawiedzie się na nich”, mówił kilka tygodni po wypadku kapitan Marcel Podhorodecki, wówczas oficer z sekcji prasowej Polskich Sił Zadaniowych w Afganistanie. Niestety 3 sierpnia kapral Łukasz Sroczyński zmarł w szpitalu w Warszawie. ■



OBUSTRONNE KORZYŚCI

Oferta służby przygotowawczej jest korzystna zarówno dla wojska, jak i dla studentów. Dzięki niej armia pozyskuje wykształconych rezerwistów, a studenci dostają „certyfikat” potwierdzający ich kwalifikacje, które mogą być przydatne na przykład podczas ubiegania się o pracę w służbach mundurowych.



Bezpieczeństwo narodowe, prawo, filologia, nauki humanistyczne – studenci takich kierunków kończą swój trzymiesięczny pobyt w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki (CSLI). Przejechali, by w ramach służby przygotowawczej nauczyć się wojskowego rzemiosła. Ponad połowa z nich to słuchacze Akademii Obrony Narodowej. Pozostali przyjechali do podwarszawskiego Zegrza z kilkunastu innych uczelni z całej Polski. Wojskowe mundury włożyło 220 studentów, choć chętnych było znacznie więcej.

NAJLEPSI NA START

Do niedawna szkolenie przygotowawcze mogli odbywać wyłącznie kandydaci na szeregowych, którzy chcieli wstąpić do Narodowych Sił Rezerwowych. „W tym roku po raz pierwszy taką możliwość mają studenci. Nabór do służby przygotowawczej objął zatem również kandydatów do korpusu podoficerów”, wyjaśnia pułkownik Roman Siciński, szef Oddziału Uzupełnień Pokojowych i Służby Wojskowej w Zarządzie Organizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego WP.

A wszystko zaczęło się jeszcze w październiku 2012 roku, gdy w Akademii Obrony Narodowej rozpoczął się pilotażowy program edukacyjny – studenci cywilni przez pół roku mieli uczestniczyć w zajęciach wojskowych. Zgłosiło się tysiąc chętnych, ale ostatecznie wzięło w nim udział 400 młodych ludzi.

„Studenci poznawali teorię dzięki eksperymentalnemu programowi kształcenia na odległość (Advanced Distributed Learning, ADL), wykorzystującemu multimedia oraz internet”, tłumaczy pułkownik Marek Baranowski z AON. „Podczas ćwiczeń praktycznych przyłączyli się do Studenckiej Akademii Polowej i Związku Strzeleckiego «Strzelec»”.



Wakacje w moro

Za kilka dni cywilni studenci ukończą pierwszy etap służby przygotowawczej. Być może niektórzy z nich zostaną żołnierzami zawodowymi.

PAULINA GLIŃSKA

Na podstawie wyników szkolenia wyłoniono 120 najlepszych. Wszyscy dostali rekomendacje rektora AON i zaświadczenie, że odbyli podstawowy kurs wojskowy. Trafili do Zegrza na drugi etap programu – służbę przygotowawczą. Razem z nimi w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki szkolenie rozpoczęło 100 studentów z innych uczelni cywilnych z całej Polski, którzy, choć wojskowego kursu na uczelnianych zajęciach nie przechodzili, byli równie mocno zainteresowani ofertą, jaką studentom przedstawiła armia. Do wojskowych komend uzupełnień w całym kraju wpłynęło ponad 500 wniosków. Wybrano najlepszych. Pod uwagę brano dodatkowe uprawnienia, ukończone kursy, kierunek studiów, wyniki z wychowania fizycznego, zaangażowanie w organizację pozawojskowe.

Skąd się wziął taki pęd studentów do wojska? Powodów chęci włożenia munduru jest zapewne tyle, ilu biorących udział

w szkoleniu. Najczęściej studenci wymieniają te pragmatyczne. „Po pierwsze, mój ojciec jest żołnierzem i zawsze był dla mnie autorytetem. Po drugie, w dzisiejszych czasach trudno jest o dobrą pracę”, mówi Kacper Semeniuk, student II roku leśnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego z Warszawy. „Pobyt tu traktuję więc jako wstęp do zawodowej służby wojskowej. Marzę o tym, żeby zostać oficerem”.

Major Adam Goździewski, komendant Ośrodka Szkolenia Podstawowego CSŁiI, twierdzi, że ten projekt może być strzałem w dziesiątkę, choćby z powodu dużej motywacji młodych ludzi do służby. „Wszystkich łączy ogromna pasja do wojska. Od razu widać, że nikt nie znalazł się tu przez przypadek. A takich właśnie ludzi potrzebujemy w armii”.

Zaangażowanie ponad dwustu młodych ludzi podkreślają też instruktorzy i wykładowcy z zegrzyńskiego centrum.





SEWERYN SOLTYS (3)

KTO DO SŁUŻBY PRZYGOTOWAWCZEJ?

Kandydaci muszą mieć między innymi ukończone 18 lat, zdolność fizyczną i psychiczną do pełnienia służby (uzyskana podczas kwalifikacji kategoria zdrowia A) oraz nie mogą być karani za przestępstwo umyślne. Dotychczas wojsko organizowało służbę przygotowawczą jedynie dla kandydatów korpusu szeregowych chcących zasilić Narodowe Siły Rezerwowe (NSR). Nabór do służby przygotowawczej może obejmować także korpus oficerów i podoficerów.

„Kadeci są dociekliwi, pytają na przykład o dodatkową literaturę. Chcą się nauczyć więcej, bo zdecydowana większość z nich wiąże swoją przyszłość ze służbami mundurowymi”, mówi starszy chorąży Albert Drewin, dowódca plutonu. Jedną z takich osób jest szeregowy kadet Karolina Kozieł, studentka na kierunku bezpieczeństwo narodowe w AON, która od kilku lat interesuje się sprawami obronności: „Stąd pomysł na studia w akademii. Widzę, że w wojsku są większe możliwości. Wiem, że nie jest to prosta droga i nie każdy może podołać wyzwaniom związanym ze służbą, ale postanowiłam spróbować”.

TRUDY CODZIENNOŚCI

O tym, że niełatwo jest zostać żołnierzem, studenci przekonali się w Zegrzu każdego dnia. Zostali podzieleni na sześć plutonów i w dwóch kompaniach uczyli się między innymi musztry, wojskowych regulaminów, budowy wojskowego sprzętu, taktyki i strzelania. Codzienne szkolenie rozpoczynali poranną zaprawą, a potem pod okiem dowódców maszerowali albo na sale wykładowe, albo w teren. I tak do wieczora.

„Większość z nas szybko wdrożyła się w wojskowy rytm”, mówi szeregowy kadet Monika Buniewska, studentka bezpieczeństwa narodowego w AON. „Mogłabym tak spędzać każde wakacje”. Na początku najwięcej trudności sprawia wszystkim musztra. „Tylko z pozoru wydaje się łatwa”, mówi szeregowy kadet Kozieł. „A trzeba skupić się na kilku czynnościach jednocześnie, pamiętać o tym, żeby ręce ułożyć pod kątem 45 stopni, kontrolować nogi, trzymać wyprostowany tułów. Najlepiej jest mieć poczucie rytmu i dobrą koordynację ruchową”.

Trening czyni mistrza, więc pierwsze tygodnie studenci spędzali głównie na placu ćwiczeń. „Kryzys przyszedł w trzecim tygodniu”, skarży się szeregowy kadet Kozieł. „Byliśmy wycieńczeni i zmęczeni intensywnością zajęć. Spędzaliśmy dużo czasu w ruchu i każdy kolejny dzień dawał nam w kość”.

Instruktorzy twierdzą jednak, że w takich sytuacjach najlepiej poznać, kto się nadaje do tego zawodu. Ci na przykład, którzy mieli problemy z kondycją fizyczną, już na początku dowiedzieli się, że muszą nad nią popracować, jeżeli chcą związać się z wojskiem. „Kadeci mają lepszą wydolność niż elewi.

Lepiej radzili sobie w biegach długodystansowych i ćwiczeniach wytrzymałościowych”, przyznaje kapitan Robert Gawkowski, wykładowca Cyklu Wychowania Fizycznego i Sportu zegrzyńskiego centrum. „Gorzej wypadali natomiast w ćwiczeniach wymagających koordynacji ruchowej. Nad wszystkimi niedostatkami jednak wspólnie pracowaliśmy”.

Mimo wyczerpujących zajęć nikt nie marudził. „Jesteśmy ochotnikami, więc zależy nam na dobrym wyszkoleniu”, podkreśla studentka Buniewska. „Te trzy miesiące nie były aż tak trudne, jak wydawało się na początku. Kondycyjnie dałam radę i bardzo pomogły mi codzienne zaprawy. Uważam, że do wszystkiego można się przyzwyczaić”.

POMYSŁ Z NADZIEJĄ NA SUKCES

Za kilka dni kadetów czekają egzaminy kończące pierwszy etap służby przygotowawczej. Przez dwa dni będą zaliczać sprawdziany między innymi z wychowania fizycznego, taktyki, szkolenia ogniowego, medycznego i inżynieryjno-saperskiego.

„Osoby, które zdadzą egzaminy, już w przyszłym roku trafią do wojska na dwa miesiące szkolenia specjalistycznego, na przykład z eksploatacji systemów łączności, raketowej i artylerii lub ogólnologistycznej”, wyjaśnia pułkownik Siciński.

Monika już wie, że wróci do Zegrza, bo razem z 59 innymi studentami będzie szkolić się z łączności i informatyki. Karolina trafi do Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu, a Kacper do 5 Pułku Artylerii w Sułehowie, gdzie będzie uczył się na dowódcę wozu dowodzenia. Gdy ukończą specjalistyczne szkolenie, zostaną przeniesieni do rezerwy. Jeśli będą chcieli związać się z armią na dłużej, muszą zaliczyć tygodniowe ćwiczenia rotacyjne. „Dopiero wtedy uzyskają szansę na awans do stopnia kaprała”, tłumaczy pułkownik Siciński. „Oczywiście zostanie otwarta dla nich droga do korpusu oficerskiego”.

Czy projekt okaże się sukcesem? Według specjalistów za wcześniej na wnioski. „Na pewno trzeba zacząć, aż szkolenie się zakończy. Uważam jednak, że to doskonały sposób, by wakaty NSR zapłacić ludźmi, którzy są wykształceni i naprawdę chcą służyć w wojsku”, mówi pułkownik Baranowski. ■

ŚWIĘTO 11. LUBUSKIEJ DYWIZJI KAWALERII PANCERNEJ



ŻAGAŃ 13-14.09.2013 r.

Program obchodów

13.09.2013 r. (piątek)

- 10.00 Msza Święta (Kościół Garnizonowy)
- 12.00 Uroczysty Apel (Plac gen. St. Maczka)
- 13.30 Sadzenie tulipanów „General Stanisław MACZEK”

14.09.2013 r. (sobota - godz. 11.00-16.00)

Festyn Husarski (Klub Wojskowy)

- występy solistów i tancerzy z Klubów Wojskowych
- pokaz grup rekonstrukcji historycznej
- spotkanie z zawodnikami i pokaz sprzętu Klubu FALUBAZ Zielona Góra
- prezentacja Klubu WKS „Sobieski”
- pokaz sprzętu i wyposażenia bojowego jednostek 11. LDKPanc
- pokaz sprawności i sprzętu służb Policji, Żandarmerii, Straży Pożarnej
- turniej tenisa ziemnego o Puchar Dowódcy 11. LDKPanc
- turniej strzelecki z łuku sportowego
- jazda konna
- dmuchany zamek, zjeżdżalnia, gry, zabawy, konkursy dla dzieci
- ośrodek wodny (kajaki, rowery wodne, łódki)
- gastronomia

WYSTAWY I WYSTĘPY ARTYSTYCZNE

- wernisaż Jana MAZURA „Żagańskie militarne impresje w obiektywie” - Sala Tradycji CZARNEJ DYWIZJI
- wernisaż Wiesława MALIKA - malarstwo, rysunek - Klub Wojskowy
- koncert zespołu „CZERWONE GITARY”

Burmistrz Miasta Żagań zaprasza w dniach 13-15.09.2013 r. do aktywnego uczestnictwa w tegorocznym „JARMARKU Św. MICHAŁA” www.umzagan.nazwa.pl



Festyn Husarski jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej.



www.11ldkpanc.wp.mil.pl

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

SMAKOWANIE MORZA

Bez szemrania trzeba zerwać się w środku nocy
i obsługiwać żagle, pokonać strach, by wspinać się na maszty, i słabość własnego ciała,
kiedy pokład dosłownie ucieka spod nóg, a żołądek podchodzi do gardła.

Najgorsze jest niewyspanie. Czasem po czterech godzinach wachty nad ranem pada się na kojo, zamyka oczy i odpływa... I naraz niemal nad samym uchem rozlega się komenda: „Do żagli!”. Trzeba się jakoś pozbierać i iść. Adept bardzo szybko uczy się, że musi wykorzystać każdy moment, by złapać trochę snu: na dwie, trzy minuty oprzeć głowę o ścianę, zamknąć oczy... Wydawać by się mogło, że w takich warunkach po kilku dobach na pokładzie każdy odlicza godziny, które dzielą go od portu. I może faktycznie tak jest, tyle że potem i tak nie ma chyba osoby, która nie chciałaby tutaj wrócić.

ORP „Iskra” to okręt legenda. Trzymasztowa barkentyna weszła do służby w 1982 roku. Aż pięciokrotnie otrzymywała zaszczytny tytuł najlepszej jednostki Marynarki Wojennej w grupie okrętów specjalnych. W 1990 roku sekretarz generalny ONZ przyznał jej Medal w Służbie Pokoju. O „Iskrze” głośno stało się też w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy jako pierwszy okręt pod polską banderą wojenną opłynęła kulę ziemską. I to z tą legendą każdego roku muszą się mierzyć studenci pierwszego roku Akademii Marynarki Wojennej. Na pokładzie ORP „Iskra” odbywają kilkutygodniowy rejs, którego najważniejszym elementem są regaty „The Tall Ships Races”.



ARKADJUSZ DWULATEK / 8 FOW

„W tym roku wzięło w nich udział ponad sto różnego rodzaju jednostek. «Iskra» wraz największymi żaglowcami znalazła się w klasie «A»”, tłumaczy komandor porucznik Dariusz Golonka, kierownik praktyk. Do pokonania miała trasę z duńskiego Aarhus do portu w Helsinkach. „Dostaliśmy na to dzień, ale przy dobrej pogodzie odcinek ten można przejść i w cztery”, zapowiadał przed startem komandor porucznik.

WIATR DO GOTLANDII

Aarhus, początek lipca. Do rozpoczęcia regat pozostały godziny. Na pokładzie ORP „Iskra” pełne napięcia oczekiwanie.

Pierwszorocznicy – a jest ich kilkudziesięciu – zdążyli już posmakować morza. Za sobą mają rejs kandydacki na fregacie ORP „Kościuszko” i kilkudniowe przejście między Gdynią a duńskim portem, ale prawdziwe schody dopiero przed nimi.

„Doświadczeni marynarze trochę nas straszili”, przyznaje starszy marynarz podchorąży Andrzej Angel. „Powtarzali, że czeka nas najcięższy rejs podczas studiów w akademii. I że dopiero na ORP «Iskra» poznamy, co znaczy służba na morzu”.

Na żaglowcu oczywiście trzeba odsłużyć wachtę, ale oprócz tego w środku nocy jeszcze wstawać do żagli, wspinać się na maszty, szlifować relingi, szorować pokład. Do tego dochodzi ➔

nerwówka związana z wielkim wyścigiem. W końcu są to prestiżowe regaty... Przy takim wysiłku człowiek może zapomnieć, jak się nazywa.

Regaty rozpoczęły się od wielkiej parady żaglowców. „Początek był obiecujący”, przyznaje podchorąży Angel. „Co prawda, na dzień dobry mieliśmy kilka godzin flauty i niemal staliśmy w miejscu. Później jednak bardzo fajnie powiało i ruszyliśmy do przodu. Zanosiło się, że Helsinki możemy osiągnąć w trzy, cztery dni”, opowiada. Gdzieś w okolicach Gotlandii wiatr jednak się zmienił. No i się zaczęło.

NAKARMIC NEPTUNA I PRZEŻYC

Po pierwsze: halsowanie. Okręt w poszukiwaniu optymalnego wiatru był zmuszony często zmieniać kierunek. Dla załogi oznaczało to jedno – pracę przy żaglach. „To wtedy zaczęły się alarmy i niemal bezsenne noce”, wyjaśnia starszy marynarz podchorąży Mateusz Włoszczyk. „Przez trzy dni z rzędu spaliliśmy po dwie, trzy godziny. Każdy z nas radził sobie, jak umiał. Część piła więcej kawy, niektórzy sięgali po tabletki energetyzujące, a każdy starał się łapać trochę drzemki podczas wolnych chwil”, wylicza. Tak naprawdę jednak zasnąć nie pozwalała adrenalina związana ze stawką, ale też niebezpieczeństwem. „Mieliśmy lekko sztormowe warunki. Wiatr dochodził do 30–35 węzłów, a przechył okrętu sięgał 33 stopni”, wspomina podchorąży Angel.

„Zdarzało się, że wstawaliśmy, opuszczaliśmy kabiny i zamiast po pokładzie, szliśmy po szotach”, opowiada starszy marynarz podchorąży Ewelina Roman. „Oczywiście w takiej sytuacji każdy z nas musiał mieć na sobie specjalne zabezpieczające szelki podpięte do stalowej liny. W przeciwnym razie moglibyśmy wypadać za burtę”.

W taką pogodę wykonywanie najprostszych nawet prac przysparzało niemało kłopotów. „Chyba na zawsze zapamiętam dyżur w kuchni, kiedy łapaliśmy trzymetrowe poślizgi. Podczas kolejnych przechyłów chwytałyśmy kubki, talerze, co tylko się dało”, opowiada podchorąży Roman. Niezależnie od warunków kuchnia musi pracować. Choć, jak przyznają podchorążowie, zup się wówczas nie serwuje.

Lista niedogodności jest zresztą znacznie dłuższa. Nieustanne kołysanie i przechyły mogą się dać we znaki nawet najbardziej zaprawionym w bojach marynarzom. A co dopiero adeptom. „Wielu kolegów musiało niestety nakarmić Neptuna”, śmieje się podchorąży Angel. „W czasie wachty w drużynie bosmańskiej do naszych zadań należało ubezpieczanie ich, żeby nie powpadali do morza. Myślę, że akurat to zadanie zapamiętam na długo”.

Podchorążych czekały jednak znacznie poważniejsze wyzwania. Pytani o najtrudniejsze z nich, zgodnie przyznają: wejście na maszt. „Najwyższy liczy 36 metrów”, opowiada podchorąży Angel. „Przed wejściem na górę trzeba oczywiście ubrać się w zabezpieczające szelki, a potem zachować chłodną głowę. Należy być skoncentrowanym na każdym ruchu. Oczywiście wszystko to wcześniej przećwiczyliśmy na sucho, ale czym innym jest wspinaczka w porcie, a czym innym na morzu, kiedy wieje i okręt się kołysze”.

„Strach? No jasne, że się baliśmy, ale kiedy już człowiek dostanie się na samą górę i spojrzy wokół, to dosłownie zapiera mu dech w piersiach”, przyznaje podchorąży Włoszczyk. „Takie chwile pozwalają utwierdzić się w swoich wyborach. Tam na górze od razu przeszła mi choroba morską”.

OGIEŃ W OCZACH

Droga z Aarhus do Helsinek ostatecznie zajęła „Iskrze” dziesięć dni. W swojej klasie okręt uplasował się mniej więcej w połowie stawki. „To na pewno sukces”, przyznaje komandor porucznik Golonka. „Choć naszym głównym celem było szkolenie, dobra lokata bardzo cieszy, zwłaszcza że załoga podeszła do rywalizacji bardzo serio”, dodaje.

Podchorążowie zgodnie przyznają, że czas spędzony na „Iskrze” był trudny. „Ale chyba nie aż tak, jak się wszyscy obawiali”, zaznacza Angel. A podchorąży Roman dodaje: „Pewnie, że mieliśmy momenty zwątpienia, ale dowódca okrętu potrafił nas zarazić entuzjazmem, zaszczerpić w nas ducha walki i zmobilizować do działania. W każdej kryzysowej sytuacji miał po prostu ogień w oczach”.

Dla załogi ORP „Iskra” regaty „The Tall Ships Races” zakończyły się właśnie w Helsinkach. Sam wyścig trwał jednak

jeszcze kilkanaście dni. Z Finlandii żaglowce skierowały się do Rygi. „To był tak zwany etap przyjaźni”, tłumaczy komandor porucznik Golonka. „Na tego typu odcinkach załogi poszczególnych jednostek często się ze sobą mieszają”. Do sportowej rywalizacji żaglowce powróciły na etapie z Rygi do Szczecina. I w tym właśnie mieście na początku sierpnia nastąpił wielki finał regat. Mieszkańcy i ich goście przez kilka dni mogli podziwiać najpiękniejsze jednostki żaglowe świata.

Tymczasem ORP „Iskra” powrócił do Gdyni. Podchorążowie niemal od razu przesiadli się na jachty i rozpoczęli kolejną część praktyk. W ciągu kilku lat studiów czeka ich jeszcze wiele rejsów. Będą się uczyć rzemiosła między innymi na trałowcach czy okrętach transportowo-minowych. „Służba na ich pokładach jest zupełnie inna niż na żaglowcu. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że jedno z drugim nie ma większego związku. Ale to błąd”, podkreśla podchorąży Angel. „Właśnie na pokładzie żaglowca można poczuć, czym tak naprawdę jest morze, jakiego wysiłku i czasem poświęcenia od nas wymaga. Dla marynarza to abecadło. Ja sam dopiero po tym rejsie poczułem się jak pełnoprawny słuchacz AMW”.

Podchorąży Ewelina Roman przyznaje, że nawet kilka tygodni wystarczy, by nawiązać z żaglowcem swego rodzaju więź: „Na «Iskrze» wykonywaliśmy mnóstwo drobnych prac, jak choćby wspomniane szlifowanie relingów. Przyjemnie było patrzeć, jak okręt na naszych oczach się zmienia, pięknieje”.

Jej kolega dodaje: „To był niezwykły miesiąc. Może jeszcze kiedyś wrócę na «Iskrę» jako instruktor... Wydaje mi się, że w tej nadziei nie jestem odosobniony”.

STUDENCI PIERWSZEGO ROKU AKADEMII MARYNARKI WOJENNEJ NA POKŁADZIE ŻAGLOWCA ORP „ISKRA” WZIELI UDZIAŁ W PRESTIŻOWYCH REGATACH „THE TALL SHIPS RACES”

BALT MILITARY EXPO

Gdańsk | 24-26.06.2014

13 Bałtyckie
Targi
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie Morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



MTG

MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buezkowski
tel. 58 551 92 13, 693 448 814 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl

Pistolet pod szczególnym nadzorem

Nie każdy żołnierz może mieć broń w domu, chociaż jest to podstawowe narzędzie jego pracy.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ze statystyk zamieszczonych na portalu policji wynika, że Polacy pod koniec 2012 roku mieli blisko pół miliona egzemplarzy różnego rodzaju broni. Zdecydowana większość, czyli około 300 tysięcy sztuk, to broń myśliwska, 180 tysięcy – gazowa i sportowa, a 25 tysięcy – bojowa.

Rzecznik komendanta głównego policji inspektor Mariusz Sokołowski przyznał w jednym z wywiadów, że w naszym kraju nie jest łatwo dostać pozwolenie na broń. Wyjaśnił, że istotnym warunkiem otrzymania takiego dokumentu jest określenie celu jej posiadania. W wypadku broni bojowej na potrzeby obronne osoba występująca o taką zgodę musi wykazać, że istnieje realne zagrożenie jej życia, zdrowia lub mienia.

„W wielu wypadkach nie ma takiego uzasadnienia. Wnioski o pozwolenie są więc rozpa-

trywane negatywnie”, powiedział inspektor. Żołnierze zezwolenie na broń uzyskują jednak w inny sposób.

KLAMKA POD PODUSZKĄ

Chorąży Janusz Sójka uważa, że podczas zajęć w polu i na strzelnicy wystarczająco długo obcuje z bronią, aby dobrze nauczyć się nią posługiwać.

„W domu nie jest mi potrzebna”, mówi podoficer. „Miałbym z nią tylko kłopot. Bałbym się, że ktoś ją ukradnie i broń dostanie się w niepowołane ręce”.

Dodaje jednak, że zna wielu pasjonatów w mundurach, którzy chętnie sypialiby z „klamką” pod poduszką.

Żołnierze nie muszą prosić policji o zgodę na posiadanie broni. Zgodnie z ustawą z 21 maja 1999 roku każdy wojskowy może mieć prywat-



ZEZWOLENIA NA PRYWATNĄ BROŃ

RODZAJ BRONI	JEDNOSTKI BRONI	POZWOLENIA	COFNIĘCIA
Palna bojowa	24 609	20 101	872
Palna myśliwska	278 143	140 165	1 908
Palna sportowa	30 504	15 635	494
Palna sygnałowa i alarmowa	603	435	9
Palna gazowa	151 025	149 568	9 219
Przedmioty do obezwładniania za pomocą energii elektrycznej	167	248	31
Kusza	152	163	0
Biała	0	0	0
Razem	485 203	326 315	12 533

Dane z 31 grudnia 2011 roku według statystyk Policji

W KILKU SŁOWACH

WOJCIECH ŁOMNICKI

W Komendzie Głównej Żandarmerii Wojskowej zarejestrowanych jest 3,7 tysiąca żołnierzy uprawnionych do posiadania prywatnej broni. Co roku wydajemy około 140 takich pozwoleń.

Pułkownik Wojciech Łomnicki jest szefem Oddziału Profilaktyki Zarządu Prewencji KGŻW.

na broń palną i amunicję na podstawie pozwolenia wydane- go przez odpowiedniego ze względu na miejsce zamieszka- nia komendanta oddziału Żandarmerii Wojskowej.

Wydawałoby się zatem, że mundurowi mają łatwiejszy dostęp do broni niż cywile, ale to tylko pozory. Żandarmeria, mimo że ma do czynienia z fachowcami od strzelania, nie rozdaje pozwoleń na lewo i prawo. Od początku 2010 roku wydała łącznie 485 takich dokumentów. Z tej liczby zdecydowana większość (331) dotyczyła broni używanej do celów łowieckich, a 154 – działalności sportowej i kolekcjonerskiej. Znikoma liczba wniosków była motywowa- na potrzebą ochrony osobistej. Od stycznia 2010 roku ŻW odmówiła wydania pozwolenia na broń 34 żołnierzom, przede wszystkim tym, którzy właśnie do takich celów jej potrzebowali.

Przed nowelizacją ustawy w 1999 roku wojskowi mieli łatwiejszy dostęp do prywatnej broni. Wówczas wystarczy- ła zgoda dowódcy jednostki. Bardziej skomplikowana była natomiast procedura, kiedy żołnierz kończył służbę. Musiał bowiem, jak każdy obywatel, składać wniosek w tej sprawie do policji. Na czas otrzymania nowego zezwolenia prywatną broń składał do depozytu lub się jej pozbywał. Obecnie żołnierze przechodzący do rezerwy nie muszą te- go robić. Zachowują nabyte uprawnienia, a jurysdykcję nad posiadaczami broni automatycznie przejmuje właści- wa jednostka policji.

GIWERA W WERSALCE

Cztery dekady temu mój sąsiad, instruktor Ligi Obrony Kraju, prowadził szkolenia strzeleckie, w których używał ra- dzieckiej pepeszy i kabekaesu przechowywanych w wersal- ce. Kolegowałem się z jego synem, więc mogłem czasami pobawić się prawdziwą bronią. Dziś to niedopuszczalne. Żandarmeria Wojskowa bowiem nie tylko wydaje pozwole- nia na broń, lecz także kontroluje wywiązywanie się jej po- siadaczy z ustawowych obowiązków. Sprawdza, czy właściciele w prawidłowy sposób przechowuje broń i amunicję oraz czy osoby postronne mają dostęp do tych niebezpiecznych materiałów. Żandarmi wyrywkowo i niezapowiedzianie kontrolują rocznie około 20 procent posiadaczy broni. Zda- rza się, że wykrywają przypadki niewłaściwego jej użycia, przechowywania lub noszenia bez zezwolenia. Wówczas wszczyna się postępowanie wobec żołnierzy łamiących przepisy. Od początku 2010 roku 26 zakończyło się cofnię- ciem uprawnień do posiadania broni. ■

REKRUTACJA

Elektroniczna rejestracja

Kandydaci do służby przygotowawczej mogą składać dokumenty przez internet.

Dotychczas ochotnicy ubiegający się o powołanie do służby przygotowawczej musieli składać wniosek bezpośrednio do wojskowego komendanta uzupełnień. Resort obrony narodo- wej uprościł jednak procedurę naboru kandydatów. Zgodnie z podpisanym przez ministra obrony rozporządzeniem osoba zainteresowana służbą przygotowawczą może złożyć wymaga- ne dokumenty za pośrednictwem elektronicznej platformy usług administracji publicznej. Nowe przepisy ograniczyły też liczbę koniecznych załączników. Kandydaci nie muszą już przedkła- dać skróconego odpisu aktu urodzenia i życiorysu. Zwolnieni są także z obowiązku przedstawiania zaświadczeń o niekaralności.

Nie zmieni się natomiast postępowanie kwalifikacyjne kandydatów. Wciąż bowiem będzie ono miało charakter kon- kursowy, a podstawą przyjęcia danej osoby do służby będą między innymi wyniki nauki, przygotowanie oraz rozmowa kwalifikacyjna. PZ ■

ŻANDARMERIA WOJSKOWA

Więcej możliwości

Żandarmerii będą mieli więcej uprawnień policyjnych.

Choć żandarmeria działa podobnie jak policja, nie ma ta- kich jak ona uprawnień. Ma to zmienić nowelizacja usta- wy o żandarmerii. Przewiduje się nadanie tej formacji no- wych uprawnień. Chodzi między innymi o uzyskanie prawa do korzystania z informacji stanowiących tajemnicę bankową czy dotyczących umów ubezpieczeniowych oraz możliwość obserwacji żołnierzy w miejscach publicznych. Narzędzia te będzie można wykorzystywać tylko za zgodą sądu i w wy- padku określonych przepisami przestępstw.

Mają też zostać rozszerzone uprawnienia tych żołnierzy Żan- darmerii Wojskowej, którzy ochraniają ministra obrony narodo- wej, wojskowych dowódców i delegacje zagraniczne. Żandarmi ci uzyskają prawo do interwencji wobec cywilów oraz możli- wość wnoszenia na pokład statków powietrznych i używania broni palnej i gazowej lub materiałów wybuchowych.

Nowością ma być instytucja wojskowych negocjatorów. Mie- liby oni wzorem policyjnych kolegów prowadzić rozmowy między innymi z osobami grożącymi zdetonowaniem bomby, przetrzymującymi zakładników czy próbującymi popełnić sa- mobójstwo. Przewiduje się także nadanie żandarmom uprawn- ień celników. Będą mogli sprawdzać bagaże i przeprowadzać kontrolę osobistą osób wracających z misji zagranicznych: żoł- nierzy i pracowników kontyngentów. PZ ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbędnik@zbrojni.pl

Zdrowie a służba zawodowa

PODSTAWY PRAWNE: rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 4 grudnia 2012 roku (DzU z 2012 roku poz. 1481) – § 27; ustawa z 14 czerwca 1960 roku – Kodeks postępowania administracyjnego (DzU 00.98.1071 z późniejszymi zmianami) – art. 75, §1, art. 127 § 1, art. 136.

W tym roku ukończyłem służbę przygotowawczą do NSR-u i podpisałem kontrakt na służbę w rezerwie. Teraz chcę zostać żołnierzem w korpusie szeregowych zawodowych. Pozytywnie przeszedłem kwalifikacje w wybranej przeze mnie jednostce. W kwietniu 2012 roku zakończyłem leczenie z wynikiem pozytywnym wirusowego zapalenia wątroby (wynik HCV jest nadal negatywny). Dokumenty historii leczenia choroby przedstawiłem przed wojskową komisją lekarską, która skierowała mnie na konsultację medyczną do wojskowego szpitala zakaźnego. Zakończyła się ona oceną: „zdolny do zawodowej służby wojskowej”. Po zakończeniu badań przez komisję otrzymałem jednak orzeczenie: kat. N – „niezdolny do zawodowej służby wojskowej”. Czy w orzeczeniu nie wystąpił błąd? Przepisy mówią co prawda o WZW, ale dotyczy to choroby przebytej w okresie do sześciu ostatnich miesięcy przed zgłoszeniem się do wojska, a ja leczenie zakończyłem ponad rok temu. Ponadto za niezdolnych do służby uznaje się kandydatów do szkół wojskowych i uczniów w pierwszym i drugim roku nauki, u których w ciągu 24 miesięcy wykryto przeciwciała anty-HCV lub nosicielstwo antygenu HBs. Ja natomiast jestem kandydatem na szeregowego zawodowego. Ponadto przepisy mówią, że ocena orzecznicza wymaga dokumentacji dotychczasowego leczenia lub wyników badań i konsultacji specjalistycznych zleconych przez WKŁ, a dla mnie owa konsultacja zakończyła się orzeczeniem pozytywnym. Reasumując, zdolny jestem do służby przygotowawczej i do pełnienia obowiązków jako żołnierz NSR-u, skoro taką służbę ukończyłem, ale nie mogę zostać żołnierzem zawodowym.

→ Orzeczenie wydano zgodnie z prawem.

Na wstępie należy podkreślić, że w Pana sprawie będzie miała zastosowanie grupa I (kolumna IV) z wykazu do załącznika numer 1 do rozporządzenia ministra obrony narodowej dotyczącego orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach. W kolumnie tej ujęto między innymi żołnierzy rezerwy oraz inne osoby ubiegające się o przyjęcie do zawodowej służby wojskowej. W szczegółowych objaśnieniach odnoszących się do schorzenia, które zostało u Pana wykryte, faktycznie mowa jest o tym, że kandydatów do szkół wojskowych i uczniów w pierwszym i drugim roku nauki, u których wykryto przeciwciała anty-HCV lub nosicielstwo antygenu HBs w ciągu ostatnich 24 miesięcy, uznaje się za niezdolnych do służby. Orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej zawiera jednak wiele elementów, w tym również uzasadnienie zajętego przez komisję stanowiska. Jeżeli w orzeczeniu brak było uzasadnienia lub nie tłumaczyło ono zainteresowanemu, dlaczego został uznany za niezdolnego do zawodowej służby wojskowej – to można złożyć od niego odwołanie. Na orzeczeniu znajduje się stosowne pouczenie. W odwołaniu należy wnosić o szczegółowe uzasadnienie zajętego przez komisję lekarską stanowiska. Można też ubiegać się o przeprowadzenie ponownych badań lekarskich. Gdyby zainteresowany uzyskał pozytywną opinię lekarza, należy powołać się na ten fakt jako dość istotny argument w sprawie.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Oddelegowanie

Jestem podoficerem w służbie stałej. W związku z planowanym wyznaczeniem mnie na nowe stanowisko zostałem oddelegowany do innej jednostki na dwumiesięczne praktyki. Czy w związku z tym należą mi się jakieś należności pieniężne oprócz zwrotu kosztów dojazdu do miejsca zamieszkania?

→ **Nie przysługują Panu dodatkowe należności.** Dowódca jednostki, w której żołnierz zawodowy jest wyznaczony na stanowisko służbowe,

może skierować go do wykonywania zadań poza jednostką na czas nie dłuższy niż sześć miesięcy w ciągu roku kalendarzowego. Wojskowy pozostaje wówczas na stanowisku w dotychczasowej jednostce.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity) – art. 47 ust. 1 i 2.

Wojskowa książeczka zdrowia

W jednostce, w której służę, dowódca zarządził, że jeśli ktoś z powodów zdrowotnych jest zwolniony ze służb czy zajęć w terenie i ma odpowiedni wpis w książeczce lekarskiej, to musi ją przekazać do kancelarii jawnej. Stamtąd książeczka trafia do dowódcy, a po rozpatrzeniu wędruje do kadr, gdzie wpis zostaje odnotowany w rozkazie dziennym jednostki. W wyniku tego kierownictwo może przejrzeć książeczkę i zobaczyć, na co choruje dany żołnierz. Według mnie takie informacje stanowią tajemnicę lekarską i są do wiadomości pacjenta, lekarza i ewentualnie wojskowej komisji lekarskiej. Czy dowódca postępuje zgodnie z prawem?

→ **Dowódca jednostki wojskowej postępuje niezgodnie z prawem.** Informacje zawarte w książeczce zdrowia są informacjami objętymi

tajemnicą chorego. Gdy żołnierz zawodowy z przyczyn zdrowotnych zostaje zwolniony od wykonywania niektórych czynności służbowych na zajmowanym stanowisku służbowym, ma jedynie obowiązek dostarczyć stosowne zaświadczenie lekarskie lub kopię wpisu w książeczce zdrowia, ewentualnie poświadczoną za zgodność z oryginałem przez lekarza, który wpisał tę adnotację. Należy również podkreślić, że lekarz jednostki wojskowej, który wydaje zwolnienie lekarskie, obowiązany jest do zachowania w tajemnicy informacji uzyskanej w związku z udzielaniem pacjentowi pomocy medycznej. W szczególności uzasadnionych przypadkach może on jedynie ogólnie wyjaśnić, dlaczego dany żołnierz nie jest w stanie wykonywać określonych czynności służbowych. Przedstawiona przez Pana sytuacja nie należy do takich okoliczności.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE: ustawa o prawach pacjenta i rzeczniku praw pacjenta (DzU z 2009 roku nr 52, poz. 417 z późniejszymi zmianami) – art. 13 i 14; ustawa z 5 grudnia 1996 roku o zawodach lekarza i lekarza dentystry, tekst jednolity z 27 września 2011 roku (DzU nr 277, poz. 1634) – art. 40 ust. 1.

Praca przed wojskiem

Jestem żołnierzem zawodowym. Służbę rozpocząłem 1 lutego 1993 roku. Przed wojskiem pracowałem w cywilu od 15 roku życia – najpierw jako młodociany pracownik, później już po skończeniu szkoły zawodowej, co mam udokumentowane świadectwem pracy (łącznie przed rozpoczęciem służby zawodowej pracowałem przez osiem lat). Czy lata pracy jako młodocianego pracownika będą liczone do wysługi według zasady: trzy pierwsze po 2,6 procent, a pozostałe po 1,3 procent za każdy rok pracy?

→ **Te lata będą Panu liczone do wysługi.** Należy jednak podkreślić, że wojskowy organ emerytalny

żądać będzie od Pana świadectwa pracy i umowy. Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych szczegółowo wskazuje, w jaki sposób następuje naliczanie okresów oraz jakie okresy uwzględnia się przy naliczaniu lat pracy.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (tekst jednolity z 7 stycznia 2004 roku) vide art. 14 i 15; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie trybu postępowania i właściwości organów w sprawach zaopatrzenia emerytalnego żołnierzy zawodowych oraz uprawnionych członków ich rodzin z 10 lutego 2012 roku (DzU nr 36, poz. 194) – rozdział 3. Dokumentowanie wniosków o świadczenia

Zwolnienie lekarskie

Służę w wojsku od czerwca 2007 roku. W 2011 roku przez 28 dni przebywałem na zwolnieniu lekarskim. Po pewnym czasie przeprowadzono ze mną rozmowę, z której sporządzono notatkę służbową. Nie rozmawiał ze mną bezpośredni przełożony, tylko przełożony wyższego szczebla, który jest równocześnie rzecznikiem dyscyplinarnym. Wszystko wskazuje na to, że była to rozmowa ostrzegawcza zgodnie z ustawą o dyscyplinie wojskowej. Czy można żołnierza ukarać za zwolnienie lekarskie? Chciałbym oświadczyć, że nie jestem żołnierzem, który nadużywałby zwolnień. Podobne rozmowy przeprowadzono także z innymi żołnierzami jednostki, którzy przebywali w ciągu roku powyżej 20 dni na zwolnieniu lekarskim.

➔ **Brak było podstaw prawnych i faktycznych do przeprowadzenia rozmowy oraz udzielania ostrzeżenia.** Z uwagi na nieznajomość zapisu notatki służbowej trudno jest określić, czy działania

przełożonych można zakwalifikować jako naruszające dobra osobiste żołnierza. Zdecydowanie jednak należy podkreślić, że wywieranie psychicznej presji na żołnierza, aby pełnił służbę wojskową z uszczerbkiem na swoim zdrowiu, jest działaniem, które może w przyszłości uzasadniać powstanie roszczenia w stosunku do jednostki wojskowej oparte na zasadzie winy. Zdrowie i życie człowieka to dobro najwyższe, które należy chronić.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODOBIE: Wyrok Sądu Najwyższego – Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 8 sierpnia 1968 roku, I PR 233/68, OSNCP 1969/5 poz. 97: „Zlecenie przez przełożonego podwładnemu pracownikowi jednostki państwowej wykonania pracy, która nie leżała w granicach obowiązków pracownika wynikających z regulaminu pracy i przekraczała jego możliwości fizyczne, stanowi działanie zawinione, które pociąga za sobą odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkody z tego wynikłe dla pracownika (art. 417 k.c.)”.

Dodatek za klasę kwalifikacyjną

PODSTAWY PRAWNE: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 8 czerwca 2004 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych (DzU z 21 czerwca 2004 roku z późniejszymi zmianami) – art. 25a, art. 25b; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity) – art. 75.3, art. 46a ust. 4; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych (DzU 2010.110.732) – § 9 ust. 3.

Jestem podoficerem Sił Powietrznych. W grudniu 2010 roku uzyskałem III klasę kwalifikacyjną w specjalności zgodnej z zajmowanym stanowiskiem. W lipcu 2011 roku zostałem przeniesiony do innej jednostki Sił Powietrznych, gdzie objąłem stanowisko w innej specjalności (do organu kadrowego dostarczyłem zaświadczenie i decyzję o posiadanej klasie). Wstrzymano mi wypłatę dodatku za klasę kwalifikacyjną (nie była przeprowadzona żadna sesja egzaminacyjna ani weryfikacyjna w celu uzyskania lub potwierdzenia klasy kwalifikacyjnej). Do dziś nie otrzymałem także żadnej decyzji w sprawie wstrzymania lub pozbawienia mnie tej należności.

➔ **Dodatek nadal się Panu należy.** Zgodnie z przepisami żołnierz zawodowy pełniący służbę w korpusach podoficerów zawodowych lub szeregowych zawodowych, który uzyskał w opinii służbowej ocenę bardzo dobrą oraz ma odpowiednią do zajmowanego stanowiska służbowego klasę kwalifikacyjną, otrzymuje miesięczny dodatek motywacyjny.

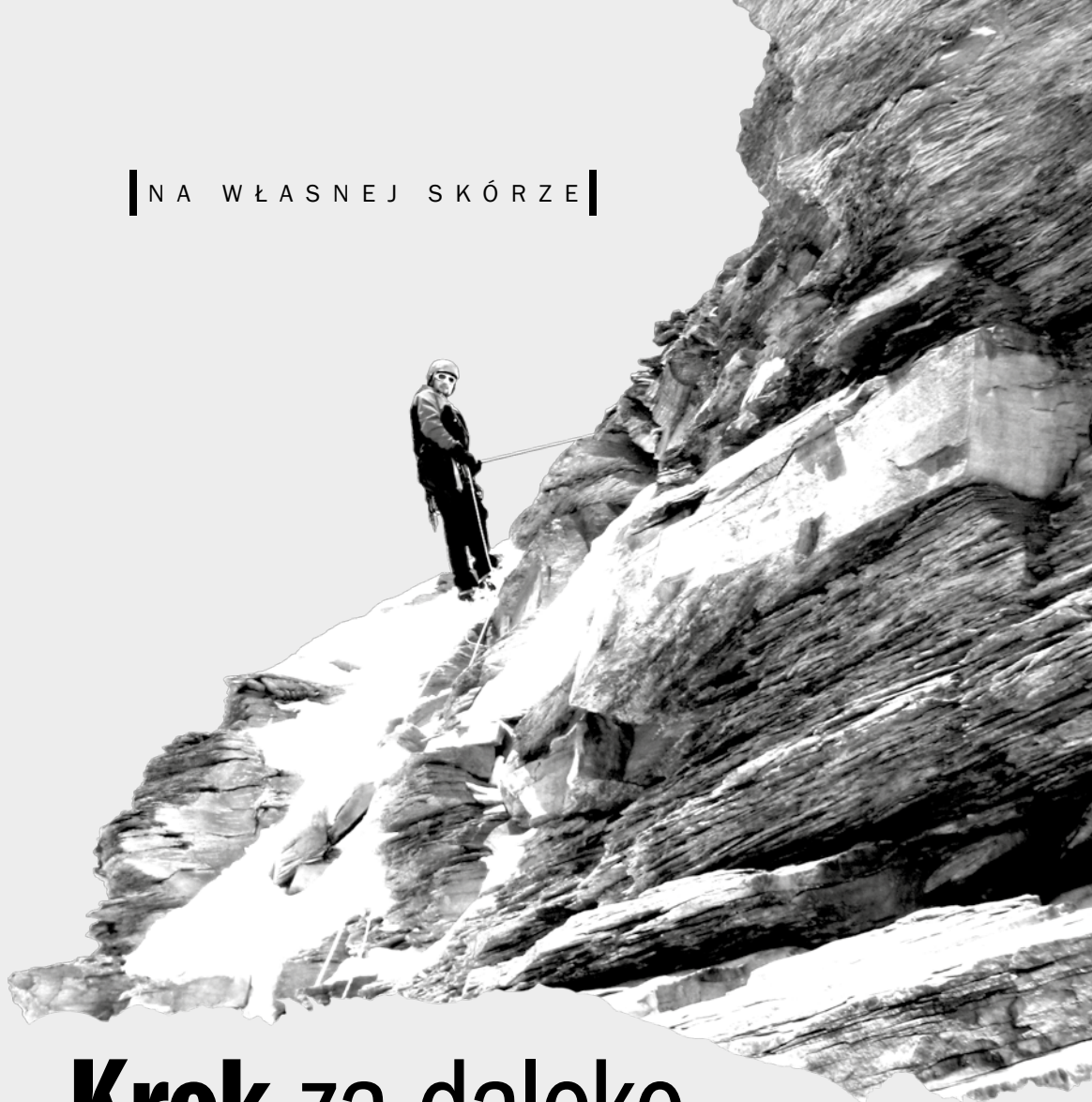
Jednocześnie ustawodawca wskazał, że wypłatę tego dodatku wstrzymuje się od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym:

- żołnierzowi zawodowemu doręczono ostateczną opinię służbową, w której wystawiono ogólną ocenę niższą niż bardzo dobra;
 - wydano decyzję (rozkaz) o utracie przez żołnierza zawodowego III klasy kwalifikacyjnej;
 - żołnierz zawodowy w nakazanym terminie nie potwierdził posiadanej III klasy kwalifikacyjnej.
- Jeśli przyjmie się, że w Pańskiej sprawie nie występuje żaden z trzech podanych powyżej ustawowych powodów, należy uznać, że jednostka wojskowa w sposób nieuzasadniony i z naruszeniem prawa zwleka z wypłatą należności. Prowadzi to do szkody w mieniu Skarbu Państwa, ponieważ żołnierzowi należą się z tego tytułu odsetki.

Organ wojskowy najprawdopodobniej wstrzymał wypłatę dodatku w związku ze zmianą stanowiska, ale również i w takiej sytuacji brak jest podstaw prawnych do takiego działania. Żołnierz ma bowiem dwa lata na potwierdzenie klasy specjalisty w nowej specjalności. Mówi się o tym w rozporządzeniu ministra obrony narodowej dotyczącym nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych.

ROBERT KŁOSIŃSKI

➤ O podobnym wypadku piszemy na stronie 63.



Krok za daleko

W ekstremalnych warunkach niezwykle trudno jest ocenić swoje możliwości.

NARCYZ SADŁOŃ

Himalajska wyprawa na stosunkowo niewysoki, ale technicznie trudny do wejścia szczyt (7434 metry nad poziomem morza) Nanda Devi East była dla mnie i moich kolegów ziszczeniem marzeń. Szybko jednak euforia przekształciła się w żmudną walkę z wysokością i terenem.

DECYZJA O ODWROCIE

Tęgo dnia planujemy kolejny wymarsz transportowy na Przełęcz Longstaffa (6000 metrów). Wychodzimy dość późno i każdy jest obciążony kilkunastoma kilogramami ładunku. W połowie podejścia dosięga nas słońce i gwałtownie rośnie temperatura. Nie wystarcza mi wody na pełne nawodnienie organizmu, tym bardziej że strasznie

się pocę. Słabnę. Coraz częściej się zatrzymuję. Próbuję systematycznie pić i jeść, ale organizm protestuje. Śnieg lepi się do raków, więc z każdym krokiem dźwigam dodatkowe kilogramy. Koledzy z zespołu mimo zmęczenia sprawnie pną się w górę. Mnie towarzyszy jedna myśl – dojść do obozu i odpocząć. Zapominam, że później czeka mnie jeszcze droga powrotna.

Okolo stu metrów przed przełęczą koledze oddają poręczówkę, którą niosłem do tej pory, i decyduję się na samotny powrót. Wydaje się to proste. Muszę pójść kilkaset metrów w dół po ekspozowanym terenie, następnie czekają mnie trawers do obozu zapasowego i upragniony odpoczynek. Słońce jednak nie przestaje grać. Skończyła mi się woda. Śnieg robi się jeszcze cięższy i łatwo →

MAJOR
NARCYZ SADŁOŃ
wychował się w Tatrach,
ale wielokrotnie
zapuszczał się w Alpy
i Himalaje. Startował
w wielu rajdach
ekstremalnych
i uczestniczył
w wyprawach górskich.
Prowadzi badania nad
funkcjonowaniem
człowieka w skrajnych
warunkach. Dziesięć lat
pracował w Szpitalnym
Oddziale Ratunkowym
Wojskowego Instytutu
Medycznego, a teraz jest
lekarzem Wojskowego
Ośrodka Szkoleniowo-
Kondycyjnego „Gronik”
w Zakopanem.

osuwają się pod stopami. Idę powoli, asekuracyjnie, by nie stoczyć się do podnóża góry. Głęboko wbijam czekan, ale w mokrym śniegu nie stanowi on pewnego oparcia.

Przed oczami pojawiają mi się czarne plamki. Częste przerwy na odpoczynek nie pozwalają jednak nabrać sił. Nie jestem w stanie walczyć ze śniegiem oblepiającym raki. Od połowy stoku decyduję się na tak zwany dupoślizg. Jest to ryzykowne, ponieważ hamowanie czekaniem przekracza moje możliwości. Ostatecznie posuwam się po kilka metrów w dół. Jestem przemoczony, ale to nie ma już dla mnie znaczenia. Wlokę się do obozu zapasowego, niemal czołgam. Temperatura powietrza na pewno przekracza 30 stopni.

W końcu docieram do namiotu. Nie dość, że jego wnętrze jest nagrzane jak piekarnik, to na dodatek nie ma ani kropli wody. Całe jej zapasy zostały zabrane na górę. Dopiero po kilkunastu minutach bezruchu siłą woli zabieram się do roztapiania śniegu. Mija kilkanaście godzin, nim odzyskuję siły pozwalające na zejście do obozu głównego. Jeszcze przez kilka dni odczuwam skutki przeżrzenia.

ZABÓJCZE AMBICJE

Nie bez powodu opisuję epizod z wyprawy himalajskiej. Chcę bowiem skomentować tragedię, która przydarzyła się tego lata brytyjskim żołnierzom uczestniczącym w selekcji do elitarnego SAS. Wielu śmiazków traci życie właśnie w górach wysokich. Ale tylko część z nich pada ofiarą wypadków czy lawin. Powodem śmierci często są nadmierna ambicja lub niezdolność do podjęcia w odpowiednim czasie decyzji o wycofaniu się.

Ja do dziś mam świadomość, że pod Przełęczą Longstaffa otarłem się o śmierć. Dzięki temu doświadczeniu teraz w różnych okolicznościach częściej rozważam, kiedy powinienem rozpocząć odwrót. Tyle że żaden człowiek nie może być pewny tego, czy przy okazji kolejnej ekstremalnej sytuacji potrafi skorzystać z wcześniej nabytej wiedzy. W czasie wypraw wysokogórskich, w selekcji czy rajdach ekstremalnych wraz z narastaniem zmęczenia słabnie możliwość racjonalnej oceny sytuacji i podejmowania sensownych decyzji. Zabójcze może się wówczas okazać działanie psychiki zakodowanej na osiągnięcie wyznaczonego celu.

NATREŃNA MYŚL

Sztuka przetrwania polega między innymi na umiejętności rozpoznawania zagrożenia i podejmowania decyzji o wycofaniu się wówczas, gdy jest to jeszcze możliwe. Łatwo powiedzieć. Przekonałem się na własnej skórze, że w działaniach ekstremalnych nie można wcześniej określić momentu, w którym wiadomo, że trzeba wycofać się z akcji. Dobrze by było zatem, żeby w takich

Feralna selekcja

W czasie tegorocznej selekcji do brytyjskiej formacji Special Air Service zmarło trzech żołnierzy. Prawdopodobną przyczyną śmierci była utrata kontroli nad własnym organizmem w sytuacji skrajnego wyczerpania, spowodowanego wielodniowym wysiłkiem i panującymi w tym czasie upałami.

sytuacjach można było liczyć na wsparcie kogoś, kto potrafiłby zawczasu rozpoznać nadchodzący kryzys.

Kiedy przed laty brałem udział w pierwszej Selekcji Żołnierza Polskiego (oczywiście nie mam zamiaru jej porównywać z tą do SAS), oburzałem się na instruktorów, którzy zbyt szybko, moim zdaniem, eliminowali z gry uczestników. Uważałem, że należy dać ludziom szansę i pozwolić na samodzielne wycofanie się. Dopiero po kolejnym dniu marszu przekonałem się, jak cenna była czujność instruktorów. Był upał. Maszerujący obok kolega albo nie reagował na moje pytania, albo odpowiadał od czapy. Odwodniony i wyczerpany stracił zdolność samokrytyki. Pozostała mu jedynie natrętna myśl, której się uczepił – iść nieustannie naprzód. Zasygnalizowałem to instruktorom i wiem, że dobrze zrobiłem.

POMAGAĆ SZCZĘŚCIU

Niestety na profesjonalnej selekcji najczęściej jest tak, że doświadczeni już żołnierze toczą samotną walkę ze swymi słabościami i przez wiele godzin pozostają poza czyjąś kontrolą. Z instruktorami spotykają się na punktach i w bazie, ponieważ umiejętność podejmowania samodzielnych i właściwych decyzji jest jednym z elementów takiego sprawdzianu.

Tymczasem niełatwo jest zahamować już raz uruchomione w naszym organizmie niszczące mechanizmy – takie jak odwodnienie, przegrzanie, brak substancji energetycznych – szczególnie gdy się sumują. W niekorzystnych warunkach procesy metaboliczne w poszczególnych komórkach zaczynają szwankować, a z czasem, jeśli się tego nie przerwie, ustają. Wówczas nie ma już znaczenia, czy później zostaną rozpoznane obrzęk mózgu, zatorowość płucna, zawał mięśnia sercowego, ciężkie zaburzenia elektrolitowe, skoro takiej oceny dokona patomorfolog podczas sekcji zwłok.

Na co więc powinni stawiać ci, którym przyjdzie się mierzyć z ekstremalnymi sytuacjami? Na doświadczenia, swoje i cudze, na odpowiednie przygotowanie fizyczne i mentalne, na medycynę wszechobecną w sporcie i coraz bardziej wkraczającą w świat specjalistów oraz na szczęście, któremu należy jednakże na każdym kroku pomagać, pamiętając, że zdobycie szczytu czy zaliczenie selekcji są mniej ważne niż życie. ■



Z D R O W I E



Jeden wypadek – dwie opinie

Sąd stwierdził, że inwalidztwo żołnierza pozostaje w związku z wypadkiem w służbie i przyznał na stałe prawo do wojskowej renty inwalidzkiej.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach 10 lipca 2013 roku zapadł wyrok (sygn. akt. X U 3646/13), na którego mocy została zmieniona decyzja dyrektora Wojskowego Biura Emerytalnego w Katowicach i na stałe przyznano byłemu żołnierzowi zawodowemu prawo do wojskowej renty inwalidzkiej. Sąd uznał, że inwalidztwo pozostaje w związku z wypadkiem w służbie.

Sprawa dotyczyła byłego żołnierza zawodowego, który służył w Jednostce Komandosów w Lublińcu i podczas skoku ze spadochronem doznał uszkodzenia kręgosłupa. Żołnierza skierowano do wojskowej komisji lekarskiej, aby ta sprawdziła, czy jest zdolny do dalszej

zawodowej służby wojskowej. Terenowa Wojskowa Komisja Lekarska w Gliwicach oraz Rejonowa Wojskowa Komisja Lekarska w Krakowie uznały, że choroba kręgosłupa nie jest wynikiem odbywania skoków ze spadochronem, ponieważ żołnierz w trakcie służby wykonał ich zbyt małą liczbę. Chociaż były komandos przedstawił wiele dokumentów medycznych pochodzących od lekarzy cywilnych, którzy uznali go za trwale niezdolnego do służby, wojskowe komisje lekarskie orzekły, że może on nadal służyć w wojsku. Mężczyzna nie zgodził się z takim stanowiskiem komisji i zwrócił się ze swoją sprawą do sądu. Ten podzielił jego rację. R K ■

F I N A N S E

Dodatek motywacyjny

Żołnierz zmieniający stanowisko i specjalność wojskową nie traci prawa do dodatku motywacyjnego.

Przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym w Warszawie 11 czerwca 2013 roku zapadł wyrok (sygn. akt. II SA/Wa 526/13), na którego mocy zostały uchylone decyzje organu pierwszej i drugiej instancji dotyczące prawa do dodatku motywacyjnego.

W opisywanej sprawie organy wojskowe stanęły na stanowisku, że wraz ze zmianą specjalności wojskowej żołnierz traci prawo do dodatku motywacyjnego za posiadaną klasę kwalifikacyjną przynależną do zajmowanego stanowiska służbowego. Żołnierz uważał jednak, że należność ta przysługuje przez dwa lata, ponieważ pozwala na to zapis § 9 ust. 3

rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych z 1 czerwca 2010 roku (DzU nr 110, poz. 732). Mówi on o tym, że wojskowy ma dwa lata na to, by potwierdzić klasę specjalisty w nowej specjalności. Sąd podzielił rację żołnierza. Podobne orzeczenia zapadły również w sprawach o sygnaturach akt II SA/Bd 638/12, II SA/Bd 643/12, II SA/Bd 649/12, II SA/Bd 650/12, II SA/Bd 653/12. Wyroki wraz z uzasadnieniem są dostępne w internetowej bazie orzecznictwa. R K ■

K W A L I F I K A C J E

Zdolność do służby wojskowej

Podchorąży nie zgodził się z orzeczeniem komisji lekarskiej, która uznała, że po wypadku jest niezdolny do dalszej służby.

Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu 28 marca 2013 roku wydał wyrok (sygn. akt. IV SA/Wr 518/12), na którego mocy uchylił orzeczenie Rejonowej Wojskowej Komisji Lekarskiej we Wrocławiu.

Postępowanie sądowe dotyczyło zbadania zgodności z prawem orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej dotyczącego określenia zdolności do zawodowej służby wojskowej kandydata na żołnierza zawodowego. Słuchacz czwartego roku studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łądowych we Wrocławiu w czasie zajęć doznał wypadku, którego wynikiem było uszkodzenie kolana. Ze względu na przedłużającą się rehabilitację uczelnia skierowała podchorążego do wojskowej komisji lekarskiej, aby oceniła, czy nadaje się on do służby wojskowej. Zainteresowany złożył jednak do komisji wniosek o zawieszenie postępowania, ponieważ leczenie nie zostało zakończone. Ta jednak wydała orzeczenie lekarskie, w którym uznała studenta jako niezdolnego do służby wojskowej. Sprawę zbadał Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu i stwierdził, że kandydat na żołnierza zawodowego ma prawo być tak samo traktowany jak każdy inny obywatel, a w tej sprawie trzeba zastosować przepisy kodeksu postępowania administracyjnego, między innymi o zawieszaniu słuchacza. Wyrok jest prawomocny (jego treść wraz z pełnym uzasadnieniem znajduje się na stronie internetowej Naczelnego Sądu Administracyjnego <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/A76381DC91>). R K ■

**CIEMNOŚCI ROZJAŚNIŁA
KULA OGNIĄ. NIEBAWEM
ZAWYŁY SYRENY
STRAŻACKIE...**

| I N D I E |

ŁUNA

N A D M U M B A J E M

Indyjska marynarka wojenna straciła jeden z najnowszych okrętów podwodnych, który w Rosji przeszedł niedawno kosztowną modernizację.



T A D E U S Z W R Ó B E L

REUTERS/VIKALP SHAH/FORUM



→ ŁUNA N A D M U M B A J E M

Po północy 14 sierpnia 2013 roku mieszkający w pobliżu stoczni marynarki wojennej w Mumbaju (dawniej Bombaj) usłyszeli odgłosy eksplozji, a ciemności rozjaśniła kula ognia. Niebawem zawyły syreny strażackie. Okazało się, że na pokładzie okrętu podwodnego „Sindhurakshak” (typ Sindhughosh, rosyjski typ Kilo) doszło do tragicznego wypadku. Ogień był tak wielki, że stocznioowych strażaków musiało wesprzeć 16 zastępów straży miejskiej i z pobliskiego portu handlowego (razem w akcji wzięło udział około 180 osób).

Walka z żywiołem trwała ponad trzy godziny. Wypełniony wodą okręt opadł na dno stocznioowego basenu – wystawał tylko niewielki fragment kiosku. We wnętrzu zostało uwieczonych 18 członków załogi, w tym trzech oficerów. Trzej inni marynarze, którzy w momencie incydentu byli na zewnątrz, uratowali się, ponieważ zdążyli skoczyć do wody. Z obrażeniami ciała trafili do szpitala marynarki wojennej.

Strażacy zajmowali się nie tylko gaszeniem pożaru na „Sindhurakshaku”. Musieli też stworzyć kurtynę wodną, by nie zapalił się stojący kilka metrów od niego inny okręt podwodny tego samego typu, INS „Sindhuratna”. Admirał Devendra Kumar Joshi, dowódca indyjskiej marynarki wojennej, zapewnił jednak, że jednostka nie została uszkodzona, a strażacy stwierdzili, że płomienie zaledwie ją musnęły.

AKCJA RATUNKOWA

W indyjskich mediach pojawiły się informacje, że stocznia marynarki wojennej nie ma odpowiedniego systemu gaśniczego. Strażacy skarżyli się, że wojskowi nie powiedzieli im, ile osób może być wewnątrz okrętu. Twierdzą, że wiedza ta miałaby wpływ na ich działania i być może dzięki takim informacjom udałooby się kogoś uratować.

W „Business Standard” emerytowany wiceadmiral Arun Kumar Singh podał, że na szczęście „Sindhurakshak” miał podwójny kadłub. Dzięki temu nie doszło do większych zniszczeń poza jego wnętrzem. Było to tym bardziej niebezpieczne, że niedaleko od miejsca zdarzenia znajduje się Dowództwo Zachodnie Marynarki Wojennej.

16 sierpnia na pokład „Sindhurakshaka” weszli nurkowie marynarki wojennej. Początkowo mieli dostęp do wnętrza wyłącznie przez kiosk, a w środku mógł działać tylko jeden człowiek. Wypełniająca okręt brudna, gorąca woda powodowała, że nurkowie pracowali niemal po omacku, bo nawet bardzo silne lampy dawały niewiele światła. Zagrożenie stwarzały przemieszczone w wyniku eksplozji elementy wyposażenia pokładowego, które mogły uszkodzić im kombinezony.

Pierwszego dnia poszukiwań nurkowie znaleźli, jak podano, „mocno okaleczone” ciała pięciu marynarzy. Żeby je zidentyfikować, trzeba było przeprowadzić badanie DNA. Po

ogłędzinach środka zdewastowanego okrętu zniknęła nadzieja na to, by którykolwiek z uwieczonych przeżył, chociaż wcześniej admirał Joshi mówił, że być może we wnętrzu powstały komory powietrzne lub marynarzom udało się schronić w jakimś hermetycznym pomieszczeniu. „Nie tracimy nadziei”, stwierdził 14 sierpnia. Złudzeń jednak od początku nie miał minister obrony A.K. Anthony, który już kilka godzin po zdarzeniu w stoczni w Mumbaju oświadczył, że trzeba liczyć się ze śmiercią wszystkich 18 marynarzy.

HIPOTEZY PO WYBUCHU

Bardzo szybko pojawiły się w mediach różne hipotezy o przyczynach tragedii. Jeden z oficerów stwierdził, że jej powodem mogła być awaria techniczna lub nieprzestrzeganie procedur przez załogę. Do wypadku mógł się też przyczynić wodór wydobywający się podczas ładowania okrętowych baterii. Na pokładzie tego typu jednostki jest ich 240 i każda waży 800 kilogramów. Ładowanie baterii, które pozwalają okrętowi przebywać w zanurzeniu do 60 godzin, trwa dość długo i w czasie tego procesu wydziela się wodór. Ten gaz zmieszany z powietrzem tworzy mieszaninę zapalającą. I dlatego stosuje się zabezpieczenia przed tym, by zawartość tego pierwiastka w powietrzu nie przekraczała 1–1,5 procent.

HINDUSKA MARYNARKA WOJENNA NIE JEST PRZYGOTOWANA DO RATOWANIA ZAŁÓG ZATOPIONYCH JEDNOSTEK

ŚMIERĆ 18 MARYNARZY W WYNIKU POŻARU I EKSPLOZJI NA „SINDHURAKSHAKU” TO NAJWIĘKSZA STRATA, JAKĄ PONIOSŁA INDYJSKA MARYNARKA WOJENNA W CZASACH POKOJU.

Wcześniej zginęło 15 członków załogi lekkiej fregaty INS „Andaman”, która zatонуła podczas rutynowych ćwiczeń 21 sierpnia 1990 roku w Zatoce Bengalskiej. 1 października 2012 roku flota Indii straciła zaś 12 lotników, gdy dwa samoloty patrolowe Il-38 zderzyły się w trakcie obchodów święta eskadry w Goa. Najtragicznijszym wydarzeniem było jednak storpedowanie 9 grudnia 1971 roku fregaty INS „Khukri” przez pakistański okręt podwodny PNS „Hangor”. Zginęło wtedy 194 marynarzy. Indyjska jednostka w trwającej wówczas wojnie z Pakistanem uczestniczyła w blokadzie Pakistanu Wschodniego (dzisiejszy Bangladesz). Fregata była bez szans, ponieważ jej sonar miał zasięg niecałych trzech kilometrów, a Pakistańczycy odpalili torpedy z dwa razy większej odległości.

Pożar wywołany przez wodór mógł doprowadzić do eksplozji znajdującego się na pokładzie uzbrojenia. „Na okrętach podwodnych typu Kilo przedział amunicyjny znajduje się bezpośrednio nad przedziałem baterii, w dziobowej części jednostki, więc ogień w tym drugim pomieszczeniu mógł spowodować zapalenie się lub eksplozję amunicji na pokładzie”, wyjaśnił na łamach „Business Standard” wiceadmirał Singh. Nie bez wpływu na spekulacje o wodorze był fakt, że 26 lutego 2010 roku na „Sindhurakshaku” wybuchł pożar baterii, w którym zginął jeden marynarz, a dwóch odniosło rany. Po oględzinach wnętrza okrętu hipoteza o wybuchu amunicji się uprawdopodobniła.

Inną przyczyną wypadku mogła być wada techniczna sprzętu lub awaria. Wiadomo również, że we wtorkowy wieczór na pokład „Sindhurakshaka” ładowano uzbrojenie. Na okręcie prawdopodobnie były torpedy typu 71-76 z 200-kilogramową głowicą i typu 53-65 z 300-kilogramową głowicą oraz pociski przeciwokrętowe systemu Klub-S (mają aż 450-kilogramowe głowice). Na podstawie nakręconych przez świadków filmów oszacowano siłę eksplozji na „Sindhurakshaku” na 500–1000 kilogramów trotylu. Specjaliści zwracają jednak uwagę na to, że głowice bojowe są zabezpieczone przed wybuchem. Niemniej jednak nie można wykluczyć eksplozji, zwłaszcza gdy struktura wewnętrzna umieszczonego w głowicach materiału wybuchowego staje się niestabilna.

Według Rosjan wybuch mógł być efektem nieprzestrzegania procedur bezpieczeństwa przez załogę, jednak indyjski

minister obrony zarządził profilaktyczne sprawdzenie stanu uzbrojenia na innych okrętach podwodnych.

Hindusi biorą też pod uwagę, że mogło dojść do sabotażu. W sierpniu znowu zaogniły się bowiem stosunki z Pakistanem. Wysocy rangą oficerowie marynarki wojennej uważają jednak, że jest to mało prawdopodobny scenariusz, ponieważ dostęp do bazy, a tym bardziej na pokład okrętów podwodnych, jest bardzo ograniczony. Sabotażu mógłby zatem dokonać tylko ktoś z załogi, a w to marynarze nie wierzą.

CIOŚ DLA FLOTY

„Sindhurakshak” pewnie już nigdy nie wróci do służby, co boleśnie odczuje indyjska marynarka wojenna, ponieważ był to jeden z jej najnowocześniejszych okrętów podwodnych. Przekazany Indiom w grudniu 1997 roku był dziewiątą z dziesięciu zbudowanych w ZSRR, a potem Rosji, jednostek typu Kilo (projekt 877EKM). Ponadto zaledwie 3,5 miesiąca temu wrócił do kraju po generalnym remoncie, który był połączony z modernizacją kilku kluczowych systemów, w tym uzbrojenia.

W stoczni remontowej Zwiezdoczka w Siewierodwińsku przystosowano „Sindhurakshaka” do użycia systemu rakietowego Klub-S, którego elementami są pociski przeciwokrętowe 3M54E1 i 3M14E do rażenia celów lądowych o zasięgu 200–250 kilometrów. Spekuluje się też, że jednostka uzyskała zdolność do wystrzeliwania opracowanych z rosyjskim wsparciem pocisków manewrujących BrahMos. ➔

Poza tym „Sindhurakshak” wyposażono między innymi w systemy hydroakustyczny (sonar) Ushus i łączności CCS-MK-2.

W mediach najczęściej pojawia się informacja, że modernizacja „Sindhurakshaka” kosztowała 450 crore, czyli 80 milionów dolarów. Serwis internetowy „The Times of India” podał jednak kwotę prawie dwukrotnie wyższą, 156 milionów. Jest to o tyle ciekawe, że na budowę okrętu wydano „zaledwie” 400 crore. 29 kwietnia 2013 roku jednostka po modernizacji wróciła do Mumbai i była przygotowywana do włączenia do czynnej służby, ale na miejscu trwały przy niej jeszcze jakieś prace. W Mumbai było siedmiu specjalistów z Rosji.

Do momentu katastrofy Indie miały 15 okrętów podwodnych, w tym wzięty w leasing na dziesięć lat od Rosji INS „Chakra” o napędzie atomowym. Trzon sił ich floty podwodnej stanowią jednostki typu Kilo. Pierwszych osiem zbudowano w latach 1986–1991, przed rozpadem ZSRR, a pozostałe dwie w Rosji w latach 1995–2000. Tylko ostatnia

mają mieć napęd niezależny od powietrza. Indyjska marynarka wojenna zaproponowała, by dwa z nich zbudował zagraniczny dostawca projektu, a pozostałe – krajowe stocznie.

NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ

Teraz po tragicznym incydencie w Mumbai Hindusom pozostało 14 okrętów. Przy czym, jak zauważyły miejscowe media, cztery jednostki konwencjonalne znajdują się w stoczni. Według „The Times of India” w gotowości operacyjnej jest zatem nie więcej niż od siedmiu do dziewięciu jednostek. Indyjscy eksperci zwracają uwagę, że liczebność floty może ulec dalszemu zmniejszeniu, ponieważ do 2017 roku ze służby trzeba wycofać najstarsze z okrętów – co najmniej trzy typu Kilo. I do 2020 roku może pozostać tylko pięć, sześć tych jednostek.

Pierwotnie przyjęty w lipcu 1999 roku przez rządowy komitet bezpieczeństwa (Cabinet Committee on Security) program rozwoju floty podwodnej przewidywał, że do 2012 roku zostanie

RÓWNOLEGLE Z PRACAMI SPECJALNEJ KOMISJI ZŁOŻONEJ Z OFICERÓW MARYNARKI, KTÓRA MA WYJAŚNIĆ PRZYCZYNY TRAGEDII, TRWA ODREBNE POLICYJNE ŚLEDZTWO W SPRAWIE ŚMIERCI MARYNARZY, BO DOSZŁO DO NIEJ W CZASIE POKOJU

z nich, INS „Sindhushastra”, od początku była przystosowana do odpalania pocisków rakietowych z wyrzutni torpedowych. Począwszy od 1997 roku w stoczni Zwiedzoczka zmodernizowano jeszcze cztery okręty poza feralnym „Sindhurakshakiem”: „Sindhugosh”, „Sindhudvhaj”, „Sindhuvir” i „Sinduratna”.

Hindusi mają też cztery okręty typu Shishumar zbudowane w kraju na bazie niemieckiego projektu HDW 209, które wprowadzono do służby w latach 1986–1994. W 2005 roku Indie podpisały kontrakt na budowę sześciu nowych jednostek francuskiego projektu Scorpène. Program ten ma jednak kilkuletnie opóźnienie i okręty budowane w stoczni Mazagon mają wejść do służby dopiero w 2015, 2016 lub nawet 2017 roku (wstępnie planowano, że stanie się to w 2012 roku).

Równocześnie trwają prace nad INS „Arihant”, pierwszym zbudowanym w indyjskiej stoczni myśliwskim atomowym okrętem podwodnym. Przed kilku tygodniami zamontowano na nim reaktor. Indie chcą mieć cztery takie okręty. Od lat nie ma natomiast rządowej decyzji w sprawie projektu 75-I, czyli programu kolejnych sześciu okrętów konwencjonalnych, które

zbudowanych 12 nowych okrętów i kolejny tuzin do 2030 roku. Dotąd nie powstała żadna jednostka, a zamówiono ich tylko sześć. Według specjalistów pojawienie się Scorpène’ów nie zrównoważy potencjału podwodnego Chin i Pakistanu. Indyjska marynarka wojenna powinna mieć 24–25 okrętów, minimum to 18.

Na kryzysową sytuację w siłach podwodnych Indii, poza opóźnieniem w budowie Scorpène’ów, wpływ miał też skandal korupcyjny związany z budową okrętów w kraju. Jednym z rozważanych sposobów zaradzenia kłopotom może być leasing jednostek typu Kilo z Rosji. Jak pisał „The Hindu Herald”, rosyjski ekspert Konstantin Makienko uważa, że przedmiotem podobnej transakcji mogą być też dwa lub trzy atomowe okręty typu Akula II, tego samego co INS „Chakra”.

Przy okazji katastrofy w Mumbai indyjscy eksperci zwrócili uwagę, że ich marynarka wojenna nie jest przygotowana do ratowania załóg zatopionych jednostek, ponieważ przez 15 lat nie udało się doprowadzić do zakupu specjalistycznego pojazdu podwodnego, a okręt wsparcia nurków nie jest przystosowany do działań głębokowodnych. ■

LTEC

LAWTECH EUROPE CONGRESS

2013

- Electronic Evidence
- Cyber Security
- Computer Forensics
- Legal Technology

October 21-22, 2013
Clarion Congress Hotel, Prague
Czech Republic

To Register Use “**LTEC2013-PZ-50**”
code to get a 50% discount

www.lawtecheuropecongress.com



Przemysł pod ochroną

Stany Zjednoczone mają nie tylko najpotężniejsze siły zbrojne na świecie, lecz także niezwykle prężny przemysł obronny, który zajmuje pierwsze miejsce w międzynarodowych rankingach.

ROBERT CZULDA

To, że amerykańskie koncerny zbrojeniowe należą do największych i najbogatszych na świecie, nie powinno nikogo dziwić. Wszak odbiorcą ich produktów jest armia Stanów Zjednoczonych, która każdego roku wydaje gigantyczne pieniądze na sprzęt. Nawet mimo ostatnich cięć Waszyngton przeznaczył w 2012 roku na ten cel astronomiczną sumę 682 miliardów dolarów. To nieco poniżej 40 procent wydatków wszystkich państw na świecie. Dla porównania drugie na liście Chiny wydały około 166 miliardów dolarów, a trzecia Rosja 90 miliardów dolarów. Znaczna część pieniędzy Waszyngtonu trafia do rodzimych firm zbrojeniowych, które każdego roku sprzedają produkty o wartości ponad 240 miliardów dolarów.

Nie zawsze jednak tak było – w okresie międzywojennym takie firmy jak Lockheed Corporation czy Boeing nie były światowymi gigantami. Raytheon szukał swojego miejsca na rynku, prowadząc prace nad lodówkami i elektroniką (przez przypadek wynalazł mikrofalówkę). Dla zbrojeniówki zbawieniem okazała się II wojna światowa, która przyniosła wielu firmom liczone w setkach milionów dolarów rządowe zamówienia. Europa pod bombami obracała się w gruz, a amerykańskie koncerny rosły w siłę i liczyły zyski. Raz zdobytej pozycji już nigdy nie oddały.

Zimna wojna była kolejną okazją do zarobienia. Strach przed sowiecką inwazją sprawiał, że firmy tworzyły nowe

uzbrojenie, drenując federalny budżet. To wówczas powstały takie udane konstrukcje (używane do dziś w wielu państwach świata), jak odrzutowce F-15 Eagle, F-16 Fighting Falcon, czołgi M1 Abrams, transportery M2/M3 Bradley czy śmigłowce AH-64 Apache. Gdy w latach osiemdziesiątych XX wieku Ronald Reagan przestrzegał przed rosnącym zagrożeniem ze strony Moskwy, przemysł obronny z wielką ochotą przystąpił do projektu zbrojeń pod nazwą „600 Ship Navy”. Stocznie otrzymały zamówienia na okręty podwodne typu Ohio i Los Angeles oraz krążowniki typu Ticonderoga. Dzisiaj Amerykanie obawiają się rakiet balistycznych Iranu oraz Korei Północnej. Cieszy to firmy oferujące systemy wczesnego ostrzegania i obrony antyrakietowej, a mniej chociażby producentów ciężkiego sprzętu, jak czołgi czy wozy bojowe, które coraz trudniej sprzedać wojsku.

ŚCISLE REGULACJE

Ratunkiem dla amerykańskich firm byłby eksport uzbrojenia, ale ten nie zawsze jest możliwy. Koncerny muszą bowiem przestrzegać surowego prawa, w tym amerykańskich regulacji dotyczących międzynarodowego handlu bronią (International Traffic in Arms Regulation, ITAR). Na ich mocy prezydent decyduje o możliwości transferu uzbrojenia, które może trafiać jedynie do państw zaprzyjaźnionych i sojuszniczych. Przydatna do tego jest utworzona w 1976

SKALA I KIERUNEK ZBROJEŃ ZAWSZE SĄ UZALEŻNIONE OD POLITYKI ORAZ ZAGROŻEŃ

roku specjalna lista uzbrojenia (United States Munitions List, USML). Żaden jej element (broń i wyposażenie czy też usługa) nie może zostać przekazany do innego państwa bez stosownej licencji Departamentu Obrony. Wyjątkiem są oczywiście potajemne dostawy broni w ramach działań służb specjalnych – do rebeliantów w Libii, zapewne teraz do Syrii, a niedawno także do Meksyku.

Istotną rolę w handlu bronią odgrywa Kongres, który jako władza ustawodawcza wprowadza przepisy regulujące funkcjonowanie rynku zbrojeniowego. Zgodnie z ustawą o kontroli eksportu broni (Arms Export Control Act, AECA) musi on zostać oficjalnie powiadomiony 30 dni kalendarzowych przed podjęciem przez prezydenta decyzji o zawarciu międzyrządowej umowy na dostawę broni o wartości powyżej 14 milionów dolarów (w wypadku wyposażenia jest to 50 milionów dolarów, a usług konstrukcyjnych 200 milionów dolarów). W odniesieniu do sojuszników z NATO, Izraela, Nowej Zelandii, Australii, Korei Południowej oraz Japonii czas ten wynosi 15 dni, a pułapy finansowe są większe. Szczegóły planowanych transakcji publikuje się na bieżąco na stronie internetowej Defense Security Cooperation Agency, która jest pośrednikiem w umowach międzyrządowych w ramach programu FMS (Foreign Military Sales).

Kongres może zablokować lub zmienić warunki konkretnej umowy (usunąć wybrane elementy, zastąpić pewne systemy starszymi wersjami). Prawo to przysługuje legislatywie przez cały czas, aż do momentu zakończenia dostaw. Prezydent nie musi pytać Kongresu o zgodę, gdy zachodzi pilna potrzeba transferu w celu zapewnienia bezpieczeństwa Stanom Zjednoczonym. Wówczas wystarczy przekazanie dokładnych wyjaśnień na ręce władzy ustawodawczej. Prawo do interpretacji, czy w danym wypadku zachodzą szczególne okoliczności, ma oczywiście prezydent. W sytuacjach wyjątkowych Kongres może protestować, ale praktycznie nie ma możliwości zablokowania jakiegokolwiek transakcji, głowa państwa jest bowiem w stanie zawetować taki sprzeciw. Aby storpedować działania Białego Domu, Kongres musiałby być wyraźnie zdominowany przez opozycję, a sama transakcja musiałaby się okazać niezwykle kontrowersyjna.

Kongres nigdy nie zablokował kontraktów na broń poprzez wspólną rezolucję obu izb, lecz co najwyżej kilkakrotnie je odwołał w czasie lub zmienił ich treść. Jako przykład można podać sprzedaż broni do Arabii Saudyjskiej w 1990 roku. W wyniku działania Kongresu Rijad otrzymał sprzęt nie za 20 miliardów dolarów, lecz za siedem. Dwudziestu jeden kongresmanów wyraziło też sprzeciw wobec sprzedaży przez administrację Baracka Obamy uzbrojenia w Bahrajnie. Co ciekawe, Biały Dom nie ujawnił wówczas, co jest przedmiotem transakcji. W styczniu Kongres nieskutecznie próbował też zablokować sprzedaż samolotów F-16 i czołgów M1 Abrams do Egiptu.

Szczególnie w wypadku dużych kontraktów, a takie są często zawierane przez amerykańskie firmy zbrojeniowe, istotny jest kontekst polityczny. Jako przykład podać można dostawy broni do Tajwanu, które zawsze spotykają się z ostrą krytyką Chin, czy też niedawny eksport sprzętu do Egiptu. Bez wątpienia ten aspekt (w odniesieniu do Rosji) Amerykanie będą brali pod uwagę, jeśli Polska będzie chciała zamówić taktyczne pociski manewrujące AGM-158 JASSM do naszych „efów”. Amerykańskie firmy zbrojeniowe nie mogą więc ignorować polityki i zawsze muszą otrzymać od władzy zielone światło. Dotyczy to także państw trzecich, które kupiły w Stanach Zjednoczonych uzbrojenie – na ogół w umowie Waszyngton rezerwuje sobie prawo do zablokowania odsprzedaży. Tak było w 2006 roku, kiedy Amerykanie storpedowali projekt sprzedaży przez Hiszpanię F-16 do Wenezueli.

AMERYKANIE WOLA SWOJE

Przemysł obronny ma niezwykle mocną pozycję w Waszyngtonie. Świadczy o tym chociażby silne lobby wśród polityków (bardzo często takie działania realizują zatrudniani przez koncerny weterani, którzy wykorzystują swoje dawne kontakty do promowania konkretnych produktów). Między innymi dzięki temu firmy wojskowe uzyskiwały w Stanach Zjednoczonych pozycję uprzywilejowaną, która znajduje wyraz w ustawodawstwie. Ciągłe obowiązuje wprowadzona w 1933 roku ustawa „Buy American”, która – jak sama nazwa wskazuje – nakazuje, by znaczna część produktów określanych jako publiczne (a więc także sprzętu wojskowego) była produkowana w Stanach Zjednoczonych, z amerykańskich części lub materiałów. Nawet jeśli rodzima oferta jest droższa, to i tak może wygrać kontrakt.

Drugim dokumentem utrudniającym Departamentowi Obrony zakupy poza granicami kraju jest tak zwana poprawka Berry’ego z 1941 roku, określająca źródło pochodzenia wyposażenia osobistego (dotyczy to głównie tekstyliów) – umundurowanie musi być w 100 procentach amerykańskie. Ostatnim przypadkiem powołania się na ustawę „Buy American” była decyzja prezydenta Obamy nakazująca wojsku kupienie paneli słonecznych w amerykańskich, a nie chińskich firmach. Obecna administracja wprowadziła bardziej restrykcyjną interpretację przepisów w tym względzie niż jej poprzednicy.

Od długiego czasu trwa nierozstrzygnięta debata, czy takie regulacje są słuszne i jak mają się one do wolnego handlu, który – przynajmniej w sferze deklaracji – promują Stany Zjednoczone. Dodaje się, że protekcyjność zabija konkurencyjność, a więc chęć firm do większej innowacyjności. ➔



AMERYKAŃSKI PRZEMYSŁ OBRONNY ULEGŁ KONSOLIDACJI – DO 2000 ROKU Z 40 FIRM W SEKTORZE LOTNICZYM POZOSTAŁY CZTERY: LOCKHEED MARTIN, BOEING, RAYTHEON ORAZ NORTHROP GRUMMAN.



Co więcej, może on sprawiać, że Departament Obrony płaci więcej za amerykańskie wyposażenie niż kosztowałyby produkty zagraniczne. Ostatni argument dotyczy bezpieczeństwa – krytycy dzisiejszego systemu prawnego zwracają uwagę na to, że w 2003 roku amerykańscy żołnierze nie byli należycie chronieni w Iraku, ponieważ rodzime firmy nie poradziły sobie z odpowiednio szybkim dostarczaniem kamizelek kuloodpornych, a nie można było ich sprowadzić z innych państw.

Gdy pozycja rodzimych firm zbrojeniowych jest w jakiś sposób zagrożona, a zakulisowy lobbying w Kongresie nie wystarcza, aktywuje się wówczas określonych polityków, którzy ostrzegają, że brak promocji własnych zakładów oznacza mniejsze zamówienia, czyli bezrobocie (w wielu regionach kraju zakłady wojskowe to główny pracodawca). W takiej sytuacji głośno protestują również związki zawodowe. W ostatnim czasie alarm podniósł się, gdy Pentagon zamknął projekt odrzutowców F-22 i zapowiedział, że nie będą już produkowane czołgi M1 Abrams. Podczas wspomnianej styczniowej batalii o dostawę sprzętu do Egiptu część z polityków ostrzegała, że brak transakcji będzie oznaczał utratę „tysięcy amerykańskich miejsc pracy” i „wielomiliardowe kary dla amerykańskich podatników”.

Amerykańskie podejście do zamówień sprzętu świetnie oddaje na pozór błaha historia z 2000 roku, kiedy podjęto de-

cyzję o wyposażeniu wszystkich żołnierzy US Army w czarne berety (łącznie 4,7 miliona sztuk). Kontrakt wygrała amerykańska firma Bancroft, dostarczająca wyposażenie osobiste od czasów I wojny światowej. Nie była ona jednak w stanie szybko przekazać wszystkich beretów. Pentagon uzyskał więc dyspensę od poprawki Barry’ego na podpisanie kontraktów z kilkoma firmami zagranicznymi. Weterani i krajowe firmy zaczęły głośno protestować. Co gorsza, wyszło wówczas na jaw, że Bancroft w produkcji wykorzystuje importowane materiały.

TRUDNE INWESTOWANIE

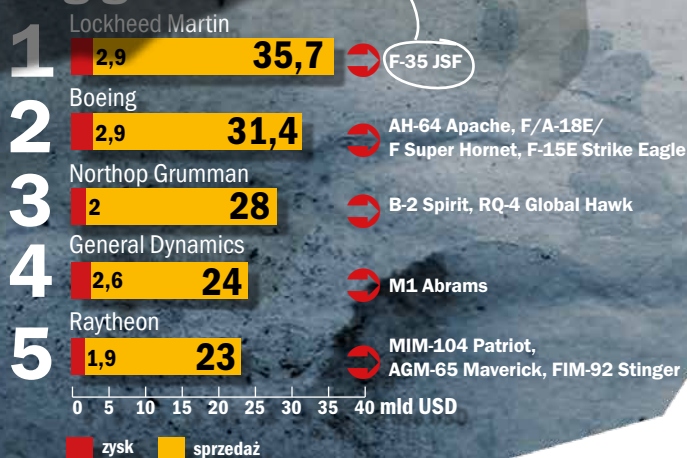
Oczywiście zagraniczne firmy mogą działać na amerykańskim rynku. Wystarczy wymienić takie podmioty, jak francuski koncern elektroniczny Thales czy wywodzący się z Wielkiej Brytanii BAE Systems. W 2000 roku US Army wybrała na przykład oferowany przez General Dynamics-General Motors Defence Canada kanadyjski kołowy wóz piechoty LAV III, a w 2006 roku śmigłowiec EC-145 firmy Eurocopter. Jest jednak haczyk – każdy z takich produktów musi być produkowany w Stanach Zjednoczonych; LAV III powstaje w fabryce w stanie Ontario (jako Stryker).



Liczba pracowników



Amerykańscy giganci



Źródło: „Business Insider” 2012

LOCKHEED MARTIN / MILITARIUM STUDIO

Ponadto obecność obcych firm na rynku zbrojeniowym też jest uregulowana prawnie. W 1988 roku wprowadzono tak zwaną poprawkę Exon-Florio (nazwana na cześć kongresmenów – jej autorów). Na jej mocy każda transakcja, szczególnie fuzja lub wykupienie amerykańskiej firmy, może zostać zablokowana przez prezydenta z powodu zagrożenia bezpieczeństwa narodowego. Celem takiego systemu jest uniemożliwienie uzyskania niekontrolowanego dostępu do istotnych informacji wojskowych przez podmioty zewnętrzne oraz niedopuszczenie do osłabienia rodzimego potencjału.

W wypadku inwestycji zagranicznych nie obowiązuje, popularny chociażby w Polsce, offset. Amerykanie uważają, że jest szkodliwy, ponieważ prowadzi do osłabienia konkurencyjności rodzimych firm oraz zmniejsza liczbę zamówień, wyprowadzając produkcję poza granice kraju. Może także oznaczać utratę kontroli nad rodzimymi technologiami, co grozi nieprzewidzianą proliferacją broni, której Waszyngton mógłby sobie nie życzyć. Wówczas na przykład Iran mógłby bez problemu kupić części zamienne do swego amerykańskiego uzbrojenia (choćby odrzutowców F-5 czy F-14), a Egipt sprzedawać czołgi M1 Abrams dowolnym państwom. Brak offsetu sprawia, że Stany Zjednoczone nie mają takiego problemu, a każdy zadowolony odbiorca, zamiast zgłosić się do oferujących tańsze zamienniki firm zagranicznych, będzie musiał zwrócić się do Amerykanów.

Koniec zimnej wojny to koniec złotych czasów dla amerykańskiego przemysłu obronnego. Dodatkowe pieniądze będące efektem ogłoszenia w 2001 roku globalnej wojny z terroryzmem też przechodzą do historii. Teraz Waszyngton dwa razy patrzy na każdego dolara, zanim go wyda. W wyniku konsolidacji i licznych przejęć na rynku jest coraz mniej firm, ale muszą ostro rywalizować między sobą o wojskowe kontrakty, bo ich liczba też maleje.

NIEUCHRONNE CIĘCIA

Z powodu kryzysu finansowego Stany Zjednoczone wyraźnie ograniczają wydatki na obronność. Jako że cięcia nie mogą dotknąć takich pozycji budżetu, jak pensje żołnierzy i pracowników wojska, emerytura czy opieka socjalna, oszczędności będzie się szukać w modernizacji. Przykładem jest chociażby projekt odrzutowca przewagi powietrznej F-22 Raptor, który został zamknięty między innymi z powodów finansowych. Ze względu na zbyt wysokie koszty niepewna jest też przyszłość odrzutowca F-35.

Oznacza to, że w nadchodzących latach Amerykanie będą mniej kupować, a bardziej remontować już posiadany sprzęt. Dla firm zbrojeniowych to również zysk, ale zdecydowanie mniejszy niż w wypadku wielomiliardowych kontraktów na nowe uzbrojenie. Szacuje się, że wydatki na obronność spadną w ciągu kolejnych kilku lat z 4,6 do „zaledwie” 3,4 procent PKB. Chociaż przedstawiciele firm zbrojeniowych alarmują o nieuchronnych redukcjach etatów i stratach, to jednak ich globalna pozycja nie jest zagrożona. Na horyzoncie nie widać żadnych rywali. ■

MADE IN CHINA

W ofercie eksportowej Chin znajdują się niemal wszystkie kategorie uzbrojenia – od czołgów podstawowych, myśliwców i fregat począwszy, na broni strzeleckiej i elementach wyposażenia osobistego żołnierzy skończywszy.

RAFAŁ CIASTOŃ

Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza pod względem liczebności jest największa na świecie. Według kolejnych edycji białej książki zmienia ona swój charakter – z ilościowego modelu ery mechanicznej na jakościowy ery informatycznej. W jakim stopniu proces ten może być wsparty przez chiński przemysł zbrojeniowy? Temat kondycji chińskiego przemysłu zbrojeniowego nie należy do łatwych co najmniej z kilku powodów.

Po pierwsze, Chińską Republikę Ludową trudno uznać za kraj transparentny w tej dziedzinie. Jeśli spojrzymy na przykład na publikowaną corocznie przez Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI) listę stu największych przedsiębiorstw zbrojeniowych, może zaskoczyć brak w tym zestawieniu firm chińskich. Analitycy instytutu przyjmują wprawdzie, że kilka tamtejszych przedsiębiorstw powinno znaleźć się w tym rankingu, ale ich umieszczenie nie jest możliwe ze względu na brak porównywalnych i wystarczająco dokładnych danych.

Po drugie, należy pamiętać, że w wypadku sztandarowych produktów przemysłu zbrojeniowego Państwa Środka często niezwykle trudno (jeśli to w ogóle możliwe) jest oddzielić

fakty od mitów, czyli ocenić, czy konkretny system faktycznie osiągnął gotowość operacyjną, czy prawdziwe są podawane charakterystyki sprzętu i jaka jest skala produkcji. Przykładem może być zaprezentowany publicznie po raz pierwszy w styczniu 2011 roku (podczas wizyty w Pekinie ówczesnego sekretarza obrony USA Roberta Gatesa) prototypowy myśliwiec V generacji J-20. Do dziś niewiele wiadomo o tej maszynie i trudno pokusić się o prognozę, kiedy trafi ona do linii. Kilka miesięcy po prezentacji J-20 ujawniono prototyp kolejnego, równie tajemniczego myśliwca, J-31, którego pojawienie się wywołało kolejną lawinę spekulacji. Podobnie przedstawia się sytuacja z osławionym już „zabójcą lotniskowców” – rakieta balistyczną DF-21D, o której więcej informacji znajdziemy w opracowaniach amerykańskich niż chińskich.

Po trzecie, nie sposób omawiać kondycji i struktury chińskiej zbrojeniówki w oderwaniu od podstawowych założeń strategii militarnej ChRL. Przemysł obronny uznawany jest w Chinach za kluczową gałąź gospodarki, a kontrolę nad nim sprawuje państwo. Wziąwszy pod uwagę wzajemne przenikanie się struktur państwowych, partyjnych i wojskowych,

MIMO SUKCESÓW EKSPORTOWYCH PEKIN W KILKU DZIEDZINACH JEST WCIĄŻ UZALEŻNIONY OD IMPORTU

w wielu wypadkach oznacza to, że kontrolę nad konglomeratami zbrojeniowymi (czyli również nad rodzajem produkcji) i prowadzonymi tam pracami badawczo-rozwojowymi sprawuje de facto armia.

SKOK EKONOMICZNY

Według raportu SIPRI w 2012 roku Chiny wyprzedziły w eksporcie uzbrojenia Wielką Brytanię i stały się piątym eksporterem w skali globu (warto nadmienić, że była to pierwsza zmiana wśród czołowej piątki od czasu zakończenia zimnej wojny). Jeśli porówna się okresy 2003–2007 i 2008–2012, to widać, że eksport wzrósł w tym czasie aż o 162 procenty, czyli z 2 do 5 procent w ujęciu globalnym.

Ten skok łatwo można wytłumaczyć w kategoriach ekonomicznych – od 2010 roku Chiny są drugą pod względem wielkości gospodarką świata. W 2012 roku co prawda odnotowano pewien spadek tempa wzrostu ekonomicznego, który wyniósł 7,5 procent, ale przez lata wskaźnik ten oscylował wokół 10 procent, a często nawet tę wartość przekraczał. W podobnym tempie rósł także budżet obronny – w marcu 2013 roku Pekin ogłosił, że jego wydatki militarne wzrosną

U S A R M Y



o 10,7 procent i zamkną się w kwocie 114 miliardów dolarów. Przyjmując za podstawę obliczeń realną wartość cen i kurs wymiany, Pentagon szacuje jednak, że już w 2012 roku wydatki wynosiły nawet od 135 do 215 miliardów dolarów. Bazując na danych z poprzedniej edycji chińskiej białej księgi obronności, należy przyjąć, że budżet jest dzielony na trzy niemal równe części, czyli na wydatki osobowe, trening i utrzymanie oraz wyposażenie.

Chińskie produkty są względnie nowoczesne i konkurencyjne na rynkach zewnętrznych, jednak nie tylko dzięki znacznym nakładom na prace badawczo-rozwojowe. Do niedawna ChRL była największym globalnym importerem (dziś jest druga na liście) gotowych wyrobów oraz licencji. Dzięki bardzo swobodnemu podejściu do patentów i praw licencyjnych oraz uprawianemu na szeroką skalę szpiegowstwu przemysłowemu Chińczycy odnotowali gwałtowny wzrost jakości własnych wyrobów. Jeśli do tego doda się względnie tanią siłę roboczą, to mamy odpowiedź na pytanie o źródła sukcesów eksportowych chińskiej zbrojeniówki.

Wskaźniki dotyczące sprzedaży sprzętu wojskowego wyglądają jednak znacznie mniej imponująco, jeśli przyrzeć się liście odbiorców chińskich produktów. Aż 55 procent sprzętu przeznaczonego na eksport trafia do Pakistanu. Gdy weźmiemy pod uwagę jeszcze Myanmar (8 procent) i Bangladesz (7 procent), to okaże się, że 70 procent uzbrojenia przeznaczonego na eksport trafia zaledwie do trzech krajów. Można mówić wręcz o uzależnieniu Pekinu od jednego importera, w dodatku takiego, którego kondycja finansowa może rodzić pewne obawy. A co ciekawe, zdarza się, że zakupy Islamabadu są finansowane z chińskich pożyczek.

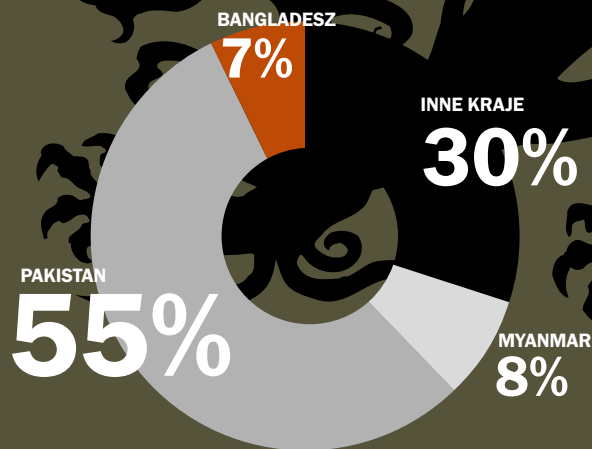
TOWAR NA EKSPORT

W ciągu ostatniej dekady pakistańskie zakupy objęły między innymi samoloty myśliwskie F-7MG, szturmowe A-5C, pociski przeciwokrętowe CSS-N-8, haubice D-30, śmigłowce, radary, pociski przeciwlotnicze i powietrze–powietrze, bomby kierowane. Pakistan kupił także licencje na budowę czterech fregat typu F-22, sześciu okrętów podwodnych typu 041, rozwijanych wspólnie myśliwców JF-17, samolotów szkolnych K-8, pocisków przeciwpancernych i przeciwlotniczych czy wreszcie artyleryjskich systemów rakietowych.

Bangladesz jest zainteresowany myśliwcami F-7, haubicami D-30 i Typ 83, czołgami Typ 59 oraz rakietami powietrze–powietrze i ziemia–powietrze. Birmańskiej juncie Pekin sprzedaje zaś głównie okręty (dwie fregaty Jianghu II oraz licencje na korwety i patrolowce) oraz wyposażenie do nich – radary, systemy artyleryjskie, pociski przeciwokrętowe.

Chińska broń jest oczywiście dostarczana również do innych państw Azji i Pacyfiku: Indonezji, Laosu, Kambodży, Tajlandii czy Sri Lanki. Reszta eksportu przypada na kraje Afryki oraz Ameryki Południowej, przy czym w tym wypadku można mówić o tendencji wzrostowej. Pekin dostarcza tam głównie broń strzelecką i artyleryjską, samochody i transportery opancerzone, ale również samoloty myśliwskie, śmigłowce i okręty (fregaty, patrolowce). Głównymi odbiorcami afrykańskimi są Sudan, Nigeria, Tanzania i Algieria oraz państwa subsaharyjskie. Eksport do Ameryki Południowej obejmuje zaś Wenezuelę, Boliwię i Ekwador, czyli państwa, które łączy niechęć do Stanów Zjednoczonych. W specyficzny sposób Pekin chce wejść na rynki Argentyny, Ko-

CHIŃSKI EKSPORT UZBROJENIA W 2012 ROKU



Źródło: na podstawie danych SIPRI

Hong Li, rzecznik chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdził niedawno, że w kwestii eksportu uzbrojenia ChRL kieruje się trzema zasadami: sprzedaż musi być uzasadniona potrzebami obronnymi kraju nabywcy, nie może ona przyczyniać się do zakłócenia pokoju i bezpieczeństwa w regionie, nie może ingerować w politykę wewnętrzną kraju nabywcy.

lumbii czy Kostaryki – przekazuje tam darowizny w postaci na przykład elementów umundurowania czy samochodów. Te działania nie zaowocowały jednak większymi kontraktami.

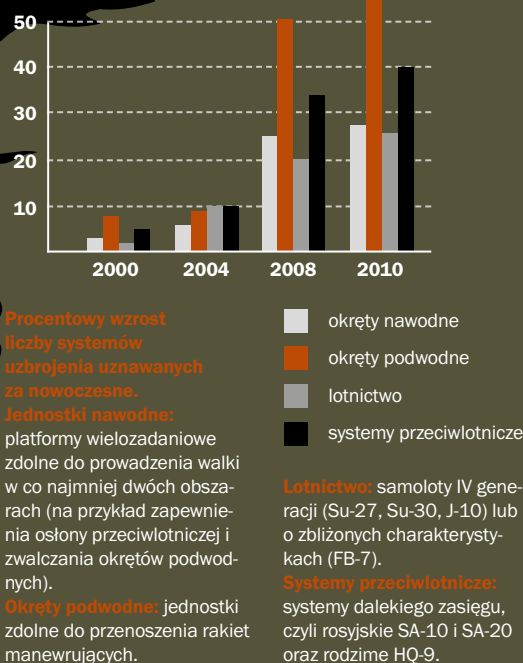
Jeszcze kilka lat temu Chiny były pierwszym, dziś są drugim importerem uzbrojenia na świecie. Z powodu ograniczeń nałożonych przez Stany Zjednoczone i państwa Europy Zachodniej po 1989 roku rolę głównego dostawcy odgrywa Rosja. Wprawdzie Chińczycy produkują (i eksportują) na licencji na przykład francuskie śmigłowce AS-365/565 Panther i AS-350/550 Fennec czy pociski przeciwlotnicze Crotale, ale kupiono je jeszcze przed wydarzeniami na placu Tiananmen. Dziś z Francji czy Niemiec sprowadzane są co najwyżej silniki Diesla lub morskie systemy artyleryjskie (osiem sztuk dla niszczycieli typów: 051C i 052 oraz fregat typu 054).

Lista dostaw sprzętu z Rosji jest za to wyjątkowo długa i obejmuje między innymi: myśliwce Su-27 i Su-30 (wraz z licencją), śmigłowce rodziny Mi-8, Ka-27 i Ka-31, niszczyciele klasy Sowriemiennyj, okręty podwodne klasy Kilo, rakiety przeciwlotnicze SA-10, SA-11, SA-17, SA-19 i SA-20, przeciwokrętowe Moskit, Klub i przenoszone przez myśliwce AS-18, a także pociski powietrze–powietrze, torpedy, działa dla okrętów, radary, silniki odrzutowe czy samoloty transportowe Il-76 (Pekin kupił je ostatnio także na Białorusi). Nie można również zapomnieć o największym zakupie ostatnich lat – ukraińskim krążowniku lotniczym „Admirał Kuzniecowa”, jedynym jak dotąd lotniskowcu Państwa Środka.

Ta lista może sugerować, że Rosjanie sprzedają Chińczykom niemal wszystko, co ci chcieliby kupić, a współpraca odbywa się bez jakichkolwiek zgrzytów. Nie jest to do końca prawda. Ostrożność Moskwy podyktowana jest doświadczeniami zwią-

JESZCZE KILKA LAT TEMU CHINY BYŁY PIERWSZYM, DZIŚ SĄ DRUGIM IMPORTEREM UZBROJENIA NA ŚWIECIE

Modernizacja chińskiej armii w latach 2000–2010



Źródło: Annual Report to Congress. Military and Security Developments Involving the People's Republic of China 2011

MILITARIUM STUDIO

zanymi między innymi z licencyjną produkcją Su-27. Pekin dość szybko skopiował maszynę i zaczął produkcję „własnych” J-11, co znacznie zwiększyło ostrożność Rosjan przy zawieraniu kolejnych kontraktów. I tak na przykład Chinom nie udało się zrealizować planu pozyskania jedynie kilku sztuk myśliwca pokładowego Su-33, co zmusiło je do rozwoju własnej, choć powstałej na bazie J-11, konstrukcji J-15. Ponad rok temu pojawiły się także informacje o trudnościach, jakie robi Rosja w sprzedaży niezbędnych do lotniskowca lin hamujących. Ponadto Chiny są niemal całkowicie uzależnione od importowanych z Federacji Rosyjskiej silników lotniczych. Bolączką ich własnych konstrukcji pozostają wciąż niewystarczająca moc oraz, przede wszystkim, krótkie rezerwy.

Jak widać, mimo sukcesów eksportowych, Pekin w kilku dziedzinach jest wciąż uzależniony od importu.

MODERNIZACJA DYKTOWANA STRATEGIA

Jak podkreślają autorzy dorocznego raportu Departamentu Obrony USA dla Kongresu, mniej więcej od piętnastu lat chiński przemysł zbrojeniowy podlega olbrzymim zmianom. W 1998 roku Chiny przyjęły strategię poprawy zdolności i wydajności zbrojeniówki, a rok później rada państwa wdrożyła reformy mające na celu powiązanie produkcji z potrzebami operacyjnymi armii. Dzięki technologiom podwójnego zastosowania przemysł zbrojeniowy pełnymi garściami czerpie również z sektora cywilnego, a ośrodki badawcze mają dostęp do najnowszych światowych rozwiązań.

Chiny na szeroką skalę rozwinęły także szpiegostwo przemysłowe. W Stanach Zjednoczonych aresztowano i skazano osoby oskarżone o próby przekazania bądź przekazanie Pekinowi między innymi technologii umożliwiających obniżenie wykrywalności termicznej pocisków manewrujących, kodowanie sygnału GPS, mikroczipów używanych w systemach satelitarnych, żyroskopów stosowanych w samolotach bezzałogowych (UAV) czy włókien węglowych wykorzystywanych w przemyśle lotniczym.

Nowi między innymi technologii umożliwiających obniżenie wykrywalności termicznej pocisków manewrujących, kodowanie sygnału GPS, mikroczipów używanych w systemach satelitarnych, żyroskopów stosowanych w samolotach bezzałogowych (UAV) czy włókien węglowych wykorzystywanych w przemyśle lotniczym.

Jak zatem widać, realizacja postulowanej w białej księdze rewolucji w kwestiach wojskowych odbywa się z użyciem wszelkich dostępnych metod. Przy czym za priorytetowe Pekin uznaje przede wszystkim obszary związane z przemysłem rakietowym i kosmicznym, zbrojeniami morskimi, lotniczymi i – na końcu – systemami lądowymi. Wynika to z wspomnianego wcześniej sprzężenia produkcji zbrojeniowej i potrzeb operacyjnych Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Chiny nie mają bowiem podstaw, by czuć się zagrożone na obszarze swego interioru. Zdecydowanie jednak mniej pewne siebie są na morzu, co wynika zarówno z uzależnienia od morskich szlaków komunikacyjnych, jak i dominacji US Navy. Rakiety balistyczne i manewrujące, nawodne i podwodne okręty uderzeniowe, nowoczesne lotnictwo i rozmieszczona wzdłuż wybrzeży obrona przeciwlotnicza dalekiego zasięgu to podstawowe narzędzia realizacji tak zwanej strategii antydośćepowej.

Trzeba też przyznać, że Chiny poczyniły znaczące postępy w uzbrojeniu morskim. Wspomniane już pociski DF-21D to rozwiązanie unikatowe na skalę światową, a okręty podwodne klasy Yuan przez wywiad US Navy oceniane są jako cichsze od uznawanych i tak za wyjątkowe pod tym względem rosyjskie okręty projektu 877. Niszczyciele typu Lyugang II wraz z fregatami Jiangkai II znacząco zwiększają zaś zdolności chińskiej floty do zwalczania celów powietrznych i podwodnych. ■

Singapur jest najmniejszym państwem Azji Południowo-Wschodniej – zajmuje zaledwie 710 kilometrów kwadratowych, na których żyje ponad pięć milionów mieszkańców. Ten niewielki kraj jest gigantem gospodarczym i ma najnowocześniejszy przemysł zbrojeniowy w regionie. Dzięki temu należy do czołowych eksporterów broni w Azji.

START OD ZERA

W czasach kolonialnych mająca strategiczne położenie wyspa Singapur została ufortyfikowana przez Brytyjczyków, ale nie było na niej zakładów zbrojeniowych. Noszący tę samą nazwę kraj stał się w pełni niepodległy po zerwaniu więzi z Malezją w sierpniu 1965 roku. Wtedy też wyspiarze, których siły zbroj-

Narodziny giganta

Niewielki Singapur
ma najnowocześniejszy przemysł
zbrojeniowy w regionie.

TADEUSZ WRÓBEL

ne były całkowicie uzależnione od importu, zaczęły tworzyć zręby własnego przemysłu zbrojeniowego. W 1967 roku powstała kontrolowana przez państwo firma Chartered Industries of Singapore Pte Ltd. Początkowo wytwarzała amunicję i broń strzelecką. W 1970 roku rozpoczęła produkcję licencyjną amerykańskich karabinków M-16, którą zakończono w 1979 roku. Chartered Industries nabyła też prawa do karabinka SAR-80 brytyjskiej Sterling Armament Company.

W latach siedemdziesiątych XX wieku powstawały w Singapurze kolejne przedsiębiorstwa zbrojeniowe. Jednym z nich było Ordnance Development and Engineering, które zaczęło konstruować oraz produkować

wać sprzęt artyleryjski – haubice i moździerz. Specjalnością Automotive Enginnerigu były natomiast samochody i pojazdy pancerne. Początkowo firma ta zajmowała się głównie modyfikacją, a z czasem modernizacją zagranicznych produktów, takich jak francuskie lekkie czołgi AMX-13 i amerykańskie transportery M113. Dostosowywała je do wymogów miejscowej armii. Singapore Shipbulding and Engineering Company z kolei rozpoczęła w latach siedemdziesiątych licencyjną budowę małych okrętów rakietowych, opartych na projekcie niemieckiego ścigacza torpedowego typu Zobel. Dopiero w 1981 roku utworzona została Singapore Aerospace Corporation, która montowała i remontowała samoloty dla sił powietrznych. Wówczas powstał ważny filar singapurskiej państwowej zbrojeniówki. W tym czasie Singapur znacząco zaistniał na światowym rynku handlu bronią (w latach 1983–1987 zarobił na niej ponad 300 milionów dolarów). Powstawały kolejne spółki, w tym produkujące elektronikę.

Dla singapurskiej zbrojeniówki przełomowy był rok 1997, kiedy powstał Singapore Technologies Engineering Ltd. Holding stworzono przez połączenie czterech wyspecjalizowanych dywizji: ST Aerospace, ST Electronics, ST Auto i ST Marine. Kolejny ruch integracyjny został zrobiony w 2000 roku. Wtedy holding kupił firmę Chartered Industries of Singapore, a następnie połączył ją z ST Auto. Tak powstała Singapore Technologies Kinetics, której specjalnością są uzbrojenie i sprzęt dla wojsk lądowych.

Równolegle z restrukturyzacjami Singapurczycy zdobywali kolejne rynki zbytu, wykupując przedsiębiorstwa lub tworząc joint venture z miejscowymi producentami. W lipcu 2000 roku ST Engineering nabyła za ponad 460 milionów dolarów brazylijską firmę Technica e Projetos e Serviços Automotivos. Holding liczy, że dzięki tej transakcji łatwiej mu będzie stać się dostawcą usług i komponentów do sprzętu używanego przez brazylijskie siły zbrojne.

Singapurczycy chętnie nawiązują też kooperację z producentami zagranicznymi, żeby skorzystać z ich doświadczeń i technologii. Przy czym ST Engineering nie ogranicza się tylko do aktywności w obszarze zbrojeniówki. Znaczącą część jej produktów i usług przeznaczona jest na rynek cywilny. Singapurczycy szkolą między innymi pilotów dla linii lotniczych, serwisują samoloty nie tylko wojskowe oraz budują statki handlowe. ST Engineering ma też bogatą ofertę elektroniki dla cywili.

SPECJALNOŚĆ WYSPIARZY

Chociaż Singapur jest państwem wyspiarskim, ST Engineering największe osiągnięcia odnotowała w produkcji uzbrojenia dla wojsk lądowych. W ofercie ma między innymi rodzimej konstrukcji gaśnicowy bojowy wóz piechoty, samobieżną haubicę kalibru 155 milimetrów, przegubowy transporter, dwa typy holowanych haubic 155-milimetrowych, szybkostrzelny moździerz 120-milimetrowy, zdalnie sterowany moduł uzbrojenia (można zamontować karabiny maszynowe i granatnik automatyczny), kołowy transporter opancerzony i lekki pojazd dla wojsk specjalnych. Tym samym Singapore Technologies Kinetics Ltd. zaspokaja potrzeby rodzimych wojsk lądowych w podstawowych kategoriach sprzętu artyleryjskiego i opancerzonych pojazdów bojowych (poza czołgami, które kupiono w Niemczech). Singapurskie zakłady mają w swej ofercie również broń strzelecką, granaty ręczne i szeroką gamę amunicji.

W 2012 ROKU SINGAPUR PRZEZNACZYŁ NA OBRONĘ BLISKO 10 MILIARDÓW DOLARÓW AMERYKAŃSKICH, CO STANOWIŁO 3,6 PROCENT PRODUKTU KRAJOWEGO BRUTTO I 24 PROCENT BUDŻETU PAŃSTWA

Jak przystało na kraj morski, singapurska zbrojeniówka oferuje też różnorodne typy okrętów wojennych – od małych łodzi patrolowych, poprzez barki desantowe, niewielkie okręty rakietowe i korwety, po ogromne desantowce. Dywizja elektroniczna singapurskiego holdingu produkuje na potrzeby wojskowe między innymi systemy dowodzenia i zarządzania, dozoru i obserwacji, sprzęt łączności oraz symulatory. Na wyspie nie wytwarza się samolotów bojowych. ST Aerospace skupia się na ich serwisowaniu, remontach i modernizacjach (w przeszłości unowocześniła między innymi maszyny bojowe A-4 i F-5).

SKOK W RANKINGU

Holding ST Engineering zatrudnia w ponad 120 spółkach w 23 krajach przeszło 22 tysiące pracowników. Nabywcy jej produktów pochodzą z ponad stu państw. Na początku 2013 roku Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań na Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute) podał, że Singapur jest 20. eksporterem broni na świecie. Według tej instytucji badawczej wartość eksportu głównych systemów uzbrojenia konwencjonalnego z tego kraju wzrosła z 12 milionów dolarów w 2011 roku do 76 milionów dolarów w minionym roku. Ten skok pozwolił Singapurowi w ciągu 12 miesięcy awansować aż o 11 miejsc na światowej liście eksporterów.

Choć kwota kilkudziesięciu milionów dolarów nie jest imponująca w porównaniu z wielomiliardową sprzedażą największych graczy na rynku handlu bronią, to jednak Singapur uchodzi za trzeciego eksportera broni w Azji (po Chinach i Korei Południowej). W 2011 roku ST Engineering natomiast jako jedyna firma z Azji Południowo-Wschodniej znalazła się na sporządzonej przez SIPRI liście 100 największych producentów broni na świecie. Głośno swego czasu było o kontrakcie ST Engineering o wartości 150 milionów funtów szterlingów na 115 przegubowych transporterów opancerzonych Bronco dla armii brytyjskiej. Pojazdy dostarczone w latach 2009–2010 w czterech wersjach wykorzystano podczas misji w Afganistanie. Ponadto dziesięć transporterów Bronco kupiła Tajlandia. Największą transakcją zbrojeniową Singapurczyków z tym państwem była jednak budowa za 200 milionów dolarów okrętu desantowego typu Endurance.

Singapurczykom oczywiście zdarzają się też wpadki. Sześć ich spółek, w tym ST Kinetics, znalazło się w Indiach na czarnej liście firm zbrojeniowych z powodu zamieszania w skandal korupcyjny w tamtejszym resorcie obrony. Niemniej jednak dla ST Engineering nadal najważniejszy pozostaje rynek krajowy, gdzie głównymi odbiorcami jego produkcji zbrojeniowej są armia i służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne. ■



HISZPANIA

Dopłata z redukcją

Rząd hiszpański 26 lipca 2013 roku zatwierdził dodatkowe wydatki w budżecie ministerstwa obrony na sumę 877,33 miliona euro.

EUROFIGHTER

Pieniądze te mają być przeznaczone na 15 kluczowych programów zbrojeniowych. Resort twierdzi, że będzie potrzebował na ten cel w latach 2014–2015 od 800 milionów do miliarda euro ponad planowane budżety.

Najwięcej, bo aż 337,5 miliona euro pójdzie na program samolotu wielozadaniowego Eurofighter. Prawie 160 milionów euro trafi do firmy stoczniowej Navantia za okręt desantowy „Juan Carlos I” i fregatę rakietową „Cristóbal

Colón”. Eurocopter dostanie 88,26 miliona euro za śmigłowce szturmowe Tigre, a Airbus 46,6 miliona euro za samolot transportowy A-400M. Mniejsze kwoty przewidziano na programy przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike (34,5 miliona euro), holowane haubice kalibru 155 milimetrów (32,5 miliona euro) oraz okręt logistyczny „Cantabria” (28 milionów euro).

Równocześnie rząd w Madrycie postanowił, by w ramach oszczędności ograniczyć planowane zakupy niektó-

rych rodzajów uzbrojenia. Co prawda Hiszpania musi przejąć wszystkie 27 zamówionych A-400M, ale 13 z nich planuje odsprzedać. By obniżyć koszty, maszyny te zostaną dostarczone ze zubożonym wyposażeniem. Oszczędności dotknęły też program śmigłowca NH-90 i władze zamówią 22 maszyny zamiast 45. Podobnie będzie w przypadku czołgów Leopard 2 (117, a nie 190). Decyzję o zmniejszeniu zamówienia na Eurofightery odłożono natomiast do 2015 roku. w w

IRAK

Zakupy w Ameryce

Defense Security Cooperation Agency przekazała Kongresowi USA, że Irak jest zainteresowany zakupem różnorodnego uzbrojenia i sprzętu obrony powietrznej za około 2,4 miliarda dolarów. W grę wchodzi 40 wyrzutni Avenger z 681 pociskami Stinger, 13 radarów AN/MPQ-64F1 Sentinel oraz siedem stanowisk dowodzenia. Irakijczycy chcą też kupić w Stanach Zjednoczonych trzy baterie rakiet przeciwlotniczych Hawk XXI – sześć wyrzutni z 216 pociskami MIM-23P i innym wyposażeniem. Zainteresowani są również systemami dowodzenia i łączności oraz radarami dalekiego i średniego zasięgu. w r

TURCJA

50 miliardów na myśliwce

Ten kraj przygotował bardzo ambitny program modernizacji lotnictwa bojowego, które ma dostać 200 myśliwców rodzimej konstrukcji i 100 amerykańskich F-35.

Według miejscowego dziennika „Hürriyet” na realizację tych planów potrzeba do 50 miliardów dolarów. Przy czym gazeta zastrzega, że kwota ta nie obejmuje kosztów związanych z kupnem silników dla krajowych myśliwców.

Przedstawiciele przemysłu lotniczego oszacowali, że budowa pierwszych ośmiu prototypów pochłonie 10 miliardów dolarów. Urzędnik związany z tym programem uważa, że potrzebne może być 11–13 miliardów dolarów. Jeden seryjny turecki myśliwiec ma natomiast kosztować w granicach 100 milionów dolarów. Niezależni eksperci wątpią jednak w tak niską cenę jednostkową samolotu, który miałby być gotowy za dziesięć lat. Koszty zakupu setki F-35 oszacowano na 16 miliardów dolarów. w r t



INDIE

Własny lotniskowiec

W sierpniu Hindusi zwodowali swój pierwszy lotniskowiec.

Zaprojektowany przez specjalistów z marynarki wojennej okręt zbudowała Cochin Shipyard Limited. Jednostka ma dwa pasy startowe, a z jej pokładu będą mogły operować krajowej konstrukcji samoloty bojowe Tejas i rosyjskie MiG-29 K oraz śmigłowce. Lotniskowiec zostanie uzbrojony w system obrony powietrznej dalekiego zasięgu z wielofunkcyjnym radarem i w zestawie do obrony bezpośredniej. Według wiceadmirała Rajindera Kumara Dhowana, wiceszefa indyjskiej marynarki, prace wyposażeniowe zakończą się w 2016 roku, a gotowy okręt zostanie przekazany flocie w 2018 roku. w t ■

HISZPANIA

Śmigłowiec przeciwpancerny

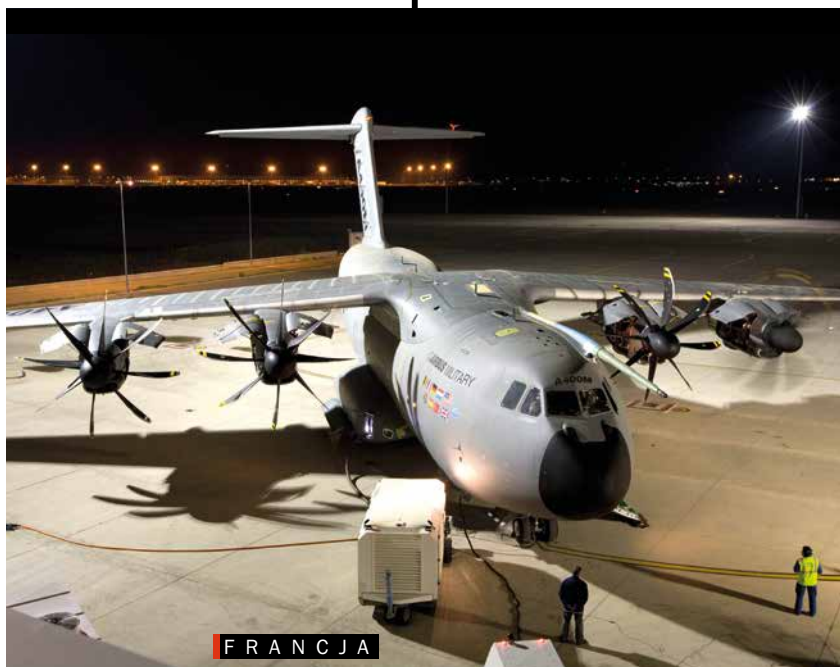
Pierwszy zmontowany w Hiszpanii śmigłowiec szturmowy Tigre HAD, o oznaczeniu HAD/E-5002, został oblatany pod koniec lipca 2013 roku.

Maszyna zbudowana w zakładzie w Albacete jest zarazem pierwszą, która wejdzie do służby w 1 Batalionie Śmigłowców Szturmowych lotnictwa hiszpańskich wojsk lądowych (pod koniec tego roku). Pierwszy latający od 2010 roku w hiszpańskich barwach Tigre HAD/E-5001, zmontowany w Marignane we Francji, używany był do certyfikacji i lotów kwalifikacyjnych. Hiszpańska armia ma już sześć z 24 za-

mówionych śmigłowców. Wszystkie są w wersji szturmowo-eskortowej HAP (Helicóptero de Apoyo y Protección). HAD/E-5002 jest natomiast pierwszą z 18 maszyn w wersji przeciwpancernej, która będzie uzbrojona w pociski kierowane Spike-ER. Ostatni hiszpański Tigre ma być przekazany lotnictwu armii w 2017 roku. Przy czym sześć zamówionych maszyn Hiszpanie zamierzają sprzedać. w ■



AIRBUS MILITARY



FRANCJA

Transportowy Atlas

Pierwszy seryjny samolot transportowy A400M Atlas (o numerze MSN7) dla francuskich sił powietrznych wylądował w bazie lotniczej Orléans Mery. Początkowo będzie wykorzystywany do szkolenia załóg dla kolejnych transportowców. Czterosilnikowy A400M może przewozić 116 spadochroniarzy lub ładunki o masie do 37 ton. Francja zamówiła 50 tych maszyn. w r ■

ROSJA

40 terminatorów

Do rosyjskiej armii trafią nowe śmigłowce transportowo-szturmowe.

Na początku sierpnia 2013 roku rosyjskie ministerstwo obrony z zakładami lotniczymi w Ułan-Ude należącymi do grupy Wiertaloty Rossji podpisało kontrakt o wartości 12,6 miliarda rubli (380 milionów dolarów) na 40 szturmowo-transportowych śmigłowców Mi-8AMTSz Terminator. Dostawy tego sprzętu rozpoczną się w 2014 roku. Mi-8AMTSz (oznaczony na eksport jako Mi-17Sz) może alternatywnie transportować 36 pasażerów, 12 rannych na noszach i jednego medyka lub ładunki o masie do czterech ton. Śmigłowiec można uzbroić w pociski kierowane Szturm-W (do ośmiu sztuk), niekierowane rakiety kalibru 80 milimetrów, zasobniki strzeleckie z 23-milimetrowym działkiem oraz karabiny maszynowe. w ■

A close-up, profile photograph of an older man with light-colored hair and blue eyes, wearing rectangular glasses. He is looking towards the right. The lighting is dramatic, coming from the side, highlighting the texture of his skin and the frame of his glasses. The background is a soft, out-of-focus brown.

bezpieczeństwo
BLISKI WSCHÓD

| Z A G R O Ż E N I A |

ANARCHIA

C Z Y D Y K T A T U R A

**Z profesorem Januszem Daneckim o tym,
czy demokracja jest dla muzułmanów,
rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber
i Tadeusz Wróbel.**

Panie Profesorze, co nam pozostało po arabskiej wiośnie, z którą wiązano nadzieje na demokratyzację Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej? Armia egipska z aprobatą części społeczeństwa niedawno usunęła wybranego pierwszy raz w wolnych wyborach prezydenta. Żle dzieje się w Tunezji, gdzie nastąpiły pierwsze przemiany, a w Syrii trwa wojna na wyniszczenie.

Nie należy się ludzić, że ten rejon świata zmieni się z dnia na dzień, stanie się taki, jakim chcemy, żeby był, czyli z rządami takimi jak w Europie. Choć na naszym kontynencie też jest różnie. Inne są demokracja szwedzka, polska czy grecka. Trzeba założyć, że proces demokratycznych przemian na Bliskim Wschodzie będzie trwać kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, podobnie jak to miało miejsce w innych częściach świata. Wszak zanim nastała demokracja, Korea Południowa czy większość państw Ameryki Łacińskiej były pod rządami

wojskowych dyktatur. W świecie arabskim mamy do czynienia z okresem przejściowym, któremu zwykle towarzyszą wstrząsy. Obecnie trwa tam walka różnych nurtów politycznych, co widać dobrze w Egipcie i Tunezji oraz nieco mniej wyraźnie w Algierii, gdzie na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku wojsko obaliło demokratycznie wybrany rząd, o czym trzeba pamiętać.

Bardzo silne są ugrupowania islamskie...

A my na Zachodzie boimy się islamu i dlatego z zadowoleniem przyjęliśmy przed laty pucz wojskowy w Algierii. Teraz tak samo traktujemy obalenie prezydenta Muhammada Mursiego w Egipcie. Choć z pewnością nie sprawdzili się w pełni ani on jako przywódca, ani jego partia jako siła rządząca, ale czy to był wystarczający powód, aby podważać demokratyczny wybór Egipcjan?

SEWERYN SOLTYS



➔ ANARCHIA

CZY DYKTATURA

Zachód ma ogromny problem ze światem arabskim. Z jednej strony, oczekuje od niego szybkich przemian, a gdy one zaczynają zachodzić, wpada w przerażenie. Trudno nam jest zaakceptować to, że religia ma ogromny wpływ na życie codzienne muzułmanów. A przecież przed wiekami podobnie było z chrześcijaństwem w Europie.

Sądzę, że w krajach arabskich 99–100 procent mieszkańców to ludzie wierzący i niekoniecznie są to wyznawcy islamu. Muzułmanin nie wyobraża sobie, że ktoś może nie wierzyć w Boga. Tam nie istnieje taka kategoria ludzi jak ateści. W świecie muzułmańskim religia przenika całe życie społeczne i polityczne. Prawo islamu reguluje nie tylko kwestie kultu, lecz także zasady handlu, prowadzenia polityki czy spożywania posiłków. Islam był i jest siłą państwowotwórczą. Dzięki niemu powstał przecież pierwszy system państwowy – kalifat.

Czy można stwierdzić, że każde demokratyczne wybory w tym kręgu kulturowym zakończą się sukcesem partii religijnych, jak miało to miejsce w Egipcie, Tunezji, a wcześniej w Algierii?

Jak wspominałem, w krajach muzułmańskich wszyscy mieszkańcy są ludźmi wierzącymi, także członkowie tak zwanych świeckich partii. W Egipcie nie można było tworzyć partii jawnie religijnych, ale istniały ugrupowania mające bliskie powiązania z pewnymi nurtami w islamie. Oczywiście najbardziej głośne są te ekstremistyczne, ale stanowią one mniejszość, może jednoprocentową.

Czy krwawa konfrontacja zwolenników Bractwa Muzułmańskiego z siłami bezpieczeństwa nie stanie się argumentem dla środowisk islamskich, że demokracja nie jest ustrojem dla muzułmanów?

Nie sądzę. Ważna jest reakcja społeczna. Na transparentach w czasie protestów po usunięciu Mursiego widziałem hasła domagające się poszanowania wybranej w wyborach władzy. Rzeczywiście wielu Egipcjan było niezadowolonych z rządów Bractwa Muzułmańskiego. Mursi natomiast wygrał wybory prezydenckie przewagą zaledwie dwóch procent głosów, ponieważ egipskie społeczeństwo natychmiast po obaleniu prezydenta Husniego Mubaraka się podzieliło, a głównym powodem było właśnie wejście Braci Muzułmanów do polityki. Gdyby pozostali oni z boku, nie byłoby dzisiejszej polaryzacji, która pogłębiła się po interwencji armii. Dlatego Egipt czeka dłuższy okres niepokojów. Ktoś stwierdził, że jedynym lekarstwem na uzdrowienie sytuacji w tym państwie są rosnąca bieda i bezrobocie. W końcu ludzie dostrzegą, że są ważniejsze problemy niż polityczne animozje.

Czy w takim razie armia egipska nie powinna poczekać z odsunięciem islamistów, aż sytuacja się pogorszy?

A dlaczego w ogóle wojskowi mieliby przejmować władzę? Jestem temu przeciwny, chyba że sytuacja w kraju mo-

SEWERYN SOŁTYS



**ŚWIAT ARABSKI
ZAWSZE BĘDZIE
WSPIERAŁ
PALESTYŃCZYKÓW,
BO DLA NIEGO
WAŻNE STAŁY SIĘ
NARÓD
I POCHODZENIE.
KIEDYŚ
ISTOTNIEJSZA
BYŁA RELIGIA**

głaby prowadzić do wojny domowej. Takiego zagrożenia w Egipcie nie było. Gdyby ludzie uznali, że rządy islamistów się nie sprawdziły, to w następnych wyborach z pewnością wybraliby inne partie.

Czy w Egipcie są autorytety i siły polityczne mogące przeciwstawić się islamistom?

Tak. Myślę zarówno o młodych ludziach, jak i politykach starszego pokolenia, takich jak chociażby obecny prezydent Adli Mansur czy Muhammad el-Baradei. Mansur wcześniej był przewodniczącym trybunału konstytucyjnego, jedynej demokratycznej instytucji w systemie władzy już za czasów Mubarak. Do tego organu można było składać skargi na wszystkich urzędników oprócz prezydenta. Niestety ten polityk stracił swój dorobek, gdy przyjął prezydenturę od generałów. Na usunięciu Mursiego straciła też armia, która do tej pory była szanowana przez wszystkie strony konfliktu politycznego.

Niekiedy pojawiają się obawy, że Egipt może pogrążyć się w wojnie domowej, podobnie jak Syria.

Taki scenariusz jest mało prawdopodobny. Do jego zrealizowania mogłoby dojść, gdyby znaleźli się chętni na dostarczanie broni i funduszy islamistom, a tych nie ma. Za to możliwe są różne rodzaje nieposłuszeństwa obywatelskiego, czyli podobne działania jak w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Czy zgodzi się Pan z opinią, że rozwój sytuacji w Egipcie będzie miał wpływ na inne państwa Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej?

Oczywiście. Już to widać w wypadku Tunezji, gdzie ośmielona akcją armii egipskiej opozycja świecka podjęła próbę obalenia rządu, któremu przewodzą islamisci.

Powtórzy się tam egipski scenariusz?

Raczej nie. Tunezja jest innym krajem, w którym pozostały silne wpływy zachodnie, będące dziedzictwem długiej zależności od Francji. Dlatego jest tam mocno zakorzeniona tradycja republikańska, państwa bez religii, a więc i bez islamu. Ten model przeforsował prezydent Habib Burgiba, który rządził Tunezją przez 30 lat. Teraz zatem nastąpiła kontreakcja religijna, która jak sądzę potrwa jedną kadencję parlamentarną. W Tunezji nie przewiduję wielkich wstrząsów, ale problemy, zwłaszcza społeczne, będą tam na pewno.

Egipt uniknie, Pana zdaniem, wojny domowej, Tunezja też. Co spowodowało, że inny kraj arabski pogrążył się w krwawym zamęciu?

Syria to zupełnie odmienny przypadek. Tamtejsza opozycja, która nie miała żadnego zaplecza politycznego ani społecznego w kraju, otrzymała silne wsparcie zewnętrzne od państw zachodnich i arabskich, takich jak chociażby Katar. Dostawy broni, przekazy pieniężne, między innymi na opłacenie najemników, stały się paliwem, które roznieciło pożogę. Po ponad dwóch latach konfliktu widać, że żadna ze stron nie ma szans na pełne zwycięstwo. Syryjska wojna domowa nie może się zakończyć bez porozumienia sił zewnętrznych – wielkich mocarstw, ale i Iranu.

Z perspektywy dwóch i pół roku można skonstatować, że z arabskiej wiosny obronną ręką wyszły monarchie.

Mam własną teorię, że dotąd mieliśmy na Bliskim Wschodzie dwa typy władzy. Pierwszym były fałszywe demokracje, czyli podobne do naszej demokracji socjalistycznej. U nas głoszone slogany o władzy ludu, podobno demokratycznie sejm wybierał premiera i przewodniczącego Rady Państwa, a ludzie i tak wiedzieli, że o wszystkim decyduje partia. Na Bliskim Wschodzie prezydent rządził do naturalnej śmierci lub zamachu stanu, w którym go obalano. W monarchiach natomiast takiego fałszu nie było. Poddani mieli świadomość, że władcą jest król bądź emir i on o wszystkim decyduje.

Pojawiły się jednak niepokoje w Bahrajnie...

Ich powodem jest struktura społeczna tego kraju. Bahrajnem rządzi dynastia sunnicka, która przybyła na archipelag z Półwyspu Arabskiego około 1800 roku. Większość mieszkańców Bahrajnu to szyici, a władza jest sunnicka. Pomimo upływu dwóch wieków miejscowi traktują swych władców jako najeźdźców i okupantów, a zarazem ludzi prezentujących niższy poziom kultury. Najlepiej o podziale świadczy to, że zamieszkujący Bahrajn sunnici i szyici posługują się całkowicie różnymi dialektami języka arabskiego. W innych królestwach Półwyspu Arabskiego też są wyznawcy szyizmu, ale stanowią oni mniejszość.

Jak zdefiniować Iran? W tym kraju mamy mieszkankę demokracji i monarchii – wszystkie decyzje muszą mieć akceptację głównego religijnego przywódcy.

Iran bardziej przypomina republikę teokratyczną niż monarchię: o wszystkim decyduje rada ekspertów. Szyizm miał zawsze grupę specjalistów – prawników przypominających duchowieństwo. I tym się różni on od sunnizmu, gdzie nie ma warstwy, która tworzyłaby taką strukturę kościelną. W Iranie jest hierarchia uczonych biegłych w prawie muzułmańskim, a ten, kto zna się na prawie, rządzi państwem. A ponieważ jest hierarchia, najwyższy specjalista jest uprawniony do ostatecznych interpretacji. To specyfika szyizmu. W 1979 roku po raz pierwszy od VII wieku przedstawiciele tego nurtu zdobyli władzę. Przedtem zwykle pozostawali w opozycji albo wspierali rządzące dynastie. Co ciekawe, najwyższy przywódca – ajatollah Ali Chamanei – nie jest Irańczykiem, tylko pochodzi z irańskiego Azerbejdżanu. Jest Azerem, a nie Persem.

Czy po wyborach i zmianie prezydenta Iran ma szansę na nowe otwarcie?

Od dawna powtarzam, że ze strachu przed bronią atomową prowadzimy złą politykę wobec Iranu. Stawiamy tamtejsze władze w niewygodnej pozycji wobec społeczeństwa. Chcemy je zmusić do określonego działania. Ale przecież jeśli ulegną Zachodowi, stracą twarz. Politycy zachodni tego nie rozumieją. Wprowadzają embarga i restrykcje, na czym cierpi naród irański. Obecny prezydent Rouhani już zaproponował nowe otwarcie. Ciekawy jestem, jaka będzie reakcja Stanów Zjednoczonych, Europy, no i Izraela. Znów nieufność?

Jak ocenia Pan iracką demokrację, którą zaprowadziły w tym kraju wojska koalicji?

Podobną demokrację mamy w Afganistanie. Wątpliwe jest wprowadzanie tego ustroju i reform siłą. Nie oznacza to, że



w Iraku demokracja jest nie do przyjęcia, ale na pewno będzie ona inna niż nasza. W Iraku mamy szczególnie skomplikowaną sytuację. Przede wszystkim, wciąż liczy się struktura plemienna: w każdym plemieniu jest szejik, który ma głos decydujący. Potem są ugrupowania w ramach islamu: szyizm i sunnizm. Wreszcie są grupy etniczne: Arabowie, Kurdowie, Turkmeni. Podobnie jest w Afganistanie. Plemienność w najmniejszym stopniu występuje w Egipcie, bo „rozplynęła się” w wielomilionowej ludności miejskiej. Miejski proletariatus stracił więzy ze wsią, a co za tym idzie – starszyzna utraciła swe wpływy.

Oazą spokoju wydawała się dotychczas Turcja – zlaicyzowane państwo muzułmańskie. Choć i na tym modelu ostatnio pojawiły się rysy.

W Turcji na początku silną władzę wprowadził Mustafa Kemal Atatürk – zwolennik laicyzacji i europeizacji. Po jego śmierci rządy powoli przejmowała armia i utrzymywała świeckie państwo. Wreszcie wojskowi musieli ustąpić i zaczęła się demokracja – w ten sposób niepostrzeżenie powstała teokratyczna republika. Rządząca Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) to ugrupowanie religijne, muzułmańskie, co nie wszystkim się podoba. Społeczeństwo jest podzielone, ale w Turcji utrzymuje się w miarę demokratyczny system.

Dotychczas sprawdzał się model tureckiej demokracji. Islamiści zaczynają jednak wprowadzać swoje przepisy w dość zlaicyzowanym społeczeństwie. Czy na tym tle nie dojdzie do konfliktu?

Konflikt na pewno będzie, ale czy poważny? Nie jest to wykluczone, choć pozostaję optymistą. W trakcie ostatnich protestów na placu Taksim Turcy zbliżyli się do niebezpiecznej granicy. Przez lata przyzwyczaili się już do demokracji, a ten ustrój pozwala na protesty i wyrażanie własnych opinii.

Który z bliskowschodnich krajów uważa Pan za najbardziej demokratyczny?

Bez wątpienia Liban. Ale spójrzmy, co się dzieje w tym kraju. Hezbollah prowadzi własną politykę, atakuje Izrael. Tel Awiw odpowiada, niszcząc Bejrut i zachodni Liban. Armia libańska nie ma większego znaczenia i zwykle bywa biernym obserwatorem działań zbrojnych milicji, rząd nie panuje nad sytuacją, władzą dzielą się religijne ugrupowania i rody. W Libanie jest wręcz za dużo demokracji, co może doprowadzić do bezhołowia.

Czy arabska wiosna i wewnętrzne kłopoty państw bliskowschodnich nie sprawiły, że problem palestyński został zmarginalizowany?

Dawniej, gdy wybuchały wewnętrzne bunt i niepokoje, władze mówiły, że walczymy za Palestyńczyków i musimy zacisnąć pasa. Dziś

ta propaganda nie jest już potrzebna. Świat arabski zawsze będzie wspierał Palestyńczyków, bo dla niego ważne stały się naród i pochodzenie. Kiedyś istotniejsza była religia.

Mówimy głównie o państwach położonych na Bliskim Wschodzie i na północy Afryki, a przecież kontynent afrykański do dziś pozostaje najbardziej dyktatorskim rejonem świata. Dyktatury w wielu krajach były następstwem kolonizacji, ale czy nadal jest to jedyny model władzy, jaki sprawdza się w tym regionie?

Na północy Afryki przeszłość kolonialna wyraża się w tym, że mamy jeden arabski naród podzielony na wiele państw. Większość krajów afrykańskich to królestwa udające republiki, a ich władcy są jak królowie. Dla Zachodu lepiej, gdy rządzi jeden władca, ale czy lepiej dla rozwoju tych państw? Spójrzmy na Chiny. Komunistyczny kraj z silną władzą jednej partii, a trudno mówić tam o demokracji. To państwo jednak sprawnie funkcjonuje i jednocześnie ewoluuje, a jego władze mają społeczną akceptację. Czy podobna ewolucja możliwa jest w Afryce? Niektórzy długo rządzący prezydenci, jak Zajn al-Abidin ibn Ali w Tunezji czy Husni Mubarak w Egipcie, nie przeprowadzali koniecznych reform. Podobnie było w Jemenie. Tymczasem głębokie przemiany, związane na początku z dużymi wyrzeczeniami, są tym kierunkiem, w którym te kraje powinny iść. Łatwiej będzie to zrobić państwom arabskim położonym na północy Afryki, ponieważ w głębi kontynentu kraje bywają zlepkami różnych narodowości czy plemion.

Plemienność to problem nie tylko Afryki, lecz także Afganistanu.

Tak. Tam również toczą się rozgrywki między plemionami. Demokracja panuje w Kabulu, a na prowincji rządzą przywódcy plemienni. Nie zmuszajmy Afgańczyków do przyjęcia konstytucji, w której zostanie zapisany parytet kobiet i mężczyzn. Skąd w Afganistanie wziąć wykształcone prawniczki, gdy w całym kraju jest dziś pięć kobiet sędzi?

Czy rewolucja ogranicza się do świata polityki, czy wywołuje też zmiany obyczajowe?

Niestety, nastąpiła europeizacja moralności. Kiedyś w społeczeństwach muzułmańskich kobieta była nietykana, a dziś 97 procent Egipcjanek narzeka na molestowanie. Negatywnym zjawiskiem jest także wzrost przestępczości.

To może lepsza jest dyktatura? Podobno 30 procent światowej populacji żyje w tym ustroju.

Władza absolutna absolutnie demoralizuje i prowadzi do wypaczeń. Gdyby w państwach, o których rozmawiamy, panowały dyktatury, Europa byłaby spokojniejsza o ewentualny rozwój wypadków. Dla mieszkańców tych krajów lepsza jest jednak demokracja, ale taka, jakiej chcą oni, a nie my. ■

WIZYTÓWKA

PROFESOR DOKTOR HABILITOWANY JANUSZ DANECKI

Jest pracownikiem naukowym Katedry Arabistyki i Islamistyki na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Wcześniej, w latach 1981–2005, był kierownikiem Zakładu Arabistyki i Islamistyki UW. Profesor jest między innymi członkiem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego i Komitetu Nauk Orientalistycznych Polskiej Akademii Nauk oraz autorem licznych publikacji naukowych o islamie i języku arabskim.

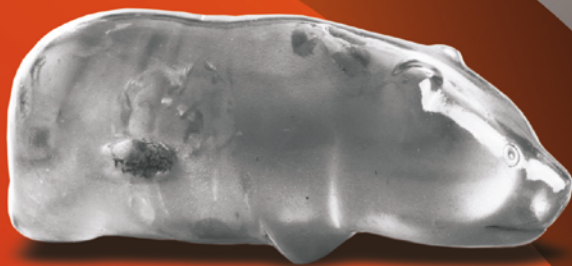


MUZEUM ORĘŻA POLSKIEGO
W KOŁOBRZEGU



MUZEUM NARODOWE
w Szczecinie

zapraszają na wystawę



ZAGINIONE - OCALONE

Szczecińska kolekcja starożytności pomorskich

27 września 2013 - 12 stycznia 2014



„Skarb zapadł się głęboko pod ziemię. A wzgórze poszukiwacze szczęścia tak rozkopali, że dzisiaj trudno dociec, w którym miejscu znajdowała się Góra Żaka wraz ze swoim skarbem.”

[Skarb z Wału Zamkowego w Stolczynie, (w:) Podania, legendy i baśnie o Szczecinie zebrana i opracowała Anna Malejka, Szczecin 2003, s. 129-130; w przekładzie i ze zmianami opracowującej zbiór, na podstawie: Der Schatz im Burgwall zu Stolzenhagen, (w:) Pommersche Sagen. Gesammelt und herausgeben von Alfred Haas, Berlin 1912]

Muzeum Oręża Polskiego

Kamienica Kупiecka

78-100 Kołobrzeg, ul. Emilii Gierczak 5

www.muzeum.kolobrzeg.pl

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Zachodniopomorskiego
w 2012 roku

Patronat honorowy



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO



Starosta kołobrzegi



Europejski Program Kultury



Europejskie Dni Dziedzictwa
Współpraca Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej



Partnerzy



Patronat medialny





TADEUSZ WRÓBEL

Przedłużająca się pacyfikacja rewolty islamistów na północy Nigerii zmusza jej władze do ściągnięcia do kraju żołnierzy z misji zagranicznych.

STAN WR

Nigeria poinformowała Organizację Narodów Zjednoczonych o tym, że zamierza ograniczyć militarne zaangażowanie w misje pokojowe. Pod koniec czerwca 2013 roku uczestniczyło w nich ponad 4,1 tysiąca nigeryjskich żołnierzy. Najwięcej, około 2,6 tysiąca, było w Darfurze. Władze w Abudży uprzedziły ONZ, że chcą zredukować ten kontyngent nawet o dwa bataliony. Nigeryjczycy zamierzają wycofać też większość z 1,2 tysiąca wojskowych stacjonujących w Mali.

KRWAWA REBELIA

Decyzja o sprowadzeniu żołnierzy z misji ma związek z trudną sytuacją wewnętrzną – w Nigerii trwa krwawy konflikt z islamskimi rebeliantami z ugrupowania Boko Haram (ta na-

zwa w języku hausa znaczy „zachodnia edukacja jest grzechem” lub „zachodnia edukacja jest zakazana”). Nigeryjska armia podała 19 sierpnia, że z powodu odniesionych w walkach ran zmarł między 25 lipca a 3 sierpnia jego lider Abubakar Shekau. Kilka dni wcześniej wojskowi informowali, że zginął numer 2 ugrupowania Momodu Bama, alias „Abu Saad”.

Początki tej organizacji sięgają 2002 roku, gdy Mohammed Yusuf, duchowny z Maiduguri, stolicy stanu Borno, założył radykalny ruch islamski pod nazwą Nigeryjski Taliban (później zmieniono ją na Boko Haram). W 2009 roku rozpoczęła się krwawa rebelia. W operacji wojskowej przeciwko tej grupie zginęło około 800 osób. Yusuf został zatrzymany i zmarł w areszcie w niejasnych okolicznościach. Boko Haram rozpoczęła wówczas walkę o utworzenie na północy Nigerii pań-



UN / ALBERT G. FARRAN

stwa islamskiego. Szacuje się, że w trwającym już cztery lata konflikcie zginęło ponad trzy tysiące osób.

Prezydent Goodluck Jonathan 14 maja 2013 roku ogłosił stan wyjątkowy w trzech północno-wschodnich stanach: Adamawa, Borno i Yobe, czyli na obszarze 150 tysięcy kilometrów kwadratowych, zamieszkałym przez 10 milionów ludzi. Skierowano tam kilka tysięcy żołnierzy i lotnictwo. Decyzję o interwencji władze podjęły po ataku dwóch tysięcy milicjantów Boko Haramu na miasto Bama, w którym zginęło 22 policjantów, 14 strażników więziennych, dwóch żołnierzy i czterech cywilów. Napastnicy stracili 13 ludzi, ale uwolnili 105 przetrzymywanych w miejscowym więzieniu.

Niebawem po ogłoszeniu stanu wyjątkowego wojsko przystąpiło do działań przeciwko islamistom. By utrudnić im

łączność, na terenie Borna zakazano posiadania telefonów satelitarnych i zawieszono telefonię komórkową. Jeszcze w kwietniu pojawiły się doniesienia, że z armią nigeryjską prowadzącą w strefie przygranicznej operacje przeciwko organizacji Boko Haram współdziałają żołnierze nigercy i czadyjscy.

Od maja napływają stamtąd informacje o nowych starciach, aresztowaniach i zamachach. I tak 120 członków milicji zatrzymano w Maiduguri na pogrzebie jednego z jej dowódców. Wojsko zniszczyło wiele rebelianckich baz szkoleniowych w pobliżu granic z Czadem i Nigrem, między innymi obozy New Marte i Hausari, i uwolniło kilkadziesiąt przetrzymywanych tam kobiet i dzieci. Armia nie rozbiła jednak Boko Haramu. Wielu członków tej organizacji przeszło przez granicę →

Nowe zagrożenie

W styczniu 2012 roku w Nigerii pojawiła się nowa grupa islamskiej milicji – **Jama'atu Ansarul Muslimina Fi Biladis Sudan**, co w języku arabskim znaczy „awangarda chroniąca muzułmanów w czarnej Afryce”. Ugrupowanie nazywane w skrócie Ansaru, któremu przewodzi Abu Ussamata al-Ansary, ma powiązania z Al Kaidą w Islamskim Maghrebie. Chociaż powstało niedawno, jego członkowie już pokazali, że są bardzo groźni. Terrorysty wzięli na cel umocnione i strzeżone kompleksy, w których mieszkają cudzoziemcy. W akcjach używali dynamitu, by zniszczyć mury ochronne, a później uprowadzali zakładników. W 2013 roku zamordowali siedmiu porwanych. Ansaru ma też na koncie atak na nigeryjskich żołnierzy mających wziąć udział w misji afrykańskiej w Mali. Jama'atu Ansarul Muslimina Fi Biladis Sudan chce również stworzyć kalifat, który objąłby północ Nigerii – od Nigru po Kamerun.

Siły zbrojne

W tym roku władze Nigerii przeznaczają na zapewnienie mieszkańcom bezpieczeństwa równowartość sześciu miliardów dolarów, czyli aż 19 procent federalnego budżetu. Nigeria utrzymuje **ponadstutysięczne siły zbrojne** oraz znacznie liczniejsze formacje policyjne i paramilitarne. Trzonem sił zbrojnych są zorganizowane w pięć dywizji wojska lądowe. Lotnictwo wojskowe ma tuzin chińskich myśliwców F-7 i kilka szturmowych Alpha Jetów. Używa też czeskich samolotów L-39 Albatros i rosyjskich śmigłowców (między innymi bojowych Mi-35). Nigeryjskim siłom zbrojnym brakuje jednak pieniędzy, przez co część posiadanego uzbrojenia i sprzętu nie nadaje się do użycia.



do sąsiednich państw – Czadu, Nigru i Kamerunu – lub wmieszało się między ludność miejscową.

UCZNIOWIE NA CELOWNIKU

Jednym z celów rebeliantów z Boko Haramu są placówki szkolne. I mimo stanu wyjątkowego doszło do kilku ataków na nie – w czerwcu w Maiduguri i Damaturu zastrzelono 16 uczniów i dwóch nauczycieli, a 6 lipca w mieście Potiskum zamordowano 27 uczniów i nauczyciela. Takie akcje mają zniechęcić rodziców do posyłania dzieci do publicznych szkół, w których nauczanie prowadzone jest w zniechęcającym przez islamistów zachodnim stylu.

Często ofiarami ataków bywają osoby przypadkowe, jak w Maiduguri na początku czerwca, gdy islamisci zastrzelili tam 13 mieszkańców. Najczęściej jednak oprócz szkół islamisci biorą na cel posterunki policji i inne obiekty publiczne, takie jak kościoły czy bazy. Członkowie Boko Haramu mordują również muzułmanów mających inną wizję islamu. Są podejrzewani między innymi o samobójczy atak na meczet w Maiduguri, którego celem było zabicie jednego z religijnych przywódców w stanie Borno – Alhagego Abubakara Umara Garbaiego el-Kanemi.

Władze Nigerii starają się osłabić islamską grupę nie tylko poprzez działania siłowe. Oferują także amnestię tym z bojowników, którzy zdecydują się poddać. W geście dobrej woli zwolniono z aresztu powiązane z Boko Haramem kobiety i dzieci. Część ekspertów uważa, że potrzebna jest zmiana taktyki, by walka z islamistami przyniosła efekty. Według nich miejscowa ludność nie będzie gotowa do współpracy z siłami rządowymi, jeśli nie zapewni się jej poczucia bezpieczeństwa.

Tymczasem społeczeństwo często odbiera obecność wojska i policji jako zagrożenie.

Dobrych relacji nie budują też takie wydarzenia, jak te pod koniec kwietnia 2013 roku w Baga. Po ataku na patrol w okolicach tej miejscowości żołnierze oskarżyli mieszkańców o wspieranie bojówkarzy i dokonali na nią najazdu. Według obrońców praw człowieka wojskowi nadużyli siły. W Badze zniszczono setki budynków i zginęło ponad 200 osób (armia twierdzi, że było tylko 37 zabitych). Ekspertsi uważają, że poza zapewnieniem bezpieczeństwa rząd federalny musi doinwestować ubogi region, stworzyć miejsca pracy, by żyjący tam ludzie mieli inny wybór w życiu niż wstąpienie do zbrojnej milicji.

NIESPOKOJNY KRAJ

Islamscy separatysty nie są jedynym problemem najludniejszego państwa Afryki i największego producenta ropy naftowej na kontynencie. W centrum kraju bardzo często dochodzi do krwawych konfrontacji między muzułmanami a chrześcijanami. O konflikt tym łatwiej, że na podziały wyznaniowe nakładają się etniczne. Z rywalizacją na tym tle związany jest incydent z początku maja w centralnym stanie Nassarawa. Wyznawcy lokalnego kultu, sekta Ombatse (w języku społeczności Eggon to znaczy „nadszedł czas”), zorganizowali zasadzkę, w której zastrzelili 46 policjantów. Zdarzają się też walki o ziemię między rolnikami a pasterzami. Gorąco jest nadal w delcie Nigru, gdzie podłożem konfliktu pozostaje spór o podział zysków ze sprzedaży wydobywanej tam ropy naftowej. W Nigerii mocną pozycję mają również gangi. Prawdopodobnie to jeden z nich zaatakował w końcu czerwca wieżenie w stanie Ondo, ponieważ chciał uwolnić swego przywódcę. ■



Uniwersytet
Wrocławski

Wydział Nauk Społecznych
Instytut Socjologii



GRUPY[®]
DYSPOZYCYJNE

zaprasza na studia

SOCJOLOGIA GRUP DYSPOZYCYJNYCH

Termin rozpoczęcia zajęć: Od października 2013 i trwają sześć semestrów.

Tryb studiów: Stacjonarny (dzienny) oraz niestacjonarny (weekendowy).

Opłatność: Studia stacjonarne bezpłatne, studia niestacjonarne odpłatne.

Co to za studia?

Unikalny w ofercie akademickiej program studiów w zakresie systemowego bezpieczeństwa. Kierunek ten powstał jako odpowiedź na zapotrzebowanie krajowego jak i zagranicznego rynku pracy na fachowców w tym zakresie. Program studiów obejmuje aż 55% przedmiotów do wyboru, dzięki czemu studenci mogą profilować proces kształcenia według własnych preferencji.

Osoby rozpoczynające studia na kierunku socjologia grup dyspozycyjnych od trzeciego semestru studiów mają do wyboru następujące specjalności:

1. Dyspozycyjne systemy cywilne;
2. Dyspozycyjne systemy paramilitarne;
3. Dyspozycyjne systemy militarne;

Kierunek przeznaczony jest dla osób potrafiących łączyć wiedzę z zakresu systemów bezpieczeństwa z uregulowaniami rynku pracy w wybranych jego sektorach (cywilnym, paramilitarnym i militarnym). Program kształcenia jest tak zaprojektowany, aby obok przedmiotów podstawowych student miał do wyboru kształcenie kierunkowe, specjalistyczne a w szczególności praktyczne. Absolwent będzie posiadał specjalistyczne kwalifikacje w zakresie wiedzy, umiejętności oraz kompetencji, które umożliwią mu pracę w złożonych systemach antropotechnicznych (człowiek-technika-otoczenie) zgodnie z ideologią Safety Culture. Zdobyte podczas studiów na kierunku socjologia grup dyspozycyjnych kwalifikacje przygotowują absolwentów do zarządzania bezpieczeństwem w zorganizowanych społecznościach na wypadek zaistnienia wielowymiarowych niebezpieczeństw.

Co oferujemy?

Absolwenci będą wykwalifikowanymi specjalistami z zakresu nauk społecznych w dziedzinie bezpieczeństwa i uzyskują stopień licencjata.

- ▶ Praktyki w instytucjach samorządowych, resortowych jak i biznesowych;
- ▶ Międzynarodowa wymiana studentów w ramach programu ERASMUS;
- ▶ Stypendia naukowe i socjalne;
- ▶ Studia realizowane są na prestiżowej uczelni o 300-letniej tradycji!

Co po studiach?

Rynek pracy – także europejski – zgłasza zapotrzebowanie na cywilnych ekspertów do praw bezpieczeństwa systemowego potrafiących minimalizować negatywne skutki nadzwyczajnych zdarzeń, eliminować straty i szkody w obrębie tzw. infrastruktury krytycznej lub też w niestabilnych (ryzyko, kryzys) uwarunkowaniach biznesowych. Zdobyte kwalifikacje absolwenci wykorzystają jako pracownicy służb i formacji militarnej systemu bezpieczeństwa państwa (Wojsko Polskie, służby specjalne, Straż Graniczna), służb i formacji paramilitarnej systemu bezpieczeństwa państwa (Policja, PSP, SW), służb i formacji cywilnego systemu bezpieczeństwa państwa (OSP, RWR, GOPR, WOPR), w administracji publicznej (rządowej i samorządowej), w międzynarodowych instytucjach i agendach bezpieczeństwa (Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, NATO, OBWE, Rada Europy, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa) oraz jako specjaliści w biznesie (zakłady zwiększonego oraz dużego ryzyka, branże o wysokim poziomie ryzyka). Ścieżka dalszego rozwoju akademickiego przewiduje możliwość realizacji studiów podyplomowych, magisterskich oraz doktoranckich.

Czy wiesz, że...

- ▶ Regularnie organizujemy konferencje naukowo-branżowe na temat grup dyspozycyjnych funkcjonujących w systemie bezpieczeństwa państwa;
- ▶ Tradycją stają się spotkania „O Socjologii z Literatką” organizowane cyklicznie we wrocławskim Rynku przez wrocławski oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego we współpracy z kawiarnią „Literatka”;
- ▶ Tradycją są Dni Socjologa organizowane w maju każdego roku, w trakcie których studenci i wykładowcy uczestniczą razem we wspólnych imprezach.

Kontakt:

Dziekanat Wydział Nauk Społecznych
ul. Koszarowa 3, 50-149 Wrocław
tel. +48 71 375 52 66
rekrutacja@wns.uni.wroc.pl
www.dziekanat.wns.uni.wroc.pl
www.socjologia.uni.wroc.pl

Nie zwlekaj, bądź pierwszy!
Liczba miejsc ograniczona.

139 000

Żołnierze

727

Czołgi

Trudne dziedzictwo

Od ponad dwóch dekad Ukraina zмага się z trudami budowy nowoczesnych i sprawnych sił zbrojnych.

KAMIL SOBCZYK

Od czasu, gdy 24 sierpnia 1991 roku Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła pod swoją jurysdykcję wszystkie jednostki wojskowe ZSRR stacjonujące na terytorium nowo powstałego państwa, siły zbrojne Ukrainy przeszły wiele zmian. Początkowo armia ukraińska była jedną z najpotężniejszych w Europie – dysponowała między innymi ponad 700 tysiącami żołnierzy i potencjalnie międzykontynentalną bronią jądrową. Jednocześnie pozbawiona była sztabu generalnego, centralnego dowództwa i cywilnej kontroli. Dla stosunkowo słabej i przechodzącej głębokie zmiany strukturalne gospodarki młodego państwa utrzymywanie tak dużej formacji było nie lada wyzwaniem.

Trudne początki ukraińskich sił zbrojnych wyznaczyły drogę ewolucji tej formacji na wiele lat. Skutki widoczne są jeszcze dziś. Komplikują one między innymi proces uzawodowienia ukraińskiej armii oraz opóźniają podjęcie niezbędnych reform, które dostosowałyby ją do obecnych potrzeb. Na wojsku odbijają się również silnie wahania polityki zagranicznej ukraińskich władz oraz traktowanie polityki obronnej jak zła koniecznego. W tej sytuacji przyszłość sił zbrojnych Ukrainy jest niepewna.

Pierwszym dokumentem mówiącym o potrzebie uzawodowienia ukraińskiej armii był prezydencki dekret z 2002 roku, który obligował ministerstwo obrony do podjęcia działań mających na celu przejście na pełny zaciąg ochotniczy do 2015 roku. Termin ten potwierdzono w programie rozwoju sił zbrojnych Ukrainy na lata 2006–2011. Według planów, które podał na początku 2013 roku minister obrony Pawło Lebediew, jednak dopiero w tym roku ma się rozpocząć proces odchodzenia od zaciągu poborowego i do 2017 roku siły zbrojne zostaną zmniejszone do 70 tysięcy żołnierzy oraz około 30 tysięcy pracowników wojska. Ostateczne zakończenie procesu uzawodowienia ma nastąpić jednak dopiero w 2025 roku.

Przyjęcie tak odległego terminu może oznaczać tymczasową rezygnację z uzawodowienia sił zbrojnych. Na wyłącznie de-

klaratywny charakter prób utworzenia armii zawodowej mogą wskazywać też zmiany procentowego udziału zawodowców w całym wojsku. Najwyższy współczynnik odnotowano w 2008 roku – 53 procent. Od tego czasu następował powolny spadek tej liczby. Mimo zmniejszenia się liczebności armii dziś żołnierze kontraktowi stanowią około 50 procent sił zbrojnych.

Uzawodowienie powinno być połączone z intensyfikacją szkolenia, modernizacją uzbrojenia i zapewnieniem odpowiednich warunków socjalnych dla zawodowych żołnierzy. Ukraina ze względów finansowych nie może sobie jednak pozwolić na zrealizowanie tych planów.

BRZEMIE NIEZALEŻNOŚCI

Problemy z uzawodowieniem sił zbrojnych są między innymi konsekwencją sposobu, w jaki Ukraina przechodziła bolesny okres transformacji ustrojowej po upadku ZSRR. W ciągu pierwszych pięciu lat niepodległości zmniejszyła swoje siły zbrojne o 410 tysięcy żołnierzy oraz zlikwidowała 3,5 tysiąca jednostek wojskowych. Proces ten przebiegał jednak z wieloma nieprawidłowościami, a konsekwencje ówczesnego chaosu i popełnionych błędów odbijały się niekorzystnie na stanie ukraińskiej armii w ciągu całej dekady.

Podstawowym problemem w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku było istniejące wśród ukraińskich wojskowych przekonanie co do konieczności utrzymania możliwie jak największej liczby sprzętu wojskowego, na który zezwalał „Traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie” (CFE) – między innymi czterech tysięcy czołgów, pięciu tysięcy bojowych wozów opancerzonych oraz ponad tysiąc samolotów bojowych. Brakowało również długookresowej strategii, a podejmowane działania i reformy nastawione były raczej na naprawę dostrzeżonych uchybień i nie służyły realizacji szerszej wizji strategicznej.

Nadzieja na zmiany w armii ukraińskiej pojawiła się na początku XXI wieku, kiedy po raz pierwszy w państwowym pro-

25

Samoloty transportowe

80

Śmigłowce bojowe

2535

Bojowe wozy opancerzone

763

Artyleria powyżej 100 mm

163

Samoloty bojowe

22

Okręty wojenne

MILITARIUM STUDIO

gramie rozwoju sił zbrojnych za priorytet uznano budowę mobilnych, dobrze uzbrojonych sił optymalnej wielkości. Oznaczało to, niestety, głównie dalsze zmniejszanie liczebności sił zbrojnych z powodu ograniczania środków finansowych. Bódcem do jakościowych zmian było jednak zadeklarowanie chęci przystąpienia do sojuszu północnoatlantyckiego. Pierwsze kroki mające na celu dostosowanie ukraińskiej armii do natowskich standardów zrobiono już w 1998 roku, kiedy w ramach Wspólnej Grupy Roboczej do spraw Reformy Obronnej rozpoczęto współpracę, której rezultatem było przeszkolenie w natowskich centrach kilku tysięcy ukraińskich oficerów. Trzeba też było przebudować wojsko pod względem struktur – zaczęto odchodzić od wzorów radzieckich, żeby stworzyć system brygadowy. Wyrazem zmian był udział Ukrainy w operacjach, między innymi w Kosowie i Iraku.

MYŚL STRATEGICZNA

W połowie pierwszej dekady XXI wieku można było założyć też pewne postępy w planowaniu strategicznym. Jednym z najważniejszych dokumentów planistycznych dotyczących modernizacji armii był wspomniany już program rozwoju sił zbrojnych Ukrainy na lata 2006–2011. Wyznaczono w nim między innymi próg minimalnych wydatków na obronę w wysokości 2 procent PKB. Tym, co odróżniało ukraińskie ustalenia od podobnego rozwiązania zastosowanego w Polsce, był jednak brak umocowania ustawowego, dlatego plany budżetowe, a tym samym większość reform zaproponowanych w programie, zakończyły się fiaskiem. W dobie kryzysu ukraińscy politycy najchętniej decydowali się na cięcie środków przeznaczonych na obronę. Skutkiem tego był spadek wydatków wojskowych w 2008 roku do poziomu 0,99 procent PKB (2005

rok – 1,3), a w kolejnych latach do 0,8 procent. Oznaczało to zmniejszenie budżetu obronnego Ukrainy do 1,6 miliarda dolarów w 2008 roku i 925 milionów w 2009. Na dodatek dokonano zmian w jego strukturze i sztucznie zawyżono wysokość – zwiększono w nim udział środków ze sprzedaży mienia i środków trwałych będących w dyspozycji ministerstwa obrony, które zawsze są znacznie niższe niż zaplanowane. Okrojenie budżetu w sytuacji, gdy siły zbrojne liczyły w 2009 roku 150 tysięcy żołnierzy i 50 tysięcy pracowników wojska, prowadziło do erozji zdolności bojowych armii.

U schyłku poprzedniej dekady zaczęły też wyczerpywać się możliwości stosowanej od początku lat dziewięćdziesiątych praktyki „kanibalizacji” sprzętu wojskowego (wykorzystania części rozebranych maszyn do naprawy innych), co w połączeniu z brakiem środków na modernizację sił zbrojnych powodowało drastyczne pogorszenie stanu technicznego ukraińskiego uzbrojenia.

Kolejnym problemem była coraz słabsza kondycja przemysłu obronnego, będącego na Ukrainie istotnym pracodawcą. Sytuacja stała się na tyle poważna, że władze państwowe zostały zmuszone do skupienia uwagi na potrzebach wojska, czego efektem było zwiększenie budżetu obronnego w 2012 roku do 2 miliardów dolarów (1,1 procent PKB). Dzięki temu między innymi zwiększono czterokrotnie wydatki na modernizację techniczną. Nie można jednak powiedzieć, że wzrost ten zasadniczo poprawił sytuację sił zbrojnych, tym bardziej że w rzeczywistości armia otrzymała jedynie 90 procent zaplanowanych środków. Ukraińskie wojsko wciąż zmaga się z niedofinansowaniem.

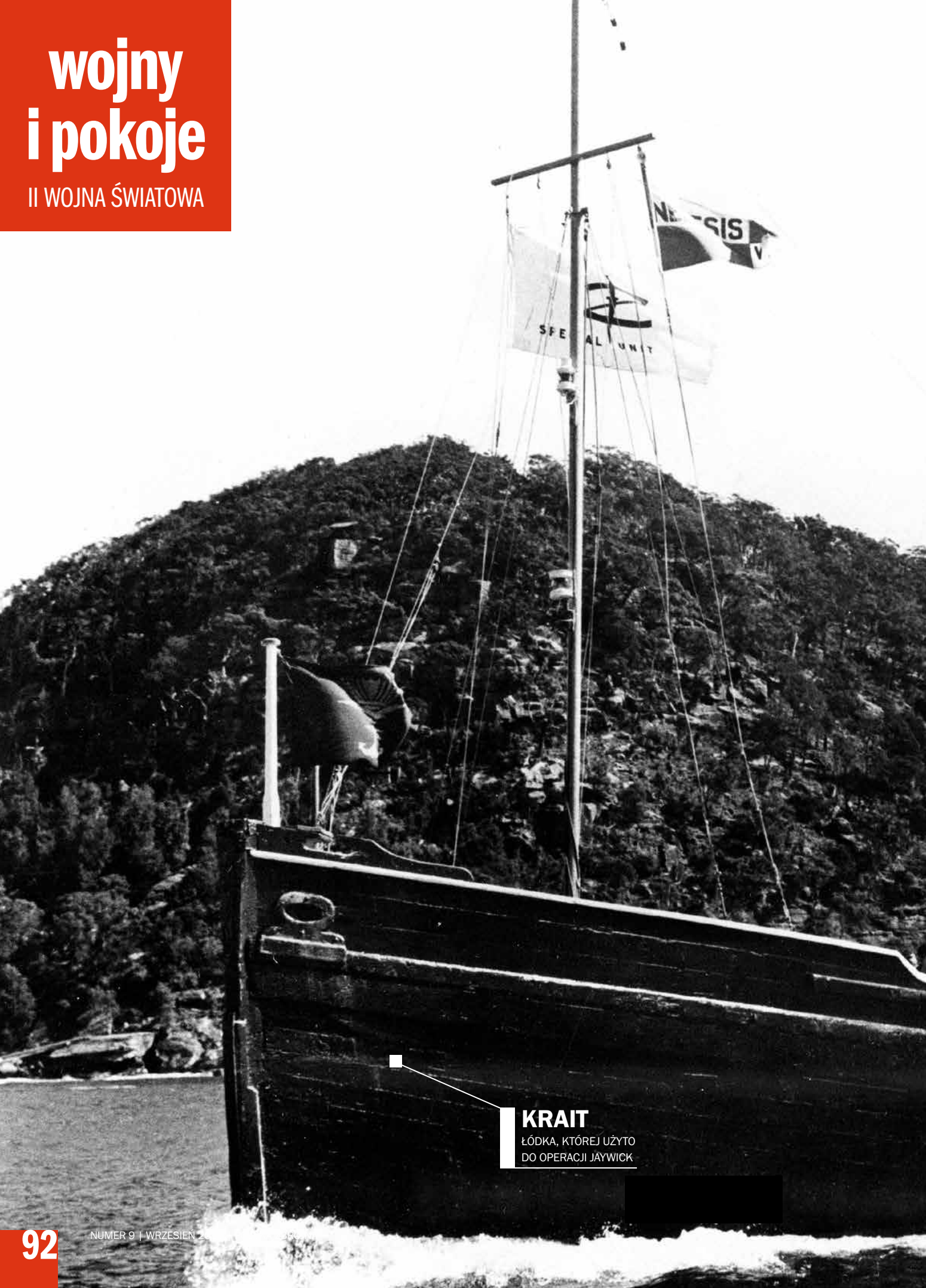
Ukraina z braku środków pieniężnych niezbędnych do budowy nowoczesnej armii ochotniczej dąży przede wszystkim do zmniejszenia swoich sił zbrojnych. Celem tego działania ma być zachowanie podstawowych zdolności wojskowych kosztem liczebności wojska. Wydaje się to wynikać z racjonalnej oceny możliwości finansowych i przekonania, że lepsze są mniejsze siły posiadające możliwości działania niż większa armia zdolna jedynie do obrony swoich koszar. Wprowadzanie armii ochotniczej w takich warunkach mogłoby doprowadzić do załamania się systemu obrony kraju.

Przyszłość armii jest niepewna również z powodu rezygnacji prezydenta Wiktora Janukowycza ze starań o członkostwo Ukrainy w NATO i ogłoszenia mglistej doktryny „pozablokowalności”. W ciągu całej ubiegłej dekady proces reformy ukraińskich sił zbrojnych odbywał się ze wsparciem NATO, a celem w dużej mierze było dostosowanie się do natowskich standardów. W obecnej sytuacji pod znakiem zapytania stoi sens kontynuowania rozpoczętych już działań. Pojawia się też pytanie: co dalej? Konieczne wydaje się podjęcie przez elity polityczne debaty o interesach i bezpieczeństwie Ukrainy, a następnie przygotowanie strategii i stworzenie ram finansowych umożliwiających jej konsekwentną realizację. Bez tego marazm w ukraińskich siłach zbrojnych będzie się pogłębiał. ■

KAMIL SOBCZYK JEST ANALITYKIEM
W BIURZE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO.
TEZY I OPINIE ZAWARTE W TEKŚCIE
WYRAŻAJĄ POGLĄDY AUTORA I NIE SĄ
OFICJALNYM STANOWISKIEM BBN.

wojny i pokoje

II WOJNA ŚWIATOWA



KRAIT

ŁÓDKA, KTÓREJ UŻYTO
DO OPERACJI JAYWICK

| DALEKI WSCHÓD |

RAJD

M A Ł E G O W Ę Ż A

We wrześniu 1943 roku alianccy komandosi dokonali udanego ataku na port w Singapurze. Podobny rajd jesienią następnego roku zakończył się śmiercią wszystkich jego uczestników.



TADEUSZ WRÓBEL



AUSTRALIAN WAR MEMORIAL

INCYDENT DOUBLE TENTH

WŁADZE JAPOŃSKIE BYŁY PRZEKONANE, ŻE SABOTAŻ W SINGAPURSKIM PORCIE BYŁ DZIEŁEM MIEJSCOWEGO RUCHU OPORU, KTÓRY UTRZYMYWAŁ KONTAKT Z WIEŻIONYMI NA WYSPIE EUROPEJCZYKAMI.

Japończyków utwierdziło w tym znalezienie 10 października 1943 roku, podczas przeszukania w obozie internowania Changi (na zdjęciu), zestawu radiowego. Tego dnia aresztowano 19 mężczyzn, a do 2 kwietnia 1944 roku kolejnych 57. Sprawa przeszła do historii jako incydent „Double Tenth”. Przez kilka miesięcy wszystkich aresztowanych poddawano przesłuchaniom połączonym z torturami, których nie przeżyło 15 osób. Pozostałe odesłano do Changi. Po wojnie przed sądem wojskowym stanęło 21 członków tajnej japońskiej policji, którzy znęcali się nad internowanymi. Ośmiu Japończyków skazano na śmierć.



RAJD MAŁEGO WĘŻA

Od 15 lutego 1942 roku nad Singapurem, najpotężniejszą brytyjską bazą morską na Dalekim Wschodzie, powiewała flaga Imperium Wschodzącego Słońca. Japońscy okupanci czuli się tam bezpiecznie, ponieważ wyspa była oddalona o tysiące kilometrów od terenów walk z aliantami. Byli ogromnie zaskoczeni, gdy rankiem 27 września 1943 roku wybuchy wstrząsnęły siedmioma jednostkami stojącymi w singapurskim porcie. Japończycy uznali atak za dzieło miejscowego ruchu oporu. Tymczasem magnetyczne miny do kadłubów japońskich jednostek podwiesiło sześciu śmiałków, którzy w trzech składanych kajakach wpłynęli niepostrzeżenie do portu.

ŚMIAŁY PLAN

Wyprawa komandosów nie była łatwa, ponieważ Singapur od Australii dzieliło kilka tysięcy kilometrów wód kontrolowanych od wiosny 1942 roku przez Japończyków. Brytyjski oficer major Ivan Lyon i australijski cywil William Roy Reynolds byli jednak pewni, że grupa żołnierzy płynąca jednostką miejscowej konstrukcji ma szansę przedostać się z Indii w rejon Półwyspu Malajskiego, ponieważ im udało się wydostać z obleganego Singapuru.

Ich pomysł zyskał akceptację głównodowodzącego siłami brytyjskimi na Dalekim Wschodzie generała Archibalda Wavella. Uznał on jednak, że rajd należy przeprowadzić z Australii, ponieważ na południu Oceanu Indyjskiego aktywność floty japońskiej jest mniejsza niż na północy. Wavell wysłał Lyona ze swymi listami polecającymi do wpływowych osób na antypody. Tak zaczęły się przygotowania do operacji „Jaywick”.

Raid na Singapur mieli przeprowadzić komandosi i marynarze z Services Reconnaissance Department, lepiej znanego jako Jednostka Specjalna Z czy Z Force. Utworzono ją w tajemnicy w czerwcu 1942 roku z myślą o prowadzeniu działań wywia-

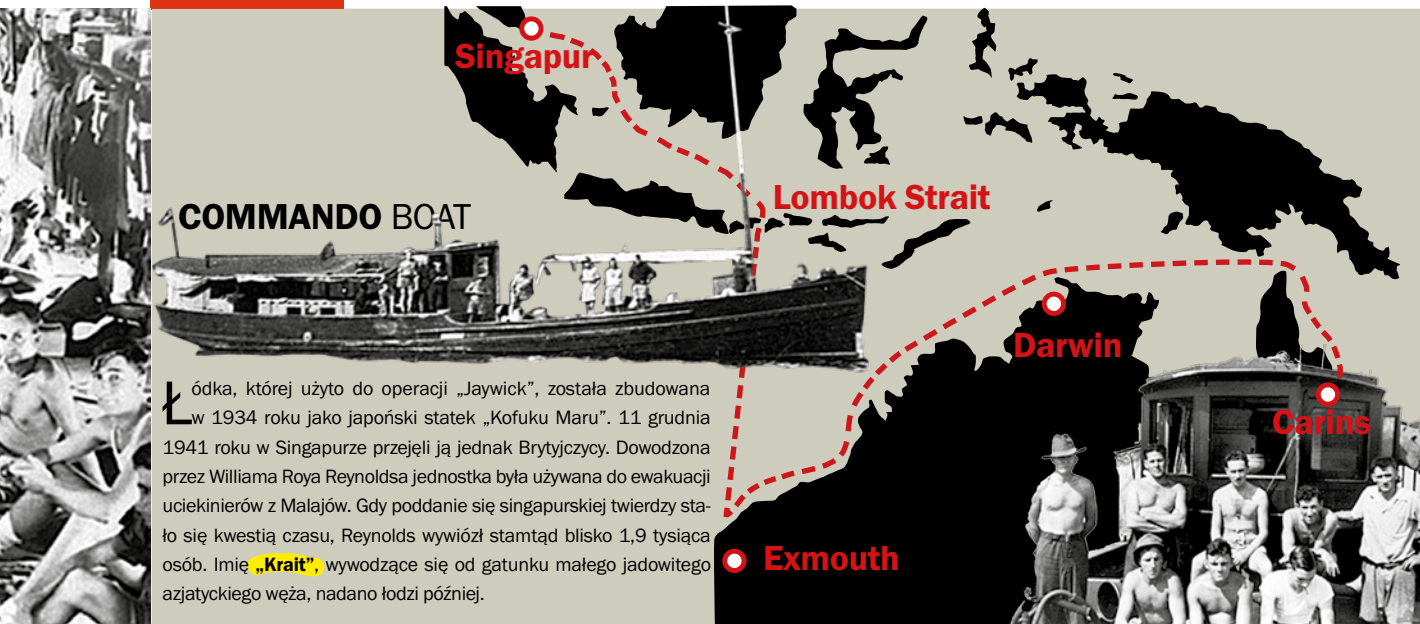
dowczych i sabotażowych na terenach okupowanych przez Japończyków. Była zbrojnym ramieniem powstałej w marcu 1942 roku specjalnej służby Special Operations Australia, którą w połowie tego samego roku włączono do nowo utworzonego Alianckiego Biura Wywiadu (Allied Intelligence Bureau). Obok Australijczyków w szeregach Z Force znaleźli się też Brytyjczycy, Nowozelandczycy i Portugalczycy z Timoru Wschodniego.

Do operacji „Jaywick” wybrano 14 żołnierzy (w tym dziesięciu marynarzy), a dowódcą został jej pomysłodawca major Lyon. W grupie dominowali Australijczycy, ale było też czterech Brytyjczyków. Najstarszy uczestnik operacji miał 43 lata, ale większość żołnierzy biorących w niej udział stanowili dwudziestolatkowie. Pierwsi z nich zaczęli szkolenie w obozie jednostki specjalnej w Refuge Bay w Nowej Południowej Walii już na początku września 1942 roku. Wszyscy uczestnicy rajdu na Singapur przeszli też trening w stanie Queensland. Generalnym sprawdzianem była nocna akcja w porcie w Townsville, w którym komandosom udało się umieścić atrapy min na kadłubach 15 jednostek, czym wprawili w konsternację ich ochronę.

Jako środek transportu uczestnikom operacji „Jaywick” miała posłużyć jednostka dumnie nazwana „commando boat”. Faktycznie była to sprowadzona z Indii niewielka, 21-metrowa łódź rybacka „Krait” o wyporności kilkudziesięciu ton. Problem stanowiła mała prędkość, z jaką się poruszała – zaledwie 6,5 węzła – co oznaczało, że podróż w jedną stronę będzie trwała ponad dwa tygodnie.

48 DNI W MORZU

„Krait” wypłynął z Exmouth 2 września 1943 roku i obrał kurs na cieśninę między indonezyjskimi wyspami Bali i Lombok. Na maszt wciągnięto japońską banderę. Ludzie na pokładzie łodzi pomalowali swoje ciała na brązowo, a włosy na czarno. Mundury zamienili na sarongi, czyli spódnice upięte



NAJSTARSZY UCZESTNIK OPERACJI JAYWICK MIAŁ 43 LATA, ALE WIĘKSZOŚĆ ŻOŁNIERZY BIORĄCYCH W NIEJ UDZIAŁ STANOWILI DWUDZIESTOLATKOWIE.

z jednego płata tkaniny. Z daleka mogli wyglądać jak miejscowi rybacy. By kamuflaż był skuteczny, postarano się, aby „Krait” został wyposażony w jak najwięcej oryginalnych japońskich przedmiotów – od okularów, poprzez garnki, po szczoteczki do zębów.

Te zabiegi na niewiele jednak by się zdały, gdyby kapitan japońskiego patrolowca okazał się bardziej dociekliwy – żaden z uczestników operacji nie znał bowiem lokalnych języków. Dlatego załoga robiła wszystko, by nie zwracać na siebie uwagi.

19 września 1943 roku „Krait” pojawił się w pobliżu Singapuru. Sześć osób z trzema kajakami, minami magnetycznymi i zapasami przepłynęło z niego na wyspę Panjang. Do samobrony każdy z komandosów miał rewolwer ze 100 nabojami, nóż i gumową pałkę. Dostali też pastylki z cyjankiem, które mogli użyć w razie ostateczności. Zespół uderzeniowy dostał 12 dni na przedostanie się do portu i zatopienie jak największej liczby wrogich statków. „Krait” pod dowództwem porucznika Huberta Edwarda Carse’a oddalił się w kierunku Borneo.

Komandosi w wyladowanych po brzegi kajakach zaczęli przemieszczać się w kierunku portu. Pierwszą, nieudaną próbę ataku podjęli w nocy z 24 na 25 września z wyspy Dongas. Ich nowym obozowiskiem była wyspka Subar. Kolejna okazja na przeprowadzenie sabotażu nadarzyła się w nocy z 26 na 27 września 1943 roku, czyli w ostatnim terminie, kiedy mogli wykonać zadanie i zdążyć na spotkanie z „Kraitem”.

Trzy dwuosobowe kajaki przeciążone minami przeniknęły do portu i skierowały się ku wybranym wrogim statkom. Los sprzyjał aliantom. Żaden Japończyk nie wypatrzył ich i nie wszczął alarmu. Komandosi przyczepili miny do kadłubów siedmiu statków i niezauważeni odплыли.

Rankiem 27 września 1943 roku singapurskim portem wstrząsnęły potężne eksplozje i prawdopodobnie zostało za-

topionych sześć statków. Komandosi przeczekali na wyspach Batam i Dongas japońskie poszukiwania sabotażystów, a potem popłynęli w kierunku wyspy Pompong na spotkanie z „Kraitem”.

Gdy wszyscy uczestnicy rajdu na port znaleźli się na pokładzie, łódź ruszyła w drogę powrotną, ku wybrzeżom Australii. Alianccy wojskowi zachowywali czujność, ponieważ sądzili, że po sabotażu w Singapurze Japończycy staną się bardziej podejrzliwi. Ci jednak nie przypuszczali, że statki zatopili komandosi, którzy przybyli aż z Australii. Posądzali o to Malajów i stanowiących większość mieszkańców wyspy Chińczyków. „Krait” przepłynął cieśninę Lombok i zawinął do Exmouth 19 października 1943 roku. Rejs, podczas którego pokonał 5000 mil morskich, trwał 48 dni, w tym 33 po wodach kontrolowanych przez wroga.

TRAGICZNA POWTÓRKA

Sprawę singapurskiego rajdu alianci zachowali w ścisłej tajemnicy, a rozochoceni sukcesem operacji „Jaywick” członkowie Jednostki Specjalnej Z postanowili przeprowadzić kolejny taki atak. Tym razem zrezygnowano jednak z ryzykownego rejsu rybacką łodzią z Australii. Według nowej koncepcji, komandosów miał dostarczyć w pobliżu Singapuru okręt podwodny. Mieli oni opanować jakąś jednostkę rybacką. Komandosi dostali też nowy sprzęt – „sleeping beauty”, czyli jednoosobowe motorowe podwodne kanoe. Zanurzały się one na głębokość 15 metrów i miały zasięg 40 mil morskich.

Operacja „Rimau” rozpoczęła się 11 września 1944 roku, gdy bazę morską Garden Island koło Perth opuścił brytyjski okręt podwodny HMS „Porpoise”, który zabrał 23 komandosów. Wśród nich było sześciu weteranów operacji „Jaywick” – awansowany na podpułkownika Lyon, komandor porucznik David Davidson, kapitan Robert Page oraz marynarze Walter Falls,



Frederick Marsh i Andrew Huston. Osiemnastu uczestników było Australijczykami – 14 z wojsk lądowych i czterech z rezerwy marynarki wojennej.

28 września 1944 roku indonezyjski statek „Mustika” został zatrzymany przez okręt podwodny. Dziewięćosobową załogę „Mustiki” zabrano na pokład „Porpoise” i przetransportowano później do Fremantle w Australii. Na statek zaś przeniesiono zapasy i pojazdy komandosów. Ustalili oni z podwodnikami, że ci przybędą po nich w nocy z 7 na 8 listopada 1944 roku w rejon wyspy Merapas, na której zamierzali utworzyć główną bazę. Umówili się również, że gdyby nie udało im się skontaktować w tym terminie, druga próba nastąpi do 8 grudnia 1944 roku.

Plan miał jeden słaby punkt – „Mustika” była zagłowcem. Do nieszczęścia doszło 10 października 1944 roku, gdy komandosi byli blisko celu wyprawy. Wtedy do statku zbliżyła się japońska łódź patrolowa. Niestety komuś z „Mustiki” puściły nerwy i otworzył ogień. Co prawda zastrzelono trzech lub czterech członków japońskiej załogi, ale co najmniej jeden uciekł i wróg dowiedział się o obecności komandosów.

W tej sytuacji musieli oni zniszczyć zagłowiec z większością zapasów i sprzętu. Lyon postanowił podzielić swych ludzi na cztery grupy. Kanoë z komandosami zaczęły płynąć do punktu spotkania z okrętem podwodnym. Prawdopodobnie jedna z tych grup zaatakowała singapurski port – w nocy 10 października 1944 roku miała tam miejsce eksplozja, która zniszczyła trzy jednostki.

O tym, że uczestnicy operacji „Rimau” mogą mieć kłopoty, bardzo szybko dowiedziano się w Australii z przejętej przez wywiad japońskiej korespondencji radiowej. Natychmiastowa akcja ratownicza mogłaby jednak zdradzić Japończykom, że alianci złamali ich tajne kody. Dlatego zapadła decyzja o zachowaniu dotychczasowych terminów ewakuacji.

Tymczasem sytuacja komandosów z dnia na dzień była coraz gorsza. 16 października 1944 roku co najmniej trzy grupy spotkały się na wysepce Soreh koło wyspy Mapur. Tam doszło do pierwszego starcia komandosów z japońskim patrolem. Zginęli wtedy Lyon i porucznik Robert Ross, a dwaj inni żołnierze zostali ranni. Komandor porucznik Davidson i kapral Archibald Campbell popełnili samobójstwo na wysepce Tapai, kiedy 18 października dopadli ich Japończycy. Ci zaś 4 listopada 1944 roku wykryli też obozowisko komandosów na Merapas i w walce zginęło dwóch aliantów.

Siedemnastu pozostających przy życiu uczestników rajdu podzieliło się na dwie grupy i ruszyło na inne wyspy. Jedna grupa pojawiła się w nocy 7 listopada w umówionym miejscu spotkania, ale mający ich ewakuować HMS „Tantulus” nie przybył. Obecni na jego pokładzie członkowie Z Force, gdy na Merapas dotarli w nocy 22 listopada 1944 roku, stwierdzili, że obozowisko komandosów zostało w pośpiechu porzucone. Tymczasem ci, którzy przeżyli starcie z Japończykami, próbowali uciekać na południe, przedostając się z wyspy na wyspę. Dwóm z nich udało się dotrzeć aż na Timor, ale zostali schwytani, jednego złapano na Borneo i przewieziono na Jawę, żeby poddawać różnym eksperymentom medycznemu, trzech utonęło, jedenastu trafiło do więzienia w Singapurze – spośród nich jeden zmarł na malarię, pozostałych 3 lipca 1945 roku japoński sąd wojskowy skazał na karę śmierci i cztery dni później ich ścięto. Losy i miejsca wiecznego spoczynku uczestników operacji „Rimau” ustalano przez kilkadziesiąt lat. I nadal nie ma pełnej wiedzy o niektórych z komandosów. ■

*Wspomnienia z dziesięciu dni
powstania warszawskiego spisane
po wojnie przez Hannę
Dąbrowską*

Relacja patrolowej Kaji
Hanna Dąbrowska, Warszawa, ul. Krasickiego 16a, m. 5
WSK Oboz A K
dnia 27-ego lipca 1944 r dla oddziałów kobiecych
no stan pogotowia. Około trzydziestu młodych
tu kaprala „Tuśki” (Siemiaszkowa - zginęła w
ile mi wiadomo na Polu Mokotowskim)
W dużym pustym pokoju siedział
były ściśle przestrzegane;
i myła okna w mieszkaniu
aliśmy.
no nam przynieść;
le wówczas nie
arta spód
Broni
t. B
włos
opatrunk
noszy. Moja
pomocy znajomy
tek.
W czasie okupa
pralowi „Tuśce”) o
wybuchem powstania
działnym za najmniej
się w zasadzie z sześciu
Niektóre patrole, bez łącz
go patrolu wchodziły dziewcz
17-18 lat, traktujące zarówno s
dyczne” niesłychanie serio. Najle
przyjaciółkę Krystynę (mieszkała na
powstaniem, ilekroć widziałyśmy się z
walały, „Luna” stawała na baczność, z

*Opaska powstańcza „Kai”
i jej opaska sanitariuszki
z czerwonym krzyżem*

*Plakietka pamiątkowa z wypytym pseudonimem
„Kaja”, pełniąca w czasie powstania funkcję
nieśmiertelnika, na rewersie napis „1944”*

Sanitariuszka Kaja

Pamiętki Hanny Dąbrowskiej, która brała udział
w powstaniu warszawskim.

Hanna Dąbrowska „Kaja” w czasie okupacji należała do Wojskowej Służby Kobiet Obwodu IV „Grzymała” Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej na Ochocie. Była instruktorką szkolącą przyszłe sanitariuszki, a potem patrolową, czyli osobą odpowiedzialną za patrol sanitarny złożony z czterech noszowych i łączniczki. 27 lipca 1944 roku w oddziale kobiecym zarządzono alarm. Rano 1 sierpnia „Kaja” została wezwana razem z sanitariuszkami do punktu zbornego na ulicy Niemcewicza, gdzie miały spotkać się ze swoim oddziałem. Zabrały białe-czerwone opaski, dwie pary noszy oraz torbę z opatrunkami i lekami. O godzinie 17.00 usłyszały strzały, widziały też niemieckie patrole, ale ich oddział się nie stawiał. Ulicę zajęli Niemcy. 2 sierpnia rankiem patrol „Kai” wy dostał się ze sklepu, gdzie się ukrył, i dziewczyny przebiegły przez ulicę Grójecką. Przyłączyły się do oddziału podporucznika Andrzeja Chyczewskiego „Gustawa”. Rozpoczęte 1 sierpnia natarcie zdzieliłko-

wało atakujących. Rozproszone oddziały przedostały się do lasów chojnowskich i sękocińskich. Pozostali na Ochocie powstańcy utworzyli dwa punkty oporu: reduity Kaliską i Wawelską. W tym czasie „Kaja” kwaterowała na tej samej ulicy u znajomych i razem z sanitariuszkami pomagała rannym żołnierzom oraz cywilom. Czuwała między innymi przy rannym odłamkami pocisku pisarzu Juliuszu Kaden-Bandrowskim, który zmarł 8 sierpnia.

Kiedy sytuacja na Ochocie stała się beznadziejna, ocalałe oddziały AK wyszły do okolicznych lasów lub ewakuowały się kanałami. Patrolowi „Kai” nie udało się jednak przedostać do Śródmieścia. Dziewczyny trafiły do niemieckiej niewoli i wysłano je do obozu przejściowego w Pruszkowie. Hanna Dąbrowska znalazła się w transporcie do Oświęcimia. Na dworcu w Skierniewicach dzięki pomocy ruchu oporu udało się jej uciec z pociągu.

Przez kilka kolejnych tygodni na tym dworcu pomagała osobom z warszawskich transportów wziętym na roboty do Niemiec lub do obozów. Na początku września wróciła do Pruszkowa, gdzie udało się jej spotkać z mężem i synem. ■

OPRACOWANIE: ANNA DĄBROWSKA

Jeżeli chcecie podzielić się swoimi pamiątkami z innymi czytelnikami, zachęcamy do przyłączenia się do naszej akcji. Zdjęcia prosimy przysyłać na adres polska-zbrojna@zbrojni.pl z tytułem e-maila „Album”. W wiadomości prosimy zawrzeć podpis pod ilustrację i zgodę na publikację fotografii.



Bagno Własowa

**Na początku wojny ojczyźnianej był
bohaterem narodowym, a pod koniec – symbolem zdrady.**

Dlaczego jeden z generałów rosyjskich przeszedł na stronę wroga?

PIOTR KORCZYŃSKI

Po pierwszym znaczącym sukcesie Armii Czerwonej pod Moskwą w końcu 1941 roku Stalin wierzył, że jego wojska są już zdolne do zadania śmiertelnego ciosu Wehrmachtowi. Potężne uderzenie miało pójść na północ, aby odblokować Leningrad. Należące do Frontu Wołochowskiego 2 Armia Uderzeniowa wraz z 54 Armią w lutym 1942 roku otrzymały zadanie zniszczenia 1 Korpusu Armijnego należącego do Grupy Armii Północ, która odcięła od świata Leningrad i skazała jego mieszkańców na śmierć głodową. Obie armie sowieckie miały atakować Niemców, idąc w swoją stronę z przeciwnych kierunków, aby spotkać się w Lubaniu i później razem uderzyć w kierunku zablokowanego Leningradu. Rozpoczęły się zaciete walki w odludnych, pozbawionych dróg, a nawet ścieżek leśnych bagnach.

LUBAŃSKA BUTELKA

Na początku marca Sowietom udało się przebić pod Lubą. Front 2 Armii Uderzeniowej rozciągnął się na 200 kilometrów. W efekcie ciągłego parcia do przodu bez zwracania uwagi na skrzydła powstała tak zwana lubańska butelka – obszar 3000 kilometrów z wąską „szyjką” w miejscu przerwania frontu, czyli czterokilometrowym korytarzem ciągnącym się od wsi Miasnoj Bor do wsi Kriczno. Niemcy przenieśli w stronę podstawy „szyjki” nowe siły i rozpoczęły się boje o skrawek bagna.

Do 14 marca Rosjanom udało się nieznacznie rozszerzyć „szyjkę” przez zajęcie Krasnej Gorki, ale był to już ostatni sukces 2 Armii Uderzeniowej. Następnego dnia Niemcy rozpoczęli operację „Raubtier”. Zmasowanym uderzeniem ze wsparciem lotnictwa bombardującego zamknęli „szyjkę butelki”, odcinając linie komunikacyjne 2 Armii. Odtąd zamkniętym w kotle żołnierzom zaopatrzenie mogły dostarczać jedynie dwupłatowe Po-2.

Wściekły na tę sytuację Stalin rozkazał dowódcy Frontu Wołochowskiego generałowi Kirylle Mierieckowowi natychmiast przerwać linię frontu. Rozpoczęła się zażarta walka o ponowne otwarcie korytarza. Rosjanie rzucili do boju kilka dywizji strzeleckich, brygadę pancerną i wiele mniejszych jednostek. Do 2 kwietnia udało się uchylić „szyjkę”, która teraz była wąskim paskiem leśnego bagna. Tędy jedynie nocą mogły się przekraść nieliczne oddziały z zaopatrzeniem i wsparciem. O korytarz trwały nieprzerwane walki, co powodowało, że przejście wciąż się zwężało lub nieznacznie rozszerzało od kilku kilometrów do kilkuset metrów. Na ironię zakrawało to, że te zażarte boje prowadzone były o teren, na którym nie było żadnych dróg, mostów, większych miejscowości, nie mówiąc o jakichś obiektach strategicznych.

Tymczasem na skutek odwilży i ulewnych deszczy w tamtejszych rzekach oraz strumieniach wzbierała woda i okoliczne tereny zmieniły się w jedno wielkie bagno. Błoto i woda zmyły okopy, ziemianki i, co gorsza, jedyną drogę zaopatrzenia dla



2 Armii. Transport samochodowy był już niemożliwy. Żołnierzom dostarczano jedynie amunicję karabinową i pociski do moździerzy. Całą artylerię wycofano na tyły. Czerwonoarmieści z zalanych ziemianek przenieśli się do szałasów i schronów budowanych z bierwion. Wraz z przyjściem cieplejszych dni przyroda gwałtownie ożyła. Pojawiły się miliony komarów, much i wszy, które przyniosły epidemię tyfusu.

W wyniku głodu, chorób i nieustannych ostrzałów ze strony Niemców w 2 Armii śmierć zaczęła się szerzyć na taką skalę, że zaniepokoiło to Stawkę, czyli kierownictwo najwyższego naczelnego dowództwa. Stalin jeszcze w marcu postanowił odwołać dowódcę Frontu Wołochowskiego i zaproponował to stanowisko marszałkowi Klimentowi Woroszyłowi. Ten jednak zdawał sobie sprawę z beznadziejności sytuacji i wymówił się stwierdzeniem, że „boi się zaważyć tę sprawę”. Wówczas dyktator zachował generała Kiriłła Mierieckowa na stanowisku dowódcy frontu, ale na jego zastępcę wyznaczył oficera, który wslawił się zwycięstwami pod Moskwą zimą 1941 roku, generała dywizji Andrieja Andriejewicza Własowa.

BŁYSKOTLIWA KARIERA

Pochodzący z biednej chłopskiej rodziny Andriej Własow dzięki rewolucji został zawodowym wojskowym. Zaczynał od walk z Denikinem i Wranglem na Ukrainie. Następnie przeszedł kolejne szczeble dowódcze, aż znalazł się w Moskwie jako wykładowca taktyki na uczelni wojskowej. Przed wielką czystką kadry oficerskiej w latach trzydziestych ocalał go pobyt w Chinach w charakterze doradcy wojskowego.



Choroby dziesiątkowały żołnierzy 2 Armii Uderzeniowej.



BŁOTO I WODA ZMYŁY OKOPY I ZALAŁY

Talent strategiczny i organizacyjny Własow pierwszy raz w pełni objawił w wojnie z Finami, gdy dowodził 99 Dywizją Strzelecką. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej otrzymał dowództwo 37 Armii i stanowisko głównodowodzącego twierdzą Kijów. Z powierzonego rejonu wycofał się jako jeden z ostatnich. W czasie bitwy o Moskwę, 10 listopada 1941 roku, stanął na czele 20 Armii Uderzeniowej.

Dzięki dowodzeniu Własowa Armia Czerwona odniosła pierwszy większy sukces w tej wojnie – odbiła Sołniecznogorsk na północny zachód od Moskwy i tym samym odepchnęła Niemców od stolicy imperium. Nowe stanowisko generał objął w drugiej połowie marca 1942 roku i już dwudziestego tego miesiąca Mierieckow wysłał go na inspekcję 2 Armii Uderzeniowej. Jednocześnie dowódca tejże armii, generał Nikołaj Kłukow, zaczął wysyłać do sztabu frontu monity, że jest chory i niezdolny do dalszego dowodzenia. Odwołano go w efekcie ze stanowiska i wysłano samolotem na tyły. Oficerowie wykrwawionej oraz wyniszczonej chorobami i głodem armii zaproponowali, aby ich nowym dowódcą został Własow, na co rada wojenna frontu przystała bez wahania. W ten sposób generał stanął na czele armii, która nie była już zdolna do dalszej walki.

OSTATNI AKT DRAMATU

Jedynym wyjściem był w tej sytuacji natychmiastowy odwrót istniejących jeszcze jednostek armii, ale Stalin nawet nie chciał o tym słyszeć. W kotle włochockim pozostawało ponad

62 tysiące ludzi. Dopiero 13 maja, wobec coraz bardziej rozpaczliwych raportów o sytuacji nad Wołochowem, armia otrzymała rozkaz przerwania działań ofensywnych i przejścia do obrony. I nie chodziło wcale o natychmiastowe wyjście z okrążenia, lecz o stworzenie dogodnej do obrony rubieży, a następnie przegrupowanie, by wyjść naprzeciw 59 Armii i zniszczyć wojska niemieckie w rejonie Spasskaja Polist.

Poszczególnym jednostkom 2 Armii pozwolono 22 maja zejść ze swoich stanowisk i przemieścić się w rejon Nowaja Kieriesti, a Własowowi zaproponowano wywiezienie z kotła specjalnie przysłanym samolotem. Generał kategorycznie odmówił – stwierdził, że pozostanie ze swoimi żołnierzami na dobre i złe. Niemcy zauważyli ruchy przeciwnika i pokryli wycofujące się oddziały gęstym ogniem. W tej sytuacji do 31 maja z kotła udało się wyrwać jedynie dwóm dywizjom strzeleckim armii. Nie powiodła się też próba przerwania okrążenia z zewnątrz – idące na pomoc 2 Armii dywizje Armii Czerwonej zostały zdziesiątkowane i odepchnięte przez Niemców.

Rozpoczął się ostatni akt dramatu nad Wołochowem. 22 czerwca jakimś cudem udało się czerwonoarmistom jeszcze raz otworzyć korytarz i z kotła wyrwało się siedem tysięcy ludzi, z czego sześć tysięcy było rannych. Następnego dnia Niemcy jednak odzyskali kontrolę nad tym terenem. Wówczas Własow podjął decyzję, aby jeszcze raz spróbować rozerwać okrążenie. 24 maja o godzinie 23.00 Rosjanie rozpoczęli natarcie na jego północnym odcinku. Niemcy odparli ten atak.



Generała dywizji Andrieja Andriejewicza Własowa Stalin bardzo wysoko cenił i uważał za dobrego fachowca. Ten zaś zrobił w Armii Czerwonej błyskotliwą karierę.

du przypominających Własowa. 12 lipca do sztabu XXXVIII Korpusu Armijnego stacjonującego w okolicach Nowgorodu dotarła depesza, że dzień wcześniej w miejscowości Jam-Tesero wartownik niemiecki zastrzelił generała Własowa. Aby zweryfikować tę informację, na miejsce wysłano oficera Abwehry, kapitana von Schwerdtnera. Kiedy kapitan przejeżdżał przez wieś Tuchowież, jej sołtys zameldował mu, że w jego stodole ukrywa się wysoki rangą oficer sowiecki wraz z kobietą. Schwerdtner tak był zaabsorbowany zadaniem zidentyfikowania zwłok Własowa, że zignorował tę informację i rozkazał ruszać dalej. Na miejscu okazało się, że odnaleziono zwłoki szefa sztabu Własowa, którego generał przykrył własnym płaszczem.

Gdy kolumna niemiecka wracała tą samą drogą, sołtys Tuchowieży ponownie poinformował kapitana o ukrywającym się oficerze. Tym razem Niemcy otoczyli wskazany budynek i otworzyli wrota. Przed Schwerdtnerem z trudem stanął wycieńczony wysoki mężczyzna ubrany w zniszczony mundur oficera Armii Czerwonej i poprosił cicho: „Nie strzelajcie. Jestem generał Własow”. Kobieta mu towarzyszącą okazała się Maria Woronowa, kucharka instruktorka zaopatrzenia. Generał miał przy sobie dokumenty, których nie zniszczył po rozbiciu jego armii i które ostatecznie potwierdziły jego tożsamość. Własowa przewieziono do kwatery generała Fritza Lindemanna. Ze sztabu 18 Armii jeńca przetransportowano do Twierdzy Boyen w Giżycku, a 20 lipca 1942 roku osta-

DROGĘ ZAOPATRZENIA DLA 2 ARMII

2 Armia Uderzeniowa została całkowicie rozczłonkowana, a sztab utracił ostatecznie możliwość dowodzenia. Rosjanom udało się jednak zdobyć i utrzymać wąski, niespełna czterokilometrowy korytarz, przez który trzeba było się czołgać pod ogniem nieprzyjacielskim. Do 29 czerwca przez wąski przesmyk zdołało się wyrwać kilka tysięcy żołnierzy, ale to był już koniec 2 Armii Uderzeniowej, która została zniszczona w walce o nic nieznaczące punkty na rozległych bagnach delty Wołochowa. Niemcy obwieścili zwycięstwo. Oszacowali straty przeciwnika na ponad 43 tysiące zabitych i ponad 32 tysiące wziętych do niewoli.

TROPIENIE GENERAŁA

Tymczasem w Moskwie niecierpliwie oczekiwano na wiadomość o wydostaniu się Własowa z okrażeń. Stalin rozkazał zrzucić na tyły niemieckich pozycji kilka grup spadochronowych w celu odnalezienia generała. Podobny rozkaz otrzymały operujące w tym rejonie oddziały partyzanckie, które po dotarciu do Własowa miały natychmiast wezwać samolot, by przetransportował go do stolicy.

Tropienie Własowa rozpoczęli również Niemcy. Nad miejscowościami leżącymi na obszarze kotła wołochowskiego rozrzucali z samolotów błyskotliwą obietnicą dużej nagrody za wskazanie jego kryjówki. Kilkakrotnie zdarzyły się fałszywe alarmy, gdy okoliczni chłopcy wzywali żołnierzy niemieckich do zwłok czerwonoarmistów z wyglą-

tecznie osadzono w Winnicy – w obozie jenieckim dla generałów i oficerów sztabu generalnego Armii Czerwonej.

Rosjanie poszukiwali Własowa do 20 lipca, kiedy to samoloty Luftwaffe zaczęły zrzucić na pozycje czerwonoarmistów ulotki ze zdjęciem wziętego do niewoli generała i zachętą, by brali z niego przykład. Stalin jeszcze nie wiedział, jak Własow zachowa się w niewoli (choć już samo wzięcie żywcem przez wroga według dyrektyw Stawki dyskwalifikowało go jako oficera Armii Czerwonej i zapewniało oddanie pod sąd pod zarzutem zdrady po ewentualnym odzyskaniu wolności).

Od razu zaczęto obarczać go odpowiedzialnością za klęskę nad Wołochowem. Twierdzono, że generał sabotował rozkazy naczelnego dowództwa, co doprowadziło do wysokich strat 2 Armii Uderzeniowej, a w końcu oddał się do niewoli wraz z żołnierzami! Później zaczęto go oskarżać o załamanie całej operacji strategicznej, w wyniku czego opóźniło się odblokowanie Leningradu...

Dla samego Własowa rozpoczął się nowy, równie dramatyczny, okres w życiu. Można stwierdzić z całą pewnością, że jego dalsze poczynania, między innymi zgoda na tworzenie formacji wojskowych u boku Wehrmachtu (Rosyjska Armia Wyzwoleńcza, ROA), podpisanie tak zwanej deklaracji smoleńskiej, która wzywała naród rosyjski do wystąpienia przeciwko bolszewizmowi i Stalinowi, czy stanięcie na czele Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji pod koniec wojny, miały swoje preludium na bagnach wołochowskich. ■



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Lekarstwo w górach

Trzeba, abyśmy sprawę uzdrowisk we własnym, łatwo zrozumiałym interesie
wzięli gorąco do serca i poparli ją czynnie.

ANNA DĄBROWSKA

Przyroda najlepszym bywa lekarzem. Na zdrowie wspaniale wpływa oddychanie przeczystym powietrzem gór, karmienie się pięknem, co z ich szczytów spływa i podnosi na duchu lub też kojenie nerwów poszumem fal Bałtyku”, pisał poetycko na łamach „Polski Zbrojnej” major Czesław Śliwiński 12 września 1928 roku.

Oficer dodał, że teraz każda liczniejsza organizacja pracuje nad zapewnieniem swoim członkom wypoczynku

z dala od miasta, ale na razie jeszcze nie zrobiono w tym kierunku. „Powinno się umożliwić im ucieczkę w okresie letnim z ziejających gruzlicą murów miejskich”, stwierdzał. I dodawał, że dotychczas dorywczo organizowane były tylko tak zwane letniska. „Nie dawały one jednak, prócz świeżego powietrza, wygód i udogodnień, jakich kulturalny człowiek ma prawo żądać w krótkim okresie wypoczynkowym po ciężkiej pracy w biurze czy w linii”, uważał.

Niestety, jak tłumaczył w kolejnym numerze wojskowej gazety kapitan Sławomir Małecki, wyjazd do jakiegokolwiek miejscowości wypoczynkowej, chociażby podmiejskiej, pociąga za sobą koszty wykraczające poza możliwości finansowe oficera. W rezultacie więc wojskowi w większości wypadków lato spędzają wraz z rodziną w garnizonie. „Taki stan rzeczy wpływa ujemnie na ich stan zdrowia, a wypoczynek, jaki ma dać urlop, stawia pod znakiem zapytania”.

MPITAVAL

Rudy Janek

Prawie na każdej przepustce szeregowy uczestniczył
w napadach i kradzieżach.

Władysław Łukomski był właściwie dobrym człowiekiem. Miał jednak jedną słabą stronę, która go zgubiła. Lubił za wszelką cenę imponować, chciał być lubiany. Kiedy został szeregowym, starał się jak mógł, aby być popularny wśród kole-

gów. Niestety nie umiał dogadać się z innymi żołnierzami.

W jedną z niedziel, kiedy topił smutki w kuflu piwa, przysiadł się do niego Tomasz Zieliński, znany herszt bandy złodziejaszków. Panowie wdali się w rozmowę i Zieliński zaproponował

szeregowemu udział w napadzie na sklep bławatny. Kiedy następnego dnia wieczorem mężczyźni spotkali się na tyłach sklepu, Łukomski, chcąc zaimponować nowym kolegom, sam wywarzył drzwi i ukradł ze środka całodzienny utarg. Na bandzie zrobiło to takie wrażenie, że przyjęła go w swoje szeregi.

Od tego czasu na prawie każdej przepustce szeregowy uczestniczył w napadach i kradzieżach. W końcu zdezerterował z armii i na stałe przystał do bandy jako „Rudy Janek”. Przez następne kilka miesięcy razem z Zielińskim siali

Ministerstwo Spraw Wojskowych znalazło jednak rozwiązanie. Dzięki pomocy generała Stanisława Roupperta, szefa Departamentu Sanitarnego, miały powstać w uzdrowiskach domy wypoczynkowe dla oficerów. Dziennikarz „Polski Zbrojnej” informował, że inicjatywa generała została przychylnie przyjęta przez zwierzchników, a sprawą żywo zainteresował się też marszałek Józef Piłsudski.

WOJSKOWA RODZINA

„Idea zmierza w kierunku wybudowania szeregu domów wypoczynkowych, gdzieby oficerowie spędzali urlopy i okresy rekonwalescencji i które zabezpieczyłyby zdrowie i wypoczynek naszej rodzinie wojskowej”, pisał kapitan Małecki.

Żeby jednak plan się powiódł, konieczne było zainteresowanie ideą szerszych rzesz oficerów, bo bez ich współdziałania domy wypoczynkowe nie miały szansy powstać. „Nawet gdyby zbudowała je ofiarność filantropów i nam je podarowała, byłby to piękny gest, ale nie zgodziłby się z dumą oficerską i nie byłby tym, czym będzie dzieło, które sami sobie wystawimy”. Dzięki wspólnemu wysiłkowi miał najpierw stanąć dom dla oficerów w Zakopanem. „Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości oficer i jego rodzina będą mogli spędzać okres letnich wakacji w warunkach, jakich od życia ma prawo żądać człowiek kulturalny”, podsumował major Śliwiński.

PODOFICERSKIE UZDROWISKO

Szybko oficerom pozazdrościły niższe szarże i już 15 września czytamy na łamach dziennika o zorganizowaniu akcji budowy domów wypoczynkowych dla

podoficerów. „Ogół podoficerski osobowo dużo liczniejszy jest od korpusu oficerskiego, a w skutek stosunków mieszkaniowych dużo mocniej narażony na choroby płucne”, stwierdzał starszy sierżant Wojciech Kowalczyk z 7 Pułku Piechoty Legionów. Dlatego, jak dodawał, tak ważne jest, aby powstały domy wypoczynkowe dla podoficerów nad morzem i w miejscowościach klimatycznych, jak Zakopane czy Rabka.

Jego zdaniem, najlepszym sposobem zebrania na ten cel funduszy byłoby opodatkowanie się każdego podoficera na rzecz budowy uzdrowiska w Zakopanem kwotą jednego złotego od poborów miesięcznie. „Sprawę tę uważam za niecierpiącą zwłoki tym bardziej, że wiąże się ona pośrednio z zagadnieniem wartości moralnych podoficera, choćby w myśl starej, ale słusznej zasady, że w zdrowym ciele zdrowy duch”, pisał podoficer. Następnego dnia poparł go starszy sierżant Julian Kubielas: „Myśl budowy uzdrowisk dla podoficerów uważam za godną najwyższego poparcia”, stwierdził.

Uważał on, że podjęcie tak wzniosłej i pożytecznej akcji byłoby jeszcze jednym przejawem solidarności korpusu. Jego zdaniem, ponieważ podoficerowie zawodowi już nieraz wykazali wielką ofiarność na cele państwowe, humanitarne czy społeczne, winni również okazać nie mniejsze zrozumienie dla sprawy bezpośrednio ich dotyczącej: „Zostawmy potomnym owoc godny naszego zbiorowego wysiłku – uzdrowisko dla chorych kolegów – i dajmy tym jeszcze jeden dowód naszej solidarnej współpracy i społecznej dojrzałości. Zdrowa myśl i silna wola 30-tysięcznego korpusu podoficerów musi zwyciężyć”.

postrach w podwarszawskich miejscowościach.

„Wczorajszej nocy nieuchwytny Zieliński przypomniał się policji nowymi krwawymi czynami. Wspólnie z osławionym «Rudym Jankiem» napadł między Grójcem a Tarczynem włościanina Władysława Feliksiaka i po zrabowaniu mu 70 złotych ciężko postrzelił go w brzuch”, donosiła pod koniec września 1934 roku „Polska Zbrojna”.

Obrabowali też pod Tarczynem Szłomę Browera z Przytyku, zabierając mu 120 złotych i raniąc nożem w okolice

obojezyka. „Po dokonaniu tych dwóch napadów bandyci wskoczyli w biegu do pociągu kolejki grójeckiej przy stacji Głusków”, podawała gazeta. W pociągu rozpoznali ich jadący tym samym wagonem policjanci, doszło do starcia.

Rano zarządzono tam ogromną obławę, prowadzoną przez inspektora Juliana Tomanowskiego. Około trzynastej we wsi Łazy w gminie falenickiej pokazał się jeden z bandytów, podobno „Rudy Janek”. Na widok zbliżającego się policjanta Piotra Grabowskiego zasypał go kulami, raniąc w ramię, i zbiegł.



POLSKA ZBROJNA
3 WRZEŚNIA 1929
ROKU

KAPITAN ZYGMUNT JASTRZĘBIEC:

Przysposobienie wojskowe nie ogarnia jeszcze całego narodu, chociaż mamy już dość liczne szeregi młodzieży umiejacej sprawnie władać bronią. Mamy już nawet instruktorów spośród szeregów przysposobienia wojskowego. Jednak władanie bagnetem, rzut granatem i dobry strzał nie rozwiązuje jeszcze całkowicie problemu przygotowania rezerw na wypadek wojny. Musimy jeszcze młodzież naszą nauczyć o nowoczesnej wojnie chemicznej i pouczyć ją, jak tego niebezpieczeństwa uniknąć. Musimy koniecznie zapoznać ją z walką i obroną gazową.

Ogłoszenie retro, 1929 rok:

ZEGARNI Longines, Omega, Zenith itp.
ZEGARY SCIENNE Beckera
BIŻUTERIA złota i brylantowa
PLATERY gwarantowane
HERBY POLSKIE na krwawniku, o-
nyksie i t. p.
NA RATY długoterminowe
polska magazyn jubilerki
BCIA ŚLIWA
Warszawa, Świętokrzyska 19, tel. 275-62

Około dziewiętnastej akcja pościgowa uwięczona została sukcesem. „We wsi Czarny Las trzech stróżów prawa natknęło się na podejrzanego mężczyznę, który, widząc ich, zaczął uciekać. Jeden z policjantów dosiadł na oklep wioskowego konia i po krótkim pościgu ujął uciekającego”, donosił dziennik.

Aresztowanym okazał się Władysław Łukomski, czyli osławiony „Rudy Janek”, niebezpieczny opryszek i główny wspólnik Zielińskiego. Sąd skazał żołnierza na wydalenie z wojska i dziesięć lat ciężkich robót.



| SPACER PO LEGNICY |

W POSZUKIWANIU MAŁEJ MOSKWY

Ta historia zaczyna się na dworcu kolejowym,
a kończy na położonym nieopodal cmentarzu.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

ЛБА - ЛЕГНИЦА

→ W POSZUKIWANIU

MAŁEJ MOSKWY

O rkiestra Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności zagrała „Katiuszę” i „Pierwszą Brygadę”. Na peronie czwartym po raz ostatni padła komenda „po wagonam”. Był 16 września 1993 roku, godzina 21.32. Do salonki wsiadł generał Władimir Brezgun. Pociąg ruszył. Po 48 latach Legnicę opuścili ostatni radzieccy żołnierze.

Zakończył się pewien etap w życiu miasta. Zrobiło się ciszej i puszczaj. Ucichł stukot butów żołnierzy maszerujących ulicami, przestały wyc silniki wojskowych ciężarówek, znikły eskadry przelatujące nad miastem. Wspomnieniem pozostały pożegnania na dworcu, gdy odjeżdżał pociąg do Moskwy: najpierw były kwiaty i uściski – tradycyjne „niedźwiadki”, a potem na ławce na peronie pozostawały niedopite stakańczyki wódki.

SZLABAN NA ROGATKACH

W przededniu II wojny światowej Legnica była siedzibą największego na Śląsku i drugiego co do wielkości w Prusach garnizonu wojskowego. W mieście znajdowały się lotnisko, duży szpital oraz ważne węzły drogowy i kolejowy. W czasie wojny stacjonowały tu najważniejsze jednostki 18 Dywizji Piechoty Wehrmachtu.

W nocy z 8 na 9 lutego 1945 roku Armia Radziecka zajęła miasto praktycznie bez walki, ponieważ Niemcy wycofali się w obawie, że zostaną okrążeni. Legnica została wybrana na siedzibę dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej, w którą przekształcił się II Front Białoruski dowodzony przez marszałka Konstantego Rokossowskiego, oraz dowództwa 4 Armii Lotniczej. Rosjanie przejęli około 1,2 tysiąca różnych budynków (jedną trzecią miasta). Tereny, na których stacjonowały radzieckie jednostki, wyłączono spod polskiej administracji. Nic dziwnego, że Legnicę nazywano Małą Moskwą. W 1946 roku mieszkało tu 16,7 tysiąca Polaków, 12,8 tysiąca Niemców oraz ponad 60 tysięcy Rosjan.

Wędrowkę po mieście, którego nie ma, czyli radzieckiej Legnicy, najlepiej rozpocząć na dworcu, tam gdzie przyjeżdżały pociągi z Moskwy. Od 1945 do 1993 roku przybyło nimi kilkadziesiąt tysięcy radzieckich żołnierzy. Oficerów z rodzinami autobusy wiozły z dworca do przydzielonych mieszkań, podoficerów i żołnierzy – do koszar. Generałowie i pułkownicy wprowadzali się do wili w najlepszej miejskiej dzielnicy – Kwadracie, a szeregowcy byli lokowani na rogatkach miasta.

We wspomnieniach mieszkańców Legnicy pierwsze powojenne lata były czasem strachu, gwałtów i rabunków. Wiele miejscowego dobra wywieziono pociągami do Rosji, niekiedy po fabrykach z wyposażeniem i zapasami materiałów pozostawionych przez Niemców zostawały gołe mury. Do początku lat pięćdziesiątych Legnica była zamkniętym miastem, na rogatkach ulic stały szlabany i przy budce wartowniczej Rosjanie sprawdzali przepustki. Odcięci od świata legniczanie myśleli, że tak samo jest w innych polskich miastach.

HANDEL POD ZAMKIEM

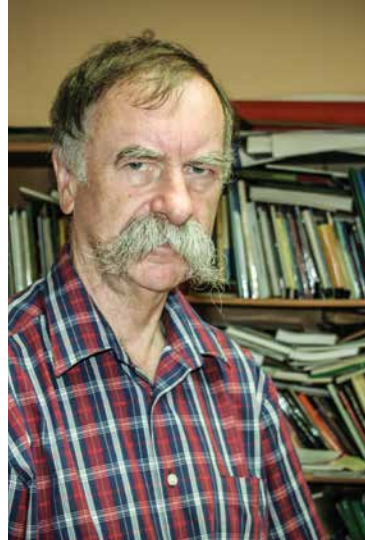
Historyk Wojciech Kondusza przyjechał do Legnicy w 1986 roku. Z okien mieszkania na osiedlu niedaleko lotniska obserwował niezliczone starty i lądowania radzieckich samolotów. Koledzy z wrocławskiego uniwersytetu, gdzie jeździł na wykłady, pytali: „Jak tam u was, w tej Małej Moskwie?”. To jednak nie był dobry czas na zadawanie pytań, ale można było patrzeć. Na Rosjanki, które rozpoznawało się po fryzurze, jaskrawej szmince i sukienkach jak z żurnala uszytych przez legnickie krawcowe. Na maszerujących ulicami żołnierzy, którzy spędzali służbę w zamknięciu i wychodzili tylko w zorganizowanych grupach (czasem nawet nie wiedzieli, gdzie służą). Na dzieci, które wołały za żołnierzami: „Diadia, daj gwiazdkę”. Prosiły o gwiazdkę z radzieckiego munduru. Z tych obserwacji i opowieści legniczank, a także z archiwów, starych gazet oraz dokumentów z wrocławskich zasobów IPN powstała w 2005 roku książka „Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy”.

Wojciech Kondusza nie korzystał z radzieckich sklepów. Najbardziej znany był kilkupiętrowy Magazyn nr 5, w którym ceny były znacznie niższe niż w polskich sklepach. Choć i tu bywały towary deficytowe, a wtedy obowiązywała hierarchia: pułkownikowa nie mogła ich kupić przed generałową. Dziś w tym budynku są mieszkania o wysokim standardzie i centrum odnowy biologicznej. Do Magazynu nr 5 wchodziło się na podstawie imiennej przepustki ze zdjęciem, którą sprawdzali żołnierze. W latach osiemdziesiątych, gdy w polskich sklepach na półkach stał głównie ocet, KGB przymykało oko, kiedy Rosjanie za progiem magazynu przekazywali Polakom torby z żywnością.

Kontakty radzieckich żołnierzy z Polakami na początku były zakazane, a potem niezalecane. U podnóża piastowskiego zamku, na placu zwanym przez Rosjan gorodskaja barachołka można



FRANCISZEK GRZYWACZ



FRANCISZEK GRZYWACZ:
Z FOTOGRAFII,
KTÓRE ZROBIŁEM
PRZED
WYJAZDEM
ROSJAN,
POWSTAŁ
ALBUM

W Kwadracie mieścił się także sztab Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.



JACEK GŁOMB:

NIE DA SIĘ ZAMIEŚĆ POD DYWAN 50 LAT HISTORII, ALE CHCEMY MÓWIĆ NIE O IDEOLOGII, LECZ O LUDZKICH SPRAWACH

PRZEZ PRAWIE PÓŁ WIEKU OBOK SIEBIE ŻYŁY DWIE LEGNICE – POLSKA I RADZIECKA



Willa w Kwadracie, najlepszej legnickiej dzielnicy



FRANCISZEK GRZYWACZ

było jednak kupić paliwo, bimber, a nawet broń. Handlowano towarami szmuglowanymi z Rosji: suszoną rybą zwaną taranką, kawiozem, konserwami wojskowymi. To tu można było dostać najtańsze złoto w największym wyborze.

RUSCY DO DOMU

„Wraz z odwilżą Mała Moskwa przestała być miejscem rozbojów i samowolki, a polsko-radziecka koegzystencja weszła w fazę stabilizacji”, pisze w książce „Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta” Zuzanna Grębecka, etnolog z Uniwersytetu Warszawskiego. Przez trzy lata zbierała historie legniczan:

opowieści, strzępy wspomnień i zasłyszane plotki. Złożyły się one na opowieść o mieście, którego już nie ma.

Gdy 22 lata temu do Legnicy przyjechał Jacek Głomb, obecnie dyrektor Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej, radzieccy żołnierze szykowali się już do wyjazdu. „To była ciekawa obserwacja: imperium rozpadało się jak domek z kart”, opowiada Głomb. Wspomnienie, jakie zachował z tamtych lat, to przemykający pod ścianami budynków radziecki patrol, który jeszcze kilka lat temu dumnie kroczył środkiem ulicy.

Franciszek Grzywacz, fotograf i wydawca książek o Legnicy, cieszył się, że miasto wreszcie będzie wolne. Wspomina, że ➔

Rosjanie wyjeżdżali z żalem. Wówczas wpadł na szatański pomysł: nie zważając na napisy na murach „Ruscy do domu!”, zaproponował władzom miasta zorganizowanie pożegnalnego pikniku. W czerwcu 1993 roku 10 tysięcy osób bawiło się w miejskim parku – jedli bliny i słuchali rosyjskich piosenek.

Zuzanna Grębecka opisuje, jak radości z odzyskania miasta, z poczucia samorządności i wolności we własnych murach, zadowoleniu z przemian politycznych nierzadko towarzyszyło współczucie dla odchodzących „okupantów”. Dla Rosjan Legnica była niczym Zachód, a po powrocie do ojczyzny czekała ich wielka niewiadoma. „Znajdź mi żenicha”, prosiły wówczas młode Rosjanki polskich znajomych. Na czarnym rynku taka usługa (ślub z rozwodem) drożała z każdym miesiącem.

Dla wielu legniczian zaś odejście Rosjan oznaczało bankructwo i utratę głównego źródła zarobków. W ciągu dwóch lat znikły setki sklepików otaczających Kwadrat, w których żony radzieckich oficerów kupowały modne sukienki i kapelusze. Nowej kapitalistycznej konkurencji nie sprostały też zakłady odzieżowe.

Franciszek Grzywacz wspomina, że w ostatnich dniach przed opuszczeniem miasta Rosjanie handlowali, czym tylko mogli. Legenda owiane są opowieści o żołnierzach sprzedających wypełnione granatami wiadra, kałasznikowy, a nawet czółga.

Jacek Głomb mówi, że po 1993 roku ludzie odetchnęli. Chociaż mało kto wiedział, że w Legnicę wymierzone były natowskie wyrzutnie rakiet z głowicami jądrowymi. W pobliskim Chocianowie miała znajdować się podziemna baza radzieckich głowic jądrowych do rakiet operacyjno-taktycznych.

JAN Z IWANEM

„Uwaga, spadające tynki”, ostrzega tablica na budynku dawnego Banku Ziemskiego. Dziś opustoszały, dawniej mieszkali

w nim Rosjanie. Obok, w samym sercu miasta, stoi pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Odsłonięto go 11 lutego 1951 roku, w szóstą rocznicę wyzwolenia Legnicy. Przedstawia ściskających sobie ręce żołnierzy – polskiego i radzieckiego (na ramieniu tego pierwszego siedzi mała dziewczynka). Szybko przylgnęły do niego różne określenia: „pomnik Jana i Iwana”, „para gejów” lub „dwóch kidnaperów”.

Podczas odwilży w październiku 1956 roku protestujący robotnicy próbowali obalić pomnik. Zuzanna Grębecka opisuje, jak w nocy z 23 na 24 października na plac Słowiański zajęli demonstranci: „Zarzucili Rosjaninowi łańcuch na szyję i ciągnikiem próbowali go ściągnąć, ale postument to jedna bryła. W związku z czym żołnierz polski i to dziecko lecieli! I baby podniosły krzyk: «Polaka i dziecko zostawcie!»”.

Głosy o usunięciu pomnika powracały, aż w przeprowadzonym w 2011 roku sondażu CBOS ponad trzy czwarte mieszkańców uznało, że powinien on pozostać na miejscu. Jacek Głomb uważa, że postument stracił charakter ideologiczny. Dziś młodzi ludzie jeżdżą wokół niego na deskorolkach.

W pobliskim domu oficera kiedyś radzieccy wojskowi spędzali wolny czas. Jak pisze Wojciech Kondusza, choć oficjalnie Polacy nie mieli tam wstępu, niejedna legniczanka zachowała wspomnienia o zaproszeniu od radzieckiego oficera na film lub tańce. W 1991 roku dowództwo Północnej Grupy Wojsk przekazało budynek Kościołowi katolickiemu i dziś mieszczą się w nim kuria biskupia oraz seminarium duchowne.

KWADRAT W KWADRACIE

Spod pomnika ślady Małej Moskwy prowadzą do Kwadratu. Wille i pałacyki otoczone zielenią i ogrodami powstały na początku XX wieku. Mieszkali w nich najbogatsi mieszkańcy Legnicy – przemysłowcy, generalicja, kupcy. 120-letnia aleja lipowa, klony, kasztanowce

Wyjście sojusznika

- W maju 1945 roku na terenie krajów podporządkowanych Związkowi Radzieckiemu utworzono cztery grupy wojsk. Były to: Grupa Okupacyjnych Wojsk w Niemczech, Centralna Grupa Wojsk (na terenie Austrii, Czechosłowacji i Węgier), Południowa Grupa Wojsk (Rumunia i Bułgaria) i Północna Grupa Wojsk (Polska).

- Pobyt wojsk radzieckich w Polsce był regulowany postanowieniami „Układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej” z 14 maja 1955 roku oraz „Umową o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce” z 17 grudnia 1956 roku.

- Największe garnizony radzieckie w Polsce mieściły się w: Legnicy, Bornem Suliniowie,

Kołobrzegu-Bagiczu, Białogardzie, Brzegu, Kluczewie, Krzywej, Szprotawie, Świdnicy, Świętoszowie i Świnoujściu.

- Wycofywanie wojsk radzieckich rozpoczęło się 9 kwietnia 1991 roku. Ostatnich żołnierzy pożegnał przed Belwederem prezydent Lech Wałęsa 17 września 1993 roku. Z Polski wyjechało 2981 transportów kolejowych złożonych z 22 934 wagonów. Z naszego kraju wyjechało 56 tysięcy żołnierzy, 600 czołgów, 952 transportery opancerzone, 390 dział i moździerzy, 231 samolotów i śmigłowców oraz 400 tysięcy ton wyposażenia, w tym 90 tysięcy ton amunicji. Polska odzyskała 70 tysięcy hektarów ziemi, 7854 nieruchomości, 3 hektary portowych nabrzeży, 23 kolejowe bocznice i 13 lotnisk. ■



ROSJANIE PRZEJĘLI OKOŁO 1,2 TYSIĄCA RÓŻNYCH BUDYNKÓW – JEDNĄ TRZECIĄ MIASTA

czy jesiony sprawiają, że to najładniejsza część miasta. Przez blisko pół wieku była to zamknięta dzielnica. Polacy mogli tam wejść tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Kwadrat miał własne sieć elektryczną, sklepy, restauracje, przedszkola oraz miejsca rozrywki, a także stacje radiową i telewizyjną.

Z szarego wysokiego na dwa metry betonowego muru otaczającego Kwadrat pozostały dziś niewielkie fragmenty. „W 1993 roku odzyskaliśmy tę dzielnicę w takim stanie, w jakim była w 1945 roku, z brukowaną nawierzchnią i oryginalną zielenią”, opowiada Wojciech Kondusza. Dla niektórych rozkaz wyjazdu musiał przyjść nagle, bo w wielu willach na stołach pozostały filiżanki z kawą, ubrania w szafach, smażone konfitury na kuchni. Dziś na jednych budynkach odpadają tynki, na innych czuć jeszcze świeżą farbę. Na tych odnowionych wiszą tablice informujące o usługach finansowych czy stomatologicznych, na tych odrapanych na balkonach suszy się pranie.

W Kwadracie mieścił się także sztab Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Na frontowej elewacji ogromnego budynku zawisły wówczas portrety Marksa, Engelsa i Lenina – wśród żołnierzy krążyła plotka, że miały zasłonić swastykę (pozostawioną przez sztab niemieckiej 18 Dywizji Piechoty), która mimo ciągłego zamalowywania prześwitywała spod farby. Gmach otoczony został drugim, wewnętrznym ogrodzeniem i stał się niejako kwadratem w Kwadracie. To tu w sierpniu 1968 roku padł rozkaz rozpoczęcia operacji „Dunaj” – inwazji na Czechosłowację. Dziś nie ma ani ogrodzenia, ani portretów, ani stojącego przed budynkiem pomnika Lenina. W olbrzymim gmachu (blisko 800 pomieszczeń) mieszczą się ZUS i centralne archiwum akt tej firmy.

Franciszek Grzywacz przyznaje, że długo nie zauważał radzieckich żołnierzy, jakby ich w Legnicy nie było. Dopiero gdy 16 czerwca 1993 roku prezydent Lech Wałęsa podpisał w Moskwie umowę o wyprowadzeniu z Polski radzieckich wojsk, zrozumiał, że wkrótce zniknie połowa miasta, którego prawie nikt nie zna, że nie będzie już tamtej Legnicy: „Dotarło do mnie, że na ulicach nie spotkam już patroli. Przystaniemy opowiadać dowcipy o tym, że przy każdej przebudowie drogi badamy, jak głęboko Rosjanie zapuścili korzenie”.

Nie od razu udało się uzyskać zgodę Rosjan na wejście do Kwadratu. Pomogły zdjęcia, które Grzywacz zrobił w cerkwi podczas mszy w intencji zmarłego w listopadzie 1992 roku generała Wiktora Dubynina, pełnomocnika rządu ZSRR do spraw wojsk radzieckich w Polsce. Przez pół roku dokumentował na fotografiach codzienne życie po drugiej stronie muru. Powstał album „Legnica za radzieckim murem”. Dla młodych jedyna okazja, aby poznali ten fragment historii miasta.

NIEZAPOMNIANE SMAKI

W połowie września 2013 roku do Legnicy przyjadą goście. Jacek Głomb nie mówi o obchodach 20. rocznicy wyjścia z Polski wojsk radzieckich czy uroczystościach, jakie odbędą się z tej okazji. Mówi o projekcie artystyczno-społecznym, na który złożą się spotkania z byłymi mieszkańcami Legnicy, konferencja naukowa, koncert kultowego zespołu Leningrad, filmy i spektakle. Na „wspomnieniową biesiadę” z udziałem dzisiejszych mieszkańców Legnicy i tych z krajów byłego ZSRR wpłynęło już ponad 200 zgłoszeń – od Rosjan, Ukraińców i Białorusinów.

„Oni byli okupantami, przedstawicielami obcej armii. Nie da się zamieść pod dywan 50 lat historii, ale chcemy mówić nie o ideologii, lecz o ludzkich sprawach”, zapowiada Jacek Głomb. Takich, jak historia polskiego opozycjonisty, który malował na murach antyradzieckie hasła, a jednocześnie uratował rosyjskie dziecko i radziecka prasa nazwała go „gierojem”.

Wojciech Kondusza opowiada o wizycie w Legnicy rosyjskiego dziennikarza, który tu się wychował. Był zaskoczony, że miejscowi tak ciepło i życzliwie wspominają „okupantów”. Bo nie ma jednej prawdy o radzieckiej Legnicy. Jest zbiór różnych historii. Inaczej traktowali Rosjan Zabuzanie, inaczej ukraińscy przesiedleńcy w ramach akcji „Wisła” czy Łemkowie, inaczej przybysze z centralnej Polski. Z badań Zuzanny Grębeckiej wynika, że dziś dominują pozytywne wspomnienia i nostalgia.

Franciszek Grzywacz wspomina rosyjskich okulistów, którzy zoperowali ponad tysiąc polskich pacjentów cierpiących na krótkowzroczność, a także żołnierzy układających worki z piaskiem podczas powodzi 1977 roku czy niosące wówczas pomoc rosyjskie amfibie, i strażaków ratujących w 1966 roku płonącą wieżę kościoła Świętego Jana.

„Śladami małej Moskwy”, tak zatytułował jedną ze swoich książek Wojciech Kondusza. Opisał 60 miejsc najbardziej charakterystycznych dla radzieckiej Legnicy. Tymi śladami podążają młodzi Rosjanie, Białorusini czy Ukraińcy, dla których przyjazd do Legnicy to podróż do krainy dzieciństwa. Ostatnim punktem ich wędrowki jest cmentarz, na którym odwidzają grób Lidii Siergiejewny Nowikowej. Historia miłości żony rosyjskiego żołnierza i polskiego oficera stała się kanwą głośnego filmu Waldemara Krzystka „Mała Moskwa” z 2008 roku.

Przez prawie pół wieku obok siebie żyły dwie Legnice – polska i radziecka. Dziś miasto się zrosło, choć ślady rosyjskiej obecności pozostały. Nie ma już jednak tamtych zapachów i smaków. „Legnica pachniała jak radzieckie miasto”, mówi Wojciech Kondusza. Woń „Ogni Moskwy”, którymi perfumowały się żony oficerów, mieszała się z zapachem juchtowych żołnierskich butów. Ówczesne dzieci, dziś osoby w sile wieku, wspominają niezapomniany smak rosyjskich cukierków: bieloczek, miszek, krasne maki i kara-kum. Tylko we wspomnieniach pozostał wojskowy radziecki chleb. Był ciemny i pachnący. ■



U S N A V Y

BANG BANG CLUB

NAJBARDZIEJ ZNANĄ NIEFORMALNĄ GRUPĄ REPORTERÓW DO ZADAŃ TRUDNYCH BYŁ BANG BANG CLUB, KTÓRY DOKUMENTOWAŁ KRWAWY SCHYLEK APARTHEIDU W REPUBLICIE POŁUDNIOWEJ AFRYKI (1990–1994).

Foto: Greg Marinovich



Aż dwóch reporterów Bang Bang Clubu otrzymało prestiżowe nagrody Pulitza, między innymi Kevin Carter, który wykonał jedno z najsłynniejszych, ale i najbardziej kontrowersyjnych zdjęć w historii korespondentów. Fotografia przedstawia wygłodzone sudańskie dziecko, na którego śmierć czeka sęp. Greg Marinovich dostał nagrodę za zdjęcie przedstawiające moment morderstwa mężczyzny oskarżanego o bycie szpiegiem zwalczającym Afrykański Kongres Narodowy.

Praca podczas południowoafrykańskiej wojny domowej przyniosła reporterom sławę, ale później przyczyniła się do ich życiowych tragedii. Będący w głębokiej depresji Kevin Carter popełnił samobójstwo (1994) – zaledwie kilka miesięcy po tym, jak inny członek grupy, Ken Oosterbroek, został zastrzelony niedaleko Johannesburga. João Silva zaś w październiku 2010 roku wszedł w Afganistanie na minę i wyniku eksplozji stracił obie nogi.

W STRONĘ PIEKŁA

Gdy wybucha wojna, ludzie masowo uciekają jak najdalej od zagrożenia. W przeciwnym kierunku podążają jedynie dziennikarze i fotoreporterzy...

ROBERT CZULDA

Korespondent wojenny to jeden z najniebezpieczniejszych zawodów świata. Dziennikarze, którzy informują nas o dramatycznej sytuacji w strefach działań wojennych na całym świecie, często płacą za to wysoką cenę – w wielu krajach, nawet tych na pozór spokojnych, takich jak Rosja, Brazylia, Pakistan, Meksyk, Etiopia czy Brazylia, są zastraszani i bici. W innych, jak Somalia, Irak czy Syria, każdego dnia ryzykują swym życiem lub w najlepszym wypadku porwaniem. O tym, jak trudna i ryzykowna jest to praca, świadczą statystyki. Od stycznia 2013 roku zginęło już 31 korespondentów – głównie w Syrii, Pakistanie i Brazylii. Kilka tygodni temu padł niechlubny rekord – zabity w Egipcie brytyjski operator Mick Deane to tysięczna ofiara.

GOTOWI NA NAJGORSZE

Dziennikarze zgodnie przyznają, że decyzji o wyjeździe w niebezpieczne rejony świata nigdy nie podejmuje się spontanicznie. Kluczowe jest odpowiednie przygotowanie się, w tym zdobycie szerokiej wiedzy o danym kraju. Niezwykle cenny zawsze okazuje się zaufany profesjonalny przewodnik, który zna miejscowe realia, wie, gdzie można względnie bezpiecznie pojechać i z kim porozmawiać. Niektórzy dziennikarze, szczególnie zachodni, poruszają się w otoczeniu wyspecjalizowanych ochroniarzy, często byłych żołnierzy.

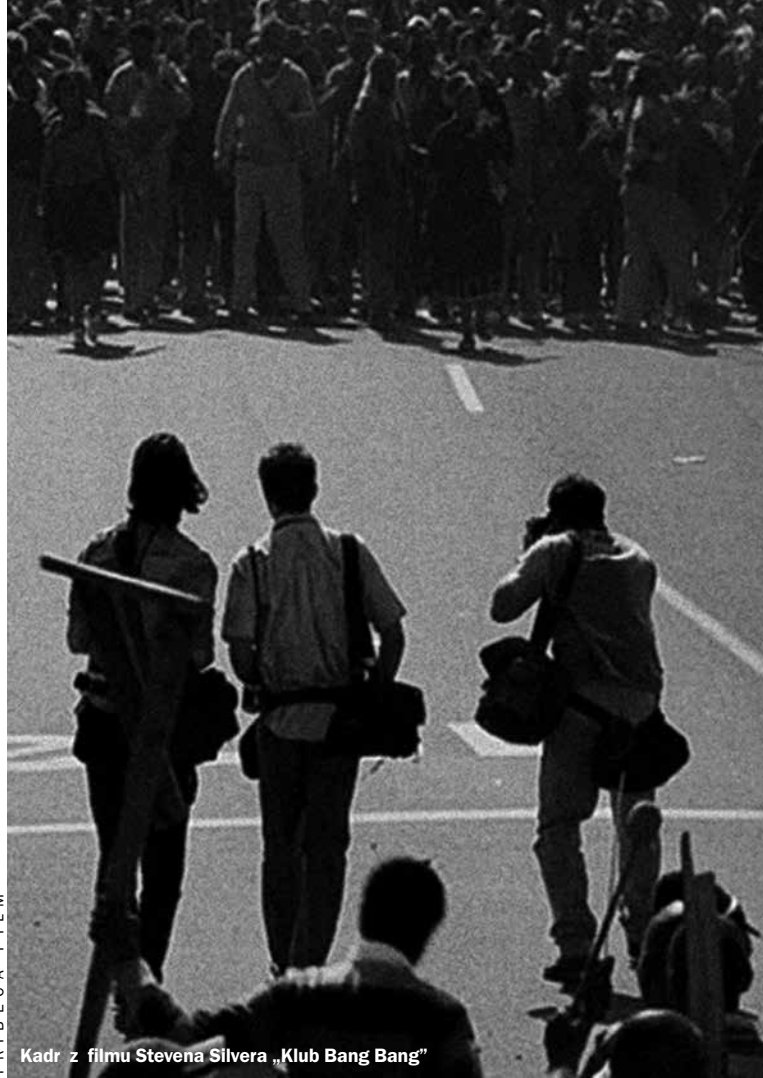
„Takie kroki nie dają jednak stuprocentowej pewności, że unikniemy niebezpiecznych zdarzeń”, zwraca uwagę Paweł Szot, reporter TVP Info, który nadawał relacje z Afganistanu, Libii, Kosowa oraz Egiptu. I przypomina przypadek Marie Colvin, amerykańskiej dziennikarki, która zginęła przypadkowo podczas oblężenia miasta Homs w Syrii w 2012 roku.

Czasem euforia i złudne poczucie bezpieczeństwa sprawiają, że dziennikarz zaczyna ryzykować, aby zdobyć ciekawy materiał. „Przekonanie, że nie występuje zagrożenie i sytuację mamy pod kontrolą, jest niezwykle niebezpieczne”, uważa Mariusz Zawadzki z „Gazety Wyborczej”, który zawodowo odwiedzał Libię, Liban, Strefę Gazy oraz Irak. Dziennikarz sądzi, że wielu korespondentów, także i on sam, czasem ulega takiemu złudnemu odczuciu. W 2005 roku za niewystarczającą dbałość o własne bezpieczeństwo wysoką cenę zapłaciła włoska dziennikarka Guliana Sgrena. Kiedy inni reporterzy siedzieli w hotelu, ona wychodziła na ulice Bagdadu, ponieważ uznała, że w tak dużym mieście nic jej nie grozi.

„Nie można zbyt długo tkwić w jednym miejscu”, wyjaśnia Zawadzki. „Wiadomo bowiem, że prędzej lub później ktoś zadzwoni po porwawczy, dla których to świetna okazja do zarobku”. Tak też się stało w tym przypadku. Sgrena została porwana, a następnie wykupiona przez włoski rząd. W operacji zginął jednak włoski oficer wywiadu wojskowego.

Reporterowi nie zawsze udaje się ocalić własne życie. Wystarczy przypomnieć tragiczną śmierć Waldemara Milewicz w 2004 w Iraku. Zdarzenie to nie spotkało się z bezrefleksyjnym odbiorem jego kolegów po fachu, ale też nie wpłynęło w jakiś szczególny sposób na ich pracę.

„U mnie strach pojawia się już na lotnisku w Warszawie”, stwierdza Jerzy Haszczyński, szef działu zagranicznego „Rzeczpospolitej”, który pracował w wielu niebezpiecznych miejscach, w tym Jemenie, Iraku, Afganistanie, Libii, Egipcie czy rozpadającej się Jugosławii. „Milewicz miał jednak rację, kiedy mówił, że najtrudniej jest po powrocie do domu. Po kilku wyjazdach budziłem się w nocy zlany potem, z przekonaniem, że ciągle jestem



Kadr z filmu Stevena Silvera „Klub Bang Bang”

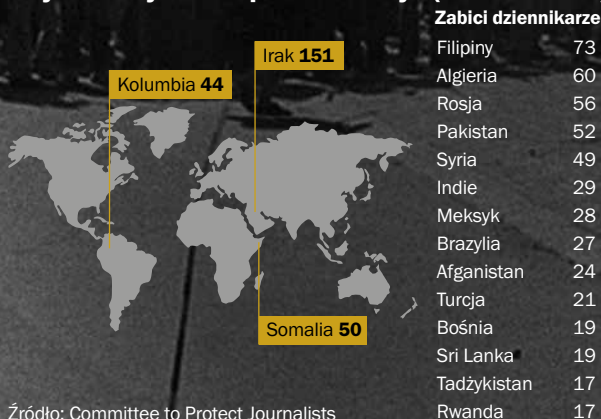
na froncie”. Szczególnie stresująca i niebezpieczna jest praca fotoreportera, bo o ile dziennikarz opiera się często na relacjach świadków, o tyle fotoreporter jest zmuszony być w centrum zdarzeń, czyli tam, gdzie ryzyko jest największe.

Oczywiście każdy korespondent stara się przygotować na różne ewentualności. W miarę możliwości powiadamia o swoim przyjeździe najbliższą polską placówkę dyplomatyczną, na wszelki wypadek zna swoją grupę krwi. Wiele dziennikarzy przechodzi specjalistyczne szkolenia. „Zachodnie media, ale także Russian Today czy Al-Dżazira, z zasady nie wysyłają w strefę działań wojennych osób bez odbytego kursu HEST” – zwraca uwagę Paweł Szot. Hostile Environment Safety Training pozwala dziennikarzom poznać potencjalne niebezpieczeństwa i reagować w sytuacji zagrożenia życia. Taki kurs kosztuje jednak co najmniej kilka tysięcy euro. Wiele redakcji, w tym także polskich, nie może sobie pozwolić na takie koszty. Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło temu zaradzić i od kilku lat w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach organizuje krótkie szkolenia dla dziennikarzy wyjeżdżających w rejony zagrożone. Uczestników nigdy nie brakuje. „Żołnierzom należą się za to ukłony”, uważa Paweł Szot, ale dodaje: „Problem w tym, że trzydniowy kurs można traktować jedynie jako wstęp do właściwego szkolenia, które na przykład w wypadku BBC trwa kilka tygodni”.

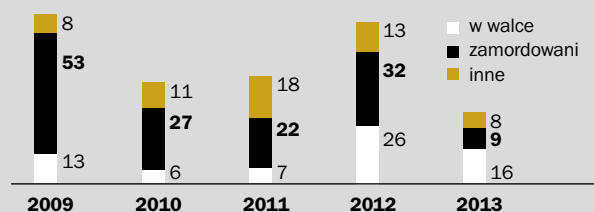
KAŻDA WOJNA JEST INNA

Czy dziennikarz przebywający w strefie działań zbrojnych może czuć się stosunkowo bezpiecznie, czy wręcz odwrotnie – przyciąga dodatkowe zagrożenia? Paweł Szot uważa, że każdy konflikt należy rozpatrywać indywidualnie. „Coraz

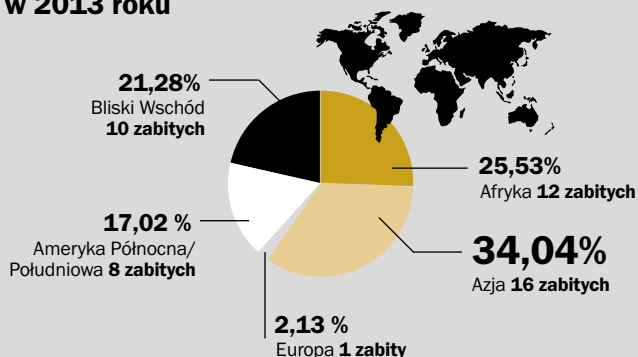
Najbardziej niebezpieczne kraje (1992–2013)



Zabici dziennikarzy



Odsetek zabitych w 2013 roku



częściej dziennikarze są w wyjątkowo złej sytuacji. Skrzywdzenie któregoś z nich wywołuje silniejszą reakcję mediów niż kolejna śmierć żołnierza lub miejscowego cywila”. Czy to oznacza, że napis „Press” może być niczym tarcza strzelnicza? W niektórych miejscach tak, na co uwagę zwraca Jerzy Haszczyński. „Czasem lepiej nie nosić kamizelki kuloodpornej. Gdy poruszam się sam, to staram się niczym nie wyróżniać”. Waldemar Milewicz jeździł po Iraku, gdzie polowano na ludzi z Zachodu, samochodem z napisem „Press”, ale bez odpowiedniej ochrony.

O tym, że każdy konflikt rządzi się swoimi prawami, przekonuje również Mariusz Zawadzki, który jako przykład podaje Strefę Gazy oraz Liban, gdzie jest stosunkowo bezpiecznie. „Żadnej ze stron tam nie zależy na zabiciu dziennikarza. Zginąć można jedynie przez przypadek”. Podobnie było chociażby podczas wojny w Libii. Powstańcom walczącym z Muammarem Kaddafim bardzo zależało, by informacje na ich temat trafiły do zachodnich społeczeństw i dlatego rewolucjoniści niezwykle entuzjastycznie podchodzili do dziennikarzy.

Inaczej było natomiast w czasie wojen w Iraku czy w Afganistanie, gdzie rebelianci zabicie lub porwanie dziennikarza uważali za swój wielki sukces. Jerzy Haszczyński dodaje, że podobnie było w Gruzji w 2008 roku. „Zdarzały się nawet naloży na centrum prasowe”. Wówczas to w wyniku rosyjskiego ostrzału zginął doświadczony holenderski operator Stan Stori-mans. W Afganistanie w tym samym roku porwano amerykańskiego dziennikarza Davida S. Rohdego. W Pakistanie, który przecież nie jest ogarnięty wojną, w 2002 roku porwano i zamordowano Amerykanina Daniela Pearla, prowadzącego dziennikarskie śledztwo w sprawie Al-Kaidy.

Mariusz Zawadzki uważa, że największe zagrożenie nie zawsze stwarzają same działania zbrojne, lecz towarzyszące wojnie chaos i bezprawie – stan, w którym nie ma wyraźnej linii frontu i żadnych reguł. „Dobrym przykładem jest Irak, gdzie panowała totalna anarchia. Tam głównym zagrożeniem nie byli terroryści i partyzanci, lecz liczne grupy przestępcze, które chętnie okradły lub porywały ludzi z Zachodu, by na tym zarobić”. Podczas rewolucji w Egipcie w 2011 roku prorządowi chuligani wyłapywali dziennikarzy, okradali ich i bili. Podobnie jest w Somalii, gdzie od lat dziewięćdziesiątych XX wieku nie ma silnego rządu centralnego. W tym kraju życie straciło ponad 50 dziennikarzy (pięciu w 2013 roku), ale głównie miejscowych, bo nikt z Zachodu nie chce tam jeździć. Obecnie problem ten dotyczy na przykład Syrii, gdzie również panuje totalny chaos. Od 2011 roku zabito tam niemal 50 reporterów.

Czy można wyznaczyć granicę między odwagą a szaleństwem? Dla Jerzego Haszczyńskiego, który przyznaje, że po około trzydziestu wizytach w rejonie konfliktów jest mniej skory do kolejnych wyjazdów, granica ta jest wyraźna: „Szaleństwem jest podłączanie się do oddziału bojowników idących walczyć z regularną armią. Podobnie jak samotne przedzieranie się przez ziemię niczyją”. Zawadzki dodaje, że dla niego niedopuszczalne jest ignorowanie podstawowych zasad bezpieczeństwa, jak w wypadku Guliany Sgreny, czy też wyjazd do miejsc, gdzie panuje pełna anarchia, jak zrobiła to zastrzelona w Somalii Brytyjka Kate Peyton. Każdy jednak sam ustala tę granicę. Jak trafnie zauważa Paweł Szot, parafrazując słowa jednego z bohaterów prozy hiszpańskiego nowelisty i dziennikarza Artura Pérez-Revertego: „Czasem lepiej jest nie zrobić żadnego materiału niż ostatni”.



Przełamany pierścień

Spośród blisko 4,5 tysiąca żołnierzy radzieckich pochowanych w Szczecinku znane są nazwiska tylko co dziewiątego.

ANNA DĄBROWSKA

Zaraz po zakończeniu II wojny w całej Polsce zaczęto zakładać zbiorcze cmentarze wojenne dla poległych żołnierzy radzieckich. Główne ekshumacje prowadzone były w latach 1948–1954 i 1957–1958. Na naszym terytorium pochowano wtedy około 500 tysięcy żołnierzy armii ZSRR poległych i zmarłych w wyniku odniesionych ran. Najwięcej z nich zginęło w walkach z Niemcami od lipca 1944 roku do wiosennej ofensywy na Odrze i Nysie Łużyckiej następnego roku.

BEZIMIENNE MOGIŁY

Szczątki czerwonoarmistów, którzy polegli w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego, zgromadzono na siedmiu cmentarzach wojennych. Największe z nich powstały w Pile, Wałcu i Szczecinku. W tej ostatniej miejscowości żołnierzy chowano najpierw w komunalnej nekropolii. Następnie, w miarę kolejnych ekshumacji, poszerzono teren przeznaczony pod groby żołnierzy, wydzielając dla nich cmentarz wojenny.

Organizowanie nekropolii rozpoczęto w latach pięćdziesiątych. Wcześniej jednak w centralnym punkcie prowizorycznego terenu, na którym pochowano około 150 żołnierzy radzieckich poległych podczas zdobywania Szczecinka, powstał nieistniejący już pomnik. Żołnierze Armii Czerwonej stacjonujący w Szczecinku i Bornem Sulinowie wznieśli tam wtedy betonowy obelisk zwieńczony czerwoną gwiazdą.

Prochy poległych ekshumowano do Szczecinka ze 143 miejscowości i pobojuwisk województw koszalińskiego, słupskiego i pilskiego, między innymi z powiatów Szczecinek, Koszalin, Złotów, Miastko, Człuchów, Bytów i Drawsko Pomorskie. Jednak nie wszyscy pochowani w Szczecinku żołnierze polegli na polu walki. Część z nich zmarła pod koniec 1945 i na początku 1946 roku w szpitalach wojskowych na Pomorzu Zachodnim. Dziś spoczywa tutaj 4429 żołnierzy sowieckich z 2 Frontu Białoruskiego oraz 39 żołnierzy polskich z I Armii Wojska Polskiego, którzy zginęli w trakcie przełamywania umocnień Wału Pomorskiego w styczniu i lutym 1945 roku.

Większość tutejszych mogił czerwonoarmistów jest bezimienna, nazwiska widnieją tylko na 520 grobach. Sowieccy wojskowi nie mieli przy sobie znaczków rozpoznawczych, dlatego trudno ich było zidentyfikować. Ponadto często ich szczątki przenoszono z terenów pobojuwisk i prowizorycznych cmentarzy dopiero po kilku latach. W międzyczasie zmieniły się nazwy ulic i miejscowości – z niemieckich na polskie – co bardzo utrudniło późniejszą identyfikację.

POMNIK BRATERSTWA

Cmentarz po raz pierwszy przebudowano w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX wieku. Na indywidualnych mogiłach umieszczono wtedy tablice z nazwiskami żołnierzy i nazwami miejscowości, w których ponieśli śmierć. Znaj-



ANNA DĄBROWSKA (3)

PROCHY POLEGŁYCH EKSHUMOWANO DO SZCZECINKA ZE 143 MIEJSCOWOŚCI I POBOJOWISK

dziemy tam między innymi Siemczyno, Stare Drawsko czy Rzepowo. Na zbiorowych grobach radzieckich położono tablice z odwzorowaną czerwoną gwiazdą, a na polskich – z wizerunkiem białego orła.

Wzniesiono też kamienny pomnik ku czci poległych żołnierzy obu narodów. Jego autorami byli plastycy Melchior Zapolnik i Ryszard Grodzki. Obaj artyści zaprojektowali również pomnik Braterstwa Broni na cmentarzu komunalnym w Koszalinie. Monument w Szczecinku, przedstawiający stylizowany złamany łuk i figurę żołnierza, ma symbolizować przełamanie pierścienia umocnień Wału Pomorskiego. Widnieje na nim też napis: „Bohaterskim żołnierzom Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego poległym o wyzwolenie Ziemi Szczecińskiej 1945”. Obelisk uroczyste odsłonięto w 1966 roku w obecności dowódców Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Kolejny duży remont cmentarza zakończono w 2004 roku. Władze miejskie Szczecinka podpisały wówczas umowę z ambasadą Federacji Rosyjskiej w sprawie remontu obiektów cmentarnych. Zgodnie z tym dokumentem strona rosyjska przekazała władzom miejskim kilkadziesiąt tysięcy złotych, które w większości pokryły koszty remontu. Wyłożono wówczas ścieżki barwioną kostką betonową oraz oczyszczono i odnowiono tablice z godłami państwowymi i nazwiskami poległych. Kilka poddano gruntowniejszej naprawie.

Dziś na wojennym cmentarzu przy ulicy Władysława Ciesłaka na powierzchni blisko 0,35 hektara znajdziemy 22 zbiorowe mogiły przykryte płytami nagrobnymi. Nazwiska na nich pogrupowano według miejscowości, z których ekshumowano poległych. Wojskowe kwatery są ładnie zaprojektowane, uporządkowane, zadbane i obsadzone krzewami. To zasługa urzędu miasta w Szczecinku, do którego obowiązków należy utrzymanie grobów i cmentarzy wojennych na terenie miasta. W jego imieniu nekropolią zarządza przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej.

LOTNICY ZNAD WARSZAWY

Na tym cmentarzu znajdziemy też inny wojskowy akcent. Tuż obok kaplicy ulokowano symboliczną kwaterę żołnierzy Armii Krajowej. Ustawiono na niej cztery czarne tablice. Na

środku umieszczono płytę w hołdzie żołnierzom AK poległym i pomordowanym w czasie wojny przez gestapo, NKWD i UB. Kolejna tablica, pod którą znalazła się ziemia z pól bitewnych Wileńszczyzny, poświęcona jest żołnierzom tamtejszego okręgu AK oraz osobom zamordowanym i zmarłym w sowieckich łagrach. Członkowie szczecińskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej ufundowali też w 2000 roku płytę upamiętniającą poległych organizatorów i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Z boku jest jeszcze jedna tablica – ku czci represjonowanych politycznie żołnierzy górników okręgu koszalińskiego.

Ostatnim wojskowym pomnikiem na cmentarzu w Szczecinku jest mogiła pięciu lotników amerykańskich. Według informacji urzędu miasta ich transportowy samolot Dakota DC-3 został zestrzelony we wrześniu 1944 roku. Piloci wracali po zrzutach zaopatrzeniowych dla powstańców warszawskich. Maszyna rozbiła się w pobliżu lotniska polowego w podszczecińskich Wilczych Laskach. Członków załogi pochowano pierwotnie w tej miejscowości, a w 1971 roku ekshumowano na cmentarz komunalny w Szczecinku.

O tym grobie władze miasta poinformowały w ubiegłym roku grupę Amerykanów z Biura do spraw Jeńców Wojennych i Osób Zaginionych Departamentu Obrony USA, którzy poszukiwali w naszym kraju szczątków swoich żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej.

Obelisk na grobie Amerykanów wykonano z dwóch umieszczonych na sobie głazów i zaopatrzone w tablicę z napisem: „W śmierci bohaterskiej młodych lotników chwała Polski trwać będzie po wsze czasy. Lotnikom alianckim wracającym znad walczącej Warszawy poległym w 1944 roku. Mieszkańcy Szczecinka”. Nad nim umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą walczącą Warszawę. Na niebie nad powstańcami widać alianckie samoloty i spadochrony ze zrzutami. Autorem pomnika jest artysta plastyk Zygmunt Wujek, projektant na przykład Cmentarza Wojennego w Kołobrzegu.

Amerykańską kwaterę niełatwo jest znaleźć, mieści się bowiem wśród gęstych iglaków. Warto jednak jej poszukać, bo znajduje się u nas niewiele grobów amerykańskich sojuszników z czasów II wojny. ■

| POŻEGNANIA |

Pani Katarzynie Szczukowskiej
z domu Król

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składa szef finansów
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Panu kmdr. por. Krzysztofowi Pałce
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
w trudnych chwilach po śmierci

Córki

składają dowódca Marynarki Wojennej,
kadra i pracownicy Dowództwa i Sztabu Marynarki
Wojennej oraz koledzy i koleżanki
z Oddziału Wychowawczego DMW.

Panu podpułkownikowi rezerwy
Andrzejowi Kunyszowi

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Żony

składają szef, kadra i pracownicy wojska
15 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego.

Panu komandorowi rezerwy
Czesławowi Sikorze

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

żony Bożeny

składają koleżanki i koledzy
z Logistyki Marynarki Wojennej.

Pani Annie Sztacherze,

pracownikowi wojska
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej,

oraz Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu podpułkownikowi
Romanowi Karpińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, kadra oraz pracownicy wojska
Szefostwa Planowania Logistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Niech jego obraz żyje w pamięci tych,
którym był drogi. Pokój jego duszy...

Panu majorowi
Robertowi Świerczyńskiemu,

zastępcy szefa 3 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych,

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składa dowódca wraz z kadrą i pracownikami wojska
3 RWT SP.

Z nieskrywanym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci

ppłk. Waldemara Janiaka,

żołnierza Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu Północny – Wschód.

W obliczu tej niepowetowanej straty
łączymy się w bólu

z Rodziną i Najbliższymi.

Dowódca gen. dyw. Ireneusz Bartniak, zastępcą
dowódcy – szef sztabu gen. bryg. Jarosław Mika,
żołnierze i pracownicy 12 Szczecińskiej Dywizji
Zmechanizowanej

Przerwany lot...

Jego odejście zamknęło pewną epokę racjonalnego latania
z otwartą głową, z sercem, z zaangażowaniem.

Po trudach zaledwie sześćdziesięcioletniego pracowitego, w wielu momentach dramatycznego, lotniczego życia 4 sierpnia 2013 roku odszedł niedawny dowódca Sił Powietrznych generał broni pilot Stanisław Targosz (1948–2013).

To był żołnierz niezwykle, obdarzony ciepłem wewnętrznym, dobrze zorganizowany, nadzwyczaj uczynny, dowódca żyjący w wielkiej jedności z podwładnymi. Ci, którzy mieli szczęście Go spotkać, wiedzą, że był nieprzeciętną indywidualnością lotniczą. Łączył rzadko spotykany talent z kunsztem pilotażu. Samoloty nie miały przed Nim tajemnic i w działaniu potrafił wykorzystać wszystkie ich walory. Jako instruktor potrafił miłość do tych maszyn zaszczerpić innym.

Był jednym z pierwszych polskich lotników reprezentujących biało-czerwoną szachownicę w strukturach NATO. Zyskał sobie w nich szybko szacunek i poważanie za wiedzę, umiejętności, za wprowadzenie polskich specjalistów sztabowych i technicznych do natowskiej ligi.

Najmocniej jednak i najgłośniejsze zawsze brzmiały Jego wypowiedzi o prymacie bezpieczeństwa lotów i szkolenia lotniczego. Był jednym z tych, którym lotnictwo zawdzięcza swą trwałość, rozwój i bezpieczne wykonanie każdego zadania. Kiedy był dowódcą dywizji, w dobie paliwowego kryzysu, z odwagą, a jednocześnie głęboką troską stawiał dramatyczne pytania: co zrobić, by zachować dobry poziom wyszkolenia polskich pilotów? Jak wyrwać się z poszerzającego się kręgu

bezzradności i stworzyć przemawiającą do wyobraźni lotników perspektywę dalszego funkcjonowania?

Bywało, że stawał twardo w obronie własnej indywidualności i za to ceniono Go najbardziej. W zgiełku różnorodnych wydarzeń, w czasie gdy na temat organizacyjnego kształtu lotnictwa mnożyły się błędne dociekania, opinie polityków, partyjnych działaczy i różnej maści „specjalistów”, wyróżniał się wiedzą i profesjonalizmem, a także radykalną postawą w opozycji do sprawujących cywilną kontrolę nad armią usiłujących „majstrować” przy lotnictwie. Umiejętnie dawał odpór różnym „architektom” próbującym ogołocić lotnictwo z urządzeń niezbędnych do doskonalenia umiejętności pilotów. Ostro przeciwstawiał się ograniczaniu wydatków na paliwo, środki bojowe, symulatory lotu. Nie wszyscy się z Nim zgadzali, ale On się nie ugiął. Utrzymał prężną, zbudowaną przez siebie, silną zapórę szkoleniową, która ustrzegła lotnictwo przed tragedią Mirosławca i Smoleńska. Bo miał odwagę być mądrym i silnym.

Generał broni pilot Stanisław Targosz to jedna z legend polskiego lotnictwa. Przegrał walkę z nieuleczalną chorobą, której nigdy się nie poddał. Zawiodła, niestety, medycyna. Pożegnaliśmy człowieka – dowódcę, który urosł do wymiaru symbolu. Lotnictwu będzie Go bardzo brakowało.

Cześć Jego pamięci!

JERZY GOTOWAŁA



**GENERAL
BRONI PILOT
STANISŁAW
TARGOSZ
1948–2013**

**Panu pułkownikowi
Pawłowi Targoszowi,**

szefowi Wydziału Zarządzania Sieciami i Usługami
Teleinformatycznymi Centrum Wsparcia
Teleinformatycznego Sił Powietrznych,

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

gen. broni. pil. Stanisława Targosza,

byłego dowódcy Sił Powietrznych,
składa dowódca JW 4658 Kraków-Balice
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

**gen. broni w st. spocz. pil.
Stanisława Targosza**

dowódcy Sił Powietrznych w latach 2005–2007.
Nasza lotnicza rodzina straciła doskonałego pilota
i świetnego dowódcę,
wychowawcę wielu pokoleń pilotów,
Człowieka, dla którego lotnictwo było największą
życiową pasją.

Wyrazy szczerzego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają dowódca Sił Powietrznych
gen. broni pilot Lech Majewski
oraz żołnierze i pracownicy Sił Powietrznych.

| POŻEGNANIA |

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

starszego kaprała
Łukasza Sroczyńskiego,

żołnierza ciężko rannego podczas ataku na polski
patrol w Afganistanie w grudniu 2012 roku.

Składamy najszczerze wyrazy współczucia

Najbliższej Rodzinie,

a w szczególności

pani Grażynie Sroczyńskiej,

mamie żołnierza, starszej pielęgniarki pracującej
w Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej
w Stargardzie Szczecińskim.

Szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia
gen. bryg. lek. Piotr Dzięgielewski
oraz kadra i pracownicy IWSZ

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość
o śmierci

starszego chorążego
Łukasza Sroczyńskiego,

który zmarł w wyniku ran odniesionych podczas ataku
na polski patrol w grudniu 2012 roku w Afganistanie.

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej straciły
Wspaniałego Żołnierza, który oddał swoje życie
w walce z międzynarodowym terroryzmem.

Rodzinie i Bliskim

składamy kondolencje i wyrazy szczerego współczucia.

Dowódca operacyjny sił zbrojnych oraz żołnierze
i pracownicy DOSZ.
Cześć Jego Pamięci!

Panu ppłk. Pawłowi Targoszowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerą kondolencję w trudnych chwilach
po śmierci

Ojca,

gen. broni pil. Stanisława Targosza

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Panu ppłk. Stanisławowi Szwagrzykowi

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, współpracownicy i koledzy
z Zespołu do spraw Służby w Międzynarodowych
Strukturach Wojskowych.

Panu ppłk. Stanisławowi Szwagrzykowi

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef i współpracownicy
z Zarządu Organizacji i Uzupelnień – P1.

Pani płk Ewie Wydackiej-Pietruszka

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają współpracownicy Oddziału Prawnego
Dowództwa Sił Powietrznych.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu mł. bryg. Andrzejowi
Nawrockiemu

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy
Wojskowej Ochrony Przeciwpowodziowej.

„Umiera się nie po to, by przestać żyć,
lecz po to, by żyć inaczej”.

Panu st. sierż. Grzegorzowi

Kopańskiemu

oraz Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Resortowego Centrum
Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług
Teleinformatycznych.

| POŻEGNANIA |

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
Panu Zbigniewowi Olszewskiemu
z powodu śmierci

Brata

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Panu st. chor. szt. Józefowi Jezierskiemu
i Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska) w Lublinie.

Panu Jerzemu Wiśniewskiemu

oraz Jego Bliskim

wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Taty

składają koledzy oraz współpracownicy
z Jednostki Wojskowej 4503 w Grudziądzu.

Panu st. szer. Mariuszowi Stachyrze
i Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska) w Lublinie.

Pani Annie Kozłowskiej

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają szef, kadra i pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli w Warszawie.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci
i sercach naszych”.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego żołnierza

st. kpr. Łukasza Sroczyńskiego.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej
im. gen. broni Józefa Hallera w Szczecinie.

Panu ppłk. Mieczysławowi

Spychalskiemu,

zastępcy komendanta

15 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Szczecinie,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
15 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

„Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami”.

Pani Barbarze Targosz

oraz Jej Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Męża

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Operacji Powietrznych – Dowództwa
Komponentu Powietrznego.

Panu sierżantowi Rafałowi Słońskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

| POŻEGNANIA |

Panu gen. dyw. Januszowi
Bronowiczowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
st. sierż. Mirosławowi Kijance,

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowej Straży Pożarnej
JW 1230 Warszawa-Wesoła.

Panu gen. bryg. Markowi
Mecherzyńskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Panu mjr. Mariuszowi Łasiewickiemu

wyrazy szczerego współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy wojska Oddziału
Planowania i Koordynacji Pionu Szkolenia
Wojsk Lądowych.

Panu mjr. Arkadiuszowi
Bogdanowiczowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę kondolencję w trudnych chwilach
po śmierci

Matki

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Księdzu pułkownikowi
Bolesławowi Lichnerowiczowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Obrony przed Bronią Masowego Rażenia
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Fotografowałeś z każdego zakątka świata,
by nam pokazać wszystko... Ostatnio nie wyszło...

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
naszego Przyjaciela

chorążego

Sebastiana Kinasiewicza.

Jego odejście napełnia nas ogromnym smutkiem
i żalem.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu kpt. Emilowi Ćwiklińskiemu

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Babci

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy
Wojskowej Ochrony Przeciwpozarowej.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję

Żonie, Synowi, Rodzinie i Bliskim

składają koledzy i koleżanki z Wydziału Prasowego
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Pamiętamy o Tobie

Sebastian Kinasiewicz we wspomnieniach kolegów.

Sebastian uwielbiał sprzeczać się o szczegóły dotyczące fotografii, o kolory, kadr. Dyskutowaliśmy o tym, które z naszych zdjęć są lepsze. Bardzo lubiłem tę cichą rywalizację, ponieważ dopingowała mnie do większego wysiłku. Pamiętam też pierwszy wyjazd Sebastiana do Afganistanu – to, jak się przygotowywał i wypyttywał o najdrobniejsze szczegóły. Uwielbiał wszelkie nowinki techniczne i gadżety, więc miał wielki dylemat, co ze sobą zabrać. Z każdej wyprawy wracał z masą nowych pomysłów i świetnych zdjęć. Ciężko wspominać przyjaciela, z którym niedawno piło się kawę, a dziś go już nie ma wśród nas.

STARSZY CHORAŻY SZTABOWY
ADAM ROIK, COMBAT CAMERA

Był bardzo koleżeński. Często wymienialiśmy między sobą spostrzeżenia. Tworzyliśmy dobry team, rozumieliśmy się bez słów. W wolnym czasie razem uprawialiśmy sport. Na treningach, podobnie jak w pracy, uzupełnialiśmy się – jak jeden z nas miał słabszy dzień, to drugi kolegę mobilizował. Byliśmy z siebie dumni, że tak dobrze nam idzie. Odkąd Seba przeniósł się do Krakowa, już nie miałem takiej motywacji do ćwiczeń, jak kiedyś. Cały czas mi go brakuje. A teraz nie mogę pogodzić się z tym, że już nie ma go wśród nas. Czuję w sercu pustkę, której nie da się wypełnić. Brakuje mi poczucia humoru Seby, jego pomysłów na robienie dobrych zdjęć, tej radości i uśmiechu, pozytywnego nastawienia do życia.

STARSZY CHORAŻY WALDEMAR MEYNARCYK,
COMBAT CAMERA

Przyciągał do siebie ludzi niesamowitym poczuciem humoru i osobowością. Był wiecznie uśmiechnięty i bardzo pozytywnie nastawiony do życia. Wciąż szukał materiałów do realizacji swoich pomysłów, ciągle coś robił, miał masę energii, którą zarażał wszystkich. Nieustannie myślał o kolejnych sesjach i projektach. W pamięci cały czas mam te, nad którymi razem pracowaliśmy, i nasze wspólne wypadki na paintball. Sebastiana cechowały przede wszystkim profesjonalizm i nieustraszone dążenie do celu. Właśnie takiego go zapamiętam.

PIOTR LISOWSKI, PRZYJACIEL

Poznałam Sebastiana w lutym, ale to wystarczyło, żeby zapamiętać go jako profesjonalistę. Kiedy wchodził do naszego pokoju, był stanowczy i opanowany. Nie dało się go nie zauważyć. Myślałem, że właśnie o to mu chodziło. Gdy ktoś miał gorszy dzień w pracy, Sebastian nie pytał o powód. Jednym uśmiechem potrafił sprawić, że zapomniało się o wszystkim, co było przed chwilą. Uwielbiał się uśmiechać. Miał taki błysk w oku... Miał w sobie to coś, co przyciągało uwagę innych. Zawsze wyrażał własne zdanie. Jak w danej chwili nie mogłam mu w czymś pomóc, odpowiadał: „zapamiętam!”, po czym wychodził z uśmiechem. W każdej sytuacji można było na niego liczyć – potrafił zrobić coś z niczego, i nie tylko w fotografii. Miał masę pomysłów i mnóstwo zapału. Ciągłe tworzył coś nowego. Mnie nauczył jednego – panować nad emocjami. Ciężko było go wprowadzić z równowagi...

JOLANTA MACIASZEK,
WYDZIAŁ PRASOWY
DOWÓDZTWA OPERACYJNEGO
SIŁ ZBROJNYCH



CHORAŻY SEBASTIAN
KINASIEWICZ

Z Seba pracowałam dwa lata. Kim był? Świetnym żołnierzem, zawsze znakomicie przygotowanym do pracy. Sprzęt gotowy, baterie naładowane, a w głowie pełno pomysłów na zdjęcia. Sebastian wciąż podnosił swoje kwalifikacje, szkolił się, szukał nowych sposobów na fotografowanie. Chodził też po górach, wspinał się, biegał. Zawsze uśmiechnięty, potrafił w sekundę rozładować napiętą atmosferę. Miał ulubione powiedzenie, zaczynające się od słowa „osoba...”, a potem kończył, na przykład, „...usiądzcie, napije się kawy, a może pogadamy o robocie”. Sebastian lubił ludzi. Widać to w jego zdjęciach. W swoich pracach przedstawiał żołnierzy w czasie wykonywania różnych czynności. Chciał pokazać, jak ciężka, ale jednocześnie fascynująca jest ta praca. W sierpniu ubiegłego roku, gdy w Polsce przebywał Chris Kyle (snajper, autor książki „Cel snajper”), Seba dał mu swoją najbardziej znaną fotografię „Medyk”. Zawsze fascynowały go wojska specjalne. I spełnił swoje marzenie. Każdy ma własną ścieżkę, on chciał coś zmienić w swoim życiu, dalej się szkolić, rozwijać.

MAJOR JULITA MIROWSKA,
WYDZIAŁ PRASOWY DOWÓDZTWA
OPERACYJNEGO SIŁ ZBROJNYCH



JÓZEF KOWALSKI 31 sierpnia 1920 roku brał udział w bitwie pod Komarowem.

Ułan Rzeczypospolitej

Ostatni żyjący weteran
wojny polsko-bolszewickiej
ma 113 lat.

Kapitan Józef Kowalski urodził się 2 lutego 1900 roku. W 1920 roku walczył w 22 Pułku Ułanów Podkarpackich. Brał udział w bitwie pod Komarowem w pobliżu Zamościa, gdzie 31 sierpnia 1920 roku kawaleria rozbiła trzon sił konnej armii Siemiona Budionnego. Były to największe starcie konnicy w wojnie polsko-bolszewickiej i ostatnia wielka bitwa kawaleryjska w historii Europy. W 20-lecie międzywojennym pan Józef prowadził gospodarstwo rolne. II wojnę spędził w niemieckim obozie pracy, skąd udało mu się uciec. Potem znów zajmował się rolnictwem, dopóki pozwalał mu na to stan zdrowia. Kilkanaście lat temu przekazał ziemię państwu i zamieszkał w Domu Pomocy Społecznej w Tursku. Dziś jest najstarszym Polakiem i prawdopodobnie też najstarszym Europejczykiem. W czerwcu tego roku członkowie Stowarzyszenia Miłośników Miasta Radzymin i Bitwy Warszawskiej 1920 roku zorganizowali pierwsze zawody kawaleryjskie imienia Józefa Kowalskiego, aby rozpropagować wiedzę o najstarszym ułanie Rzeczypospolitej. A D ■



Ćwicz jak cichociemni

W Warszawie powstanie kopia ścieżki
treningowej legendarnych spadochroniarzy.

Wparku imienia Cichociemnych na stołecznym Ursynowie mają powstać kopie małego gaju, czyli toru, na którym w czasie II wojny ćwiczyli cichociemni w Largo House na Wyspach

Brytyjskich, oraz współczesnej ścieżki treningowej służącej do szkolenia żołnierzy jednostki GROM. Burmistrz Ursynowa Piotr Guział zapowiada, że we wrześniu rozpisze konkurs na szczegółową koncepcję zagospodarowania tego terenu. Ścieżki powstałyby w 2014 roku. Już tego lata na terenie parku weterani jednostki GROM organizowali bezpłatne treningi samoobrony dla dzieci i dorosłych. W przyszłości takie spotkania będą odbywać się cyklicznie, na przykład w weekendy. W ursynowskim parku pamięć o cichociemnych rzucanych nad okupowaną Polską w latach 1941–1944 ma też uczcić pamiątkowy obelisk, a Fundacja imienia Cichociemnych Spadochroniarzy AK proponuje, by powstało tu również muzeum im poświęcone. A D ■



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

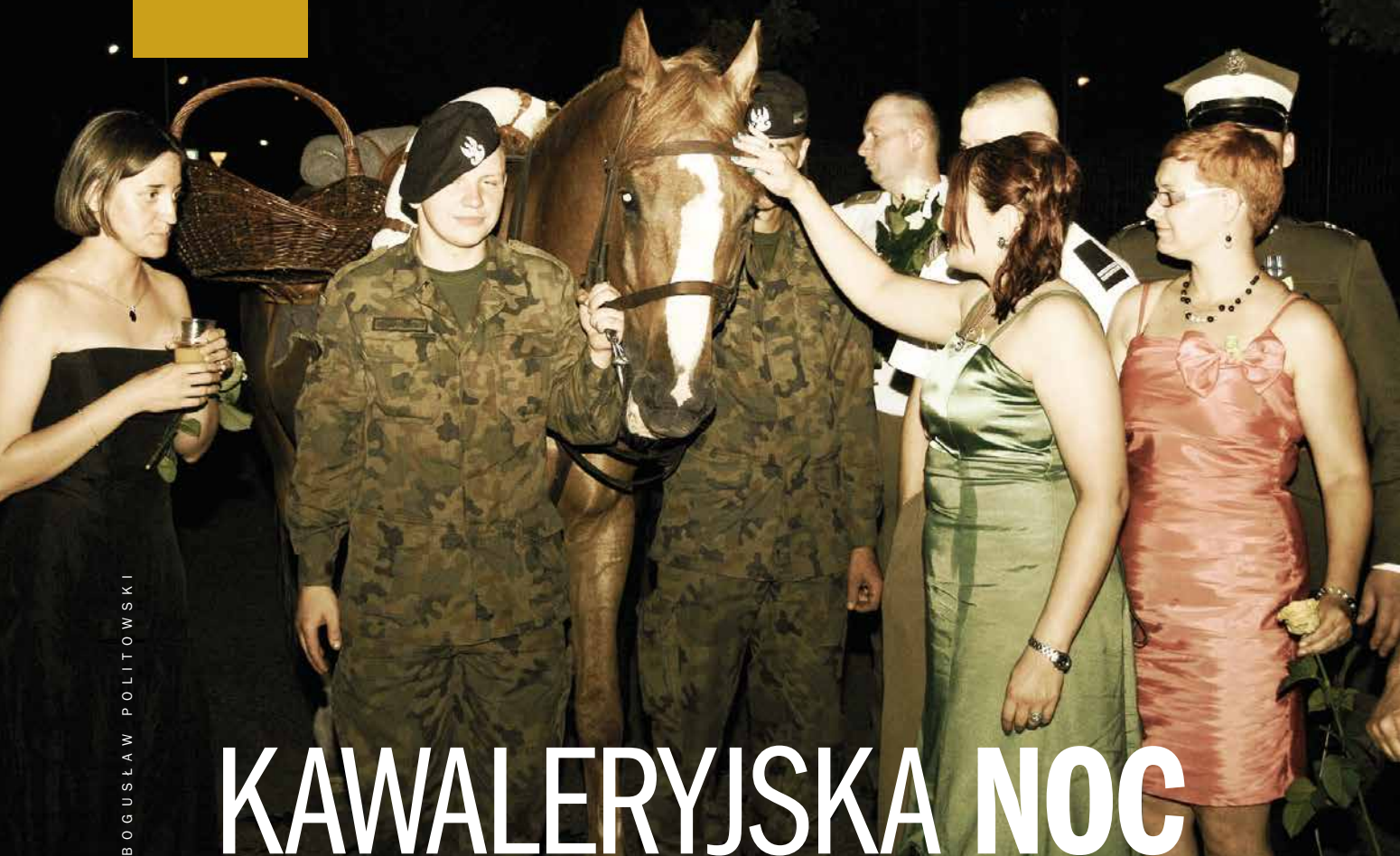
Pancerne zawody

Rosjanie wymyślili nową dyscyplinę sportową
– czołgowy biatlon.

Tak jak w zwykłym biatlonie, trzeba jak najszybciej pokonać trasę i trafić do celu. Strzela się jednak z dział czołgowych i karabinów maszynowych do tarcz symbolizujących pojazdy bojowe oraz śmigłowce. Za każde pudło – karna pętla. Na pomysł takich zawodów wpadło rosyjskie ministerstwo obrony. Sport ma wprowadzać czynnik rywalizacji do manewrów czołgowych i być formą

testowania sprzętu oraz umiejętności załóg.

W sierpniu rozegrano pierwsze w historii międzynarodowe mistrzostwa w tej dyscyplinie. Na poligonie pod Moskwą w szranki stanęły najlepsze ekipy czołgów T-72 z Rosji, Armenii, Białorusi i Kazachstanu wyłonione w eliminacjach krajowych. Do pokonania miały dwie trasy o długości trzech i sześciu kilometrów. Konkurs zorganizowany w 70. rocznicę największej pancernej bitwy w historii – na Łuku Kurskim – zwyciężyła ekipa z Rosji. Jak zapowiada rosyjski resort obrony, w biatlonie czołgowym w przyszłym roku lista uczestników może zostać rozszerzona także o kraje spoza Wspólnoty Niepodległych Państw, w tym załogi z USA, Niemiec czy Włoch. A D ■



BOGUSŁAW POLITOWSKI

KAWALERYJSKA NOC

Bo w sercu kawalerzysty, gdy wyłożysz je na dłoni,
na pierwszym miejscu panna jest, a przed nią tylko konik...

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Czasy wielkich oficerskich balów nie poszły w zapomnienie. Tam, gdzie kultywuje się zwyczaje i dokonywania przedwojennych oraz wojennych jednostek, w niektóre noce w kasynach nadal można zobaczyć damy w eleganckich sukniach i szarmanckich wojaków w galowych mundurach u ich boku. Niedawno kawaleryjski bal odbył się w Wędrzynie. Świątował stacjonujący tam batalion zmotoryzowany.

EPOLETY, OSTROGI I CEKINY

Godzinę przed balem emocje sięgnęły zenitu. Orkiestra instrumenty stroiła, kucharze i kelnerki ostatnie potrawy na stoły stawiali. Tuż przed godziną 20, gdy słońce za horyzont się skryło, przed klub garnizonowy samochody zaczęły zajeżdżać. Pary podchodziły do wysokich schodów. Tam, jak etykieta nakazuje, witał je osobiście dowódca 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich z Wędrzyna podpułkownik Rafał Miernik z małżonką Sabiną. W mundurze historycznym towarzyszył im Robert Lachor – komendant Oddziału Terenowego Stowarzyszenia Polski Klub Kawaleryjski

imienia 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich. W sprawowaniu towarzyskich powinności pomagała mu żona.

Z powodu upału większość panów wystąpiła na balu w śnieżnobiałych koszulach ozdobionych naramiennikami. Niektórzy wybrali mundury historyczne. W oczy rzucały się epolety z siódmką i kołnierzyki ze stójką. Oficerom nawet ostrogi u butów dźwięczały.

Damy zaś jak zwykle przecudnie wyglądały. Od błysku jedwabiu, brokatu we włosach i cekinów niejednemu obserwatorowi mogło się w głowie zakręcić. Od dawien dawna wiadomo jednak, że kawalerzystów cechuje upodobanie do trzech „K” – koni, koniaku i kobiet. Dokładnie w takiej kolejności właśnie. U strzelców z 7 Batalionu przez lata zmieniło się tylko jedno. Pierwsze „K”, czyli konie, zastąpiło inne – KTO.

KONIE

Gdy wszyscy się zebrali, gospodarz gości na salony zaprosił. Słów powitania kilka powiedział. Zgodnie z tradycją szacunek swojemu dowódcy generałowi brygady Rajmundowi ➔

T. Andrzejczakowi i jego małżonce Danucie złożył, po czym szampana podać kazał. Wzniósł kielich, a pierwszy toast, jak na kawalerzystę przystało, nie mógł być inny niż za pomyślność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Podano do stołu. Brzęk sztućców co chwilę odgłos jakieś toasty zagłuszał. Trunkami zacnymi kieliszki napełniano, więc nikogo głowa szybko nie rozboleła. Zakąszano smaczną rybą oraz wybornym mięsiwem, w tym dziczyzną z okolicznych lasów. Orkiestra bez żadnego fałszu najnowsze przeboje odgrywała. Pary na parkiecie nieomal fruwały. Nie trzeba było długo czekać, aby kobiece lica i oczy oficerów ekscytacją balową zapłonęły.

Gdy północ wybiła, wszystkich na zewnątrz zaproszono. W świetle latarni zdziwieni goście luzaka ujrzeli. Stukot kopyt okrzyki zachwytu zagłuszyły – to damy zobaczyły, że do siodła przytroczone kosze pełne herbacianych róż. Każdy z panów brał jeden z kwiatów i swojej wybrance wręczał.

KOBIETY

Koń, pozbywszy się kwiecica, ochoczo do stajni odmaszerował. Nie spoczęli jednak kawalerzyści. Tradycja nakazuje im bowiem, że o północy zdrowie konia wypić należy. Tak było i tym razem. Panowie w historycznych mundurach na krzesła stanęli, każdy jedną nogę na blat stołu między talerze postawił, a w dłoń kieliszek chwycił. Na znak dany przez rotmistrza wszyscy zgodnie zdrowie konia wypili. Po chwili dopiero, usiadłszy na swoich miejscach, inny ważny toast dopełniono. Tym razem za zdrowie swoich i innych zebranych dam.

Zabawa była przednia. Wesoło w tany szli przedstawiciele wszystkich korpusów i szarż. Biesiadowano, cały czas o tradycji pamiętając. Nikogo nie zdziwił więc kolejny kawalerski przerywnik. Oto nagle but damski – szpilka czarna – w dłoniach dowodzącego kawalerzystami w dawnych mundurach się znalazł. Wiwatów i uciechy fakt ten wzbudził sporo. Szybko padły komendy. Bucik napitkiem napełniono. Żaden kawalerski dowódca od wypicia zawartości damskiej szpilki wzbraniać się nie mógł. I wzniesiono toast za wszystkie niewiasty, ich urodę i wdzięk. Na koniec, gdy bucik do dna osuszono, żalowano jedynie, że konie szpilek czy czółenek nie noszą, bo z podkowy trunku żadnego nijak wypić się nie da.

KONIAK

Po północy balowano nie mniej ochoczo niż na początku. Wszyscy zasad etykiety przestrzegali i cały czas tradycja ze współczesnością się przeplatała. Dwie godziny po północy oficerowie w mundurach z epoki poprosili gości na koniak. Nie była to jednak zwyczajna degustacja trunku. Najpierw dowódca w historycznym uniformie cygarami zebranych poczęstował. Gdy już wyśmienicie pachnące cygara obcięto i podpalono, dyskusja się zaczę-

PODZAS UROCZYSTOŚCI
warkot silników Rosomaków mieszał się ze stukotem końskich kopyt oraz brzękiem przypinanych medali i odznaczeń. Obok luf 152-milimetrowych armatohaubic Dana w niebo wznosiły się lance, a przy żołnierzach we współczesnych mundurach w szyku przęzli się kawalerzyści w uniformach z epoki z szabłami u pasa.



ła. Jako że pora nie sprzyjała roztrząsaniu ważnych tematów, szybko dowcipy opowiadać zaczęto i kawalerskie pieśni śpiewać.

„Słynie z czynów wiekopomnych, to pułk siódmy strzelców konnych”, „Na kresowych kwiatkach polnych krew się mieni strzelców konnych” niosły się po okolicznym lesie słowa znanych żurawiejek. Mimo późnej pory upał był niesamowity. Żadnemu zdyscyplinowanemu strzelcowi w dawnym kawalerskim stroju nawet przez myśl nie przeszło jednak, żeby chociaż jeden guzik mundurki odpiąć lub stójkę kołnierzyka poluzować.



WIERNI TRADYCJI, WIERNI PRZYSIĘDZE...

Tak brzmi motto zasłużonego dla polskich sił zbrojnych 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich. Obchody święta tej jednostki żołnierze rozpoczęli od mszy, na której ksiądz major Szczepan Małoś poświęcił wotum złożone parafii przez Pułkowe Koło Kobiet i rodziny żołnierzy batalionu. Lanca w barwach pułku oraz odznaka pamiątkowa z numerem 000 na ryngrafie znalazły godne miejsce w nawie garnizonowej świątyni. Po mszy na przykościelnym skwerze odsłonięto obelisk z tablicą pamiątkową. Wypisano na niej nazwiska czterech żołnierzy 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, którzy polegli, służąc w Polskich Siłach Zadaniowych w Afganistanie. W ceremonii uczestniczyły rodziny chorążego Jarosława Maćkowiaka, sierżanta Pawła Poświata, sierżanta Szymona Sitarczuka oraz sierżanta Rafała Nowakowskiego. Nazwiska wszystkich wyczytano także podczas głównej uroczystości na placu jednostki. Apel poległych ku czci żołnierzy, którzy w dawnych czasach i współcześnie oddali życie, zakończyła salwa artyleryjska. Przed frontem pododdziałów zgodnie z kawaleryjską tradycją przeprowadzono luzaka okrytego kirem. Ostatnim oficjalnym akcentem było otwarcie batalionowej izby pamięci. ■



Zaczęło świtać, a kawaleryjskie balowanie nie straciło tempa. Przedstawiciele żadnego szwadronu szkła ni sztuców nie złożyli. Z różnych miejsc co rusz słowa znanej pieśni „Amaranty” się rozlegały, żurawiejki i inne znane piosenki po lesie się niosły...

„Dlaczego tak mało się bawimy, dlaczego giną tradycja i oficerska czy kawaleryjska fantazja?”, ubolewał jeden z gości.

„A może starym zwyczajem przykład musi iść z góry? No bo który strzelec nie ruszy w płasy, gdy dowódca zezwoli i bał zorganizuje?”, tłumaczył miejscowy oficer i na poczekaniu miłą dla ucha żurawiejkę wymyślił i odśpiewał.

„Apelujemy głośno z kotylionem w dłoni. Dowódcy, ruszcie do walca jakoż by do broni”, brzmiała rymowanka...

Gdy słońce wysoko już było, pod klub zaczęły podjeżdżać auta, unosząc kolejno na kwatery rozbawionych kawalerzystów. Sale opustoszały. Pozostało jednak przekonanie, że morale nie tworzy się jedynie na polu bitew. Wspominanie historii, bohaterskich dokonań poprzedników także silnie jednoczy. A dobry dowódca, lubiany i szanowany, z hojnym wsparciem przyjaciół i sympatyków jednostki potrafi stworzyć atmosferę nie tylko służby, ale i zabawy. ■



Z A M K I

Średniowieczna fortalicja

S E M U

To jedna z najlepiej zachowanych późnogotyckich obronnych siedzib rycerskich w Polsce.

Pierwsza wzmianka o obronnej siedzibie w Oporowie, wtedy drewnianym dworze wzniesionym przypuszczalnie w pierwszej połowie XIV wieku, pochodzi z 1418 roku. Niedługo potem murowany zamek zaczął budować w tym miejscu wojewoda łęczycki Mikołaj Oporowski. Na sztucznie usypanej wyspie otoczonej głęboką fosą postawił czworoboczną ceglana wieżę o czterech kondygnacjach.

Rezydencję obronną rozbudował jego syn, arcybiskup Władysław Opo-

rowski, w latach 1428–1453. Powstał wtedy czworoboczny mur obwodowy, w którego narożnik wkomponowano wieżę. Ceglana zabudowa skupiona wokół dziedzińca składała się z budynków: południowego – mieszkalnego i północnego – gospodarczego oraz baszty przystosowanej do użycia broni palnej. Całość otaczał mur zwieńczony blankami i zaopatrzony w otwory strzelnicze. Wjazd do zamku prowadził od zachodu przez budynek bramny oraz most zwodzony.

Ród Oporowskich w XVI wieku utracił swą potęgę i majątek rodziny uległ rozproszczeniu. W roku 1632 właścicielem Oporowa został Piotr Tarnowski, kasztelan gostyński. Za jego czasów zamek został, jedyny raz w swojej historii, zniszczony. Spaliły go wojska szwedzkie w 1657 roku, ale już pod koniec XVII wieku warownię odbudowano. Dodatkowo na południe od zamku założono istniejący do dzisiaj ogród.

W XVIII wieku budowla wielokrotnie zmieniała właścicieli. W 1725 roku

K S I A Ź K A

Trudna przyszłość

Co Amerykanie powinni zrobić, by odzyskać atrakcyjność w świecie?

Po raz pierwszy Zbigniew Brzeziński odstąpił od gloryfikacji polityki Stanów Zjednoczonych, co charakteryzowało jego poprzednie publikacje. Píše natomiast o zmniejszającej się globalnej atrakcyjności Ameryki i zastanawia się, jak odwrócić tę tendencję. Wniosek płynący z rozważań autora: przodująca rola USA w świecie w przyszłości wydaje się niepewna. Przyczyną takiego stanu są wewnętrzny impas w Stanach

Zjednoczonych oraz niepewna polityka zagraniczna. Brzeziński nie waha się powiedzieć, że kosztowny unilateralizm prezydentury młodego Busha doprowadził do klęski amerykańskiej polityki zagranicznej, a upadek pozycji Stanów Zjednoczonych rozpoczął się już po zakończeniu zimnej wojny, kiedy straciły szansę na konsolidację pokojowej strefy bezpieczeństwa wokół Rosji. Zamiast tego USA ogarnęła obsesja wojny z terroryzmem.

Co zatem Amerykanie powinni zrobić, by odzyskać atrakcyjność w świecie? „Zbig” sugeruje wiele działań, których motywem przewodnim powinna być wszechstronna i długofalowa wizja polityczna, adekwatna do wyzwań. Tylko po tych zmianach Ameryka będzie partnerem dla rosnącego w siłę Wschodu. A nakreślenie takiej wizji będzie możliwe tylko wtedy, kiedy Amerykanie uświadomią sobie, że świat się zmienił. Generalnie bowiem nie zdają sobie sprawy z istnienia nowych zagrożeń. ■

JACEK POTOCKI

Zbigniew Brzeziński, „Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi”, Wydawnictwo Literackie, 2013



Vademecum

Oporów leży około 15 kilometrów od Kutna. Odwiedzający warownię swój samochód powinni zostawić w centrum miejscowości, ponieważ koło zamku nie ma parkingu. Do Oporowa dojedziemy też z Kutna autobusem. Muzeum Wnętrz Stylowych otwarte jest cały rok w godzinach 10.00–16.00, a od maja do końca września w weekendy do 17.00. Bilet kosztuje 8 złotych, w poniedziałki wstęp jest bezpłatny. W muzeum obejrzymy kolekcję obrazów i rzeźb, bogato zdobione meble, militaria oraz wyroby rzemiosła artystycznego prezentujące kulturę szlachecką od XVI do początku XX wieku. Zamek otacza malowniczy park pełen rzadkich gatunków drzew. Można go zwiedzać za darmo od 8.00 do 18.00, a latem do 20.00. W Oporowie zanocujemy w licznych pokojach gościnnych, pensjonatach, jest także możliwość wynajęcia noclegu na zamku. Na chętnych czekają tam dwa dwuosobowe pokoje. Cena jednego to 170 złotych.

warownię kupił podkomorzy gostyniński Jan Sołłhub, następnie rezydowali tutaj Pocięjowie i rodzina Orsettich. W tym czasie kilkakrotnie prowadzono w Oporowie niewielkie prace budowlane. Odnowiono mury, połączono czwo-

robozną wieżę ze skrzydłem południowym, drewniany most zwodzony zastąpiono stałym pomostem, nadano wnetrzom barokowy wystrój. Wszystkie te prace nie zmieniły jednak zasadniczo wyglądu zamku i jego charakteru.

Rodzina Orsettich przeprowadziła bardziej gruntowny remont, nadając warowni cechy neogotyckie. Rozbudowano też podjazd pod główną bramę, a w miejscu dawnych ogrodów założono obszerny park krajobrazowy. W rękach Orsettich zamek pozostał aż do roku 1930. Wtedy to zadłużony obiekt przeszedł na własność Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie i został zlicytowany Szymonowi Kar-skiemu. Nowy nabywca niedługo cieszył się jednak posiadłością. Po wybuchu II wojny został wysiedlony, a majątkiem zarządzali Niemcy.

Po 1945 roku kompleks zamkowo-parkowy przeszedł na własność państwa. Rozpoczęto remont zamku z zamiarem podkreślenia gotyckiego charakteru warowni. W trakcie prac konserwatorskich usunięto część przebudowy z XIX wieku, przywrócono pierwotną sylwetkę dachów i ganek komunikacyjny, odtworzono drewniane kruż-ganki. Zrekonstruowano też wnętrza strzelnicze na murach obronnych oraz naprawiono uszkodzony krenelaż. Dziś w zamku mieści się Muzeum Wnętrz Stylowych otoczone pięknym starym parkiem. ■

ANNA DĄBROWSKA

FORTY

Zdobywcy cytadeli

Twierdza w Grudziądzu otworzyła swoje podwoje dla zwiedzających.

Zrozkazu Fryderyka Wielkiego w 1776 roku rozpoczęto budowę twierdzy w Grudziądzu. Większość tamtejszych fortów powstała jednak na przełomie XIX i XX wieku. Imponujący obiekt fortecny do dziś służy wojsku. Z tego względu cytadela udostępniana jest do zwiedzania tylko okazjonalnie – 3 maja i 11 listopada. W tym

roku jednak w każdą sobotę do końca września można wybrać się na fascynującą eskapadę po zakątkach twierdzy. Trzeba stawić się przy bramie na ulicy Czwartaków o godzinie 10.30. Jak podkreślają organizatorzy wycieczki (Wojskowe Stowarzyszenie Kulturalno-Edukacyjne „Rawelin”), konieczny jest dokument tożsamości ze zdjęciem. Przydają się również strój sportowy i cieplejsze ubranie ze względu na niską temperaturę panującą w twierdzy. ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ

ZBROJOWNIA

zaprasza do



KSIĄŻKA

SAS znaczy zwycięstwo

Tam, gdzie konwencjonalne środki walki zawodzą, wkraczają eksperci z Hereford.

W 1941 roku, w trakcie kampanii afrykańskiej, ambitny porucznik brytyjskiej armii David Stirling opracował technikę zastosowania małych, mobilnych i doskonale wyposażonych oddziałów dywersyjnych, które miałyby działać za liniami wroga – w szczególności dokonywać rajdów daleko za linią frontu i niszczyć składy paliwa oraz samoloty Luftwaffe na lotniskach. Koncepcja ta narodziła się w bólach i towarzyszyła jej niechęć starszych oficerów, którzy nie dawali szans tego typu formacjom. Chcący przekonać władze do swojego pomysłu młody Anglik... wkraść się do naczelnego dowództwa w Kairze, by przedstawić nową wizję szefowi sztabu. W ten sposób narodziła się jedna z najbardziej profesjonalnych jednostek specjalnych na świecie.

Książka Jeana-Jacques'a Cécile'a to fascynująca podróż śladami Special Air Service po całym świecie. Autor przedstawia mało znane wątki i szczegóły operacji specjalnych w różnych zakąt-

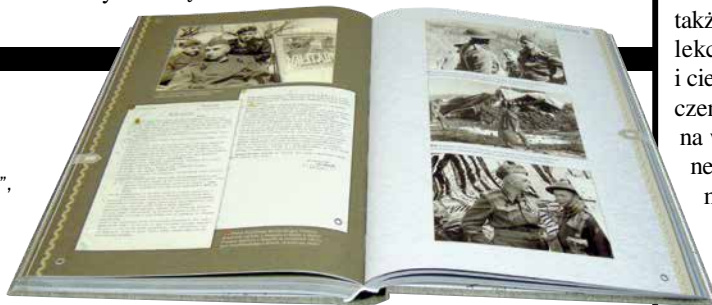
kach globu. Oman, Irlandia Północna, Afganistan, Falklandy, Irak to tylko niektóre z miejsc, gdzie żołnierze królowej Windsoru pokazali swoją wartość bojową. Okazuje się, że wzięli udział nawet w akcji skierowanej przeciwko terrorystom, gdy ci dokonali zamachów w moskiewskim teatrze na Dubrowce czy szkole w Biesłanie. J.J. Cécile nie pozostaje bezkrytyczny w swojej ocenie – opowiada również o niepowodzeniach 22 Pułku SAS, który na przestrzeni lat często traktowany był przez polityków i establishment wojskowy jako karta przetargowa w ich własnych, wewnętrznych rozgrywkach i w tych celach wykorzystywany. Niezmienna pozostała tylko dewiza formacji: „Kto się odważy, ten wygrywa”.

JAKUB NAWROCKI

Jean-Jacques Cécile, „Sekretna historia SAS. SAS wkracza tam, gdzie wszystko zawiodło”, Muza, 2013

KSIĄŻKA

Jan Kirszak, „Generał Kazimierz Sosnkowski”, IPN, 2012



Erudyta w mundurze

Oprócz łaciny i greki biegle władał siedmioma językami. Tłumaczył utwory Lermontowa, Goethego i Szekspira. Sam również pisał. Grał na fortepianie i malował. Interesowały go jednak nie tylko nauki humanistyczne. Równie dobry był w matematyce czy ekonomii. Któryż z naszych generałów może pochwalić się takimi umiejętnościami?

Kazimierz Sosnkowski to postać nieco zapomniana i niedoceniona przez historię, a przecież w procesie budowania państwowości polskiej po dziesięciole-

ciach zaborów generał odegrał rolę nie mniej ważną niż Piłsudski. Jan Kirszak, historyk wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej, nieco przybliży tego niesztampowego żołnierza. W pięknie wydany albumie zebrano setki w większości niepublikowanych dotąd zdjęć, dokumentów i wycinków z gazet, ilustrujących całe życie generała – od lat dziecięcych, przez karierę wojskową, po życie na emigracji w Kanadzie.

ANETA WIŚNIEWSKA



WYSTAWA

Tułaczka

Wystawa „Wygnańcy” przypomina o deportacjach i wysiedleniach, które dotknęły miliony obywateli polskich w trakcie II wojny światowej ze strony okupantów niemieckiego i sowieckiego. Opowiada także o przymusowych migracjach ludności po zakończeniu konfliktu. Na licznych zdjęciach, pochodzących ze zbiorów własnych IPN oraz innych archiwów i muzeów, w tym także na unikatowych fotografiach z kolekcji prywatnych, ukazano dramaty i cierpienia ludzi zmuszonych do opuszczenia domów rodzinnych i skazanych na wieloletnią tułaczkę. Zaprezentowane na wystawie mapy unaoczniają zaś masową skalę owego zjawiska. Wystawę zorganizowaną przez Instytut Pamięci Narodowej można obejrzeć w Zamku Królewskim w Warszawie. IPN

OGŁOSZENIE

Uwaga absolwenci WOSR – promocji 1978

14 września 2013 roku w Jeleniej Górze odbędzie się koleżeńskie spotkanie absolwentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej – promocja 1978.

Kontakt: jjanusz53@wp.pl



I BIEG PAMIĘCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY ŻANDARMERII WOJSKOWEJ

im.
sierż. Marcina Pastusiaka
i
kpr. Grzegorza Bukowskiego
pod patronatem



Komendanta Głównego Żandarmerii Wojskowej

Mińsk Mazowiecki

14.09.2013 r.

Start: godz. 10.30

Trasa: 10 km

Zapisy:

www.kszielonoczarni.futbolowo.pl
zakładka - I Bieg Pamięci



Patroni medialni:

polskazbrojna

nowy dzwon
TYGODNIK MAZOWIECKI



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Grochówka na procenty

Szwejk mógłby kłaniać się w pas naszym dowódcom.

WŁODZIMIERZ KALETA

Armia zawsze kierowała się własną, często niezrozumiałą dla żołnierzy logiką. Zwłaszcza niektóre zadania przygotowane przez sztabowców na czas ćwiczeń budziły ogromne zdziwienie. „Szwejk kłaniałby się w pas naszym dowódcom”, wspomina jeden z takich poligonów w latach siedemdziesiątych XX wieku ówczesny żołnierz jednostki Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

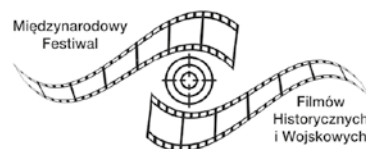
Żołnierze nie mogli zrozumieć na przykład, dlaczego z garnizonu ze wschodniej Polski jechali prawie dwie doby eszelonem do Drawskiego, a tam dostali polecenie przemieszczenia się na kołach z powrotem w rejon Pisz, na poligon położony niedaleko ich jednostki. Doszli w końcu do wniosku, że „góra” chciała sprawdzić sprawność sprzętu, który na co dzień stał w parku wołów bojowych na tak zwanej konserwacji stałej. Ale po co? Żeby przekonać się o tym, o czym w koszarach wiedział każdy kierowca, że wozy te były sprawne tylko na pokaz? Dlatego droga powrotna usłana była popsutymi pojazdami.

Jeszcze bardziej jednak zadziwił ich kolejny rozkaz. Wspominający służbę żołnierz był kucharzem, prawą ręką

sierżanta, szefa kuchni. Przyjechali do Pisz wcześniej, aby przygotować ciepły posiłek dla żołnierzy. Miała być grochówka. Kucharze nie żalowali do niej boczku i kiełbasy. Zupka wyszła palce lizać. I wtedy od jadących żołnierzy przybył kurier i wręczył sierżantowi kopertę. Była w niej informacja, że w kuchnię trafiła bomba. Sierżant otrzymał rozkaz wstrzymania gotowania. To, co już upichcili, mieli natychmiast wyłączyć, a żołnierzom wydać suchy prowiant. „Nasz kucharz był zrozpaczony”, opowiada jego pomocnik. „Wylać do dołu 200 litrów grochówki? I to ja-kiej? Nie miał serca”.

Kiedy sierżant poszedł do magazynu po suchy prowiant, zawołał chłopaków kręcących się wokół niewykończonych remizy. Powiedział im, żeby we wsi rozpuścili wici, że wojsko wymieni dwieście litrów żołnierskiej grochówki na sto litrów bimbru. Propozycja spotkała się z nadspodziewanym pozytywnym przyjęciem. Gospodarze przynieśli w baniakach bimber i błyskawicznie zabrali zupę. Polecenie „góry” wykonano. Według kucharza był to jeden z nielicznych rozkazów na tym poligonie, z którego żołnierze się cieszyli. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



Międzynarodowy Festiwal Filmów Historycznych i Wojskowych

International Historical and Military Film Festival



16-21 września | **2013** | September 16-21
Warszawa Rembertów

Organizatorzy:



POLSKI INSTYTUT Sztuki Filmowej

Dofinansowanie:



Współpraca:



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

Patron medialny:



Międzynarodowy Festiwal Filmów Historycznych i Wojskowych

Akademia Obrony Narodowej, al. gen. A. Chruściela 103, 00-910 Warszawa Rembertów

www.militaryfilmfestival.pl

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl